

HISTORIA
NIEWOLI
NAPOLEONA
NA WYSPIE ŚWIĘTEJ HELENY

PRZEZ
JENERAŁA MONTHOLON
TOWARZYSZA WYGNANIA I WYKONAWCĘ TESTAMENTU CESARZA

Przekład z francuzkiego

TOM I.

WARSZAWA.
W Drukarni J. Jaworskiego
przy ulicy Miodowej w Pałacu Rządowym dawniej Paca

1846.

ROZDZIAŁ I.

ELYSÉE – BOURBON.

Przybycie Cesarza do Elysée-Bourbon. — Jego obawa o ducha stolicy. — Jenerałowie Lafayette i Becker. — Fouché. — Książę Józef w izbie parów; książę Lucyan w izbie deputowanych. — Abdykacja Cesarza, proponowana przez kommisję parów i deputowanych. — Cambacérès, Carnot i książę Bassano, sami tylko w radzie ministrów zbijają tę propozycję. — Odezwa Cesarza do ludu francuskiego. — Izba deputowanych ogłasza Króla rzymskiego Cesarzem, pod imieniem Napoleona II. — Rada tajna, której Cesarz oddaje do rozstrzygnięcia kwestię: czyliby nie należało mu objąć napowrót ster rządu. — Duma księcia Lucyana. — Poświęcenie się książąt Hieronima i Ludwika. — Wahanie się jenerała Bertrand i odmówienie jenerała Drouot, co do towarzyszenia Cesarzowi, który żąda tego od jenerała Montholon. — Wojsko domaga się, aby Cesarz prowadził je na nieprzyjaciela. — Określenie 18 *brumaire* przez Cesarza. — Fouché i komitet rojalistowski. — Kradzieże ważne, popełnione w Elysée-Bourbon. — Zasoby finansowe Cesarza. — Rozmowa jego z p. Laffite. — Cesarz chce się udać do Ameryki.

DWAKROĆ wypadki zbliżały mnie do Napoleona, w chwili gdy składał koronę.

W Fontainebleau, 19 Kwietnia 1814 r., kiedy przybył z oświadczeniem gotowości porwania go w przejściu przez góry Tararskie, przy pomocy wojska, którem dowodziłem nad górną Loarą, i postawienia na czele ośm dziesięciu tysięcy żołnierzy z korpusów marszałków: Augereau, Suchet i Soult.

2

W owych obszernych galeryach, niegdyś za-szczupłych na pomieszczenie tłumu dworzan, zastałem tylko księcia Bassano i adjutantów: Bassi i Montesquiou. Cały dwór, cała służba przyboczna, aż do kamerdynera Constant i mameluka Rustana, słowem wszyscy, opuścili byli swego nieszczęśliwego pana, spiesząc do Paryża, w nadziei, że znajdą miejsce przy boku nowego władcy.

W Elysée, 21 Czerwca 1815 r., w salonach służbowych ujrzałem tylko hrabiów: Lascases i Montalembert, których tam nigdy nie spotykałem w czasach świetności cesarstwa, chociaż od r. 1809 figurowali na liście szambelanów, — i barona Montaran, koniuszego. Adjutanci: Drouot, Flahaut, Labédoyère, Dejean, Corbineau, znajdowali się w izbie parów, lub na czele wojska.

W obu tych epokach okropnych wspomnień, lud, wzięty w *massie*, pozostał wiernym swemu wybrańcowi. We wszystkich innych *klassach* narodu wierność była tylko wyjątkiem.

21 Czerwca 1815 r., o pół-do-siódmej zrana, Cesarz przybył do Elysée-Bourbon. Niepokoił go Paryż. Tam bowiem znajdowali się najniebezpieczniejsi jego nieprzyjaciele: ci, których myśl czynna i intrygi interesowanemogły mu szkodzić najbardziej; inni zaś, Prussacy i Anglicy, potrzebowali czasu materyalnego do przebycia odległości. Potrzeba było ośm lub dziewięć dni marszu na przejście z Waterloo do Paryża, a Cesarz często w ośm dni zmieniał losy. Obie izby były zgromadzone; zawiadamiały siebie nawzajem o swych naradach, gdy tymczasem zewnątrz rosły tłumy. Izba deputowanych obawiała się zarazem, aby nie była rozwiązana przez Cesarza, lub przez lud rozproszoną.

Jenerał Lafayette skłonił ją do przyjęcia następnej uchwały:

3

„Każdy będzie uznany za zdrajcę ojczyzny, ktokolwiek stanie się winnym zamachu, mającego na celu rozwiązanie izby.”

Był to pierwszy cios, zadany władzy cesarskiej. Po wydaniu tego postanowienia, izba, wspierana przeciw Napoleonowi, chciała się zasłonić przed ludem.

Wydano drugie postanowienie, mocą którego jenerał-porucznik hrabia Becker mianowany został członkiem izby reprezentantów i dowódcą gwardyi, przeznaczonej do czuwania nad bezpieczeństwem ciała prawodawczego.

Izba, zabezpieczona temi dwoma środkami, odbywała dalej swe narady.

Pierwszem staraniem Cesarza, za przybyciem do Elysée, było zwołaniem ministrów i wielkich dygnitarzy państwa, dla poznania stanu opinii ludu i ważności odstępstw, wynikłych w izbach, na wieść o klęsce pod Waterloo.

Miał-li się Cesarz osobiście ukazać izbie deputowanych, okryły jeszcze kurzem z pola bitwy? Miał-li się odwołać do patriotyzmu reprezentantów Francyi, lub tylko posłać do izby braci albo ministrów, aby w jego imieniu wystawili niebezpieczeństwo ojczyzny?

Ministrowie byli zwołani na godzinę siódmą. Gdy się zebrali, powóz Napoleona stał zaprzężony w pogotowiu do wyjazdu do pałacu Bourbon.

Trzech ministrów głosowało za osobistym stawieniem się; byli-to:

Arcy-kanclerz Cambacérès, minister sprawiedliwości: jenerał Carnot, minister spraw wewnętrznych: książę Bassano, minister sekretarz-stanu. Lecz większość rady była przeciwnego zdania. Według niej, Cesarz nie powinien być wystawiać się na burzliwość posiedzenia, na którym wszystkie namiętności wybuchałyby przeciw niemu,

4

biorąc za pochop groźność niebezpieczeństwa i ogrom ofiar, jakich wymagały okoliczności. Cesarz ustąpił. Gdyby był usłuchał swego brata Józefa, Fouché poszedłby z rady wprost do Vincennes, jako obwiniony o zdradę ojczyzny, a cesarstwo, któremu ten człowiek przeniewierzył się oddawna i którego zguby w tym dniu dokonał, byłoby ocalone.

Książęta Józef i Lucyan znajdowali się od Kwietnia w Paryżu. Można się było spodziewać, że odzyskali nad weteranami rzeczypospolitej ów wpływ, który dwukrotnie zjednał im był prezesostwo w radach prawodawczych; ale ta nadzieja nie zjściła się, i książę Józef w izbie parów, a książę Lucyan w izbie deputowanych, napróżno usiłowali obudzić sympatyje, wygasłe lub przytłumionemocą wypadków. Bezwątpienia, zasady ich polityczne zachowały im licznych i wiernych przyjaciół w szeregach liberalistów, i byłiby skutecznie zwalczyli usiłowania stronnictwa, które najgoręcej pragnęło upadku Napoleona, gdyby Cesarz, zamiast wrócenia do Paryża, pozostał był, choć zwyciężony, lecz jeszcze groźny, na czele wojska.

Izba, któraby może była czołem uderzyła przed majestatem gienijuszu cesarskiego, odzyskała odwagę w jego nieobecności, i szeptała wyraz *abdykacyi*; następnie uchwaliła, aby kommisja, złożona z deputowanych i parów, wspólnie z ministrami naradziła się nad ocaleniem ojczyzny.

Narady tej podwójnej komisji ciągnęły się dopóła w nocy. Kwestia o abdykacji została tam otwarcie przyjęta, a nazajutrz Cesarz, po obudzeniu się, znalazł ją nader nagłą.

Dnia 22 Czerwca, bardzo rano, zwołana została do Elysée rada ministrów. Można było mniemać, że odrzucą myśl ocalenia Francji przez abdykację, która by pozbawiła kraj zasobów gienijusu Napoleona; ale wszyscy,

5

wyjawszy Cambacérès'a, Carnot'a i księcia Bassano, głosowali za koniecznością tego wielkiego aktu poświęcenia się, i zapewniali go, że ułatwiłyby zawarcie pokoju, którego jedyną był przeszkodą.

Odwolac się do poświęcenia Cesarza dla ludu francuzkiego, było to dyktować jego postanowienie. Fouché znał to dobrze. Cesarz podyktował akt abdykacji, z właściwą mu szybkością namysłu. W godzinę potem dowiedziano się, za pośrednictwem komisarzy cesarskich, że Napoleon złożył koronę w ręce reprezentantów narodu. W chwili, kiedy Cesarz, ustępując przekonaniu, wynurzonemu przez większość ministrów i ludzi, których przywykł być uważać za prawdziwych przyjaciół, objawił im, iż żrąca się władza, Carnot, powstawszy silnie na takowe postanowienie, błagał Cesarza, aby usłuchał głosu ludu i przez abdykację nie wydawał Francji rewolucyjnej na zemstę emigrantów. Powiedział on, z wyrazem żywego przekonania, że w czasach przesilenia narodowego, tylko przy pomocy dyktatury silnej, a nawet w potrzebie i srogiej, można się spodziewać ocalenia. Wszystko to było bezskuteczne. Oto jest akt abdykacji:

Odezwa do ludu Francuzkiego.

„Francuzi! Rozpoczynając wojnę dla utrzymania niezawisłości narodowej, liczyłem na połączenie wszystkich usiłowań, wszystkich chęci, na współdziałanie wszystkich władz narodowych. Nie bez zasady spodziewałem się powodzenia i nie lękałem się wszystkich odezw, przez mocarstwa przeciw mnie wydanych; zdaje się, że zaszła zmiana w okolicznościach; poświęcam się więc na ofiarę nienawiści nieprzyjaciół Francji. Oby byli szczerzy w swych oświadczeniach i na mą tylko godzili osobę! Skończyło się moje życie polityczne: ogłaszam mego syna Cesarzem Francuzów, pod imieniem Napoleona II. Ministrowie

6

terazniejsi utworzą tymczasowie radę administracyjną. Przywiązanie do mego syna każe mi żądać od izb niezwłocznego ustanowienia regencji. Połączcie się wszyscy, dla dobra powszechnego i dla pozostania narodem niepodległym.

„Dan w pałacu Elysée, 22 Czerwca 1815 r.”

Obie izby przyjęły abdykację, a jako ostatni hołd poświęceniu, które ją dyktowało, wysłały deputacją do Elysée, aby wielkiemu mężowi, którego przestali zwać Cesarzem, podziękować za ofiarę, dla swego kraju uczynioną.

Ale ofiara ta uczynioną została pod jednym warunkiem, to jest: że Król rzymski będzie ogłoszony Cesarzem Francuzów. Ogłoszenie to, chociaż naturalnie zdawało się wypływać z samego aktu abdykacyjnego, spotkało jednak wielkie trudności, i po przyjęciu abdykacji rozpoczęły się spory o kwestię następstwa, jak gdyby to następstwo, które jedynie mogło ją sprowadzić, nie wypływało z niej koniecznie.

W izbie bowiem były cztery, wyrażnie różne, stronnictwa: bonapartystów, rojalistów, orleanistów i republikanów. Stronnictwo bonapartystów przeważało, i po kilku mowach, z których zasługiwały szczególnie na uwagę mowy pp. Béranger, Manuel i Boulay (de la Meurthe), Napoleon II został ogłoszony Cesarzem Francuzów.

Tytuły: Króla włoskiego, protektora ligi reńskiej i inne, znikły; bo pozostały tytuł, gdyby się był utrzymał, jako piękny z siebie, mógł pocieszyć młodego Króla rzymskiego po utracie innych.

Ale to ogłoszenie Króla rzymskiego Cesarzem Francuzów, było tylko przyłudą, podejściem, wymyślonem przez zdradę Fouché'go. Lud tylko i kilka osób w to uwierzyło. Ich zaufanie było nieszczęściem; gdyby bowiem ujrzeli w swej myśli Ludwika XVIII, wprowadzonego do Paryża,

7

przez posłów izby deputowanych, niewątpliwie strasliwa reakcja zakrwawiłaby plac Bourbon, a akt abdykacyjny zostałby potargany w walce. Jedni wierzyli, drudzy udawali że wierzą, i pomimo dość żwawego oporu, kilku parów, księżę Otranto, generał hrabia Grenier, generał hrabia Carnot, księżę Wicency i baron Quinette, zawiązali rząd tymczasowy, z zupełną władzą podczas bezkrólewia. Jak widzimy, wyraz regencya był tu zdradliwie usunięty.

Arcy-kanclerz Cambacérès i księżę Bassano, nie chcieli zatrzymać swych wydziałów, i zostali zastąpionymi przez radców stanu Boulay (de la Meurthe) i Berlier.

Wszyscy inni ministrowie sprawowali swe obowiązki aż do przybycia Ludwika XVIII do Paryża.

Komisja ta zostawała pod przewodnictwem księcia Otranto, i wydawała wszystkie swe uchwały w imieniu ludu francuzkiego. Jednocześnie z jej zawiązaniem, komisarze, wybrani z łona obu izb, wysłani zostali do Monarchów obcych, aby wyjednać uznanie Napoleona II Cesarzem Francuzów.

Cesarz oświadczył, że jeżeli syn jego będzie uznany jego następcą, tedy z ostatnim aktem tej wielkiej dramy zakończy swój zawód polityczny i oddali się, jako prywatny człowiek, do Stanów Zjednoczonych.

Oświadczenie takowe było przyjęte z uniesieniem. Kwapiono się pozbyć olbrzyma, źle zagrzebanego w swym upadku, a którego każde poruszenie przejmowało jeszcze drżeniem Europę.

Historii-mściciele zostawiam wyliczenie intryg i przeniewierstw w owych dniach, fatalnych dla honoru izb francuzkich. Chcę tylko wspomnieć o szlachetnych usiłowaniach generałów: Drouot, Labédoyère i Regnault de Saint-Jean-Angely, by przywieść na pamięć parom i deputowanym świętość przysięgi; poprzestanę tylko na wzmiance o tem, o czem bardzo mało kto wie, to jest: że Cesarz, wzruszony

8

okazem rozpaczki masy narodu i jego złorzeczeniami przeciw izbom, porucił rozstrzygnięciu rady tajnej, do której należeli jego bracia, kwestyą: czy wahanie się izb w uznaniu Napoleona II, zdrada lub szaleństwo w wysyłaniu ambasadatorów do kwatery głównej sprzymierzonych, czy wreszcie jawne dowody przywiązania ludu do jego osoby, nie wkładały nań obowiązku, aby się na

nowo jął ochronić ojczyznę od jarzma obcego lub kontr-rewolucyi, i aby znowu stanął na czele wojska, odkrywając ludowi zdradę kilku osób i wzywając jego pomocy do zwalczenia spólnego nieprzyjaciela? Na tej-to radzie książę Lucyan objawił swą dumę.

Wyświeciwszy stosunki, które od lat piętnastu starannie utrzymywał z republikanami, swoje świeże z nimi związki, ich siły, ich nadzieje i swe najżywsze przekonanie, że przesilenie narodowe stanie się wszechwładnem, jeżeli Cesarz nie złoży korony i nie zgodzi się, aby on, Lucyan Bonaparte, miał nadaną sobie władzę dyktatorską przez przedmieszczan, posunął marzenia swych wiecznych nadziei, aż do powiedzenia Cesarzowi: „Francya nie wierzy już w urok cesarstwa; chce ona wolności aż do jej nadużyć, i przenosi ustawę nad wielkość twego panowania. Ze mną, będzie chciała rzeczypospolitej, bo w nią uwierzy. Dam ci naczelne dowództwo nad wojskami; przy pomocy twego oręża uratuję rewolucyą.”

Cesarz słuchał tych dziwnych słów, nie zdradziwszy najmniejszym znakiem wrażenia, jakie na nim sprawiły. Ów Lucyan, który przed pięciu dniami twierdził, że się nie ubiega o władzę, teraz, jako przyszły dyktator, ofiarowuje bratu jeneralstwo wojsk rzeczypospolitej. Cesarz obrócił się do Carnot’a i zlecił mu odpowiedzieć za siebie.

„Przyjmuję obowiązek, rzekł Carnot, jak i na mnie Wasza Cesarska Mość wkłada, bym ocenił według istotnej wartości szczególniejszą propozycyą, którąm dopiero usłyszał; nikt bardziej nademnie nie ma prawa mienić się

9

organem prawdziwych republikanów: dałem tego dowód, a teraz oświadczam, że ani jeden z nich nie chciałby zamienić dyktatury gienijuszu Waszej Cesarskiej Mości, za dyktaturę prezesa rady pięciuset.

„Izby działają pod wpływem bezprzykładnej klęski; działo waterlooskie zaślepia je: zdradzają one mimo wiedzy swe powołanie. Tylko Wasza Cesarska Mość możesz nas zasłonić od ciosu sprzymierzeńców. Powierz się ludowi: nadużycia jego siły będą sprawiedliwą zemstą. Blücher i Wellington zatrzymają się na jej widok, podobnie jak armija księcia brunswickiego zatrzymała się w 1792 na równinach Szampanii, skoro powstał lud paryzki, — a rewolucya będzie ocalona; przeciwnie, jeżeli Wasza Cesarska Mość złoży koronę, Ludwik XVIII wróci do Paryża, i kontr-rewolucya nastąpi.”

W kilka chwil po rozwiązaniu tej rady, wszedł do salonu służbowego, przybywający od armii książę Hieronim. Młody ten żołnierz dokazał więcej, niż można było się spodziewać po starym jenerale. Oddać tu winienem sprawiedliwość najmłodszemu z braci Cesarza, — temu, którego imię wykreślone z listy Monarchów, powinnyby przynajmniej być zapisane między imionami wodzów, na łuku tryumfalnym, pochwalając wzniosły jego czyn w owych dniach nieszczęścia, kiedy najświetniejsze odwagi struchlały, kiedy najpotężniejsze głowy schyliły się pod jarzmem wypadków. Zapomniał on pod Waterloo tytułu króla, by walczyć pod rozkazami jenerała francuzkiego, a dywizya jego okryła się chwałą, podczas uderzenia na folwark Hongoumont. W odwrocie, był może wyższym, niżeli w walce; przekonywaniem, czynnością, wstrzymał pierzchających, zebrał ich pod murami Laon, oddał w ręce marszałka Soult, a sam uznojony, krwią zboczony z ran odniesionych, przybył zawiadomić Cesarza o reorganizacyi korpusów 1-go, 2-go i 6-go,

10

które połączone z 42,000 ludzi z korpusu marszałka Grouchy, tworzyły ośmdziesiąt-tysięczną armiją, z którą mógł Cesarz bezwzględnie rozpocząć działania i zyskać krwawy odwet na księciu Wellingtonie.

Brat jego, król Ludwik, dał mu przykład tak szlachetnych uczuć; złożył on koronę hollenderską, aby nie poświęcić woli Cesarza tego, co uważał za interes Hollandyi; przeniósł ustronne życie prostego obywatela, za obrębem cesarstwa, nad zaszczyty królewskie, któreby go otaczały w Paryżu; lecz od chwili wtargnienia sprzymierzeńców na ziemię Francuzką, upomniał się o zaszczytobywatela francuzkiego, i pospieszył do brata, pragnąc walczyć w pierwszych szeregach.

Na kilka godzin przed Cesarzem przybyłem do Elysée-Bourbon. Pierwszą osobą, którą tam spotkałem, był książę Wicencyi. Zmiana w jego twarzy okazywała stan jego duszy, i musiałem przypomnieć mu ścisłość naszych stosunków, aby go zapytać: co się stało?

„Wszystko stracone, odpowiedział. Przybywasz widzieć jak Cesarz składa koronę. Nieodgadniona tajemnica wspiera nieprzyjaciół Cesarza; intryganci izb chcą jego abdykacyi; będą ją mieli, a za ośm dni stanie tu Ludwik XVIII.

„Dnia 19-go, bardzo rano, zostawiono u odźwiernego domu, gdzie mieszkam, kartkę ołówkiem zapisaną, uwiadamiającą mnie o zniszczeniu armii. — Podobne ostrzeżenie zostawiono u Carnota. — Ostatnia depesza telegraficzna donosiła o zwycięstwie. — Oba pobiegliśmy natychmiast do księcia Otranto. Zapewniał on nas, z swą trupią obojętnością, że nie wie o niczem. — Wiedział wszakże wszystko, nie wątpię o tem. Wypadki następują z elektryczną szybkością. Koniec wszelkim marzeniom! wszystko stracone, powtarzam; Burbonowie będą tu za tydzień.”

Przez czterdzieści ośm godzin, ani w dzień, ani w nocy, nie oddalałem się z pałacu Elysée. Cesarz uważał to,

11

i rzekł mi w chwili, kiedy mu oznajmiałem przybycie księcia Hieronima: Ja tu tylko widzę ciebie?— Tej-to okoliczności może winienem, iż powziął myśl zabrania mnie z sobą na wyspę świętej Heleny.

Po odejściu księcia Hieronima, Cesarz przechadzał się pod wielkimi drzewami, naprzeciw swego gabinetu; wtem nagle zatrzymawszy się przy szklanych drzwiach salonu, zapukał zlekka w szybę, i dał mi znak, abym przyszedł.

— Gdzie jest Sémanville?

— Nie wiem, Najjaśniejszy Panie; wyjechał z Paryża od trzech miesięcy, i jest zapewne na wsi, blisko Coutances.

— Ale twoja matka jest w Paryżu; on do niej pisał, coś jej donosi.

— Nie widziałem jej od czasu przybycia tu Waszej Cesarskiej Mości.

Nic mi nie mówiąc, przeszedł kilka razy po alei. Wahałem się, czy mam odejść i zwolniłem krok, aby zdała pozostać.

Obrócił się ku mnie:

— Bertrand waha się towarzyszyć mi, a Drout odmawia. Ty — ty mię nie odstępisz, wszak prawda?

— Tak, Najjaśniejszy Panie! odpowiedziałem bez zastanowienia.

Chwilowe wzruszenie, sprawione na mnie głosem jego i spojrzeniem, nawskróśmię przejęło. W tej chwili usłyszeliśmy wielki zgiełk przy tarasie Elysée-Bourbon. Były-to dwa pułki tyralierów gwardyi, które, uformowane z zaciągniętych wyrobników przedmieścia Świętego Antoniego, defilowały w nieładzie przed ogrodem, na czele niezliczonego tłumu ludu, domagając się z

wraskiem, aby Cesarz, stanąwszy na ich czele, prowadził ich na nieprzyjaciela, i dozwolił im samym wymierzyć sprawiedliwość na zdrajcach, którzy mówili o wysłaniu kommissarzy

12

do głównej kwatery nieprzyjaciela, dla zaprzędania Francji, tak, jak ją zaprzędali w r. 1814.

Pułki te były częścią owych, któremi dowodziłem. Cesarz rozkazał mi zwrócić je na swe stanowiska, a sam, ukazawszy się ludowi, przemówił doń, uśmierzając wzburzenie.

Wtedy jeden z mówców gminu wystąpił był z mową, w której przytaczał 18-ty brumaire.

Cesarz przerwał mu i rzekł:

„Przypominasz mi 18-ty brumaire, aleś zapomniał, że okoliczności nie są teżsame. 18-go brumaire, naród jednogłośnie żądał zmiany. Dość było słabego usiłowania, aby spełnić to żądanie. Dzisiaj, potrzebaby potoków krwi francuskiej, a nigdy ani jedna jej kropla nie będzie wylaną przezemnie, w obronie sprawy osobistej.

Oba pułki usłuchały danego sobie rozkazu; ale gdym powrócił, nie mogłem utaić przed Cesarzem mego żalu, iż wstrzymał rękę ludu, która sama jedna mogła ochronić Paryż od najścia nieprzyjaciela; a puszczając wodze memu przekonaniu i poświęceniu, ośmieliłem się wykazać wbrew przeciwnie temu, co powiedział, różnicę między położeniem 18-go brumaire'a obecnem. W pierwszej epoce, potrzeba było, przy pomocy wojska, zwalić rząd zaprowadzony; dzisiaj szło tylko o ocalenie rządu prawego, a razem Francji i ludu, któremu dość było popuścić cugle, aby sobie wymierzył sprawiedliwość na zdrajcach.

Napoleon, słuchając mnie dotąd, przerwał nareszcie: „Poruszyć taką siłę mass, jest-to bezwątpienia ocalić Paryż i zachować sobie koronę, nie uciekając się do okropności wojny domowej: ale jest-to także jedno, co dozwolić rozlewu krwi francuskiej. Jakaż siła zdołałaby zawściągnąć tyle namiętności, tyle nienawiści i zemsty? Nie; trzeba ci wiedzieć, że nie mogę zapomnieć jednej rzeczy, to jest:

13

że byłem wprowadzony z Cannes do Paryża, wśród okrzyków krwawych. Przenoszę żal Francji, nad jej koronę.”

Zamilkłem; szacunek nie dozwalał mi nalegać dalej.

Fouché i komitet rojalistowski, chociaż działający w celach całkiem różnych, chwilowo jednak zjednoczyli swe usiłowania, starając się upowszechnić przekonanie, że abdykacja Napoleona, na rzecz syna, byłaby kotwicą zbawienia od wtargnięcia sprzymierzonych do Paryża i powrotu Ludwika XVIII. Naczelnicy obu izb, tudzież wszyscy, którzy tylko mieli lub mogli mieć jakikolwiek wpływ na zgromadzenia prawodawcze, zostali wtajemniczeni do rokowań, prowadzonych, jak mówiono, od dwóch miesięcy, bez wiedzy Cesarza, przez Fouché'go, z dworami: wiedeńskim i petersburskim. Wreszcie zapewniano, że abdykacja Cesarza ocaliłaby cesarstwo i rewolucją, która w niem trwała, i że za ogłoszeniem Króla rzymskiego następcą, jakby cudem zatrzymają się wojska sprzymierzone.

Wszystkie te mniemane układy księcia Otranto nie były czem innem, tylko zleceniem, danem panu Vernier przez księcia Metternicha, a które odkrył Cesarzowi książę Wicency, w pierwszych dniach Kwietnia. W tej-to epoce, agent tajny Metternicha został oszukany w Paryżu, przez policję tajną Tuileryjską. Sądził on, że zawarł stosunki z pośrednikiem, posiadającym zupełne zaufanie Fouché'go. Wyjawił wszystko, co wiedział; oddał powierzony mu list, i odjechał z fałszywą, własnoręczną niby odpowie-dzią księcia Otranto, w której naznaczono na miejsce zjazdu i układów Bazyleę, aby, jak się wyrażono, uniknąć czuwań policji przybocznej Cesarza.

Tym sposobem Cesarz mógł osobiście przyjąć propozycją pierwszego ministra austriackiego, jeżeliby ta była szczerą, lub zniweczyć intrygę, jeżeli (jak się tego obawiał) Metternich miał nieprzyjazne zamiary.

14

Może nie jest wiadomo, teraz więc pora powiedzieć, że od czasu wygnania na wyspę Elbę, Austria deliberowała nad możliwością rewolucji we Francji, i upoważniła generała Koller (który dwa razy jeździł tajemnie do Porto-Ferrajo) do podpisania projektu układu z generałem Bertrand, aby się zabezpieczyć od uraz, jakie spowodowało postępowanie Austrii w r. 1814, kiedy odrzuciła propozycją Cesarza, w Fontainebleau uczynioną, względem abdykacji na rzecz Króla rzymskiego.

W tym natłoku żalów i nadziei, dwie niedocieczone kradzieże zdarzyły się w Elysée. Od wielkiego szambelana przyniesiono szkatułkę z kosztownymi tabakierkami, którą generał Bertrand postawił był na kominku, w swoim salonie. Podczas kiedy tenże oddalił się na kilka chwil do okna, z posłańcem pana Montesquiou, weszła tylko jedna osoba, a gdy potem chciał wziąć szkatułkę, już jej nie znalazł.

Lecz to jest niczem, w porównaniu z tem, co się przytrafiło samemu Cesarzowi. Jeden z ministrów jego przyniósł mu kilka milionów w wexlach, akcyach na kanały i assygnatach na wyrąb lasów. Cesarz, przeliczywszy je, włożył wraz z wykazem pod poduszkę kanapy. Po ministrze weszła osoba, którą od kampanii włoskiej Cesarz miał zwyczaj przyjmować w swoim gabinecie, a wysokie dostojęństwo, jakie piastowała, zasłaniały ją od wszelkiego podejrzenia. Nikt więcej nie postał w gabinecie do czasu, kiedy Cesarz, chcąc schować do biurka paczki papierów, spostrzegł, iż były naruszone i że brakowało półtora miliona franków. Któż je wziął? W tem zagadka, podobna jak zniknięcia tabakierek brylantowych. (*)

(*) Cesarz nie miał bankiera. Nigdy nie mógł on przypuścić, aby los skazał go na tworzenie sobie zasobów zagranicą przeciw niewdzięczności Francji. W 1814 roku zostawił 400 milionów

15

Wieczorem 23-go, Cesarz zafrasowany temi kradzieżami, które mu odejmowały część zasobów, przypomniał sobie, że i hrabia Perregaux, jeden z jego szambelanów, był spółnikiem domu Laffite. Kazał go przywołać, i polecił zapytać się naczelnika tego domu, czyby mógł otworzyć mu kredyt na 3 lub 4 miliony franków, w zamian za podobną sumę, złożoną w złocie lub papierach. Hrabia Perregaux nie wahał się przyjąć tego zlecenia i tegoż jeszcze wieczora odebrał fundusze p. Laffite, który natychmiast udał się do Elysée-Bourbon.

Spotkanie się było ciekawe. Cesarz mniemał, że znajdzie w panu Laffite tylko bogacza i szczęśliwego spekulanta; ale z pierwszych słów poznał człowieka wyższego; zapominając więc o celu odwiedzin, wdał się w ważne kwestye polityczne, które

myśl jego zaprzętały, i przekonał p. Laffite o niebezpieczeństwach, na jakie izba deputowanych narażała prawa, zdobyte przez trzydzieści milionów francuzów na kilku tysiącach uprzywilejowanych, których

w rękę Burbonów, i spuszczając się na dobrą wiarę traktatów, udał się na Elbę, mając z sobą 15000 napoleondorów, pozostałych w jego obozowej szkatule. Owe 400 milionów były jego własnością osobistą; nabył je przez uktady dyplomatyczne i przez oszczędzenie ze swych list cywilnych: włoskiej i francuskiej. Składały one jego majątek nadzwyczajny i prywatny.

Lista cywilna cesarska wynosiła dwadzieścia pięć milionów, wypłacanych ze skarbu, tudzież dziewięć milionów, z dochodów dóbr koronnych.

Lista cywilna wioska wynosiła dziesięć milionów. Średnio biorąc, roczna oszczędność z obu koron czyniła dziewięć milionów, a kapitał stąd powstały, wyniósł w dniu 1 Kwietnia 1814 roku przeszło sto milionów.

Testament Cesarza dowiedzie, że wola jego nie zmieniła w niczem użycia tych skarbów.

16

wprowadzą znowu do Paryża armije Blüchera i Wellingtona. Wspomniawszy Blüchera, zapytał Cesarz p. Laffite, jak dalece wpływał na postanowienie marszałka Marmont w dniu 30 Marca 1814 roku. W istocie-to bowiem p. Laffite odżywił w sercu Marmonta uczucia patryoty z roku 1789, a zatrważając go rabunkiem Paryża, przywiódł do zapomnienia tego, co był winien Cesarzowi.

Dnia 24-go, postawa ludności paryzkiej stała się tak groźną dla intrygantów izbowych, a tłumy tak się cisnęły około pałacu Elysée, głośno grożąc zdrajcom, że rząd tymczasowy wszystko poruszył, byle znaglic Cesarza do opuszczenia Paryża i oczekiwania w Malmaison dopóty, póki się nie załatwią przygotowania do jego odjazdu do Ameryki. Fouché dobrze wiedział, że nie będzie mógł inaczej dopiąć swego celu, jak tylko przez oszukaństwo i udane poświęcenie, i w istocie miał śmiałość zawołać w chwili, kiedy okrzyki tłumu dochodziły do salonu:

— Czy słyszycie panowie lud Paryzki: jest on dzisiaj tem, czem był w r. 1793, to jest, wzniosłym w swym patryotyzmie. — A poglądając na hrabiego Lascases i księcia Wicencyi, dodał:

Carnot i ja nie jesteśmy podejrzani temu wielkiemu ludowi, cośmy przysięgę naszą dla niego krwią Ludwika XVI podpisali.

W tydzień potem, były konwencyonista otworzył Ludwikowi XVIII bramy Paryża. Dnia 25-go, ku wieczorowi, uczyniwszy urzędowe do izb wezwanie o dwie fregaty, dla odpłynienia do Ameryki, Cesarz opuścił Elysée, w powozie hrabiego Lascases, i pojechał na noc do Malmaison.

Na ten przejazd ubrał się, nie w mundur strzelców gwardyi, który zwykle nosił, ale we frak brązowy

17

i kapelusz okrągły; gdyż lud, poznawszy go, nie dałby był odjechać.

Tak więc dnia 25 Czerwca 1815 roku, Cesarz Napoleon, przebrany i prawie uciekający, opuścił stolicę, którą już więcej oglądać nie dozwoliło mu przeznaczenie, i do której popioly tylko jego miały powrócić 15 grudnia 1840 roku.



ROZDZIAŁ II. MALMAISON.

Skład nowej służby przy Cesarzu. — Jenerałowi Becker polecono czuwać nad osobą Napoleona. — Środki pozostawione Cesarzowi dla udania się do Stanów Zjednoczonych. — Cesarz sekretarzem jenerała Becker. — Liczne odstępstwa. — Jenerał Brayer i jego żołnierze w Malmaison. — Napoleon zamyśla objąć napowrót dowództwo nad wojskiem, w imieniu Napoleona II. — Wyjazd z Malmaison.

Po podpisaniu abdykacyi, wszyscy urzędnicy dworu cesarskiego opuścili służbę, oprócz tych z nas, których przywiązanie krępowało do nieszczęsnego losu Cesarza. Wydana decyzja określiła następnie nasze obowiązki:

Hrabia Bertrand, wielki marszałek. Jenerałowie Savary, Lallemand, Montholon i Gourgaud, adjutanci; dwaj francuzcy oficerowie służbowi; szef szwadronu Resigny i kapitan Planar, — ten ostatni był przeznaczony do gabinetu topograficznego. Wielu Polaków z lekkiej jazdy gwardii cesarskiej dostąpiło zaszczytu towarzyszenia Cesarzowi, jako oficerowie służbowi. Żałuję, żem nie zachował w pamięci ich nazwisk.

Hrabia Lascases, szambelan;

Emmanuel Lascases, paź;

19

Mengeaud, chirurg;

Marchand, pierwszy kamerdyner; Saint-Denis i Noverras kamerdynierowie; Cypriani, marszałek dworu; Pierron, kuchmistrz.

Dnia 26 Czerwca byłem na służbie w Malmaison, gdy przybył tam jenerał Becker, dla objęcia dowództwa nad gwardją i czuwania (jak to było wyrażono w doręczonym mu rozkazie) nad osobą Cesarza.

Od tego dnia rozpoczyna się niewola Napoleona; gdyż odtąd przestał być wolnym w swych działaniach.

Jenerał Becker, znajdując się dnia 25 Czerwca na posiedzeniu izby prawodawczej, odebrał przez adjutanta księcia d'Eckmühl list następujący:

Minister wojny do jenerała Becker.

„Paryż, 25 Czerwca 1815 r.

„Jenerale!

„Mam zaszczyt oznajmić Ci, że postanowieniem kommissyi rządowej, z dnia 25 b. m., zostałeśmianowany dowódcą gwardyi cesarza, konsystującej w Ruel.

„O takowej nominacji zawiadamiam p. generała-porucznika hrabiego Drouot, głównodowodzącego gwardią cesarską, tudzież p. generała-porucznika barona Dériot, naczelnika jej sztabu.

„Przyjmij jenerale i t. d.

„Za ministra wojny i z jego polecenia:

„Radca stanu, sekretarz jenerałny,

„Baron Marchaux.”

Adjutant wezwał zarazem generała Becker, aby natychmiast udał się do ministra, dla odebrania instrukcji.

Zaraz po przybyciu do Malmaison, generał Becker został wprowadzony do Cesarza. Generał skłonił się, poddając mu list ministra.

20

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł — oto rozkaz, poruczający mi, w imieniu rządu tymczasowego, dowództwo gwardyi, mającej czuwać nad bezpieczeństwem Jego osoby. Spodziewam się, że Wasza Cesarska Mość zechcesz zaufać wierności, z jaką wypełnię danemi zlecenie.”

— Tak panie, odpowiedział Cesarz: ale powinni byli, zdaje się, zawiadomić mnie urzędownie o kroku, który uważam za prostą formalność, nie zaś za środek nadzoru, jakiby bezpotrzebnie nademną rozciągano.”

— Najjaśniejszy Panie! powtarzam Waszej Cesarskiej Mości, iż jedynie w celu ochrania Cię i czuwania nad Twem bezpieczeństwem, przyjąłem to zlecenie. Jeżeli Wasza Cesarska Mość masz jaką myśl ukrytą, proszę o jej wyjawienie: jestem stary żołnierz, który dotychczas umiał tylko słuchać Twego głosu. Oni mogą mi napisać, co zechcą, ale ja nie przyjąłem dowództwa gwardyi Cesarza, jak tylko dla czuwania nad Jego ocaleniem.”

Wymawiając te słowa, generał niemógł pohamować swego wzruszenia; serce mu się krajało na widok tak wielkiego nieszczęścia, i mimowolnie oczy jego zaszyły łzami. Cesarz spostrzegł to i rzekł z uśmiechem smutnym, lecz zarazem uprzejmym:

— Nie smuć się, jenerale: jestem bardzo rad, widząc cię przy sobie. Gdyby mi pozostawiono wybór oficera, byłbym cię wskazał przed innymi, bo znam oddawna twą prawosć.”

Następnie zaprosił go z sobą do parku.

— Cóż tam — zapytał — robisz i mówisz w Paryżu?”

— „Najjaśniejszy Panie! stronnictwa rozmaicie uważają abdykacją Waszej Cesarskiej Mości i odezwę, mianującą syna następcą tronu; część wyższego towarzystwa gotuje się do powtórnego przyjęcia cudzoziemców, ale szczątki armii zostały Wam wierne i ściągają się pod mury stolicy. Zdaje się, że większa część mieszczan i wszystkich

21

lud paryski postanowili bronić się, i gdyby potężna dłoń mogła skojarzyć wszystkie te żywioły i uczynić ostatnie wysilenie, nie wszystko może byłoby stracone.

Tak więc ten nawet, którego przysłano dla obchodzenia się z Cesarzem jak z więźniem, radził mu ująć miecz z pod Austerlitz i Marengo, i stawić czoło nieprzyjacielowi.

W Paryżu, cała noc z 25 na 26 upłynęła wśród ruchu, bieżania, wywiadywania się o przedsięwzięciach Cesarza, lub przewidywania tych, jakieby mu natchnęły okoliczności! Knowacze nie mogli uwierzyć temu cofnięciu się bez walki, tej ostatniej porażce bez boju. Ich powodzenie zdawało im się snem; zlekli się ciszy w Malmaison. My sami nawet, świadkowie tego, co w naszym poświęceniu nazywać śmieliśmy odrętwieniem Cesarza, spodziewaliśmy się przebudzenia lwa.

Cesarz objawił tylko jedno życzenie, to jest: aby nadeszły oczekiwane paszporty, dla puszczania się w drogę. Abydukując, zastrzegł sobie dwie fregaty, mające go przewieźć do Ameryki, i, jak wiadomo, wielki marszałek miał obmyśleć wszystko, co potrzebnem było w podróży i do osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych.

Wszelako od d. 22 Czerwca, a raczej od chwili, w której na czele kommisji rządu stanął, książę Otranto nie pozwolił już nic zabrać z Tuileryów, ani ze składu sprzętów korony, bez rozkazu przez siebie podpisanego. Dopiero w nocy z 26 na 27 Czerwca, rząd, ustępując żywym naleganiom wielkiego marszałka, przesłał mu przez radcę stanu Berlier postanowienie kommisji rządu, oddające do rozrządzenia Cesarza dwie fregaty w porcie Rochefort, które go miały przewieźć do Stanów Zjednoczonych.

W nocy d. 27, książę Otranto kazał zawiadomić ustnie generała Bertrand, że naczelnicy służby są upoważnieni, na mocy postanowienia rządu, wydać mu, za jego kwitami szczegółowymi:

22

Serwis srebrny na dwanaście osób: serwis porcelanowy zwany: *quartiers généraux*.

Sześć garniturów (każdy na dwanaście osób) bielizny stołowej, w desęń.

Sześć garniturów bielizny stołowej dla służących.

Dwanaście par prześcieradeł cienkich.

Dwanaście par prześcieradeł dla służących.

Sześć tuzinów ręczników.

Dwa powozy do podróży.

Trzy siodła i rzędy jeneralskie.

Trzy siodła i uzdeczki dla masztalerzy.

Czteryście tomów książek, do wyboru z biblioteki w Rambouillet.

Różne karty geograficzne.

Sto tysięcy franków na koszt podróży.

Takiem to wianem na wygnanie uposażył Cesarz Napoleona ten, którego Cesarz zrobił księciem, i któremu dał 200,000 liwów rocznego dochodu.

Dnia 27 Czerwca, rano, minister wojny napisał do generała Becker list następujący:

„Paryż, 27 Czerwca 1815 r.

„Panie Jenerale!

„Mam zaszczyt przesłać w załączeniu rozporządzenie, o którym kommissya rządu poleca zawiadomić Cesarza Napoleona, zwracając zarazem uwagę Jego Cesarskiej Mości na to, iż okoliczności stały się tak nakazującymi, że nieodwrotnie powinien przejechać na wyspę Aix. Rozporządzenie to zostało wydane, tak dla bezpieczeństwa jego osoby, jako i w interesie kraju, który mu zawsze drogim być powinien.

„Jeżeli Cesarz nic nie postanowi po zakomunikowaniu mu takowego rozporządzenia, rozciągniesz pan najczujniejszą bacność, już to nad tem, aby Jego Cesarska Mość nie mógł oddalić się z Malmaison,

23

już też aby zniweczyć wszelki zamach na jego osobę. W tym celu, każesz strzedz wszystkie zewszed stron wejścia do Malmaison. Piszę do starszego inspektora żandarmeryi i do komendanta placu w Paryżu, aby oddali pod rozporządzenie pańskie żandarmeryą i wojska, których pan potrzebować będzie.

„Powtarzam raz jeszcze, panie jenerale, że rozporządzenie niniejsze zostało wydane w interesie kraju i dla osobistego bezpieczeństwa Cesarza. Prędkie Jego wykonanie jest niezbędnem; od tego zawisł los Jego Cesarskiej Mości i Jego rodziny.

„Niemam potrzeby nadmieniać ci, panie jenerale, że wszystkie te środki winny być przedsięwzięte w jak największej tajemnicy.

„Przyjmij panie jenerale i t. d.

„Marszałek, minister wojny,

„Księżę d'Eckmühl.

Ze swej strony kommissya rządu pisała:

„Paryż, 28 Czerwca 1815 r.

„Panie jenerale Becker!

„Kommissya rządu przesyła mu w kopii nowe instrukcye, jakie dała ministrowi marynarki. Zechcesz w tem, co pana dotyczy, zastosować się zupełnie do nowego rozporządzenia i do poprzednich instrukcyj, któreś otrzymał od ministra wojny, względem odjazdu Napoleona.

„Księżę Otranto, Carnot, *Caulincourt*,

„Księżę Wicencyi, hrabia Grenier, Quinette.”

Odnazczamy tu imię Caulincourta, bo Cesarz bezwątpienia byłby mocno zdziwiony, widząc je na podpisie listu, który go poprostu mienił Napoleonem, gdyby cokolwiek mogło zadziwić wygnańca wyspy Elby, mającego być jeńcem na św. Helenie.

24

Jednakże mimo tych wszystkich listów, Cesarz pozostał w Malmaison. Wróżyliśmy sobie dobrze z tego niemego oporu rozkazom rządu tymczasowego, który, również tem niepokojony, wezwał dnia 27 jenerała Becker do Paryża.

Kommissya zaleciła mu, aby tego jeszcze wieczora wyjechał i n o g n i t o z Cesarzem, i towarzyszył mu do Rochefort.

Jednocześnie z tym rozkazem, hrabia Berlier wręczył mu paszport, którym kommissya upoważniała jenerała Becker do wyjazdu tamże, wraz z swoim sekretarzem i służącym.

Tym sekretarzem miał być Cesarz.

Przytaczamy tu ów akt ciekawy:

„Kommissya rządu rozkazuje wszelkim władzom cywilnym i wojskowym, aby dozwoliły wolnego przejazdu p. hrabiemu Becker, jenerał-porucznikowi, deputowanemu izby reprezentantów, udającemu się do Rochefort w towarzystwie swego sekretarza i jednego służącego. Zaleca przytem najwyraźniej, aby nietylko nie dopuszczały czynienia najmniejszej zwłoki, lub przeszkód w podróży hrabiego Becker, lecz owszem, aby, w razie potrzeby, udzielały mu wszelkiej pomocy.”

„Dan w Paryżu, 26 Czerwca 1815.”

„Berlier.”

Przez resztę dnia Cesarz zdawał się nie zważać wcale na ten rozkaz, i nie czynił żadnych przygotowań do wyjazdu. Dopiero nazajutrz d. 28 Czerwca, kazał przywołać hrabiego Becker, i oświadczył mu, że niewprzód wyjedzie, aż otrzyma kartę bezpieczeństwa, którą uważał za potrzebną. Z tego więc powodu zlecił mu napisać do ministra wojny, a nawet sam całą prawie podyktował następującą depeszę:

25

„Malmaison, 28 Czerwca 1815.

„Mości Księżę!

„Po zakomunikowaniu Cesarzowi rozporządzenia rządu względem Jego wyjazdu do Rochefort, Jego Cesarska Mość zlecił mi zawiadomić Waszę Księżęcą Mość, iż nie myśli przedsiębrać tej podróży; gdy bowiem komunikacye nie są wolne, nie znajduje zatem dostatecznej rękojmi dla osobistego bezpieczeństwa.

„Zresztą, udając się do wskazanego miejsca, Cesarz uważałby się za więźnia, ile-że wyjazd Jego z wyspy Aix zależałby od nadejścia paszportów na wyjazd do Ameryki, których zapewniemy mu nie udzielono.

„Z tych przeto powodów, Cesarz postanowił oczekiwać na swój wyrok w Malmaison, i dopóki o jego losie nie wyrzeczy księżę Wellington, którego rząd może zawiadomić o tem postanowieniu, dopóty Napoleon pozostanie w Malmaison, przekonany, iż nic nie będzie przedsięwzięte przeciw niemu, co by nie było godnem narodu i Jego rządu.

„Podpisano: Jenerał-porucznik,

„Hrabia Becker.”

Jakkolwiekby, Malmaison ujrzało znikającą powoli resztę dworzan, którzy byli pozostali po wyjeździe z Elysée-Bourbon. Owe salony, które niegdyś z takim wdziękiem uprzyjemniała Królowa Hortensya, gdzie z szacunkiem i wzruszającą czułością przyjmowała swego ojczyma, stawały się coraz pustszymi. Wielcy dygnitarze państwa, marszałkowie cesarstwa znikli.

Ludwik XVIII zbliżał się, a oczy ich zwróciły się ku punktowi, który z nowym panem sprowadzał im też same honory, jakie mieli już za stracone. Kiedyniekiedy tylko jakiś adjutant lub generał, okryty kurzem bitwy, zjawiał się, przynosząc wiadomości, lub napróżno prosząc o rozkazy;

26

Cesarz bowiem odosobniał się coraz bardziej, i tylko wielki marszałek lub adjutanci służbowi mieli przystęp do niego.

Ale inaczej było z ludem, jak z dworzanami. Gromadził się on zewsząd, wynurzając swą rozpacz z powodu abdykacji Cesarza, i błagając go, aby nie wystawiał Francji na los niepewny.

Podczas kiedy czyniono przygotowania do wyjazdu Cesarza, zdarzył się wypadek, który mógł pociągnąć za sobą nader ważne następstwa. Dnia 29 Czerwca, rano, zostaliśmy obudzeni okrzykami: Niech żyje Cesarz! Precz z Burbonami! precz ze zdrajcami! Była-to dywizja Brayera, wracająca z Wandei, która się zatrzymała przed kratą zamkową. Żołnierze nie chcieli ruszyć ani kroku dalej, oświadczając, że chcą, aby im zwrócono ich Cesarza, i że sami go zabiorą i postawią na czele, w razie jeżeli ich dowódcy nie przełożą mu tych życzeń.

Generał Brayer usłuchał żądania żołnierzy, zatrzymał oddział na drodze, i poszedł do Cesarza. Byłem na służbie. Sądząc, że Cesarz śpi, pobiegłem go obudzić, gdy wtem ujrzałem go siedzącego w bibliotece, przy oknie, opartego nogami o ramę, i czytającego Montaigne'a.

— „Cóż tam? zapytał, obracając się.

— „Najjaśniejszy Panie! Jest tu generał Brayer, powracający z swą dywizją z Wandei.

— „Czegoż on chce odemnie?

— „Pragnie ujrzeć Waszę Cesarską Mość w imieniu swych żołnierzy, którzy dowiedziawszy się o Najjaśniejszego Pana pobycie w Malmaison, wrzaskliwie domagają się, abyś Wasza Cesarska Mość chciał stanąć na ich czele.”

Generał Brayer został wpuszczony do Cesarza. W kwadrans potem dywizja jego ruszyła do Paryża, z okrzykami: niech żyje Cesarz! pełna nadziei ujrzenia go wkrótce na polu walki.

27

W istocie Cesarz zawiadomił generała Becker, iż opóźnia swój wyjazd o kilka godzin, zamierzwszy posłać go do Paryża, dla przedłożenia rządowi nowych propozycji. W nich Cesarz oświadczył gotowość objęcia na nowo dowództwa nad wojskiem, w imieniu Napoleona II.

Generał zdziwiony, chciał zrazu uchylić się od tego poselstwa.

— „Najjaśniejszy Panie! Rzekł — przebaczyć, że ośmielam się najpokorniej zwrócić twą uwagę, iż ze względu na moje stanowisko, podobne zlecenie lepiej wypełnione zostanie przez któregośkolwiek z oficerów przybocznych, aniżeli przez członka izby i kommissarza rządu, któremu instrukcje przepisują towarzyszyć tylko Waszej Cesarskiej Mości.

— „Jenerale! ufam twojej prawości; owszem, daję to zlecenie tobie przed innymi. Wypełnij je natychmiast, a wyświadczysz mi nową przysługę.

— „Najjaśniejszy Panie! ponieważ moje poświęcenie się może jeszcze być użytecznem Waszej Cesarskiej Mości, przeto nie waham się być mu posłusznym.”

Generał Becker, nie tracąc chwili, odjechał do Paryża. Ale przybywszy do mostu Neuilly, zmuszony był wysiąść z powozu; most był zatarasowany barykadami: przemknął się więc generał z narażeniem życia, po parapetach. Z drugiej strony znalazł fiakra i tego wziął. Przybywszy na miejsce, wnet został wpuszczony.

Kommissya rządu obradowała nieustannie, a jego obecność wzbudziła powszechne zdziwienie; sądzono bowiem, że już wyjechał z Napoleonem do Rochefort. Ale zadziwienie powiększyło się, gdy generał wyjawiał cel swego poselstwa.

— „Panowie! Cesarz przysyła mnie z oświadczeniem, że położenie Francji, życzenia patryotów i okrzyki żołnierzy, wzywają Jego obecności do uratowania ojczyzny. Już nie

28

jako Cesarz żąda dowództwa, ale jako generał, którego imię i sława mogą wywrzeć wielki wpływ na los cesarstwa. Przyrzeka on, po odparciu nieprzyjaciela, udać się do Stanów Zjednoczonych, dla dokonania tam dni swoich.”

W kilku wierszach, podyktowanych generałowi Becker przez Cesarza, rozwinięty był plan działań, zapewniający, z wielkiem doprawdy podobieństwem, wyparowanie za granicę, w ciągu dni kilku, armii sprzymierzonych, i pomszczenie Francji za odniesioną klęskę pod Waterloo. 80,000 żołnierzy nadciągało pod Paryż, o 30,000 przeto więcej, niżeli Cesarz miał pod ręką w kampanii r. 1814: a jednakże wtedy opierał się przez trzy miesiące ogromnym armijom: Rossyjskiej, Austriackiej i Pruskiej, i Francja wiedziała, że wyszłaby była zwycięzko z tej walki, gdyby nie kapitulacja Paryża. Było-to wreszcie o 45,000 więcej wojska, niżeli wówczas, kiedy generał Bonaparte przebył Alpy i zajął Włochy.

Rząd tymczasowy, zamiast chwycić się tej propozycji, przyjął ją z pewnym rodzajem przestrochu. Prezes posadził generała Becker obok siebie, i nie radząc się kolegów rzekł mu:

— „Dlaczego pan podjąłeś się podobnego poselstwa, kiedy owszem powinien byś naglić Cesarza o przyspieszenie wyjazdu w interesie jego własnego bezpieczeństwa, za które więcej ręczyć nie możemy? Nieprzyjaciół szybko zbliża się ku Paryżowi, a raporta naszych generałów, dziś rano nadeszłe, oznajmniają nam wielką w wojsku dezercję. Oto masz, — dodał, rzucając przed generałem Becker pakiet listów; — przeczytaj pan te depesze generałów Grouchy, Vandamme i innych, a przekonasz się, czy dłuższą zwłoką Jego Cesarska Mość nie naraża się na wpadnięcie w ręce nieprzyjaciół.”

Generał Becker wziął listy i przejrzał je w milczeniu.

29

— „Jenerale! — mówił książę Otranto, podczas, gdy ten był zajęty czytaniem, — powiedz szczerze, kto był z Cesarzem wówczas, kiedy ci dawał to zlecenie? — Generał nie miał żadnego powodu do tajnienia, i między innymi osobami wymienił księcia Bassano.

— „Teraz, rzekł Fouché, wiem, skąd pochodzi rada. Ale powiedz Cesarzowi, że jego ofiara niemoże być przyjętą, i że jak-najspieszniej powinien wyjechać do Rochefort, gdzie będzie bezpieczniejszy, niżeli w okolicach Paryża.

— „Gotów jestem wrócić do Malmaison, Mości Księżę! odpowiedział generał Becker, — ale chciałbym przynajmniej mieć na piśmie odpowiedź rządu, w przedmiocie mego poselstwa; bo jeżeli wrócę do Cesarza z głośną odpowiedzią, może wówczas powątpiewać o mojej gorliwości w wypełnieniu jego zlecenia.

— „Niech i tak będzie! odpowiedział książę Otranto, i szybko skreślił następny bilecik, zaadresowany do księcia Bassano:

„Ponieważ rząd tymczasowy, z powodów, które Księżę sam ocenić potrafisz, nie może przyjąć propozycji, oświadczonej przez generała Becker, w imieniu Cesarza, przeto proszę Księcia, abyś użył swego przeważnego wpływu, jakiś zawsze nań wywierał, i doradził mu niezwłoczny wyjazd, zwłaszcza, iż Prussacy ciągną ku Wersalowi i. t. d.

„Podpisano: Księżę Otranto.”

Przez cały czas, kiedy pisał książę Otranto, koledzy jego ani razu nie przerwali milczenia. Carnot, ponury i milczący, przechadzał się w kącie salonu. Księżę Wicency, baron Quinette i generał Grenier, siedzieli wkoło stołu, również nic nie mówiąc. Generał Becker zapytał ich ostatniem spojrzeniem, a wyczytawszy potwierdzenie

30

wyroku na ich twarzach, wziął list z rąk księcia, wyszedł przejęty boleścią, zostawiając u czary hańby tych, którzy nią tak szafowali, i odjechał powozem dworskim, danym mu przez księcia Wicency, a przybywszy do mostu Neuilly, przeszedł przezeń jak wprzód.

W pół-godziny, był już na dziedzińcu w Malmaison.

Zastał tam żwawo krzątającą się służbę stajenną i oficerów konnych.

Na zapytanie o przyczynę tego, koniuszy służbowy, p. Montaran, oświadczył, że Cesarz ma wyjechać konno do armii.

Nie wątpił bowiem ani chwili, że propozycja jego zostanie przyjętą, i dla tego czynił przygotowania do wyjazdu.

Generał Becker wszedł do Cesarza, który się znajdował sam w gabinecie.

— „I cóż? zapytał go żywo Cesarz.

— „Najjaśniejszy Panie! ze smutku na mej twarzy może Wasza Cesarska Mość wyczytać niepomyślny skutek mego poselstwa. Oto list od księcia Otranto, prezesa kommisji rządu, do księcia Bassano. Z niego dowiesz się Wasza Cesarska Mość o przyczynach, sprzeciwiających się wykonaniu Jego zamiaru. Żądałem tego pisma, na dowód, że nie zaniedbałem żadnych starań, aby znieść rząd tymczasowy do przyjęcia ostatniej ofiary usług od Waszej Cesarskiej Mości. Nie zastając już tu księcia Bassano, skłamałem ten list w ręce Waszej Cesarskiej Mości, zapewniając razem, że w Tuilleryach radziły jak najprędzej dowiedzieć się o wyjeździe Jego do Rochefort, gdyż nieprzyjaciel spieszenie nadciąga ku Saint-Germain i Wersalowi, a najmniejsza zwłoka może narazić osobę Waszej Cesarskiej Mości.”

31

Cesarz słuchał w ponurem milczeniu, a potem ze zwykłą sobie powściągliwością, kiedy szło o rzeczy osobiście go dotyczące, rzekł:

— „Ci ludzie nie znają stanu umysłów, odrzucając moją propozycję. Pożaluj tego!”

Następnie, nie okazując po sobie najmniejszego wzruszenia, dodał:

— „Wydaj więc rozkazy, potrzebne do mego odjazdu, a gdy wszystko będzie w gotowości, zawiadomisz mnie.”

Zwłoka nie była długa. W godzinę powrócił generał Becker. Karetą bez herbów stała zaprzężona czterema końmi pocztowymi, a kurier czekał, by pośpieszyć przodem, dla przygotowania przepręgów.

Cesarz miał na sobie długi surdut zielony, spodnie jasno-niebieskie i kapelusz okrągły. Przeszedłszy przedsionek, udał się do ogrodu, gdzie nań oczekiwali z płaczem służdy, chcący pożegnać swego pana. Twarz jego okazywała w tej chwili wzniosłą spokojność i pogodę.

Doszedłszy do bramy parku, gdzie stała kareta, wsiadł do niej szybko; wielki marszałek Bertrand zajął miejsce obok niego; naprzeciw Cesarza usiadł książę Rovigo, a naprzeciw wielkiego marszałka, generał Becker. Generał Gourgaud usiadł na koźle.

Powóz ruszył o godzinie szóstej w wieczór, śród głębokiej ciszy.

Cesarz pojechał drogą do Rambouillet. W kilka godzin potem, stosownie do rozkazu danego mi przez wielkiego marszałka, wyjechałem w powozie z herbami cesarskimi, drogą do Saintes.

Podczas pobytu Cesarza w Malmaison, książę Bassano przyniósł mi listy Monarchów, kopije jego własnoręcznych

32

listów, oraz tekę, w której zwykle Cesarz chował papiery, sobie tylko wiadome.

Królowa Hortensya zasługiwała na podziw swoim przywiązaniem; ofiarowała ona Cesarzowi swe klejnoty i pieniądze; gdy odrzucił jej ofiarę, użyła wybiegów, aby go zmusić do przyjęcia. Nigdy nie widziano zapewne większej obojętności na interes osobisty. Jej czuła dusza nie pojmowała innego dla siebie interesu, jak tylko okazanie dziecięcego przywiązania do swego nieszczęśliwego ojca.



ROZDZIAŁ III. ROCHEFORT.

Pobyt w Rambouillet. — Bezpieczeństwo Cesarza zachwiane. — Generałowie Lamarque i Clausel ofiarują mu w Niort dowództwo nad wojskiem. — Rozkaz użycia w potrzebie siły, by zmusić Cesarza do odpłynienia. — Dowody szacunku i przywiązania, okazywane przez cały ciąg podróży. — Dziwne Jego milczenie o Maryi Ludwice i Królu rzymskim. — Przybycie do Rochefort. — Niewyjaśnione przyczyny długiego pobytu Cesarza w Rochefort. — Nastręczanie się szczególnie do przewiezienia go do Stanów Zjednoczonych. — Książę Józef chce zastąpić Cesarza, z powodu wielkiego między nimi podobieństwa. — Rada tajna, zwołana w celu uchwalenia: czego się ma chwycić Cesarz. — List jego do księcia-regenta Anglii.

Lubo osobiście nie towarzyszyłem Cesarzowi z Malmaison do Rambouillet, wszelako łatwo pojąć, że zebrałem ile-możności wszystko, cokolwiek się tyczyło tej podróży, aby być w stanie opowiedzenia najmnijszych szczegółów.

Instrukcje dane przez rząd tym czasowy generałowi Becker, zalecały mu, aby nie dozwalał Cesarzowi zatrzymywać się po miastach. Ale około godziny dziesiątej w wieczór, Cesarz, przez całą drogę milczący, oświadczył chęć zatrzymania się w Rambouillet. Generał Becker rozkazał natychmiast pocztylionom jechać do zamku, a nie

34

na pocztę. Wieczera odbyła się smutnie. Wielki marszałek zalecił wszystkim milczenie, a Cesarz też go nie przerwał.

Posiedziawszy kwadrans u stołu, Cesarz odszedł do swego pokoju, wraz z wielkim marszałkiem. Ponieważ nie powiedział, że przepędzi noc w Rambouillet, oczekiwano przeto rozkazów do odjazdu, kiedy w godzinę wyszedł wielki marszałek, i oświadczył, że Cesarz czuje się bardzo cierpiącym i że się położył.

Nazajutrz, 30 Czerwca, o jedenastej zrana, ruszono w dalszą drogę. Aż do Tours żaden wypadek nie przerwał głębokiego smutku w tej podróży.

W Tours, Cesarz zatrzymał się tylko chwilę, dla pomówienia z p. de Miremont, swoim niegdyś szambelanem, a podówczas prefektem departamentu Indre-et-Loire, po którego posyłał księcia Rovigo. Następnie, ruszył do Poitiers, gdzie wypoczął nieco w domu pocztowym, za miastem położonym.

W czasie tego odpoczynku, generał Becker napisał do prefekta morskiego w Rochefort, zawiadamiając o przybyciu Cesarza i wzywając na jego spotkanie.

Kiedy w dalszej drodze dojechano do miasteczka Saint-Maixent, ważne zdarzenie o mało-co nie zakłóciło bezpieczeństwa Cesarza.

Zgryja ludu, widząc powóz czterokonny, zatrzymujący się przed pocztą, podżegana najrozmaitszemi wieściami z Paryża, a przytem namiętnościami, żywszem i w miarę przybliżania się ku Wandei, zbiegła się zewsząd i otoczyła podróżnych. Paszport, wydany w innej formie jak zwyczajne, powiększył jeszcze ciekawość, która zaczęła przybierać cechę podejrzenia. Oficer z gwardyi narodowej poniósł paszport generała na ratusz, aby go okazać urzędnikom municypalnym, ciągle obradującym.

35

Tymczasem tłum zwiększał się coraz bardziej i stawał się groźnym. Na szczęście, generał Becker poznał wśród tego tłumu oficera od żandarmów, który dawniej służył pod nim; przyzwawszy go więc i przypomniawszy się, prosił, aby poszedł odebrać paszport z ratusza. Oficer powrócił za chwilę, przyniósłszy nietylko paszport, ale i kartę wolnego przejazdu od municypalności; następnie, idąc przed powozem, usunął tłum, a konie ruszyły kłusem w kierunku do Niort.

Przybywszy do tego miasta, Cesarz nadzwyczajnie znużony, oświadczył, że chce wypocząć. Pocztylioni, zamiast jechać na pocztę, otrzymali rozkaz zajechania do niepozornej oberży. Miano wyjechać jak-najraniej; a że było już późno, nie zatoczono więc pojazdu do wozowni, lecz zostawiono go przed bramą. Wieczera naprędce przygotowana, była nienajlepszą. Cesarz jadł mało, i oddalił się do przygotowanego dlań pokoju, a w całym domu nikt się nie domyślał, kto to był. Gorąco było nadzwyczajne. Z brzaskiem dnia, Cesarz wyszedł na balkon, aby odetchnąć czystem rannem powietrzem. W tej chwili właśnie, podpułkownik Voisin, spiesząc na plac broni do swego pułku, przechodził przed oberżą, a widząc jakąś osobę w białym szlafroku i z niedbale zawiązaną głową, przechadzającą się na balkonie o tak ранней godzinie, zdziwiony, zatrzymał się i poznał Cesarza..

Pierwszą jego myślą było pobiedz do koszar swego, pułku i kazać wsiąść na koń żołnierzom; ale zastanowiwszy się nieco, udał się do prefekta, i przedstawivszy mu, iż wdzięczność wkładała na nich obowiązki uszanowania, skłonił go, że się udali razem do oberży, z prośbą, aby Cesarz raczył zająć na mieszkanie pałac prefektury, przez czas swego pobytu w Niort.

Wkrótce wieść o jego obecności gruchnęła po mieście i między wojskiem; zapal był tak wielki, że

36

na nic nie zważano. Lud i żołnierze okazywali lunatyczne uniesienie, a kilkochwilowy wypoczynek zamienił się w czterdziesto-ośmio-godzinny pobyt, który skończył się wtedy dopiero, gdy Cesarz dał rozkaz do odjazdu.

Demonstracje ludu przybrały charakter zatrważający. Dwa pułki jazdy chciały koniecznie przeprowadzić Cesarza do armii Loary. Armija Wandajska, zostająca pod dowództwem generała Lamarque i armija Girondy, którą dowodził w Bordeaux generał Clausel, objawiały też same uczucia. Nic nie zdawało się łatwiejszem, jak oskarżyć o zdradę rząd tymczasowy, i ruszyć do Paryża, na czele 20 do 25,000 żołnierzy, wspartych 100,000 sfanatyzowanych włościan. Doniesiono o tym stanie rzeczy obu wspomnionym generałom. Generał Clausel odpowiedział bez wahania się, iż gotów jest przyprowadzić 10,000 ludzi, których ma pod ręką. Generał Lamarque korowodził. Sądził on, że osobiście nie powinien działać przeciw rządowi, przez izby wybranemu; ale uznał niebezpieczeństwo ojczyzny i był gotów walczyć z nieprzyjacielem. Z drugiej strony, Cesarz pisząc do Lamarque'a i Clausel'a, usłuchał raczej nalegań księcia Rovigo i generała Lallemand, aniżeli własnego zdania; miał bowiem wielki wstręt do objęcia władzy, a wreszcie nie przypuszczał, żeby rząd tymczasowy dozwolił Burbonom powrócić do Paryża. Szczególniej przejęty był niechęcią, jaką już po raz drugi okazywało mu czoło społeczeństwa Francuzkiego. W końcu i to postanowienie, równie jak inne, spełzło na niczem, i dnia 3 Lipca, o 4 tej rano, Cesarz wyszedł z prefektury, dziękując ludowi za jego szlachetne przyjęcie. W chwili, kiedy wsiadał do powozu, rozległy się zewsząd okrzyki: Niech żyje Cesarz! Pozostań z nami Najjaśniejszy Panie! — Ale Cesarz wygnaniec, dał pocztylionom znak ręką, i powóz ruszył pędem.

37

Generał Becker, w czasie tego wypoczynku, napisał do rządu raport następujący:

„Niort, 2 Lipca 1815

„Aby przyspieszyć dojście mego raportu do rządu tymczasowego, mam zaszczyt donieść mu wprost, przez gońca nadzwyczajnego, że Cesarz przybył do Niort, bardzo znużony i wielce niespokojny o los Francyi.

„Lubo Cesarz nie dawał się poznać, jednak niemało go obchodziła ciekawa niespokojność, z jaką w czasie przejazdu wypytywano się o niego; a okazy przywiązania skłoniły go do powtórzenia kilkakrotnie tych wyrazów: „Rząd źle zna ducha

Francji: zbyt pośpieszył się oddalając mnie z Paryża, i gdyby był przyjął moją propozycją, rzeczy wzięłyby inny obrót; mogłem jeszcze wywierać w imieniu narodu wielki wpływ na sprawy polityczne, popierając układy rządu wojskiem, któremu by imię moje było hasłem do zebrania się.”

„Przybywszy do Niort, Jego Cesarska Mość został zawiadomiony przez prefekta morskiego z Rochefort, że eskadra angielska, podwoiwszy od d. 29 Czerwca swoje siły i czujność, czyniła niepodobnem wyjście statków z portu.

„W takim stanie rzeczy, Cesarz żąda, aby minister marynarki upoważnił kapitana fregaty, na którą wsiądzie, do układania się, jeżeli okoliczności nadzwyczajne do tego zmuszą, z dowódcą eskadry angielskiej, tak dla bezpieczeństwa osobistego Cesarza, jako też dla oszczędzenia Francji żalu i hańby, gdyby Jego Cesarską Mość pozbawiono ostatniego schronienia i oddano na łaskę nieprzyjaciół.

„W tak trudnych okolicznościach, oczekujemy niespokojnie wiadomości z Paryża. Mamy nadzieję, że stolica bronić się będzie, i że nieprzyjaciół pozwolić nam

38

doczekać wypadku układów, rozpoczętych przez waszych posłów, i wzmocnić armiją dla zasłonięcia Paryża. (Ta ostatnia myśl, równie jak i następne, dyktowane były przez Cesarza). — „Jeżeli w tem położeniu eskadra angielska nie dozwoli wypłynąć fregatom, możecie rozrządzać Cesarzem, jak jenerałem, który jedynie pragnie być użytecznym ojczyźnie.”

„Podpisano: jenerał porucznik,
„Hrabia Becker.”

Dnia 4 Lipca nadeszły z Paryża dwa listy dó hrabiego Becker. Pierwszy, od ministra wojny, udzielał mu prawo żądania siły zbrojnej, jeżeliby ta potrzebną była do zmuszenia Napoleona Bonapartego, aby opuścił Francją. Drugi, był odpowiedzią na depeszę z Niort, i ten przytaczamy dosłownie.

„Paryż, 4 Lipca 1815.

„Panie jenerale Becker!

„Kommissya rządu odebrała list, który do niej pisałeś z Niort, pod d. 2 Lipca. Napoleon powinien wsiąść na okręt bez zwłoki. Powodzenie naszych układów zawisło głównie od pewności, jaką chcą mieć mocarstwa sprzymierzone o jego odpłynieniu: a nie uwierzysz, jak dalece bezpieczeństwo i spokojność państwa są zachwiane przez to opóźnienie. Gdyby się Napoleon był natychmiast zdecydował, odjazd d. 29. nie byłby niepodobnym. Kommissya oddaje więc osobę Napoleona pod twoje jenerale odpowiedzialność. *Powinieneś użyć wszelkich środków przymusu, jakieby były potrzebne, z zachowaniem jednak winnego dlań szacunku.* Znajlij go więc, aby niezwłocznie przybył do Rochefort i tam natychmiast wsiadł na okręt.”

39

„Co do usług, które nam ofiaruje, tedy nasza powinność względem Francji i zobowiązania względem mocarstw obcych, nie pozwalają ich przyjęcia, i nie powinieneś jenerale więcej nas o tem zawiadamiać. Zresztą kommissya, widząc w tem niestosowność, aby Napoleon znosił się z eskadrą angielską, nie może udzielić na to żadanego pozwolenia.”

„Książę Otranto, Carnot, Hrabia Grenier,
Caulincourt, Książę Wicencyi, Quinette.”

Stemwszystkiem Napoleon odbywał dalej swą podróż, wszędzie gdzie go tylko poznano witany okrzykami ludu: okrzyki te wywoływały na twarz jego ostatni promień radości i dumy: po przejechaniu dalej miast i wiosek, wskazywał jenerałowi Becker i innym swym towarzyszom podróży, owe dawniej pełne wyziewów bagna, okryte teraz stogami siana, i mówił:

— „Widzisz jenerale, że mieszkańcy wdzięczni mi są za pomyślność, jaką kraj ich obdarzyłem, i że wszędzie, kędy przejeżdżam, słyszę błogosławieństwa wdzięcznego ludu.”

Dnia 3 Lipca, o godzinie 8 rano, Napoleon wjechał do Rochefort, i wysiadł w pałacu prefektury morskiej, gdzie go jak monarchę przyjął baron Bonofoux.

Tegoż samego dnia 3 Lipca, Paryż otworzył po raz drugi swe bramy nieprzyjacielowi.

Przez całą drogę Cesarz był posępny; wszelako twarz jego nie przestała okazywać spokojności.

Kilka wyrazów, które mu się wymknęły, zdradzały myśl jego, zajętą przyszłością, i kazały się domyślać, że w głębi serca odzywała się jeszcze głucho nadzieja, iż zostanie przywołany przez tych, którzy widoczną okazywali skwapliwość w pozbyciu się jego. Ale przez całą drogę nie wspominał ani słowa o żonie i synu, tylko biorąc

40

często tabakę z tabakierki jenerała Becker, ozdobionej portretem Maryi Ludwiki, wziął ją raz do rąk, popatrzył chwilę i oddał na powrót, nie wyrzekłszy słowa.

Przybycie Napoleona do Rochefort sprawiło w mieście głębokie wrażenie; cała ludność zbiegła się natychmiast i zajęła ogrody prefektury, przy okrzykach: niech żyje Cesarz! — Okrzyki te brzmiały z zapałem przez dzień cały, tak, że Cesarz nareszcie powodując się temi oznakami przywiązania, ukazał się wieczorem na tarasie, w towarzystwie prefekta morskiego i swego orszaku.

Przyczyny pobytu naszego w Rochefort aż do 8 Lipca wieczorem, to jest: do chwili, w którą udaliśmy się na pokład fregaty la Saale, są dla mnie dotychczas nieodgadnioną tajemnicą: niepodobna bowiem uwierzyć, abyśmy czekali w Rochefort pięć dni na paki i furgony, które przez pomyłkę skierowano do Rochelle, a które zawierały część serwisu wielkiego marszałka, z wyspy Elby. Dwie fregaty Saale i Meduse, jak to już powiedzieliśmy, rząd tymczasowy oddał do rozrządzenia Cesarza. Obie te fregaty, stojące pod bateryami wyspy Aix, zostawały pod dowództwem kapitana okrętowego Philibert, który zatknął swą banderę na fregacie Saale. Dowódca Meduzy nazywał się p. Poné.

Za przybyciem do pałacu p. refektury, stosownie do życzenia Cesarza, zwołano radę, złożoną z wyższych oficerów marynarki i doświadczonych żeglarzy, pomiędzy którymi odznaczał się stary admirał Martin.

Szło o naradzenie się nad środkami, zabezpieczającemi Cesarzowi przeprawę do Stanów Zjednoczonych. Na nieszczęście, było już zapóźno. Od d. 29-go eskadra strażnicza angielska podwoiła liczbę swych statków: zdecydowano więc jednogłośnie, że

niepodobna jest wyruszyć, aby nie wypaść w ręce nieprzyjaciół. Szukano przeto innych sposobów. Jenerałowi Lallemand polecono zbadać

41

przywiązanie kapitana korwety Bayadère Jenerał powrócił z zapewnieniem, że Cesarz będzie przyjęty z największą serdecznością, i że korweta jest na jego rozkazy.

Jednocześnie, oficerowie marynarki z Rochefort ofiarowali się służyć za osadę małego sloopa, należącego do negocyanta duńskiego, teścia jednego z nich, to jest, porucznika Besson; albo, jeżeliby Cesarz wołał, wziętoby dwie szalupy o pomostach, na których zaręczali, że go przewiozą do Stanów Zjednoczonych. Zabrać się można było w nocy, a waleczni ci ludzie nie wątpili o pomyślnym skutku.

Hrabia Lascases otrzymał rozkaz i pełnomocnictwo do ułożenia się z porucznikiem Besson, względem wszystkiego, co się tyczyło uekwipowania i opatrzenia w żywność statku jego teścia, i zawarł z nim stosowny kontrakt. Właśnie kiedy się to działo, jenerał Becker napisał list do Paryża, zawiadamiając rząd o zaszłych trudnościach.

Rada admiralicyjna zbierała się codziennie. Cesarz znajdował się na wszystkich posiedzeniach, i miał czynny udział w jej rozprawach. Na jednym z nich admirał Martin zwrócił uwagę rady na kapitana Baudin (*), dowódcę korwety Bajadery.

Tegoż samego dnia, kiedy Lascases podpisał ów kontrakt, o którym namieniliśmy, minister marynarki wiedząc, że Cesarz jeszcze nie opuścił Rochefort, zniecierpliwiony, napisał list następujący:

„Paryż, 6 Lipca 1815 r.

„Panie prefekcie marynarki!

„Najważniejszą jest rzeczą, aby Cesarz jak-najśpieszniej opuścił ziemię Francuską. Wymaga tego interes państwa i bezpieczeństwo Jego osoby.

(*) Dziś wice-admirał.

42

„Jeżeli okoliczności nie dozwolą mu odpłynąć na fregatach, to może potrafi jacht awizowy zwieść eskadrę angielską: w przypadku więc, gdyby się zgodził na ten środek, nie trzeba się wahać z oddaniem mu jedyne takiego statku do rozrządzenia, aby mógł odpłynąć we dwadzieścia cztery godzin. Jeśliby mu to zdawało się niestosownem, i wołał udać się na pokład którego statku angielskiego, lub wprost popłynąć do Anglii, natenczas niech złoży u pana na piśmie żądanie formalne i stanowcze, a w takim razie oddasz pan natychmiast pod jego rozkazy parlamentarza, dla uskutecznienia jednego z dwóch zamiarów. Nie powinien zgoła wylądować na brzegach francuzkich: co właśnie jak-najmocniej zalecisz pan dowódcy statku, na który m się Cesarz znajduje, lub na który przejdzie.

„Przesyłam Panu postanowienie rządu, wydane w tej mierze, które również załączam dla jenerała Becker. Nad objęte w niem rozporządzenia nic więcej nie mam dodać. Wreszcie w tem, co od pana zależy, polecam ułatwić wszelkie trudności, jakieby mogły stanąć na przeszkodzie jego wyjazdowi. Raz jeszcze powtarzam, że wyjazd ten jest nadzwyczaj nagłym. Wszakże nie powinien według swego wyboru odpłynąć na jachcie awizowym do Stanów Zjednoczonych, lub udać się na parlamentarzu do eskadry angielskiej, albo do Anglii, aż wtedy, kiedy poda stanowcze żądanie na piśmie.

„Zastrzeżenie to, o którym go zawiadomi jenerał Becker, przekonać go powinno, że jednym z najważniejszych powodów naglenia do odjazdu, jest jego osobiste bezpieczeństwo. W razie wyprawienia parlamentarza, zredagujesz pan rozkaz na to, według zwyczaju.

„Dołączam tu wyciąg postanowienia komisji, który pan załączysz do instrukcyj dla dowódcy wspomnionego

43

parlamentarza, mających mu służyć za wskazówkę w jego postępowaniu.

„Wyciąg ten doręczysz pan dowódcy jachtu awizowego, który popłynie do Stanów Zjednoczonych, w razie, jeżeli Cesarz tę drogę obierze.

„Nie zaniechasz pan powierzyć dowództwo tego statku dobremu oficerowi, umięjącemu pogodzić moc charakteru z najdelikatniejszym postępowaniem.

„Chciej przyjąć, panie prefekcie, zapewnienia moich niezmiennych uczuć.

„Księżę Decrès.”

„P. S. Rozumie się, że jeżeli wyjście dwóch fregat jest podobne, to rozkazy wydane poprzednio, względem przewiezienia go tym sposobem do Stanów Zjednoczonych, w niczem nie są zmienione.”

Z swej strony jenerał Becker odbierał depeszę po depeszy, aby przyspieszyć wyjazd Napoleona; ale zawsze szlachetny względem niego, zawsze oceniający siłę wypadków, nie miewał się wcale do rozpraw, wszczynanych codziennie w radzie względem Jego wyjazdu i sposobu, jakim się ten miał uskutecznić.

Nareszcie 8 Lipca, po rozprawach, w których jenerał Becker zachował zwykle sobie milczenie, Cesarz rzekł do niego:

— Jenerale! cóż myślisz o tem wszystkim? Każdy daje mi tu rady, oprócz ciebie.

— Najjaśniejszy Panie! położenie moje nie jest takie, abym mógł dawać rady Waszej Cesarskiej Mości, i dla tego się wstrzymuję. W tak ważnej okoliczności, której wypadek odgadnąć jest trudno, możebym sobie kiedyś wyrzucał wpływ, jakiby rada moja miała na przedsięwzięcie kroku, gdyby krok takowy, zamiast zaprowadzić Waszę Cesarską Mość do Ameryki, wtrącił go w moc Anglików. Jedyną radą, jaką ośmielać się dać Waszej

44

Cesarskiej Mości, jest obmyślenie czegoś stanowczego, i jak-najśpieszniejsze wykonanie przyjętego projektu. Spełnił się już, na nieszczęście, los Francyi. Wasza Cesarska Mość może się więc co chwila spodziewać wysłania za sobą w pogoń agentów; wtedy N. Panie scena się zmieni. Władza, jaką mam od komisji tymczasowej, ustanie, a Wasza Cesarska Mość będziesz narażony na nowe niebezpieczeństwa, których wypadku niepodobna przewidzieć.

— Ale, jenerale! rzekł Cesarz— cokolwiek nastąpi, spodziewam się, że mnie nie wydasz?

— Wasza Cesarska Mość wie, że jestem gotów poświęcić życie za niego; ale w obecnym razie, życie moje nie ocalałoby go. Ten sam lud, który tłoczy się co-wieczór pod oknami W. C. M., by go oglądać, możeby wydawał wcale inne okrzyki, gdyby się zmieniła postać rzeczy; wówczas, N. Panie, powtarzam to, wolność twa, już i tak zagrożona, byłaby zupełnie zachwiana. Dowódcy fregat odbierając rozkazy od ministrów Ludwika XVIII, nie słuchaliby moich i uczyniliby niepodobnem ocalenie W. C. Mości. Błagam cię więc N. Panie, chciej rozważyć nagłość położenia.

Dnia 8 Lipca wieczorem, Cesarz, otoczony całą ludnością Rochefortu, udał się powozem z swym orszakiem, do miasteczka Fourras, gdzie nań oczekiwała wielka łódź fregaty Saale: wszedł do niej i natychmiast odpłynęła ku przystani wyspy Aix. Ale, po jakimś czasie, Cesarz dał rozkaz przeciwny, i zamiast zawinąć do wyspy, rozkazał przybić do fregaty, na którą przesiadł dnia 8 Lipca, o godzinie 8 wieczorem.

Dnia 9-go, Cesarz wstał ze świtem. Zamiarem jego było udać się na wyspę Aix: oddano zatem do jego rozporządzenia dwie łodzie od fregaty Saale, na które wsiadł z orszakiem. W miarę jak płynął, brzeg, gdzie

45

zraza tylko strażę widać było, pokrywał się oficerami, żołnierzami i ludem.

Zaledwie Cesarz stanął nogą na brzegu, rozległy się wkoło okrzyki: „Do armii Loary!” Tak więc, na tym krańcu Francji, na tym kawałku ziemi, oddzielnym od niej, powtarzają się też same okrzyki, co w Elysée i Malmaison.

Dnia 10-go Bellérophon zajął stanowisko w przystani baskijskiej.

Cesarz spędził ten dzień na pokładzie fregaty. Jeden z kadetów marynarki, któremu polecono rozpoznać brzegi, powrócił był od rana, i doniesieniem swoim potwierdził niemożność wyjścia z przystani wyspy Aix na morze.

W nocy z d. 10 na 11, książę Rovigo i hrabia Lascases zostali wysłani do dowódcy eskadry angielskiej, z zapytaniem: czy odebrał instrukcje względem odjazdu Cesarza do Ameryki, lub, jeżeliby nie miał takowych, czy sądzi się upoważnionym do wolnego przepuszczenia fregat lub innego statku francuzkiego, albo neutralnego, wiozącego Cesarza Napoleona do Stanów Zjednoczonych.

Kapitan angielski oświadczył, że instrukcje jego w niczem nie uchylały zwykłych przepisów stanu wojennego, że zatem atakowałby fregatę, lub wszelki inny statek, któryby pod banderą francuską kuśił się wyjść z przystani.

Co się zaś tyczy statku pod banderą neutralną, to każe go zrewidować, podług zwyczajów blokady; wszelako, mając na uwadze wyjątkową ważność udzielonego mu zawiadomienia, znieśie się natychmiast z swoim admirałem, który zapewne krąży przy Rochelli.

Wtedy-to kapitan Poné, dowódca Meduzy, oświadczył się Cesarzowi z gotowością poświęcenia siebie i swego statku.

46

Propozycja jego była taka:

Chciał on wyruszyć pod zasłoną nocy, poprzedzając fregatę Saale, zejść Bellérophon na kotwicy, stoczyć z nim walkę, zahaczyć się do niego i tym sposobem zneutralizować wszelkie Jego ruchy.

Walka mogła potrwać ze dwie godziny, poczem Meduza, fregata o 60 działach, kiedy Bellérophon miał ich 74, musiałaby zostać zatopioną. Ale wtedy Saale, korzystając z wiatru, który co wieczór wieje od lądu, przeszłaby, a korweta o 22 działach i jacht awizowy, składające resztę flotyli angielskiej, nie zdołałyby zatrzymać fregaty francuzkiej, mającej 24 dział w bateriach i 36-cio-funtowe koronady na pokładzie.

Dwie rzeczy sprzeciwiały się temu bohaterskiemu zamiarowi: odmowa kapitana Philibert, dowódcy Saale, i wstręt Cesarza do poświęcenia statku i osady dla swego bezpieczeństwa.

Dzień 11-sty upłynął na wahaniach, podobnych tym, które wszystko zgubiły w Elysée i Malmaison.

Dnia 12-go otrzymaliśmy dzienniki paryżkie z d. 7-go i 8-go: zawierały one wiadomość o wejściu sprzymierzonych do Paryża, proklamacye Króla Ludwika XVIII i zajęcie Tuilleryów.

Łatwo pojąć wrażenie, jakie sprawiły te wiadomości.

13-go Lipca, książę Józef przybył na wyspę Aix, aby się raz ostatni pożegnać z Cesarzem: zapewnił on sobie wyjazd z Bordeaux do Ameryki: ale będąc zawsze najszczerzym przyjacielem brata, chciał korzystać z nadzwyczajnego doń podobieństwa i zostać na wyspie Aix, zapewniając, że wyjazd Cesarza z Bordeaux i przeprawa do Stanów Zjednoczonych nie napotka żadnej przeszkody: gdyż wszystko było przewidziane i ułatwione.

47

Cesarz nie przysłał na to. Nie chciał on nigdy narażać brata na niebezpieczeństwa, dla siebie przeznaczone, i zmusił księcia Józefa do opuszczenia wyspy a udania się do Girondy, póki jeszcze komunikacje były dosyć swobodne i póki książę odbyć mógł tę podróż, bez obawy wpadnięcia w ręce rojalistów, którzy już stawali się groźnymi.

Wieczorem, kazano przygotować się do przesiedlenia w nocy i potajemnie na dwie szalupy, ofiarowane przez kadetów marynarki.

Tymczasem noc upłynęła, a nikt z nas nie otrzymał rozkazu do przenosin. Około godziny czwartej rano, jenerał Lallemand i hrabia Lascases zostali znowu wysłani do eskadry angielskiej, w pozornym celu dowiedzenia się niby o odpowiedzi admirała, a rzeczywiście w zamiarze zapewnienia się: czy kapitan Maitland, w przypadku, gdyby Cesarz chciał szukać gościnności w Anglii, wynurzy toż zdanie, z jakim dali się słyszeć oficerowie angielscy przed hrabią Lascases.

Odpowiedzi kapitana Maitland były jasne i stanowcze; nie otrzymał on dotychczas instrukcyj, ale spodziewał się ich co chwila. Był upoważnionym przyjąć na swój pokład Cesarza, by go przewieźć do Anglii, gdzie, podług jego przekonania, J. C. Mość znalazłby wszelkie, należnemu względy.

Dodał przy tem: „Niech to będzie dobrze zrozumiałe, że we wszystkich punktach objawiłem tylko moje osobiste zdanie, a pod żadnym względem nie mówiłem w imieniu rządu, nie otrzymawszy na to instrukcyj, ani od admiralicyi, ani od mego admirała.”

Za powrotem hrabiego Lascases, Cesarz wahał się długo nad tem, czego się miał chwycić, i zdaje mi się, że byłby udał się potajemnie na pokład Bajadery, stojącej na rzece Bordeaux, a będącej pod rozkazami kapitana

Baudin, gdyby widoki osobiste silnie nań nie działały, odciągając go od zamiaru, któryby oczywiście pozbawił wielu z nas zaszczytu towarzyszenia mu, i naraził na nieprzyjemności ze strony administracji królewskiej, istniejącej już w Rochefort.

Prawda i to także, iż od czasu wyjazdu z Malmaison, Cesarz był przekonany, że wspaniałe przyjęcie oczekuje go w Anglii, i że wielkość tryumfu ludu stanie na równi z dowodem szacunku, jakiby dał Cesarz ludowi angielskiemu, żądając u niego gościnności (*).

Jednakże około drugiej zwołał nas wszystkich na radę tajną, i nie ukrywając wcale niebezpieczeństwa swego położenia, zadawał nam następne pytania:

— Czy mam się udać tej nocy na pokład *Bajadery*, czy też przemknąć się przez eskadrę angielską, na sloopie porucznika Besson, lub też na szalupie kadetów? Możeby mi wypadło raczej prosić u Anglii gościnności i przyjąć ofiarę kapitana Maitland?

Wielki marszałek, książę Rovigo, generał Lallemand, hrabia Lascases, oświadczyli się za przejściem na pokład

(*) W 1814 r., lord Castlereagh kazał oświadczyć Cesarzowi, za pośrednictwem księcia Wicencyi, podczas układów w Fontainebleau: dla czego Napoleon, zamiast udać się na wyspę Elbę, nie przybył do Anglii; przyjęto go w Londynie z największym poważaniem i obchodzonoby się z nim nierównie lepiej, aniżeli w czasie wygnania na lichą skałę morza śródziemnego. Nie potrzeba jednak, aby schronienie jego w Anglii stało się przedmiotem układów; ale niech się nam odda bezwarunkowo; niech odda ten świetny hołd szacunku dla nieprzyjaciela, który przeciw niemu stawiał walecznie czoło przez lat dziesięć; będzie przyjęty w Anglii z największym szacunkiem, i przekona się, że lepiej jest zaufać honorowi Angielskiemu, niżeli traktatowi, podpisanemu w dzisiejszych okolicznościach.

Bellérophonu, po poprzednim wysłaniu adjutanta z listem własnoręcznym Cesarza do księcia-regenta.

Generał Gourgaud i ja tylko byliśmy zupełnie przeciwnego zdania, i usiłowaliśmy dowieść, że tysiącokrotnie lepiej było próbować szczęścia, polegając na szczerzej i pełnej poświęcenia się odpowiedzi kapitana Baudin, który podejmował się przewieźć Cesarza, choćby (jak mówił) na koniec świata. I w istocie, jeżeliby się nie udało przemknąć przez eskadrę angielską i dostać się do Ameryki, tedy, w najgorszym razie, zawsze można było udać się do Anglii.

Wielokrotnie powtarzaliśmy Cesarzowi, że mięsząc zamiary ministerstwa angielskiego ze skłonnościami narodu, było to łudzić się tylko, że zdrowy i zimny rozsądek nakazu je odrzucić te złudzenia i przypomnieć sobie, iż polityka gabinetu Saint-James nieprzerwanie od lat dziesięciu była polityką nienawiści ku osobie Cesarza, i że ministrowie, którzy wspierali pieniędzmi bezustanne spiski rojalistów, począwszy od maszyny piekielnej i zamachu morderczego Cadoudal'a, aż do zdrad w 1814 r., nie mogli, bez zaparcia się własnego sumienia, przyjmować w Anglii Cesarza inaczej, tylko jako trofeum waterlooskie.

Na nieszczęście, Gourgaud i ja byliśmy młodzi i mieliśmy do zwalczania wpływy starszej daty, słusznie zasłużone i, przyznać trzeba, usprawiedliwione przez wieloletnie szlachetne poświęcenie się i sprawowanie najwyższych urzędów; walka więc naszej opinii ze zdaniem księcia Rovigo i wielkiego marszałka, była rzeczą nader trudną. Zostaliśmy pokonani, i tak powinno być było.

Wychodząc z rady, hrabia Lascases i generał Gourgaud otrzymali polecenie udania się do kapitana Maitland dowodzącego okrętem angielskim Bellérophon: hrabia Lasases, dla zawiadomienia go o postanowieniu Cesarza,

zaś generał Gourgaud, dla przewiezienia do Londynu następnego listu Cesarza do księcia-regenta:

„Rochefort, 13 Lipca.”

„Mości książę! Wystawiony na igrzysko fakcyj, kraj mój dzielących, i na nieprzyjaźń najpotężniejszych mocarstw Europy, skończyłem mój zawód polityczny, i przychodzę, jak Temistokles, usiąść przy ognisku ludu brytańskiego; udaję się pod opiekę jego praw, której żądam od W. K. W., jako najpotężniejszego, najstarszego i najszlachetniejszego z moich nieprzyjaciół.”

„Napoleon.”



ROZDZIAŁ IV. BELLÉROPHON.

Tkliwe rozstanie się Cesarza z generałem Becker. — Przyjęcie Cesarza na Bellérophonie. — Odjazd do Anglii; admirał Hotham. — Przybycie do przystani Torbay. — Rada tajna angielska chce wydać Cesarza na zemstę Ludwika XVIII; książę Sussex opiera się temu. — Zatrzymanie się w Plymouth. — Protestacye Cesarza. — Przybycie do Start-Bay. — Lord Keith żąda, aby Cesarz oddał swą szpadę.

Dnia 15 Lipca, o świcie, Cesarz w swym ubiorze tradycyjnym, to jest: w kapeluszu małym, w mundurze zielonym pułkownika strzelców gwardyi, ze szpadą u boku, opuścił wyspę Aix i odpłynął na brygu l'Epervier do okrętu Bellérophon. Już chorągiew biała powiewała nad warowniami i przystanią. Jeden tylko bryg l'Epervier ze statków francuzkich pozostał pod banderą narodową.

Generał Becker towarzyszył Cesarzowi, nie tak z obowiązku, włożonego nań przez rząd tymczasowy, jak raczej, aby dopełnić ostatniego czynu przywiązania i uwielbienia.

Uległ on, tak jak wszyscy zbliżeni do Cesarza, owemu wpływowi magnetycznemu, który ta potężna natura wywierała na wszystko, co ją otaczało. Wszedłszy na

bryg l'Epervier, zbliżył się z uszanowaniem do Cesarza, i oddając pokłon, rzeki:

— Czy zechce N. Pan, abym mu towarzyszył aż do Bellérophonu, stosownie do instrukcyj rządu?

— Nie, nie, odpowiedział żywo Cesarz, z właściwą sobie bystrością umysłu, — nie czyn tego jenerale: powiedzianoby, żeś mię wydał Anglikom; że zaś z własnego natchnienia udaję się na ich eskadrę, nie chcę więc, aby ciężył na Francyi podobny zarzut.

Jenerał Becker chciał odpowiedzieć, ale zabrakło mu głosu, i zalał się łzami.

— Uściskaj mię, rzekł Cesarz, z tą smutną na twarzy pogodą, która go ani na chwilę nie opuszczała. Dziękuję ci za wszystkie twe około mnie starania, i żałuję, że ciebie nie poznał tak blisko, byłbym cię umieścił przy sobie. Bądź zdrów, jenerale, bądź zdrów!

— Żegnaj cię N. Panie, bądź zdrów i szczęśliwszym od nas!

Tymczasem l'Epervier podniósł kotwicę i zbliżał się do Bellérophonu. Szalupy okrętowe wypłynęły na spotkanie brygu. Napoleon przesiadł na szalupę kapitana Maitland, której rudel trzymał pierwszy porucznik. Wielki marszałek i książę Rovigo udali się z Cesarzem.

W chwili, kiedy szalupa przybijała do Bellérophonu, służba okrętowa okrywała reje, na znak uszanowania: osada wojskowa stanęła pod bronią na pokładzie, ale z dział nie salutowano.

Kapitan ze swoim sztabem czekał na pierwszym stopniu schodów parady. Natychmiast po przybyciu Cesarza, kapitan Maitland przeprowadził go do apartamentu przygotowanego dlań ze wszelkim zbytkiem i wygodą, jaka być może na okręcie.

Cesarz, wstępując na pokład Bellérophonu, rzekł: „Panie kapitanie Maitland! wchodzę na twój okręt, oddając się pod opiekę praw Anglii.”

53

Kapitan odpowiedział głębokim ukłonem, i w kilka chwil potem przedstawił Cesarzowi swoich oficerów.

Około godziny szóstej wieczorem, płynąc ku Anglii, spotkaliśmy okręt admirałski, spieszący ku nam pełnymi żaglami, który, dawszy znak do zarzucenia kotwicy, zatrzymał się obok Bellérophonu. Admirał wnet odwiedził Cesarza i prosił go, aby raczył zwiedzić nazajutrz jego okręt, który słusznie nazywał się Pyszny (Superbe). Cesarz rozmawiał długi czas z admirałem Hotham i przyjął jego zaproszenie.

Wszystko było przygotowane na okręcie Superbe, jak gdyby na uroczystość monarchiczną. Cesarz został przyjęty z honorami, należnemi głowom koronowanym; admirał i wszyscy oficerowie eskadry ubiegali się na wyścigi z oznakami szacunku: słowem, wyraźnie starano się zatrzeć w nas pamięć naszego położenia.

Wieczorem ruszyliśmy ku Anglii.

Cesarz zajął wielką komnatę na pierwszym pomoście, w tyle okrętu; poprzedzający ją pokój służył mu za salę jadalną, a dla nasza pokój służbowy. Po prawej i lewej stronie urządzono naprędce dwa gabinety: jeden, niby gotowalnia, a drugi dla kamerdynera. Co noc, jeden z adjutantów spał na materacu, w poprzek drzwi, wiodących do pokoju Cesarza: służba odbywała się na Bellérophonie, tak jak w Elysée-Bourbon. Kapitan Maitland poddał się tej etykiecie. Z jego rozkazu, dwóch ludzi trzymało straż honorową u wejścia do pierwszego pokoju.

Wiatry przeciwne utrudziły naszą przeprawę z Rochefort do brzegów Anglii. Cesarz cierpiał od słabości morskiej, lecz nie był istotnie chorym. Dostrzegliśmy, że nigdy nie był zupełnie słabym w czasie największych nawałności, lubo zawsze mniej-więcej doświadczał nudności, wyjąwszy, podczas 21-dniowego zatrzymania się na miejscu,

54

do czego okręt był zmuszony pod równikiem. Przeciwnie, my wszyscy byliśmy bardzo chorzy w początku przeprawy: lecz jeszcze przed przybyciem do Torbay zupełnieśmy się z morzem oswoili. Jeden tylko hrabia Lascases cierpiał zawsze w czasie burzy, może z powodu swego wieku, lub słabej budowy ciała, a okoliczność ta żywy wzbudzała żal w Cesarzu, że Lascases przywdział swój dawniejszy mundur kapitana okrętowego. Z tego to powodu Cesarz postrzegłszy, że Lascases nosił tylko wstążeczkę orderu Zjednoczenia, dobył ze swej toalety wstążkę Legii honorowej, i dając mu ją, powiedział: „Przypnij ją sobie do guzika, jeżeli uznajesz, że jeszcze mam prawo nagrodzenia krzywdy, którą wyrządził przez nieudzielenie ci tego znaku dawniej.”

Pomimo przyjęcia ze wszelkiem uszanowaniem i uprzejmością, jakiego doznał Cesarz na Bellérophonie, dowiedzieliśmy się później, że najżywsze przeciwko nam uprzedzenie mieli oficerowie i cała osada; wielu z nich wyznało to nam, jakby w szlachetnem powetowaniu krzywdy. Kiedy zetknięcie z nami przez dni kilka wywiodło ich z błędu, żaden z nich nie zbliżył się do Cesarza, aby nie był przenikniony uwielbieniem jego dobroci i wielkości duszy, których w każdej okoliczności dawał dowody. Paszkwilarze nie mogli godzić na jego gienijusz. Nie kusili się nawet o to, ale go okrutnie zeszkaradzili, przypisując mu wszystkie przywary i wady.

Co się tyczy biednego Savary, to ten był krwi-niesytym tygrysem; wielu nawet wierzyć nie chciało, że Savary, na którego patrzali, był-to ów Savary, znany im z nazwiska, ow siepacz nowoczesnego Nerona; a wyobrażenia ich, obłąkana ohydne potwarzami, wymyślonemi i rozsianemi w Angin, pod różnemi kształtami, przez komitet rojalistowski, z trudnością oddawała hołd prawdzie.

Nawrócenia, jakich byliśmy świadkami, powtarzały się

55

później na okręcie Northumberland i na wyspie św. Heleny. Dostatek było Cesarzowi zetknąć się z ludźmi najbardziej przeciwko niemu uprzedzonymi, aby nienawiść zmieniła się w uwielbienie.

Dnia 23 Lipca pożegnaliśmy ziemię francuską. O godzinie 4 zrana postrzeżono Ouessant, a wkrótce potem ujrzeliśmy wyraźnie brzegi. Wieczorem, mieliśmy przed oczyma Anglią, a dnia 25, pomiędzy godziną 8 a 9 zrana, zarzucono kotwicę w przystani Torbay. Cekał na nas tam jenerał Gourgaud. Gubernator wzbronil mu wylądować; zostawał więc jako jeniec na pokładzie Slany, i aby nie miał najmniejszy komunikacji z lądem, korwetę poddano kwarantanie; straż czuwała nad tem, ażeby żaden statek do niej się nie zbliżał.

Taki stan rzeczy był dla nas złą wróżbą losu, jaki nam gotowano, i tak dalece zasępił nasze myśli, żeśmy byli obojętni na wspaniały widok okolicznych wzgórków. Zaledwie okazywane nam, przy pierwszym spotkaniu, dowody przychylności, zdołały

wrócić nam nadzieję, że uczucie narodowe Anglii otworzy dla nas wstęp do tego kraju, albo przynajmniej zmusi ministrów do zezwolenia, abyśmy się udali do Ameryki.

Ci z nas, którzy mówili po-angielsku, chcieli dociec prawdy z rozmowy z oficerami Bellérophonu, którzy ze służby zostawali w stosunkach z korwetą Slany. Ale skrytość tych ostatnich niweczyła wszystkie nasze usiłowania i dowodziła co-chwila, jak dalece mundur zmienia naturę ludzką. Charakter niezależny Anglików stał się nie do poznania pod szlifami. Mogłoby się nam zdawać, że jesteśmy na jednej z owych galer weneckich Rady Dziesięciu, tak dalece tajemnica była niedocieczoną, a usta zamknięte.

Zasępione czoło kapitana Maitland było jedyną

56

wskazówką, która zdradzała doniesienia, otrzymane przezeń w przystani Torbay.

Nazajutrz po naszym przybyciu, hrabia Lascases odebrał z Londynu list od lady Clavering, dawnej i wiernej przyjaciółki pani Lascases. Dowiedziała się ona z gazet o naszym zabranii się na Bellérophon i blizkiem przybyciu do Torbay i Plymouth. Spieszyła więc z doniesieniem, w duplikacie, o wieściach londyńskich co do postanowienia ministerstwa.

P. Lascases nic nam nie mówił; ukrył w swej duszy wrażenie okropne, którego musiał doświadczyć, wyczytawszy prawie pewność wysłania nas na wyspę św. Heleny.

Ale książę Rovigo odebrał z Londynu doniesienie wielkiej wagi, które pozbawiało Cesarza doreszły złudzenia względem losu, jaki go czekał.

Rada tajna rozstrząsała kwestyą: czy brzmienie aktów kongressu wiedeńskiego, nie dozwalało Anglii wydać Cesarza na zemstę Ludwika XVIII; a depesze księcia Wellingtona wywoływały krwawe i okrutne postanowienia. Jedynie tylko energiczna opozycja księcia Sussex uchowała Anglią od hańby tego czynu. (*)

W nocy z dnia 25 na 26, Bellérophon odpłynął ku przystani Plymouth, i zawińliśmy tam zrana. Ledwośmy zarzucili kotwicę, gdy szalupy uzbrojone opasały, jak strażą, nasz okręt, nic się do nas zbliżyć nie mogło, bez dozwolenia admirała.

Niepodobna ju z dłużej było ludzić się co do naszego losu, i musieliśmy się mienić szczęśliwymi nadzieją,

(*) *Times* z dnia 24 czy 25 Lipca 1815 r. i *Journal des Débats* z dnia 30 Lipca tegoż roku, potwierdzają rzeczywistość tego faktu, i usiłują usprawiedliwić z góry decyzje, któreby oddały Napoleona pod sąd wojenny, dla skazania go na śmierć.

57

czynioną nam przez nowych naszych przyjaciół, że zamek Dunbarton, w głębi Szkocyi, lub może wieża londyńska, będzie więzieniem Cesarza.

Dnia 27-go zrana, kapitan Maitland uprzedził wielkiego marszałka, że otrzymał rozkaz przeniesienia na jedną fregatę wszystkich oficerów, nienależących do służby Cesarza, a osobliwie Polaków, i że zapewne admirał Keith przybędzie w ciągu dnia, dla zawiadomienia nas o uchwale ministerstwa. Lecz admirał, po kilkakrotnem daniu znaków, przybył na kilka minut tylko, i nic nie wspomniął o swoim poselstwie; oczekiwał on sam nadesłania co chwila rozkazów.

Z naszej strony, wszystkiegośmy użyli, by grożący nam cios odeprzeć. Księciu Rovigo udało się zawiązać stosunki tajne z jednym prawnikiem angielskim, a ten mu nadesłał różne noty i dokumenta, dla nadania prawnego kierunku, któryby, podług jego twierdzenia, umieścił Cesarza pod opieką prawa angielskiego i uczynił niepodobnem odmówienie przyjęcia do Anglii.

Podług tej rady, Cesarz podyktował zaraz hrabiemu Lascases protestacyą. Jeden majtek, dobry pływak, odniósł ją w nocy do Plymouth; nazajutrz, była ona już w Londynie, w ręku adwokata.

W Plymouth jeszcze bardziej, niż w Torbay, przystań zapchana była statkami wszelkiego rodzaju. Ludność z okolicy 10-milowej zbiegła się na powitanie świętego więźnia. Było to ciągle u r a okrzyków i oznak entuzjazmu.

Postrzeżliśmy lekką łódkę, ozdobioną kwiatami, w której siedziała młoda kobieta, cudnej piękności, z małym dziecięciem na ręku, jak gdyby dla pokazania Cesarzowi, co miała najdroższego; brutalstwo jednej z szalup przewróciło ładną tę łódkę; na widok ten, powstał okrzyk powszechny oburzenia.

58

Midshipman z naszego okrętu i wielu majtków wpław się rzucili. Uratowano prawie natychmiast matkę. Pierwsze jej wykrzyknienie było za dziecięciem. Żem był dość blisko, zapewniłem więc ją, że jej dziecię ocalone.

Jakoż w istocie, midshipman po niejkiej chwili zabrany został do szalupy i przewieziony do Bellérophonu, z dziecięciem.

Scena ta sprawiła na nas taki skutek, żeśmy zapomnieli o swoim ratunku.

Dnia 30 Lipca, admirał Keith przybył do nas z podsekretarzem stanu, sir Henry Bembury, któremu minister polecił zakomunikować Cesarzowi swą decyzją; złożył on następny wyciąg z depeszy admiralicy:

„Ponieważ jenerałowi Bonaparte może zależeć na tem, aby się bez dalszej zwłoki dowiedział o zamiarach rządu brytyjskiego względem niego, przeto pan (admirał Keith) udzielisz mu następnej wiadomości:

„Nie zgadzałoby się z naszymi obowiązkami względem kraju swego i sprzymierzeńców J. K. Mości, aby jenerałowi Bonaparte pozostawioną była możność, lub sposobność, zakłócenia na nowo pokoju Europy: dla tego też koniecznie potrzeba ścieśnić jego wolność osobistą, o ile tego wymagać może ów pierwszy i ważny przedmiot.

„Wyspa św. Heleny obraną została na przyszłą jego rezydencyą; klimat jej jest zdrowy, a położenie jej miejscowe dozwoli obchodzenia się z nim tamże z większem pobłażaniem, a niżeliby można gdzieindziej, ze względu na niezbędne ostrożności, jak ich wypadłoby użyć, dla zabezpieczenia się co do jego osoby.

„Dozwala się jenerałowi Bonaparte wybrać z pomiędzy osób, które towarzyszyły mu do Anglii, wyjąwszy jenerałów Savary i Lallemand, trzech oficerów, którym, równie jak jego chirurgowi i dwunastu służącym, wolno

59

będzie udać się z nim na wyspę św. Heleny, i którzy nie będą mogli ją opuszczać, bez dozwolenia rządu angielskiego.

„Kontr-admirał sir Jerzy Cockburn, który został mianowany naczelnym dowódcą stacji przylądka Dobrej Nadziei i mórz przyległych, przewiezie jenerała Bonaparte i jego orszak na wyspę św. Heleny i otrzyma instrukcje szczegółowe, dotyczące wykonania tej służby.

„Sir Jerzy Cockburn będzie zapewne gotów do wyjazdu za dni kilka; dla tego, życzyłyby należało, aby jenerał Bonaparte zrobił niezwłocznie wybór osób, mających mu towarzyszyć.”

Cesarz w największym milczeniu i nie okazując żadnego wzruszenia, wysłuchał to wszystko; a gdy lord Keith i sir Henry Bembury mówić przestali, rzekł do nich:

— „Jestem gościem, a nie jeńcem Anglii; przybyłem dobrowolnie oddać się pod opiekę prawa angielskiego; rząd pogwałcił względem mnie prawa swego kraju, prawo narodów i święte praw o gościnności. Protestuję i odwołuję się do honoru brytańskiego.”

Admirał i pod-sekretarz stanu odpowiedzieli z uszanowaniem, zapewniając, że zaniósł wprost ministrom to, co słyszeli.

Kapitan Maitland przesłał w wieczór następny list, do admirała Keith, doręczony mu od Cesarza przez wielkiego marszałka:

„Milordzie! Czytałem z uwagą wyciąg z listu, któryś mi zakommunikował. Wiadoma jest panu moja protestacya. Nie jestem jeńcem wojennym,— jestem gościem Anglii; przybyłem do tego kraju na okręcie angielskim Bellérophon, po zakommunikowaniu kapitanowi listu mego do księcia-regenta i otrzymaniu zapewnienia, że odebrał rozkazy, aby mię przyjął na swój okręt, dla przewiezienia do Anglii wraz z moim orszakiem, jeśli bym tego żądał.

60

„Później admirał Hotham powtórzył mi też same zapewnienia, Od chwili, jakem został wolno przyjęty na Bellérophon, znajdowałem się pod opieką praw waszego kraju. Pragnę żyć swobodnie wewnątrz Anglii, pod opieką i czuwaniem praw, przyjmując wszystkie zobowiązania i środki, jakie za stosowne uznane będą. Nie chcę utrzymywać żadnej korespondencji z Francją, ani się mieszać do żadnych interesów politycznych. Od czasu mej abdykacyi, zamiarem moim zawsze było, osiąść w Stanach Zjednoczonych, lub w Anglii.

„Pochlebiam sobie, że pan, łącznie z pod-sekretarzem swego rządu, złożysz wierny o tem wszystkiem raport.”

„W honorze księcia-regenta i w opiece praw angielskich pokładałem i pokładam moje zaufanie.”

„31 Lipca 1815.”

Napoleon.”

Dnia 4 Sierpnia, Cesarz, z porady Bertranda i Savary’go, podyktował hrabiemu Lascases nową protestacyą i polecił mu zawieść ją do Londynu; ale kapitan Maitland nie chciał nawet w tej mierze zasięgać rozkazów admirała Keitha. Ledwo udało się wymódz na nim proste posłanie protestacyi następnej:

„Na morzu, na pokładzie Bellérophonu,

„4 Sierpnia 1815.”

„Protestuję się uroczyście, tu, w obliczu nieba i ludzi, przeciwko wyrządzonemu mi gwałtowi, przeciwko pogwałceniu praw moich najświętszych, przez rozrządzenie przymusem moją osobą i moją wolnością. Wszedłem dobrowolnie na pokład okrętu Bellérophon; nie jestem jeńcem; jestem gościem Anglii. Przybyłem do niej z namowy kapitana, który zapewnił mię, że ma rozkazy

61

od rządu, aby mię przyjął i przewiózł do Anglii, z moim orszakiem, jeśli bym sobie te go życzył. Stawiłem się w dobrej wierze, oddając się pod opiekę praw angielskich. Od chwili stąpienia nogą na Bellérophon, byłem u ogniska narodu brytańskiego. Jeżeli rząd, wydając rozkazy kapitanowi Bellérophonu, aby mię przyjął z moim orszakiem, chciał tylko zastawić na mnie sidła, zrobić zasadzkę, tedy hańbi swój honor i plami swą banderę.”

„Gdyby tak było w istocie, na próżnoby odtąd Anglicy chętni się swoją prawością i swemi prawami; wiara brytańska upadłaby w gościnności Bellérophonu.”

„Odwołuję się do historii. Ona powie, że nieprzyjaciół, który przez lat dwadzieścia toczył wojnę z ludem angielskim, uciekł się dobrowolnie, w swoim nieszczęściu, pod opiekę praw tegoż ludu; a jakżby wyraźniejszy mógł dać mu dowód swego szacunku, swojego zaufania? Lecz jak odpowiedziała Anglia na taką wspaniałomyślność? Udała, że gościnna podaje rękę nieprzyjacielowi, a gdy się ten w dobrej wierze oddał, poświęciła go na ofiarę.”

„Napoleon.”

Od północy, płynęliśmy, krążąc po morzu bardzo wzburzonym, by się dostać do Start-Bay, miejsca wskazanego na oczekiwanie tam okrętu Northumberland, który z największym pośpiechem uzbrajano w Portsmouth.

Rząd nie chciał żadnym sposobem dozwolić Cesarzowi zetknięcia się z ludnością: położenie jego wielce rząd niepokoiło; nie wiedziano, jak dalece wywrzeć się może wpływ jego moralny na osadę naszego okrętu, gdyż zarówno oficerowie, jak i majtkowie, głośno wyjawiali swe oburzenie, z powodu pogwałcenia gościnności.

Ku schyłkowi dnia, Northumberland i dwie fregaty napchane żołnierzem, zarzuciły obok nas kotwice.

62

Wkrótce potem, admirał Keith, przybywszy na nasz pokład z admirałem sir Jerzym Cockburn, przedstawił go Cesarzowi, jako przynoszącego rozkazy, na mocy których miał go zawieść na wyspę św. Heleny.

Instrukcyę ministra osad nakazywały najściślejsze przetrząśnienie wszystkich rzeczy i oddanie admirałowi wszelkich, jakie tylko były, kosztowności, w złocie lub klejnotach. Broń nam odebrać miano, jako jeńcom wojennym.

Ostatni ten warunek stał się powodem jednej z owych scen niemych, lecz szczytnych, którą oddać w całej wielkości pióro moje nie zdoła, ale ją każdy pojmie, czytając wierny opis tego, na com patrzył.

Cesarz przyjął admirałów w pierwszej komnacie, która mu służyła za salon, i która, jakeśmy już powiedzieli, była wielką izbą okrętową.

Bertrand i ja, staliśmy oparci o tylne okna. Jenerał Gourgaud stał przy dziale z prawej strony, jak gdyby, w gotowości na wszelki wypadek.

Cesarz, o kilka stóp przed nami, zdawał się oczekiwać tylko pożegnania, kiedy lord Keith, odważywszy się nareszcie spełnić rozkaz, na który oburzała się poprzednia jego, długa, chlubna służba wojskowa, zbliżył się do Cesarza, i głosem przytłumionym z wielkiego wzruszenia, rzekł: „Anglia domaga się waszej szpady.”

Cesarz, w ruchu konwulsyjnym, położył rękę na tej szpadzie, o którą się Anglik śmiał upomnieć. Straszny wyraz jego spojrzenia był jedyną odpowiedzią. Nigdy spojrzenie to nie było potężniejszym, bardziej nadludzkim: stary admirał został jak piorunem rażony; wzniosła jego postawa schyliła się, głowa, ubielona laty, skłoniła się do piersi, jak głowa winowajcy, korzącego się przed swem potępieniem.

63

Cesarz pozostał ze szpadą.

Obaj admirałowie pożegnali go z uszanowaniem, nacechowanym głębokim wzruszeniem, i wyszli w milczeniu, tak, że ani jedno słowo nie zakłóciło uroczystego wrażenia, sprawionego na nas wszystkich, Anglikach i Francuzach.



ROZDZIAŁ V. NORTHUMBERLAND.

Przetrząśnienie rzeczy. — Wybór osób, które miały towarzyszyć Cesarzowi. — Cesarz na okręcie Northumberland. — Jego pożegnanie z Francją. — Starszy cieśla okrętowy u stołu Cesarza. — Projekta Cesarza względem marynarki. — Jego hojność monarchiczna w czasie przeprawy przez równik. — Spisek przeciw Napoleonowi. — Rady, dawane Cesarzowi, dla pozbycia się, gwałtowną śmiercią, Ferdynanda i Ludwika XVIII.

Przetrząśnienie rzeczy odbyło się dopiero na okręcie Northumberland, przez sekretarza admirała Cockburn, i to tylko dla formy. Każdy z nas oddał, co chciał, z pieniędzy, które miał przy sobie. Wielki marszałek złożył 4,000 napoleondorów, niby ze szkatułki Cesarza. Utailśmy zaś około 400,000 franków w złocie, 3, do 400,000 franków w klejnotach, tudzież kredytywy na 4 przeszło miliony.

Cesarz miał wybrać z pomiędzy nas tych, którzy mu towarzyszyć mieli. Czekaliśmy z niespokojnością jego postanowienia. Wszyscy, oprócz pani Bertrand, którą żal obłąkał był chwilowo, cieszyliśmy się, że możemy dowieść naszego przywiązania ku jego osobie, a nie do jego berła.

65

Im więcej widzieliśmy niewdzięczności i odstępstw, tym więcej do zaszczytu towarzyszenia mu przywiązywaliśmy ceny.

Savary, jako z rozkazu ministerstwa angielskiego wyuczony, był w rozpacz: kochał on Cesarza z całego serca i tak żywo, że uczucie to mógłbym tylko porównać z przywiązaniem psa do swego pana. Lallemand także przypominał wyrok na siebie. Mniemał, że go skazywano na zemstę rojalistów, ale pogardzał śmiercią i powiedział, śmiejąc się: „Niech djabli wezmą tych, co nam prawili na wyspie Aix o gościnności Anglików.”

„Daj pokój Savary, czegoż chcesz; tak często, od lat dwudziestu, unikał się owej śmierci nieuchronnej, że już nareszcie musi nas złapać. — Mniejsza o to; ale wolałbym być zabitym przez mameluków pod Piramidami, lub przez Anglika pod Waterloo, aniżeli przez Francuza na równinie grenellskiej.”

Prawdziwie byłem szczęśliwy, kiedy Cesarz, przywoławszy mnie, rzekł z uczuciem:

„Montholonie! wybrałem cię, nie mówiąc ci o tem, bom rachował na cię. Bertrand nie waha się już teraz. Hrabia Lascases prosił mnie, abym go zabrał: czy znasz go? — Podobają mi się w rozmowie. — Zdaje się być bardzo światłym, i zapewne jest wiernym. — Dziwne jego przeznaczenie; przed dwudziestą czterna laty, przebrany za lokaja, emigrował z rodziną Ludwika XVI, a dziś jest moim szabelanem, i dobrowolnie idzie na wygnanie ze mną! Przywołaj mi go.”

Jenerał Gourgaud nie chciał żadnym sposobem opuścić Cesarza. Jako oficer artylleryi, dał się poznać w wielu bitwach, szczególnie pod Wagram; odtąd zostawał przy boku Cesarza, jako pierwszy oficer służbowy. Jenerał Gourgaud wyjednał u admirała Keith policzenie hrabiego

66

Lascases za sekretarza gabinetowego, a zaś siebie, za jednego z trzech oficerów.

Skoro już raz o losie każdego było postanowiono, kilkogodzinna spokojność nastąpiła po okropnych niepewnościach. Wszystko zdawało się być w stanie normalnym.

Nie od rzeczy, zdaje się, będzie tu przytoczyć instrukcje, udzielone przez rząd kontr-admirałowi Cockburn, i przez admirała Keith kapitanowi Maitland. Oto jest ta ostatnia:

„W przystani Start-Bay, 6 Sierpnia 1815 r.

„Wszelka broń ma być odebrana od Francuzów, bez żadnej różnicy, jacy tylko znajdować się będą na okręcie, którym pan dowodzisz. Broń ta ma być troskliwie zachowana, pod jego okiem, dopóki ci Francuzi zostawać będą na pokładzie Bellérophonu: następnie czuwać będzie nad nią kapitan okrętu, na pokład którego ciż przeniesieni zostaną.”

Rozkaz ten nie był ściśle wykonany; pozostawiono nam szpady, a zabrano tylko broń palną.

Instrukcja ministra dla admirała Cockburn.

Wyciąg zakommunikowany.

„Skoro Jenerał Bonaparte zostanie przeprowadzony z Bellérophonu na okręt Northumberland, będzie to pora dogodna dla admirała Cockburn do zrewidowania rzeczy, jakie jenerał mieć może.”

„Admirał sir G. Cockburn przepuści sprzęty, książki, wina.”

„Do sprzętów policzą się srebra, byle nie w tak wielkiej ilości, izby je nietylko do użytku domowego, jak raczej

67

za własność, mogącą być spieniężoną, uważać było można.”

„Jenerał będzie musiał oddać swoje pieniądze, klejnoty i wszelkie bilety kredytowe.”

„Admirał wyjaśni mu, że rząd angielski zgola nie ma zamiaru konfiskowania jego własności, ale tylko nią zawiadywania, aby przez to pozbawić go środka do ucieczki.”

„Rewizya ma być odbyta wobec kilku osób, wskazanych przez jenerała Bonaparte, i inwentarz tych rzeczy podpiszą też osoby, tudzież admirał, lub ktokolwiek inny, przez niego w tym celu wyznaczony. Procent lub kapitał, według summy, będzie obrócony na jego potrzeby, a rozrządzenie nim pozostawia się jego woli. Pod tym względem odnosić się on ma ze swemi żadaniami, zrazu do admirała, potem zaś do gubernatora, skoro ten przybędzie, a ci, jeśli nie znajdą powodu do odmówienia, wydadzą stosowne rozkazy i zaasynują wydatek, wystawiwszy wexle na skarb królewski.”

„W przypadku śmierci, rozrządzenie majątkiem jenerała Bonaparte ma się skutecznicić podług jego testamentu, którego warunki (może być tego pewnym) będą ściśle dopełnione. Ponieważ zdarzyć się może, iż część jego własności zo stanie przekazaną osobom z jego orszaku, przeto te będą ulegały tymże samym przepisom.”

„Admirał nie przyjmie na pokład nikogo z orszaku, jenerała Bonaparte, dla przewiezienia na wyspę św. Heleny, jak tylko za własną każdego zgodą, i po ostrzeżeniu go, że będzie musiał poddać się wszelkim przepisom, które uznane będą za stosowne dla zabezpieczenia się względem osoby jenerała. Zawiadomi się zaś jenerała, że w razie, gdyby się kusił uciec, ulegnie więzieniu,

68

równie jak każdy z jego orszaku, kogoby wysłiedzono, że stara się ułatwić mu ucieczkę.” (*)

„Wszelkie listy, tak do jenerała, jako i do osób z jego orszaku pisane, mają być naprzód oddawane admirałowi lub gubernatorowi, do odczytania: toż samo przestrzegać się ma co do listów, pisanych przez jenerała, lub przez osoby z jego orszaku.”

„Jenerał powinien wiedzieć, że gubernator i admirał otrzymali rozkaz wyraźny przesyłania do rządu I. K. M. wszelkich żądań lub przełożeń, jakie uczynić jenerał za rzecz stosowną uzna. Nic w tej mierze nie jest zostawione ich do wolności, ale papier, na którym pisane będą przedstawienia, powinien być otwarty, aby mogli dodać uwagi, jakie im się zdawać będzie.”

„Za zgodność wypisu: — w przystani Start-Bay, na pokładzie Bellérophonu, d. 6 kwietnia 1815 r.

„Admirał S. georges cockburn.”

Chirurg Mengeaud tak się uląkł ścisłych przepisów tej instrukcyi, że otwarcie oświadczył, iż za nic w świecie nie popłynie do wyspy św. Heleny. Była-to podobno jedyna osoba z orszaku Cesarza, za której usunięcie się Anglicy nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności. Jakoż admirał wszelkimi sposoby starał się skłonić go do tej wyprawy, ale wszystko było nadaremnie, i p. Mengeaud nas opuścił.

P. O'Meara, chirurg Bellérophonu, mówił bardzo mało po-francuzku, lecz bardzo dobrze po-włosku. Zbliżył się do nasz żywym zajęciem; on też podjął się zastąpić p. Mengeaud'a.

(*) Bill r. 1816, przepisał karę śmierci na tego, kto by wspierał ucieczkę Cesarza.

69

Admirał, na prośbę Cesarza, udzielił przez wielkiego marszałka, dla p. O'Meara urlop nieograniczony, z całym żołdem i pozwoleniem towarzyszenia, w powołaniu lekarskiem, jenerałowi Bonaparte na wyspę św. Heleny.

Około godziny drugiej z południa, Cesarz, w towarzystwie osób, składających jego orszak, przeszedł z Bellérophonu na pokład okrętu Northumberland. Na ten raz nie oczekiwały go żadne honory monarchiczne. Rozkazy rządu były wyraźne. Jenerała Bonaparte, naczelnika rządu francuzkiego, a nie Cesarza Napoleona, miał sobie poleconego sir Jerzy Cockburn do przewiezienia i strzeżenia jako jeńca na wyspie św. Heleny, oddając mu jednak najwyższe honory wojskowe po należnych głowom koronowanym.

Przy apelu wieczornym okazało się 1,080 osób na pokładzie, licząc w to dwie kompanije wyborcze, oraz sztab 53-go pułku piechoty. Kapitan Roos dowodził tym przepysznym okrętem o 80 działach w bateryi. Był-to marynarz pełen zasług; dla nas wszystkich okazywał największą grzeczność, i należy mu oddać tę sprawiedliwość, iż nigdy nam żadnym czynem nie przypominał, żeśmy byli więźniami na jego okręcie.

Tylne część okrętu tak była podzieloną, że w niej się mieścił wygodnie Cesarz i admirał; w środku był salon i izba jadalna; z prawej i lewej strony, po jednym pokoju sypialnym, które się łączyły z poprzedniemi; łóżko mechaniczne, dla uniknienia wahań od ruchu okrętu, umieszczone było w pokoju, przeznaczonym dla Cesarza; ale łóżka tego nie używał, woląc sypiać na zwykłym swem łóżku żelaznem, składanem jak parasol, z dwoma materacami, poduszką, kołdrami, prześcieradłami i firankami, co wszystko chowano w tłumoku, który się przysnurowywał w tyle powozu; w czasie zaś wojennym, ujuczano

70

tym tłumokiem, oraz namiotem i innemi sprzętami, dla Cesarza służącemi, muła; firanki do łóżka były kitajkowe zielone, a materac i kołdra z *bouire de soie*. Nigdy, przez ciąg pobytu swego na wyspie św. Heleny, Cesarz nie spał na innym łóżku.

Pokój jego miał także sprzęty, jak jego namiot w obozie. Od wyjazdu swego z wyspy Aix, przywdział był znowu mundur zielony strzelców gwardyi i nosił go przez całą podróż.

Lord Lowther i p. Littleton, niewiadomo dla czego, otrzymali pozwolenie znajdowania się na pokładzie okrętu Northumberland w czasie naszego przybycia. Admirał przedstawił ich Cesarzowi, który raczył długo z nimi rozmawiać.

Nie potrafię opisać ich zadziwienia, a razem uwielbienia. Nie mogli przyjść do siebie, słysząc-to wszystko, co Cesarz wiedział o organizacji społecznej i środkach Anglii. Wszystko, co widzieli i słyszeli, całkiem było sprzeczne z fałszywymi wyobrażeniami, jakie powzięli byli o osobie i polityce Napoleona. Nadewszystko zaś ich zajęło to, co słyszeli z własnych ust jego, że statecznie pragnął połączyć dwa narody związkami przyjaźni i zobopólnego interesu, ubiegając się tylko dla Francji o berło na lądzie, a pozostawując Anglii panowanie na morzu.

Co do admirała Cockburn, wejrzenie jego jest szczere i niekiedy pełne ognia. Surowość jest jego zwyczajem, bo jako uczciwy człowiek i dobry żołnierz, nie przebacza ani uchybienia przeciwko prawości, ani bezkarności lub podłości; ma wiele uczucia i naturalnego rozsądku. Nigdyby Cesarz nie miał powodu uważać się na niego, gdyby instrukcje ministra angielskiego tchnęły mniejszą nienawiścią i pogardą wszystkiego, co stanowi poważanie ludzi i prawo narodów.

71

Dwie fregaty i siedm brygów, czy też korwet, przyłączyły się następnie do okrętu Northumberland, będąc po większej części osadzone wojskiem.

Dnia 9 Sierpnia, admirał dał znak do gotowości, i w kilka minut potem, eskadra była pod żaglami, płynąc w zygzag, by wyjść z cieśniny kaletańskiej.

Po wielu obrotach, wypłyniono nareszcie, i podczas kiedy Cesarz przechadzał się na pokładzie, brzeg Bretanii wynurzył się z mgły i ukazał naszym oczom, jakby dla odebrania ostatniego naszego pożegnania. Francya! Francya! był-to okrzyk samowolny, który się rozległ od końca do końca pokładu.

Cesarz stanął, spojrzał w tę stronę, i zdjawszy kapelusz, rzekł ze wzruszeniem: Żegnam cię, ziemio walecznych! pozdrawiam cię! żegnam cię, Francyo! żegnam!

Było to elektryczne wstrząśnienie. Anglicy nawet poodkrywali głowy mimowolnie, ze czcią religijną.

Cesarz, od chwili jak wszedł na Northumberland, przyjął nowy tryb życia. Statecznie zastawiał najszlachetniejsze zdanie się na los przeciw skutkom instrukcyj lorda Bathurst, ministra osad, i może przez to pozyskał go dwójnasób szacunek i uwielbienie wszystkich Anglików, którzy mieli zaszczyt z nim obcować; żaden z nich nie mógł się oprzeć czarodziejskiemu jego czynów i słów wpływowi.

Cesarz jadał śniadanie w swoim pokoju, a pokazywał się około godziny czwartej, kiedy, przeszedłszy do salonu, czekał, grając w szachy lub w pikietę, póki nie nadejdzie admirał powitać go i prosić na obiad.

W jego nawyknięciu, obiad angielski byłby zbyt długim. Zaraz pierwszego dnia wstał od stołu w chwili, w której kobiety czynią to w Anglii, i poszedł przechadzać się na pokładzie. Admirał wahał się chwilę. My wszyscy wstaliśmy od stołu i Anglicy poszli za naszym

72

przykładem. Cesarz prosił ich, aby zostali, i wziął tylko z sobą wielkiego marszałka.

Odtąd poszło to w zwyczaj przez cały czas żeglugi, i tylko każdy z nas pokolei towarzyszył Cesarzowi.

Zawsze prawie Cesarz, w czasie przechadzki na pokładzie, rozmawiał z oficerami i częstokroć z czeladzią okrętową; wypytywał ich o zatrudnienia, przy których zastawał, o organizacją marynarki, i zawsze wiadomościami swemi ich zadziwiał; czasem obierał sobie za tłumacza któregoś młodego *midshipmana*, mówiącego po-francuzku, lub też O'Meara; czasem znowu majtką lub żołnierzem, wielu bowiem było z Jersey i wybornie mówili po-francuzku. Znajdowało się też między nimi wielu Włochów z wysp jońskich lub z Malty, których lubił używać za tłumaczy.

Jednego dnia spostrzegł starszego cieślarza, który, jako niezaszczycony szlifą, chociaż równie jak sternik za całość i powodzenie okrętu odpowiedzialny, unikał spotkania się z Cesarzem. Podeszedłszy wprost ku niemu, zapytał go o stopień, jego obowiązki na okręcie, a po długiej z nim rozmowie, rzekł w końcu:

— Bądź u mnie jutro na obiedzie.

Cieśla uważał te zaprosiny za figiel *midshipmana* tłumacza, tak, że musiano mu wielokrotnie powtarzać i objaśnić, iż Cesarz zwykł szanować zasługę w każdym jakiegokolwiek stopnia, w kim ją tylko znajdzie. — Ależ, mówił biedak, zmieszany takim zaszczytem, — admirał i kapitan mój nie dozwolą, aby meister siedział wraz z nimi u stołu. — To i cóż! odpowiedział Cesarz: — jeśli na to nie zezwolą, to tym gorzej dla nich, będącż jadł ze mną w moim pokoiku.” — Zdarzenie to stało się powodem radości powszechnej i przedmiotem rozmowy wszystkich.

Gdy admirał nadszedł do Cesarza i dowiedział się o tem od niego, oświadczył z wielką uprzejmością, że

73

ktokolwiek dostąpi zaszczytu być wezwanym do cesarskiego stołu, tem samem już jest wolnym od wszelkich przepisów karności i etykiety. I kazawszy zawołać cieślarza, zapewnił go, że jutro będzie przyjęty do stołu. Od tego dnia, ekwipaż, eskadra i wszyscy żołnierze z 53 pułku, byli dla Cesarza takimi, jakimi by byli marynarze i żołnierze francuzcy.

Z powodu uczynionego admirałowi zapytania przez Cesarza: ile admiralicya daje chronometrów na jeden statek wojenny, i czy wymaga, aby statki kupieckie były w nie także opatrzone? rozmowa inny tok przybrała i naprowadziła Cesarza na wzmiankę o jego usiłowaniach względem uposażenia Francji w marynarkę, odpowiednią ważności stosunków jej handlowych. — „Na nieszczęście, — mówił, nie znalazłem nikogo, coby mię pojął. Podczas wyprawy do Egiptu, wpadł mi był w oko Decrès; podobał mi się z rozsądku. Liczyłem na niego, że pojmie i skutecznie moje myśli o marynarce. Zawiodłem się: jego szaleństwem było zajmowanie się policją i wywiadywanie się, przez kontrabandzystów, o wszystkim, co konowali przeciwko mnie ministrowie wasi, lub intryganci hartwellscy. Zresztą rządził się systematem koteryjnym: marynarka brestska, przeciwko marynarce tulońskiej. Żadnej idei obszernej: zawsze u niego duch miejscowości i szczegóły nieznaczące, które paraliżowały moje widoki. Musiałem się gniewać za posłanie moich eskadrek fregatowych dla wygnania waszego handlu z Indyj i wysp antyllskich. Zawsze stara rutyna

brała górę. Byłbym wam wiele wyrządził złego, gdyby mię słuchano; ale będąc zbyt zajęty sprawami lądowymi, nie mogłem myśleć o marynarce inaczej jak tylko nawiasem. Zdziwi to wszystko, com chciał zrobić dla marynarki, i to, com zrobił, jeśli kiedy korespondencyja moja z Decrès zostanie ogłoszoną.

74

„Marynarka Ludwika XVI była zniszczoną, kiedym objął władzę; pozostawały tylko cztery okręty liniowe dla Rzeczypospolitej. Wzięcie Tulonu, potyczki na rzece genueńskiej w 1793, pod Rochefort w 1794, i na ostatek bitwa pod Abukir, zadały cios śmiertelny naszej marynarce. A jednakże, pomimo klęski trafalgarskiej, którą jedynie winien nieposłuszeństwu admirała Villeneuve, zostawiłem Francji 100 okrętów liniowych i 80,000 marynarzy, a to wszystko w dziesięć lat panowania, podczas gdy musiał walczyć z koalicją wielkich mocarstw Europy.

„Przyznawałem Anglii berło na morzu, ale chciałem, aby szanowała na morzu banderę francuską wszędy, gdzie ją napotka, tak jak Cesarza Austriackiego nauczyłem szanować tę chorągiew na lądzie.

„Traktat paryzki zniweczył wszystko, com zrobił dla marynarki. Wieki może upłyną, nim moje dzieło zostanie na nowo rozpoczęte. Wasza potęga nie ma już teraz kontroli na morzu, i jeśli to prawda, że Ludwik XVIII powiedział, iż winien koronę księciu regentowi, to ten może z równą prawdą powiedzieć: Winienem panowanie na morzu hrabiemu Artois, który, z namowy Talleyranda, podpisał bez potrzeby poświęcenie najpiękniejszych eskadr, jakie kiedykolwiek miała Francja. Wreszcie, traktat paryzki jest takim zdradzeniem interesów francuskich, że Ludwik XVIII wypełnił go, jak fakt dokonany, ale go nigdy nie chciał ratyfikować swym podpisem.”

Dnia 23 Września 1815, skutkiem jednego z owych trafów niewytłumaczonych, Northumberland przepłynął równik pod zero szerokości, zero długości i zero zboczenia, to jest: że pędzony wiatrem zachodnim wciąż przez wiele dni, znalazł się o samem południu, na pierwszym południku, pod równikiem, w dniu porównania dnia z nocą.

75

Przeprawa przez równik jest dla marynarzy rodzajem saturnalii. Wszystko jest w zamieszaniu; przewraca się porządek naturalny rzeczy na okręcie.

Najstarszy z majtków przedstawia Neptuna. Ale ten Neptun dał nam dowód wielkiego szacunku. Uwolnił nas od ceremonii brody i chrztu; a gdy każdy z nas, wiedziony przez swego przygodnego ojca chrzestnego, był mu przedstawiony, powiedział nam, żeśmy tak bardzo często przyjmowali chrzest w ogniu i chwale, iż innego chrztu do zaprzyjaźnienia się z nim nie potrzebujemy. Po skończonym obrzędzie, prosił o zaszczyt dopuszczenia go do zaznajomienia się z półbogiem, którego zwano generałem Bonaparte. Cesarz zezwolił łaskawie na prezentacyą, i kazał dać przez wielkiego marszałka pięćset napoleondorów Neptunowi, aby cały jego dwór wypił za jego zdrowie. Było to hasłem do zagłuszającego ura radości i okrzyku: Niech żyje Cesarz Napoleon!

Admirał i kapitan Ross nie śmieli sprzeciwić się tej hojności królewskiej. Wszelako, słusznie lękali się następstw, wiedząc, że do ostatniego szeląga pieniądze te będą przepite. Kapitan więc postąpił w tej mierze roztropnie, i powinszował królowi mórz jego gratki. Ale biedny Neptun przypominał cięgi, które czekają opalców, i złożył 500 napoleondorów w ręce swego kapitana, do zwrotu po rozbrojeniu okrętu, pod warunkiem tylko wydania nadzwyczajnej porcy rumu, dla całego ekwipażu.

Codzień, gdy czas pozwalał, kapitan jednego ze statków eskadry był zapraszany na obiad, na Northumberland.

Zaszczyt ten spotykał najczęściej kapitana brygu Griffon, bądź dla tego, że długi czas służył z sir Cockburn'em, bądź, że go to obchodziło, a przeto manewrował tak, iż zawsze był najbliższym okrętu admirałskiego. Zresztą,

76

był-to człowiek bardzo walny, nam sprzyjający, nazywał się Wright.

Nazwisko jego uderzyło Cesarza: zapytał go więc jednego dnia: „Czyś pan krewny kapitana Wrigth, którego śmierć zarzucają mi wasi paszkwilarze?”

— „Tak jest, N. Panie, odpowiedział,— i byłbym ciekawy dowiedzieć się od W. C. M., dla czego ten biedak się zabił, gdyż nigdy nie wierzyłem, aby go N. Pan kazał powiesić.

— „Otóż opowiem ci. Ten kapitan Wright dowodził brygiem, który przed czterema miesiącami wysadził na brzegi bevillskie spółników Żorża (Georges): Coster'a, Saint-Victor'a, Lahaye i Saint-Hilaire, którzy już figurowali w spisku z machiną piekielną. Niejaki Meké de la Touche, którego wasi ministrowie opłacali za sprzyjanie spiskowym, lecz który się był zaprzedał mojej policyi, pierwszy przestrzegł o tem wyładowaniu i tajemnym celu krążenia brygu kapitana Wright.

„Uprzysiężyły mi się wszystkie te intrygi; chciałem więc położyć im koniec. Kazałem podać sobie akta policyjne. Jednego wieczora, gdy je przerzucał, uderzyło mię, nie wiem dla czego, nazwisko młodego człowieka, tytułującego się uczniem medycyny: zwał się Querel. Natychmiast kazałem go stawić przed radą wojenną, czuwać nad nim pilnie i chwycić wszystkie jego słowa. Przewidzenie moje było słuszne. Zeznał wszystko po usłyszeniu wyroku śmierci, i aby otrzymać ulaskawienie, wyjawiał najdrobniejsze szczegóły spisku.

„Savary odebrał rozkaz udania się na miejsce, z przebranymi żandarmami. Trafił na wyładowywanie. Wówczas właśnie kapitan Wright, którego rysopis rozesłany został na wszystkie punkta nadbrzeżne, śmiał wyjść na ląd. Ujęto go natychmiast, zaprowadzono do Paryża i zamknięto w Temple.

77

„Mógłbym go być kazać policzyć do spółników Żorża, osądzić i skazać na śmierć z nimi; nie uczyniłem tego. Byłbym go zostawił w więzieniu aż do zawarcia pokoju: troska i zgryzoty go opanowały i odjął sobie życie.”

„Ministrowie wasi uchwycili tę okoliczność do obwinienia mię o zbrodnią, tak właśnie jak za Pichegru. Przecież wiedzieli oni dobrze, iż obecność Pichegru przed sądem kryminalnym sto razy więcej znaczyła dla mej sprawy, niż śmierć jego. Lecz cóż ich obchodziło kłamstwo przeciw własnemu sumieniu; było-to więcej jedną potworzą.”

„Gdyby zbrodnie mogły się zgodzić z mojami opinijami, ani by Ludwik XVIII, ani Ferdynand, nie panowali dzisiaj. Powielekroć głowy ich były mi ofiarowywane za pieniądze, a ich śmierć doradzano mi codzień. Nie przyjąłem tego. Nie żałuję. Duma moja, przyznam się, była wielką, ale po leżała na opinii mass. Zawszem pamiętał o tem, że najwyższa władza opiera się

o lud; państwo takie, jakie urządziłem, niczem innem nie było tylko rzeczpospolitą. Wezwany będąc na tron głosem ludu, zawszem miał za zasadę: zawód otwarty dla talentów, bez różnicy urodzenia; otóż za ten systemat równości oligarchija europejska mnie nienawidzi. Wszakże u was talent i wielkie zasługi do najpierwszych wiodą zaszczytów. Mogliście mię zrozumieć.”

Wszyscy istotnie żalowali, kiedy Cesarz, przestawszy mówić, wstał od stołu i wyszedł na pokład. Pierwszą osobą, którą tam ujrzał, był kapelan, z którego młodzież okrętowa stroiła sobie żarciki. Cesarz kazał go zawołać, wdał się z nim w rozmowę o religii, i tym sposobem wprowadziwszy go na właściwemu stanowisko, znajdował

78

niejaką przyjemność zmieniając swe kwestye w dysputę formalną. Odtąd nikt nie śmiał szydzić z tego człowieka. Cesarz podniósł go w oczach wszystkich, i od tej chwili jego wiadomości teologiczne zasłaniały go od urągów z jego postaci i ułożenia.



ROZDZIAŁ VI. ŚWIĘTA HELENA.

Przybycie do wyspy św. Heleny. — Rodzina Balcombe. — Szczegóły życia domowego Cesarza. — Pani Bertrand wszechwładna na umyśle swego męża. — Wymagania uprzykrzone dla Cesarza i jego protestacye. — Panna Betty Balcombe. — Nota konfidencyjalna Cesarza o postępowaniu z nim rządu angielskiego.

Dnia 16 Października 1815 roku, około południa, Northumberland zarzucił kotwicę w przystani św. Heleny, niedaleko wioski, którą duma wyspiarska przezwiała James-Town (*)

Dnia 17-go, Cesarz wyszedł na ląd. Smutna rocznica dnia smutnego! Przed dwoma laty, o tejże samej prawie godzinie, kiedy Cesarz stąpił nogą na ziemię wygnania, Francya przegrywała bitwę pod Lipskiem.

Dom, należący do p., Portevin, został przygotowany naprędce, staraniem admirała i wielkiego marszałka, na nasze tymczasowe przyjęcie.

(*) *James-Town*, miasto Jakóba.

80

Położenie jego jest przyjemne, tuż przed James-Town. Dwa ładne, ale bardzo małe pokoje, na pierwszym piętrze, były apartamentem Cesarza, który, zaledwo tam przybył, wnet się ulokował jak na okręcie, mając wszystko swoje. My zaś zajęliśmy resztę domu, ciesząc się, że jesteśmy na lądzie i razem. Anglicy wszyscy nas opuścili.

Wyspa św. Heleny oddaloną jest o 2000 mil od Europy, o 900 mil od wszelkiego stałego lądu, a o 1200 mil od przylądka Dobrej Nadziei. Jestto utwór wulkaniczny wśród Atlantyku, pomiędzy 15° 55' szer. połud., a 5° 46' i długość zachod. Jej cypel sterczący, zwany Dianas-Peak, widzieć się daje w odległości mil 60.

Posada wyspy jest lawą w różnym stanie roztopienia skrzepłą i poprzerzynaną głębokimi parowami. Ziemia roślinna znajduje się tam tylko, gdzie ją ręka ludzka naniósł: zresztą ledwo gdzieś w dolinach sama powstała; rzadkie kupki drzew wieńczą dolne pagórki Piku Dijany. Lecz wszędzie indziej, to, co się zdała wydaje być drzewem, jest tylko gatunkiem dzikiego janowcu (*genista*), przeniesionego z Irlandyi przez kogoś, co chciał mieć z niego opał i ogrodzenie dla siedziby, którą naprożno usiłował założyć w Longwoodzie. W lat kilka, roślina ta okryła wszystkie spadzistości wąwozów okolicznych. Spółka Indyjska również bezskutecznie kusiła się użyć płaszczyznę Longwoodu. Nie znaleźliśmy tam ani kawałka ziemi do uprawy, którąby można było porównać z najgorszą glebą w Sologne.

Zapewniano nas, że pierwsi żeglarze, którzy byli zawinęli do wyspy św. Heleny, znaleźli tam tylko bażanty i kozy. Nic nie mogę powiedzieć przeciwko temu przypuszczeniu; dodam tylko, że w liczbie krajowców wyspy zapomniano o szczurach, któremi św. Helena jest przepełniona; tak wielkie ich było mnóstwo w Longwoodzie, kiedyśmy tam

81

zamieszkali, że się snuły około stołu, podczas gdyśmy siedzieli u obiadu, i biegały, nie zważając na naszą obecność. Nigdy się nam nie udało wytopić ich ze szczętem, pomimo ustawicznej wojny, którąśmy z nimi przez lat pięć toczyli. Co większa! obecność ich nie zawsze była niewinna: jenerał Bertrand został ukąszony, dosyć ciężko, w rękę, podczas snu; jedna ze służących także była ukąszona, równie jak dwa konie, przysłane z przylądka, dla użytku Cesarza.

Wyspa św. Heleny ma 21 milę w obwodzie, a dostępną jest tylko w trzech punktach. Przystań James-Town jest bezpieczna i łatwego przystępu; największe okręty mogą tam zarzucać kotwicę w wybrzeżu. Zewsząd ściany naturalne lawy sięgają od tarasu górnego aż do dna morza, co nadaje wyspie zdała postać niekształtnej masy skał czarnych, zawieszonych ostrokręgiem, u szczytu nieforemnym. W miarę zbliżania się do niej, wyobrażenia coraz się bardziej zatrwają. W którąkolwiek stronę, do jakiegokolwiek wysokości rzuci się okiem, nic nie widać, prócz szeregów dział, lub czarnych ścian, wzniesionych jakby ręką szatanów, dla

połączenia szczytów skały stromej; ani śladu roślinności; nic wreszcie, co by przypominało obecność człowieka. Mur i brama sklepią zakrywają miasto.

W czasie naszego przybycia na św. Helenę, liczone tylko 500 białych, razem z batalionem piechoty, ze 160 ludzi złożonym, i z kompanią artylerii w służbie spółki Indyjskiej. Niewolników było do 300: ludność w r. 1821 wynosiła: 800 białych, 300 murzynów, 1800 Chińczyków albo Laskarów.

Żałoga składała się oprócz tego z dwóch pułków piechoty królewskiej, ze szwadronu dragonów, z oddziału minierów i robotników inżynierskich, tudzież z kompanii

82
artylerii królewskiej: nadto jeszcze było jedenaście statków wojennych, osadzonych żołnierzami marynarki.

Wydatki na strzeżenie i utrzymanie Cesarza kosztowały Anglię ośm milionów franków rocznie, nie licząc wydatków nadzwyczajnych, spowodowanych potrzebą trzymania żałogi, tak nieodpowiedniej zasobom miejscowym. Jeden przykład wystarczy na dowód, jak dalece środki miejscowe były niewystarczające. Żałoga otrzymywała przez rok z górą porce, jak na okręcie, a ilość wody na nasze potrzeby w Longwoodzie była z taką umiarkowaną oszczędnością, że Cesarz musiał być zaniechać kąpieli codziennej, aż póki się nie udało sir Hudsonowi-Lowe założyć na Piku Dijany cysternę olbrzymią, na wzór gibraltarskiej, dla zbierania, w czasie pory dżdżystej, wody, potrzebnej, na opatrzenie wyspy.

Dowodem niezaprzeczonym niezdrowości wyspy św. Heleny jest to, że nie masz przykładu, aby kto z krajowców, lub niewolników, dożył lat 60. Krwawa biegunka i zapalenie wątroby panują sześć miesięcy do roku, z większym niż w Indjach natężeniem.

Nazajutrz po wylądowaniu, o godzinie 8 zrana, Cesarz wyjechał konno, z wielkim marszałkiem i sir Georges Cockburn'em, na obejrzenie wyspy; lecz mu tylko pokazano Longwood, starając się, by nie postrzegł Plantation-House i jego pięknych ogrodów. Z całej wyspy obaczył tylko stronę, zjałowioną od wiatrów peryodycznych, Longwood z jego gajem akacji karłowatych, zwanym *Dead-wood* (suchy las) przez osadników.

Nic go nie zajęło z tego wszystkiego, co mu powiedział admirał o zamierzonych robotach, by uczynić mieszkalnymi te pustki, które dotychczas służyły za przytułek statkom spółki Indyjskiej, wyjawsz tylko starą budowę kamienną, w której pod gubernator, podpułkownik Keltom, założył rodzaj obozu.

83
Jedyną zaletą Longwoodu była obszerna płaszczyzna, na półtorej mili w okrąg, gdzie można było jeździć powozem lub konno, nie narażając się na złamanie karku w wąwozie, za łada potknięciem się konia. Przeciwnie, Plantation-House jest istotnie miłym siedliskiem, otoczonym pięknymi i obszernymi ogrodami. Cesarzowi byłoby tam wygodnie, boby mógł w każdej porze używać przechadzki w rozkosznym cieniu parku; w Longwoodzie zaś było mu gorzej, niż najlichszemu oficerowi w barakowym obozie w Europie.

Wkrótce po przeniesieniu się Cesarza do Longwoodu, skutkiem załamania się przegniłej podłogi w jego sypialni, wystąpiła woda smrodliwa, przez co był zmuszony przenieść się do innego pokoju. Budynek ten od lat pięćdziesięciu służył był za chlew dla bydła, gdy P. Kelton umyślił przekształcić go w mieszkanie na porę wielkich upałów. Roboty, powierzone murzynom lub marynarzom, dokonane były z pośpiechem, bez najmniejszego starania. Poprzestano na uprzątnieniu gnoju, i ułożono podłogę jodłową, nie zmieniawszy pod nią gruntu; po-prostu tylko poprzybijano ćwiekami deski do belek, kładzionych na błocisku chlewa. Wszystko też zgniło.

W powrocie do James-Town, Cesarz postrzegłszy skromną zagrodę, prawie o milę jeszcze nim przybył do początku doliny, oświadczył chęć obejrzenia tego ustronia i odpoczęcia w nim przez chwilę. Był-to domek, zamieszany przez rodzinę Balcombe. Zaci ci ludzie nie posiadali się z radości, jaką im sprawił; wynurzyli ją z serdeczną szczerością, i ofiarowali mu wszystko, co mieli, jeśliby mu podobało się pozostać w Briars, aż póki Longwood nie będzie przygotowany na jego przyjęcie. Cesarz był w części przyjął tę ofiarę gościnną, i oświadczył, że z ochotą zamieszka oficynę, oddzieloną od mieszkania głównego, z warunkiem jednak, aby żadna nie zaszła zmiana

84
w trybie życia właścicieli. Admirał nie omieszkiał zadośćuczynić takiemu żądaniu, i tego jeszcze wieczora w oficynie, albo raczej w jedynym pokoju, który w niej był na dole, pomieszczono sprzęty z pod Austerlitz.

Dwie ciasne izdebki na poddaszu zajął hrabia Lascases i kamerdynerowie.

P. Balcombe miał dwie milutkie córki: Elizę i Betty. Ostatnia szczególnie była ładną i dobrze mówiła po francuzku. Mogły mieć wówczas po lat dwanaście lub trzynaście.

Wielki marszałek uprzedził hrabiego Lascases, iżby się niezwłocznie udał do Briars. P. P. Marchand i Saint-Denis także byli tam posłani. Przeniesiono wszystko, co było potrzebnem do umeblowania oficyny, i tegoż wieczora Cesarz został tam na noc.

Ponieważ cały serwis stołowy był pozostał w domu Porthouse, niewolnicy przeto nosili z tego domu do Briars obiad dla Cesarza. Co można było przewidzieć, nastąpiło: Cesarz musiał jeść potrawy zimne. Przez kilka dni nie mówił nic o tem, czy-to, że się nie postrzegł, czy też, że przypisywał to początkom trudnej organizacji. Ale po upływie tygodnia, napisał do mnie:

„Panie hrabio Montholon! Od dnia dzisiejszego obejmiesz służbę wielkiego marszałka.

„Upowiedziałem tegoż o tem rozporządzeniu, które się zgadza z jego życzeniem.

„Napoleon.”

Codziennie jeden z nas szedł przepędzać ranek lub wieczór w Briars, i zawsze, od czasu jak służba tam urządzoną została, Cesarz zatrzymywał nas na obiad, a przeto codziennie widywaliśmy Cesarza.

Cesarz żył w Briars, jak na pokładzie *Northumberlandu*. Zostawał u siebie do godziny piątej lub szóstej,

85
przepędzając czas na rozpamiętywaniu swoich kampanij we Włoszech lub w Egipcie.

Hrabia Lascases, który pełnił obowiązki sekretarza, pisywał za jego dyktowaniem, naprzemian z jenerałem Gourgaud, lub ze mną, a czasem nawet z wielkim marszałkiem: co się rzadko zdarzało, gdyż ten ostatni nie lubił tak żmudnej pracy i wymawiał się od niej, skoro tylko znalazł sposobność. Przypominam sobie nawet, że prosił Cesarza o uwolnienie go od tego, wyznając, że jego miłość własna cierpiała przy wykonywaniu służby tak różnej od wysokich urzędów, jakie niegdyś piastował.

Jenerał Bertrand kochał bardzo Cesarza, ale częstokroć zdarzało się, iż obrażał przywiązanie, jakie Cesarz miał do niego; przyczyną tego była jego nadzwyczajna miłość ku żonie, łączącej w sobie wszystkie powaby i kaprysy kreolki. Chciała, aby mąż był pierwszym je j niewolnikiem. Opierać się jej zbyt było trudno. Jenerał Bertrand nie miał do tego dosyć siły; odtąd więc wystawiony był na ustawiczną walkę, między obowiązkami wielkiego marszałka a wymaganiami kobiecemi, które nie zawsze się zgadzały ze stanowiskiem, jakie przy Cesarzu zajmował.

Tej-to miłości, którą słusznie szaleństwem nazwać było można, przypisać należy list, pisany z wyspy Elby do króla Ludwika XVIII, wahanie się w Elysée, nareszcie w 1820 r. zamiar odwiezienia swych dzieci do Europy, zostawiwszy, przez czas swej nieobecności na wyspie, Cesarza ze mną jednym z czterech, którzyśmy się przy nim znajdowali, kiedy przeszedł do Longwoodu.

Jenerał Bertrand posiadał wszystkie cnoty człowieka poczciwego, i nikt zapewne nie ma więcej prawa do powszechnego szacunku i przyjaźni tych, którzy go znali; ale brakło mu woli osobistej. Wszystko, cokolwiek

86

dobrego uczynił, pochodziło z niego; wszystko, czemuby można przyganić w czynach jego, jako człowieka politycznego, było skutkiem wpływów cudzych, którym, z natury swej, oprzeć się nie był w stanie.

Admirał sir Georges Cockburn czynił wszystko, co tylko mógł, by utrzymać dalej stosunki, jakie się koniecznie zawiązały w ciągu długiej przeprawy od Start-Bay do wyspy św. Heleny. Wkrótce po przenosinach swych do Castle, domu obszernego, przytykającego do skańców twierdzy, a służącego dawniej za mieszkanie pierwszym gubernatorom wyspy, przed zbudowaniem Plantation-House, chciał on przedstawić Cesarzowi celniejszych osoby z mieszkańców wyspy, z załogi i eskadry, tak jednak, iżby to nie uchodziło za prezentacją urzędową; sądził więc, że najlepiej zrobi, dla dopięcia swego celu, gdy da wielki obiad, na który Cesarz zaproszony zostanie. W tym zamiarze przybył do Briars, o godzinie, w której, jak wiedział, Cesarz odbywał swą zwykłą przechadzkę wieczorną, i prosił Cesarza, aby zaszczycił swą obecnością obiad w Castle. Cesarz grzecznie odmówił, zapewniając wszelako, że my wszyscy tam się udamy, nie wyjmując nawet hrabiego Lascases, chociaż ten mieszkał w Briars.

Sir Georges Cockburn dawał, we, dwa tygodnie potem, wielki bal, na którym również Cesarz nie chciał się znajdować, ale nas wszystkich posłał.

Oficerowie pułku 53-go spodziewali się, że będą szczęśliwsi, i uprosili swego pułkownika, sir Georges Bingham'a, który płynął z nami na okręcie Northumberland, iżby się udał do Briars, z majorem pułku i dwoma oficerami, dla zaproszenia na bal. Cesarz przyjął ich jak-najuprzejmiej, rozmawiał z nimi długo, zapewniał, że mu jest zawsze miło znajdować się pośród tak starych żołnierzy, jak oni, ale odmówił ich prośbie, i tym razem

87

jeszcze posłał nas na bal. Była-to ostatnia próba tego rodzaju.

Przez jedną z tych sprzeczności, dosyć zwyczajnych w polityce, ale, na szczęście, dość rzadkich w pospolitych stosunkach ludzkich, podczas, gdy z jednej strony byliśmy przedmiotem względów i uprzejmości towarzyskiej, z drugiej, dowiadywaliśmy się o przedsięwziętych codziennie prawie nowych środkach czujności ogólnej, ścieśniającej wolność, której używaliśmy z początku. Już-to był oficer, nazwany służbowym, a raczej prawdziwy stróż, umieszczony w baraku, o sto metrów od mieszkania Cesarza; to znowu znak telegraficzny natychmiast donoszący do miasta o wszystkim, co się dzieje w Briars; to, nareszcie, przysyłano nam sierżantów, aby służyli za przewodników. Jednym słowem, nie mogliśmy zrobić kroku, bez towarzystwa mniemanego przewodnika, a Cesarz nie mógł wyjść z pokoju, aby admirał nie był zawiadomiony o każdym jego poruszeniu. Taki stan rzeczy musiał się skończyć zniechęceniem nas, pomimo wszelkich starań admirała, aby ukryć polecane przezeń środki czuwania.

Hrabia Lascases otrzymał był rozkaz napisania noty z protestacją przeciwko środkom, które samo położenie wyspy św. Heleny czyniło bezpotrzebnie uciążliwymi, a wielki marszałek miał doręczyć tę notę admirałowi i w przedmiocie tym pomówić. Ale, czy-to że nie podzielał zupełnie zdania redaktora tej noty, czy też z innej jakiejś przyczyny, nie chciał jej oddać i nie wypełnił danego sobie zlecenia. Przez parę tygodni nie wspomniano o tem Cesarzowi, aż nareszcie z wielkiem zadziwieniem dowiedział się od wielkiego marszałka, że nic nie było powiedziano, ani zrobiono. Nieukontentowanie Cesarza było widoczne; lecz hamował się jedynie przez przyjaźń dla Bertranda, i powiedział mu:

88

„Że nie oddałeś noty, jeżeliś zganił jej ośnowę, i jeżeli sądziłeś, że była dyktowana pod wpływem gniewu, było to obowiązkiem twego poświęcenia się dla mojej sprawy: ale opóźnienie mogło tylko być kilkogodzinne. Po tej zwłoce, powinieneś być ze mną o tem pomówić. Wiesz dobrze, że słuchałbym cię z uwagą, i że przystałbym na twe zdanie, jeżelibyś mi dowiódł, iż masz słusność. Przez dwa tygodnie milczeć o niewykonaniu danego ci przezemnie zlecenia, to nie do pojęcia! Cóż mi na to odpowiesz?”

Wielki marszałek odpowiedział tylko z uszanowaniem, że sądzi, iż dobrze zrobił, nie oddając noty, której ganił cel i ośnowę.

„Może miałeś słusność, Bertrandzie, mówił dalej Cesarz; skazali oni nas; są to męczarnie śmiertelne! I jeszcze przyczyniają ustawicznie zniewagę do niesprawiedliwości. Co za gnębienie bezpotrzebne! Jeżeliś był im tak szkodliwy, czemuż mnie nie zabili? Dośćby było na to jednej kuli w serce lub głowę; przynajmniej byłaby jakaś odwaga w tej zbrodni.”

„Každy z monarchów nazywał mnie swym bratem, i byłem nim przez wybór ludu francuzkiego, przez uświęcenie stem zwycięstw, przez związek z ich polityką i własną ich krwią.”

Po kilku chwilach głębokiego milczenia, dodał: „Masz słusność Bertrandzie; niech sobie ci panowie zanoszą skargi, moje poniżyłyby mą godność i charakter; ja rozkazuję, albo milczę.”

I Cesarz nie wspomniał już więcej o nocy, ale w tydzień potem, P. Lascases wręczył ją tajemnie jednemu z oficerów brygu Redpoll, wyprawianego przez admirała do Anglii.

Oto jej treść:

„Cesarz pragnie otrzymać przez najpierwszy, który tu zawinie, statek, wiadomości o żonie i synu, i dowiedzieć się, czy ten żyje jeszcze: ponawia oraz przed rządem angielskim uczynione już dawniej protestacje, przeciw niesłychanym środkom względem niego przedsięwziętym.

„1-od) Rząd ogłosił Cesarza jeńcem wojennym, gdy tymczasem on nie jest nim wcale. Jego list, pisany do księcia regenta i zakomunikowany kapitanowi Maitland, przed udaniem się na pokład *Bellérophon*u, okazuje całemu światu dobrą wolę i zaufanie, które go zaprowadziły pod banderę angielską.”

„Cesarz mógł nie opuszczać Francji, jak tylko po układach, któreby wyrzekły o tem, co się tyczyło jego osoby. Ale gardził mieszaniami osobistych swych interesów z wielkimi interessami, któremi umysł jego ciągle był zajęty. Mógł być zdać się na łaskę Cesarza Franciszka, który jest jego teściem; ale w zaufaniu, jakie miał do narodu angielskiego, nie chciał innej opieki nad prawą, a wyrzekając się spraw publicznych, nie szukał innego kraju nad ten, który był rządzony prawami stałymi, niezależnymi od czyjegokolwiek kaprysu.”

„2-re) Gdyby Cesarz był jeńcem wojennym, prawa ludów ucywilizowanych względem jeńca wojennego są ograniczone prawem narodów, a wreszcie kończą się z wojną.”

„3-cie) Jeżeli rząd angielski uważał nawet samowolnie Cesarza za jeńca wojennego, to i wtenczas prawa rządu były ograniczone przez prawo publiczne; albo wreszcie mógł on, ponieważ w obecnej wojnie nie istniał żaden kartel, przyjąć względem niego zwyczaj ludów dzikich, które zabijają swych jeńców. Prawo to byłoby więcej ludzkie, ze słuszością zgodniejsze, aniżeli przeniesienie go na tę okropną skałę; śmierć, którąby mu zadano na pokładzie

90

*Bellérophon*u, w przystani Plymouth, byłaby dobrodziejstwem, w porównaniu z tem wygnaniem.”

„Przebiegliśmy najniewdzięczniejsze strony Europy; żadna nie może być porównaną z tą jałową opoką, która ogołocona ze wszystkiego, co może życie znośnem czynić, odnawia co-chwila męczarnie śmierci. Zasady moralności chrześcijańskiej i ten wielki obowiązek, włożony na człowieka: iść za swem przeznaczeniem, jakiekolwiek ono byłoby, wstrzymują go jedynie od zakończenia tak okropnego bytu; Cesarz zakłada sobie chwałę na okazaniu się wyższym nad to wszystko.”

„Ale jeżeli rząd angielski ma trwać w swej niesprawiedliwości i zawziętości przeciwko niemu, tedy Cesarz poczytałby za dobrodziejstwo, gdyby mu rząd ten śmierć zadać kazał.”

Te słowa, nacechowane słusznem oburzeniem i bolesną rezygnacją, będą dostateczne do pojęcie katuszy moralnych, jakie znosiła dostoja ofiara, która słowa te podyktowała.



ROZDZIAŁ VII. LONGWOOD. — SIR HUDSON-LOWE.

Jenerał Bertrand uchyla się od mieszkania obok Cesarza. — Szczegóły o Longwoodzie i domowem życiu Napoleona. — Obraz fizyczny i moralny sir Hudsona-Lowe.

W liczbie niewolników, którzy należeli do p. Balcombe, znajdował się stary Malajczyk, uwięziony przed wielą laty z swej ojczyzny przez kapitana angielskiego, który korzystał ze spotkania statku rybackiego malajskiego, by bezpłatnie nabyć niewolnika. Jednakże zawieźć go do Anglii było niebezpiecznie, i dla tego, mimo słuszných protestacyj Malajczyka, sprzedał go, zawiąawszy do wyspy św. Heleny.

Jedna z córek p. Balcombe, dowiedziawszy się o jego historii i widząc, że największem dlań zmartwieniem był rozdział z dziećmi, suszyła sobie głowę nad tem, aby wyrobić mu wolność i odesłać do ziemi rodzinnej. Otóż, co wymyśliła:

92

Cesarz, przepędzał często wieczory u państwa Balcombe, bądź grając w wista, bądź słuchając opowiadań obu siostr, które rywalizowały w uprzejmości i staraniach, aby się przypodobać swemu gościowi. Młodsza szczególnie bardzo ładna i przytem figlarna, pewną będąc, że wszystko może robić i mówić bezkarnie, zresztą śmiała, jak zwykle dzieci rozpieszczone, korzy stała z tak dobrej sposobności, by prosić Cesarza o wykup Malajczyka. W tym celu rzekła doń jednego wieczora:

„Nie chcę już kochać mego ojca, bo nie dotrzymuje obietnicy; ale pana będę bardzo kochała, jeżeli powrócisz Tobijasza jego biednym dzieciom. Czy pan wiesz, że on ma córkę w moim wieku i do mnie podobną?”

Podać Napoleonowi sposobność uszczęśliwienia kogo, było-to podobać się mu. Dla tego też przyjął skapliwie przyjaźń, ofiarowaną mu przez ładną Betty Balcombe, i zapewnił ją, że nazajutrz każe kupić niewolnika, i poleci prosić admirała, aby go odesłał do Indji, przy pierwszej sposobności. Ale, aby wyzwolić niewolnika, potrzeba było poddać się mnóstwu formalności, a wyjazd nasz z Briars do Longwood u nastąpił przed ich dopełnieniem.

Od dnia 28 Listopada, w czasie pobytu w Briars, Cesarz przestał nosić mundur strzelców gwardyi, a natomiast przywdział frak cywilny, używając jednak gwiazdy i wstęgi legii honorowej, kamizelki i spodni mundurowych, oraz trzewików ze sprzączkami i małego kapelusza, który się stał historycznym.

Tu właśnie jest miejsce podać kilka szczegółów nowem pomieszkaniu Cesarza.

Longwood jest płaszczyzną, wyniesioną o tysiąc ośmset stóp nad poziom morza; dwie trzecie części jej powierzchni pokryte są z rzadka akacyami, ciągle szamotanemi i wysuszczanemi przez wiatry peryodyczne, które je prawie zupełnie ogołacają z drobnych białych liści, niedających żadnej

osłony. I w istocie, w całym Longwoodzie nie ma innego cienia, nad ten, jakiego udziela kilka pni starych drzew spróchniałych. Klimat jest tam zawsze albo bardzo gorący, albo bardzo wilgotny; a zmiany atmosfery są takie, że dysenterya okropnie grassowała w obozach pułków 53 i 66, które na każdą noc dostarczały trzydziestu pięciu sztyldwachów naokoło naszego mieszkania, pomimo, że brygi krążyły ciągle przy brzegach wyspy, w jednym tylko miejscu, James-Town, dla statków przystępnej.

Longwood był niemieszkalnym, gdy go obrano na rezydencją dla Cesarza.

Dawna obora murowana, na pięć pokoi przerobiona, przez jednego podgubernatora ze służby Spółki indyjskiej, stodoła, przeistoczona w kuchnię, pralnia i kurnik dla małego gospodarstwa, nareszcie licha stajnia na trzy lub cztery konie, składały wszystkie zabudowania.

Fundamenta ich były z kruchej lawy, ciosanej naksztalt kamieni, która sprawiała nieznośną wilgoć w porze deszczów.

Admirał kazał wystawić z desek jodłowych, w przedłużeniu salonu, pokój na 24 stóp długi, 7 szeroki, a 11 wysoki, o pięciu oknach, z których trzy wychodziły na mały ogród, ciągnący się aż do końca tej nowej budowy, a dwa były ze strony przeciwnej, po bokach kominka.

W oknach założono firanki z białego muślinu. Co do wielkiego pokoju, będącego po prawej stronie izby wchodowej, ten pozostał tak, jak był dawniej.

Na zaproszenie sir Jerzego Cockburn, Cesarz udał się 9 Grudnia do Longwoodu, aby obejrzeć przedsięwzięte prace; towarzyszyli mu tylko: wielki marszałek i admirał.

Obejrzał troskliwie roboty, wykonane z nadzwyczajnym pośpiechem, a wykazawszy sir Jerzemu Cockburn niegodne postępowanie rządu angielskiego, podziękował

mu za starania, jakich dokładał osobiście, aby zabezpieczyć go od zetknięcia z ziemią błotnistą, gdzie łóżko jego miało zająć miejsce podścielki krów dzierżawcy od Spółki indyjskiej: później, zwracając się do szczegółów podziału domu, wskazał niektóre, jako będące u niego w zwyczaju, i żądał, aby mogły być dokonane, nim zamieszka Longwood. Chciał on mieć: komunikację bezpośrednią między swoim pokojem i częścią korytarza, za łazienkę służącą; kanapę w pokoju sypialnym; drzwi szklane w pokoju poprzednim; dzwonki przy kominku, u łóżka, przy wannie, w salonie i w nowym pokoju, który przeznaczał na gabinet topograficzny, gdzie życzył sobie mieć cztery stoły, a z tych jeden bardzo wielki pośrodku, aby na nim mógł rozkładać mapy, w czasie dyktowania historii swych wojen. Następnie, obracając się do wielkiego marszałka, rzekł: „Będiesz mieszkał razem ze mną, i zajmiesz pokój na prawo sali jadalnej; będzie nam obu niewygodnie, ale będziemy razem.”

— „Nie, Najjaśniejszy Panie, — odpowiedział bez wahania się marszałek, zajęty zapewne nie tak przyjazną myślą, jak ta, którą w tej chwili wynurzył Cesarz. Ja będę mieszkał w domku, który widziałem w Hutsgatt (*powinno być jak poniżej: Huttsgate*). Admirał zgadza się na to, a mojej żonie będzie tam dobrze, gdy tymczasem w tym pokoju byłoby jej nadzwyczaj niewygodnie.”

— „Rób, jak chcesz, rzekł, przerywając mu Cesarz. Montholon będzie mieszkał ze mną.”

Mogę więc szczerze wyznać, że dwukrotnie, w przeciągu kilku miesięcy, wielki marszałek podał mi sposobność wejścia w zaufanie i zażyłość z Cesarzem.

Jenerał Gourgaud i hrabia Lascases chcieli koniecznie sypiać pod namiotami, a nie w mieście, odłączeni od Cesarza przez czas, nimby mogli zająć budujące się dla nich mieszkania. Cesarz rozczulił się tym dowodem poświęcenia.

Rozbito namiot pod jego oknami, dla jenerała Gourgaud, a admirał kazał urządzić, jak można było najlepiej, dla hrabiego Lascases, pokój w zabudowaniach kuchennych. Oficer angielski, dowodzący w Longwoodzie, i doktor O'Meara, mieścili się w tyle domu, pod namiotami, których nie można było dostrzedz z okien pokojów Cesarza.

11 Grudnia 1815, kiedy wszystko już było urządzone, Cesarz opuścił Briars i zajął Longwood. Nazajutrz d. 12-go, jenerał Bertrand przeniósł się do Hutsgatt, małej osady, położonej na wzgórzu, wiodącym z Alarms-House do Longwoodu, od strony James-Town, i panującym nad doliną Grobowca.

Sześć koni wierzchowych i cztery powozowe, oraz powóz, który admirał sir Jerzy Cockburn kazał kupić na przylądku Dobrej Nadziei, znajdowały się w Longwoodzie na usługi Cesarza, równie jak dwunastu majtków, wybranych z osady eskadry. Wszyscy byli ubrani w liberyą zieloną ze złotem, według myśli, podanych przez marszałka Cipriani i pierwszego brejtera Archambault, względem ubioru osób, do ich wydziału; służby, należących.

Widząc takie mnóstwo służących, i wiedząc, skąd byli wzięci, Cesarz śmiejąc się rzekł do jenerała Gourgaud: „Więc tedy Gourgaud, bądź moim, wielkim konjuszym; obejmij zwierzchnictwo nad tą służbą, i trzymaj tych zuchów tak, abyś dowiódł admirałowi, że umieją bardzo dobrze służyć i bez chłosty.”

Od pierwszego dnia zaraz, jeden kamerdyner służbowy siedział w pokoju, poprzedzającym łazienkę, a który służył za uboczne wejście do pokoju Cesarza. Dwóch lokajów umieszczono w sieni, służącej za wejście do Sali jadalnej, gdzie się znajdował kamerdyner do posługi w salonie i gabinecie topograficznym, od chwili, w której Cesarz był ubranym. Do stołu używano serwisu

srebrnego i porcelany, przywiezionych z Paryża. Marszałek dworu i kuchmistrz nosili ubiór zielony, srebrem haftowany, kamizelki białe, spodnie czarne jedwabne, pończochy jedwabne białe, i trzewiki ze sprzączkami. Kamerdynerowie Saint Denis i Noverras byli podobnie ubrani, tylko różnili się haftem złotym.

Oprócz tego było jeszcze sześciu lokajów w liberyi.

Sami tylko kamerdynerowie usługiwali Cesarzowi, kiedy jadł, jak mawiał, u siebie, to jest: w jednym z dwóch małych pokoi, z których pierwszy służył mu za gabinet do pracy, a drugi w głębi, z kominkiem, służył za sypialnię.

W pierwszych dniach, śniadanie dawano zwykle o godzinie jedenastej, a obiad o siódmej; ale wkrótce potem Cesarz zaczął jadać śniadanie w swoim pokoju, o rozmaitej godzinie. Wielki marszałek miał co dzień przybywać na obiad do Longwoodu; ale przez dziwną fatalność, drugiego już dnia Cesarz musiał czekać na przybycie pani Bertrand prawie do godziny dziewiętej;

przejażdżka konno, w towarzystwie kapitana Hamilton z fregaty Havane, wybiła jej z pamięci godzinę obiadową. Prawie w tydzień potem, wycieczka do miasta, dla obejrzenia lub kupienia materij i szalów chińskich, wystawionych na sprzedaż przez płynący z Kantonu okręt, wznowiła dość naturalną przykrość próżnego czekania. Od tego dnia, obiad spólny, który miał mieć miejsce codziennie, dawany był tylko w niedzielę. Bardzo to nasz martwiło; był-to pierwszy cios dla owego życia rodzinnego, które miało dla nas wszystkich tyle powabów.

Cesarz przyjął był zwyczaj przepędzać wieczory u stołu: przy deserze, kazał podać sobie Rassina, Kornela lub Moliera, a wybierając do czytania głośnego którekolwiek z arcydzieł tych wielkich ludzi, mawiał nam: „Na

97

jaką sztukę pójdziemy dzisiaj? Czy posłuchamy Talmy czy Fleurego?” Czytanie to ciągnęło się do dziesiątej lub jedenastej, poczem zwykle brał jednego z nas z sobą, rozbierał się, pracował lub rozmawiał, dopóki go sen nie zmorzył.

Taki stan rzeczy trwał do odjazdu p. Lascases.

W początkach Cesarz ubierał się dopiero około godziny drugiej, i wtedy przechodził do gabinetu topograficznego z tym z nas, który tego dnia z nim pracował.

O czwartej przyzywał nas wszystkich do salonu, i potem wyjeżdżał powozem, dla objechania równiny Longwood, lub do Hutsgatt. Jenerał Gourgaud towarzyszył mu konno; ja zaś nigdy nie należałem do tej przejażdżki. Cesarz dostrzegł, że nie miałem do tego ochoty, i dwa, czy trzy razy, dał mi to poznać, wyrzucając z dobrocią; ale później nie wspominał mi o tem. Ilekroć podróżni

z Indj albo z Chin, prosili wielkiego marszałka o przedstawienie ich, lub kiedy mieszkańcy wyspy przybywali z odwiedzinami do Longwoodu, przyjmowano ich między drugą a czwartą godziną. Dosyć często Cesarz zatrzymywał kogoś z nich na obiedzie. Admirał Cockburn kilkakrotnie dostąpił tego zaszczytu, równie jak sir Jerzy Bingham, pułkownik 53-go pułku, i kapitan grenadierów którego żona była prawnuczką Cromwella.

Ten sposób życia, jakkolwiek jednostajny i smutny, był jednak zapewne jeszcze bardzo znośny w oczach geniuszu, kierującego wówczas przeznaczeniem Napoleona, gdyż dostaliśmy sir Hudsona-Lowe, a w nim prześladowcę który miał zagnębić dostojną ofiarę, wydaną na jego dziką nienawiść przez zapamiętałość nieprzyjaciół.

14 kwietnia 1816 r. zarzuciła kotwicę w przystani James-Town fregata Phaeton, mająca na swym pokładzie jenerał-porucznika sir Hudsona-Lowe, jego żonę i dwie córki z pierwszego małżeństwa, z których starsza,

98

mająca lat 12 do 13, poślubioną została, w czasie naszego pobytu na wyspie św. Heleny, kommissarzowi rosyjskiemu, hrabiemu Balmain.

Tegoż jeszcze wieczora, ani chcąc słuchać rady admirała sir Jerzego Cockburn, sir Hudson-Lowe kazał zapowiedzieć w Longwoodzie, że przybędzie nazajutrz o godzinie dziewiątej rano, dla widzenia jenerała Bonaparte.

„— Niech przyjdzie, kiedy mu się spodoba, rzekł mi Cesarz; — nie przyjmę go dopóty, póki nie poprosi o to w sposób przyzwoity.”

W istocie, 15-go Kwietnia, o godzinie dziewiątej, sir Hudson-Lowe ukazał się, z całym swoim sztabem pędząc galopem, drogą do Longwoodu, i zsiadł z konia przed drzwiami mieszkania cesarskiego.

Rozkazy wydane były poprzednio. Odpowiedziano mu, że Cesarz jeszcze nie wstał. Oddalił się więc i przechadzał dość długo pod oknami i dokoła mieszkania. Powrócił raz drugi i trzeci, a otrzymawszy też samą odpowiedź, udał się do jenerała Bertrand, z prośbą, aby zawiadomił Cesarza o jego przybyciu i żądaniu przyjęcia. Cesarz naznaczył takowe na dzień następny, o godzinie drugiej.

Wrażenie sprawione na nas przez sir Hudsona-Lowe było różne, stosownie do naszych charakterów i zwyczajów, a może też i do starania, jakiego użył, aby nam się podobać. Ale w pierwszym już dniu. Cesarz rzekł nam: „To jest zły człowiek; Jego oko, gdy na mnie poglądał, podobne było do oczu hyeny, w sidła złowionej; nie dowierzajcie mu panowie. Uskarżaliśmy się na admirała, a może będziemy go żałować, bo w istocie ma on serce żołnierza, gdy tym czasem jenerał tylko ubiór wojskowy nosi. Jego mina przywodzi mi na pamięć jednego zbira weneckiego. Któż wie? może on będzie moim

99

katem? Jednakże nie posądzajmy go zawczasu: może strona moralna naprawi to, co ma złowrogię powierzchowność”.

Sir Hudson-Lowe mógł mieć podówczas lat czterdzieści, do pięćdziesięciu; wzrostu był więcej niż średniego; miał zimny ale uprzejmy uśmiech dyplomaty, a włosy siwiejące zachowały nieco swój pierwotny kolor jasny, chociaż brwi długie i na oczy spadające, były rażącej rudości. Wzrok u niego był przenikliwy, ale nie zwracał się nigdy na oczy osoby, z którą rozmawiał. Zapewnie-to ten wzrok mający w sobie coś bezbarwnego, tak uderzył Cesarza! Mówiąc, nigdy nie siadał, ale kołysał się i jakby podskakiwał: — taki jest jego portret fizyczny.

Co do strony moralnej, sir Hudson-Lowe miał dosyć rozsądku i nadzwyczajną zdolność w barwieniu swych czynów, podług namiętności lub celu, do jakiego zmierzał. Administrator zdatny i nadzwyczajnej wierności, miły, kiedy chciał to pokazać, i umiejący przybrać najprzyjemniejszą powierzchowność, mógł być zjednać naszą wdzięczność; ale wołał przekleństwa, które go ścigać będą do grobu. Mówią, że był dobrym ojcem i dobrym mężem; ja znam tylko jego stosunki z Longwoodem; wszystkie nacechowane były piętnem nienawiści, niesytej zniewag i bezużytecznych dręczeń, i wyrzekłbym z głębokim przekonaniem, że jego celem była śmierć Cesarza, gdyby mi nie był powiedział w dniu 6 Maja 1821 roku, głosem szczerości: „Jego śmierć byłaby moją zgubą.”

Panującą wadą charakteru sir Hudsona-Lowe było ciągle niedowierzanie; prawdziwa monomania; często, śród nocy, budził się nagle, marząc o ucieczce Cesarza; zrywał się z łóżka, wsiadał na koń i przylatywał jak szalony do Longwoodu, aby zapewnić się od oficera służbowego, że to był sen, a nie instynkt przewidywania; a

100

jednak tak to silnie działało na jego wyobraźnię, że nie mógł oddalić się z Longwoodu, pókim go nie zapewni słowem honoru, że Cesarz znajduje się w swych pokojach. Wtenczas rozwodził się z nadzwyczajną wdzięcznością, przepraszając, że mię niepokoił wśród nocy.

Z tego jednego można poznać zupełnie charakter sir Hudsona-Lowe; można pojąć tajemnicę jego postępowania przez lat pięć, w ciągu których zamienił urząd gubernatora wyspy św. Heleny na obowiązki stróża więziennego, albo raczej powiem, na powinność kata.

Pierwszym aktem jego władzy było zakomunikowanie mi urzędowe, w dniu 17 Kwietnia, następującego pisma:

„Downing-Street, 10 Stycznia 1816.”

„Winienem pana teraz zawiadomić, że wolą J. K. W. Księcia regenta jest, abyś za przybyciem swem na wyspę św. Heleny, oznajmił wszystkim osobom z orszaku Napoleona Bonaparte, bez wyjątku służących, iż wolno im jest natychmiast opuścić wyspę i powrócić do Europy, dodając zarazem, że tym tylko będzie dozwolono pozostać na wyspie, którzy w podanej do pana deklaracji na piśmie oświadczą, iż życzeniem ich jest pozostać tamże i poddać się wszelkim obostrzeniom, jakie potrzeba rozciągnąć na Napoleona Bonapartego osobiście.”

„Ci z nich, którzy postanowią wrócić do Europy, mają być odesłani przy pierwszej przyjaznej sposobności na przykład Dobrej Nadziei. Gubernator tamecznej kolonii dostarczy im środków powrotu do Europy.

„Podpisano: Bathurst.”

Ponieważ brzmienie deklaracji, którą należało podpisać, było nieprzyzwoite, wyjednaliśmy więc jej zmodyfikowanie,

101

a wieczorem podpisałem deklaracją z generałem Gourgaud i hrabią Lascases; wszyscy domownicy poszli bez wahania się za naszym przykładem.

Jeden tylko generał Bertrand odmówił podpisu: co zmartwiło Cesarza. Przyczyna wahania się była zawsze jedna, to jest: przywiązanie do rodziny. Cesarz też rzekł do mnie: „Bertrand jest zawsze jednakowy. Wierz mi, że ciągle będzie mówił o odjeździe; ale kiedy nadejdzie chwila opuszczenia mnie, zabraknie mu do tego odwagi. Trzeba umieć kochać swych przyjaciół z ich wadami.”

Zresztą, toż samo zdanie o poświęceniu się Bertranda powtórzył, kiedy była mowa o jego skazaniu na śmierć zaocznie. Wtedy-to Cesarz powiedział nam: „W rewolucji zapomina się wszystkiego; co było dobrem wczora, jest nazajutrz zbrodnią. Jak tylko postać rzeczy raz się zmieni, wdzięczność, przyjaźń, pokrewieństwo, wszystkie węzły zrywają się, i każdy szuka własnego interesu. Wszakże sędzę, że Bertrand winien jest swe potępienie głupstwu, jakie popełnił, pisząc do Ludwika XVIII z wyspy Elby, za pośrednictwem księcia Fitz-James. W Porto-Ferrajo słyszałem tę samą piosnkę co i tutaj; zawsze jedno: matka moja, dzieci moje, ja do nich należę przedewszystkiem. Jeżeli to długo potrwa, może być, że pojedzie; u niego, jak u nieszczęśliwego Ludwika XVI, podstawą organizacji są cnoty rodzinne; jednakże nie sędzę, aby mnie kiedykolwiek opuścił.”

Kiedy Cesarz pytał się każdego z nas o powody, jakie skłoniły do podpisania deklaracji, wymaganej przez sir Hudsona-Lowe, Lascases i Gourgaud dali za przyczynę ich religijne poświęcenie dla osoby Cesarza; ja zaś ośmieliłem się powiedzieć: „Byłem w czterdziestu bitwach, lecz ani jednej nie wygrałem. Tu zaś każdego dnia, który

102

przepędzę przy boku Waszej Cesarskiej Mości, wygram jedną.”—

— Rozumiem cię, odparł Cesarz — a jeżeli to długo potrwa, to Anglicy tylko nas dwóch będą mieli do strzeżenia.

W tydzień potem hrabia Lascases opuścił św. Helenę, a we dwa lata, generał Gourgaud znajdował się już w Europie.



ROZDZIAŁ VIII.

KONWENCYA Z DNIA 2 SIERPNIA 1815 R.

Sir Hudson-Lowe obawia się, aby Cesarz nie chciał wyzwolić murzynów na wyspie św. Heleny. — Widzenie się obu. — Cesarzowa Józefina. — Uwaga Napoleona nad konwencyą z dnia 2 Sierpnia 1815 r. — Przyczyna porażki pod Waterloo.

Napomknęliśmy już o prośbie Belly Balcombe do Cesarza. Nie zapomniał on jej wcale, i polecił panu O'Meara ułożyć się w tej mierze z sir Hudsonem-Lowe; ale traktowanie to, aczkolwiek nie mogliśmy przypuszczać, aby miało jakieś znaczenie polityczne, wydało się podejrzliwej wyobraźni gubernatora ogniwem knowania ucieczki przez Cesarza.

— „Nie znasz pan, — rzekł on na pierwsze oświadczenia p. O'Meara, — ważności tego, czego ode mnie żądasz; nie Tobijasza — to chce wyzwolić generał Bonaparte, dla przypodobania się pannie Balcombe, ale myśli zyskać przychyłność murzynów wyspy. Chce on tu działać tak, jak na St. Domingo. Za nic w świecie nic zezwolę na to, o

104

co mnie prosisz: ale nie mów mu tego, niech sądzi, że żądanie jego przedstawię radzie Spółki.”

Przyczyny odmówienia sir Hudsona-Lowe, odmówienia, które, mimo ostrzeżeń gubernatora, p. O'Meara powtórzył słowo-w słowo Cesarzowi, wiele go zdziwiły. Nikt jeszcze nie wyjawiał mu swej myśli o odbytej wyprawie na St. Domingo. Wszystkie świstki, wszystkie dzienniki, które się nią zajmowały, nie pojęły je j zupełnie, a opinia nieprzyjaciół oskarżała go, iż zdziesiątkował armiją reńską, przenosząc na St. Domingo najwaleczniejszych żołnierzy, z obawy wspomnień o generale Moreau.

„Trzeba wiedzieć — rzekł Cesarz, dyktując mi z tego powodu długą notę, — że dwie drogi nastroczały się mej rozwadze, kiedy pomyślny stan spraw rzeczypospolitej dozwolił mi zwrócić uwagę na wyspę St. Domingo, dotkniętą podówczas wszelkimi klęskami wojny domowej, toczonej ze wściekłością pomiędzy czarnymi i mulatami. Pierwsza droga zależała: na oddaniu władzy

wojskowej i cywilnej, z tytułem gubernatora jeneralnego osady, czarnemu Toussaint-Louverture; na powierzeniu dowództwa jenerałom czarnym; na ustaleniu i uprawnieniu porządku pracy, zaprowadzonego przez Toussaint'a i uwięczonego już pomyślnymi skutkami; na skłonieniu czarnych dzierżawców do opłacania czynszu lub wynagrodzenia dawnym właścicielom francuzkim, i na zapewnieniu handlu wyłącznego Francji z osadą, przy pomocy statków, strzegących brzegów. Druga droga zasadzała się na zdobyciu osady orężem, na powołaniu do Francji wszystkich czarnych, będących w stopniach wyższych od szefa batalionu, na rozbrojeniu czarnych, zapewniając im swobodę, i na zwróceniu własności osadnikom. Każdy z tych projektów miał swe korzyści i niedogodności. Korzyści pierwszego były, że rzeczpospolita miałaby armiją 25- do 30,000 czarnych, przed którą drżała cała Ameryka: byłby to nowy

105

żywiół władzy, niekosztujący żadnej ofiary, ani w ludziach, ani w pieniądzu. Prawda, że dawni właściciele straciliby trzy czwarte swego mienia, ale handel francuzki nicby nie stracił, boby zawsze używał wyłącznego przywileju."

„Drugi projekt był korzystniejszym dla właścicieli osad, bardziej zastosowanym do sprawiedliwości, ale wymagał wojny, która by zagnęła do wielkich poświęceń w ludziach i pieniądzu. Sprzeczne pretensje czarnych, kolorowych, właścicieli przywróconych siłą oręża, stałyby się przyczyną niezgód i trudności dla rzeczpospolitej. St. Domingo stałoby zawsze na wulkanie. Obrabiał pierwszą drogę; doradziła mi to moja polityka; bandera francuzka rozwinęłaby była swą władzę na morzach Ameryki; można było wszystko przedsięwziąć przeciw Jamaice i Antyllom, przeciw Ameryce południowej, z trzydziestutysięczną armiją czarnych, uorganizowaną i wyćwiczoną przez oficerów francuzkich, którzyby byli użyci tylko jak o instruktorowie. Miałem zamiar napisać na chorągwiach tej armii negrów: „Waleczni czarni, pamiętajcie, że Francja tylko uznaje waszą wolność.”

„Duma Toussaint-Louverturra, a raczej wpływ intryg ministerstwa angielskiego, zmieniły nagle postać rzeczy. Pułkownik inżynierii Vincent przybył do Francji z konstytucją, ogłoszoną na St. Domingo przez Toussainta, i z zuchwałem zawiadomieniem rządu francuzkiego o akcie niepodległości.”

„Odtąd honor Francji przeważał wszelki inny interes: rzeczpospolita była obrażoną: ze wszystkich sposobów ogłoszenia niepodległości i podnoszenia chorągwi i buntu, jenerał czarnych wybrał sposób najzuchwalszy. Od tej chwili nie było nad czym się zastanawiać; honor i interes Francji radziły pogromić przewodców murzynów, będących w mych oczach niewdzięcznymi tylko

106

i zbuntowanymi Afrykanami, przy których niepodobna było żadnego zaprowadzić systematu.”

Obranie-spieklej płaszczyzny Longwoodu i jej ruder na mieszkanie Cesarza, rozjątrzyło opinią publiczną w Anglii. Dla czego, (mówili nawet sami przyjaciele ministerstwa) nie pomieścić go w Plantation-House? Bezpotrzebna nieludzkość Zawsze godna jest surowej nagany. Obeszło to ministrów: kazali więc ogłosić w dziennikach o wysłaniu na wyspę św. Heleny obszernego domu drewnianego, ze wszystkimi sprzętami, który, jak zapewniali, równał się w wygodzie i zbytku z zamkiem magnata angielskiego.

6-go Maja zarzucił kotwicę, w przystani James-Town, statek *Admante*, przybyły z drzewem budowlanem, kamieniami i meblami.

Była-to dla sir Hudsona-Lowe dobra sposobność zawiadomienia o tem w Longwoodzie. Chwycił się też jej skwapliwie i żądał widzenia się z Cesarzem. Rozmowa była długa i żywa. Cesarz zakończył ją temi wyrazami: „Jednem słowem, mój panie, nic nie chcę od niego. Proszę tylko o jedną rzecz, to jest: abyś mi dał pokój; uskarżałem się na admirała, ale oddawałem mu zawsze sprawiedliwość, uznając w nim serce żołnierskie i pokładając zupełne zaufanie w jego honorze; Od miesiąca, jak pan tu jesteś, odjąłeś mi całą ufność ku sobie; dowiedziawszy się o twem przybyciu, wieszowałem sobie, iż znajdę się wobec jenerała wojsk lądowych, który należąc do wielkich spraw łądu stałego, użyje względem mnie godziwych tylko środków. Bardzo się zawiódł. Mówisz, że twoje instrukcje są surowsze niżeli te, które dano admirałowi: dobrze więc, miej odwagę wykonać je ściśle. Spodziewam się wszystkiego ze

107

strony waszych ministrów; oto mniemasz, wypełnij dane ci rozkazy. Mamże według nich zginać od żelaza lub trucizny? Nie wiem, jakbyś się wziął do trucizny; ale co do zamordowania mnie żelazem, dowiodłem się, że znalazł na to sposób, kiedy się odgrażałeś przed moimi oficerami, że każesz bagnietami wybić drzwi mego pokoju, jeżeli ci odmówią otworzenia. Waleczni z 53-go pułku wiedzą, że weszliby tam tylko po moim trupie. Każ im chlubne wspomnienia, zapisane (*) na ich sztandarze, zmienić na te słowa:

Zamordowanie Napoleona.

„Mówisz, że mi oddajesz całe wnętrze wyspy dla przechadzki, ale wiesz dobrze, iż warunek, aby mi towarzyszył jeden z waszych oficerów, zmienia twą ofiarę w szyderstwo. Żołnierze, skoro otrzymali chrzest ogniowy, są jednacy w mych oczach, i wcale nie czerwony mundur waszych oficerów byłby mi nieznośny; ale, że przez żaden mój czyn nie chcę się uznać za waszego więźnia, wolę zatem nie wydalać się z tego zakątka, gdzie przynajmniej mogę chodzić swobodnie, aniżeli poddać się pańskiej samowolności.

„Warunek, aby mi towarzyszył jeden z waszych oficerów, jest środkiem bezużytecznie uciemieźliwym; straż nademną zależy na czujności statków krążących, a nie na obecności oficera, galopującego za mną. Wszystkie te środki są nierozsądne; pan wiesz o tem, ale nie wiesz, że postępowaniem swoim względem mnie, okrywasz się hańbą, i że twe dzieci będą się wstydyli nazwiska, które im zostawisz. Tak osądzi potomność.

(*) Nazwy wielu bitw, wygranych przez armiją angielską, podczas wojny hiszpańskiej, były wypisane na chorągwiach 53-go pułku.

108

Sir Hudson-Lowe rzekł, wychodząc z posłuchania:

„Jenerał Bonaparte, nie przestając, jak się zdaje, na tem, iż sobie tworzył Francją urojoną, Hiszpaniją urojoną, Polskę urojoną, jak to widać z wybornego dzieła księdza Pradt, które czytam właśnie, chce jeszcze tutaj utworzyć sobie urojoną wyspę św. Heleny.”

Czy-to dla rozerwania się po tej rozmowie, czy też przez wyskok wrażeń, tak mu zwyczajny, Cesarz mówił nam tego wieczora tylko o Cesarzowej Józefinie.

Oto są szczegóły, które nam wyjawiał:

„Żyliśmy w naszych wzajemnych stosunkach, jak prawdziwi mieszczenie, i dzieliliśmy jedno łóżę, aż do roku 1805, to jest: do epoki, w której wypadki polityczne zagnęły mnie do zmienienia mych zwyczajów i zajmowania się pracą, nietylko we dnie, ale i w nocy. Życie domowe jest rękojmią dobrego małżeństwa; zapewnia ono poważanie żony, zawisłość męża, a oraz utrzymuje zaufanie i dobre obyczaje.”

„Syn z Józefiny byłby mnie uszczęśliwił i zapewnił panowanie mej dynastji. Francuzi byliby go inaczej kochali, niż króla rzymskiego, a ja nie byłbym stąpił na okrytą kwiatami przepaść, która mnie zgubiła. Niechże teraz rozmyśla ktokolwiek nad mądrością kombinacyj ludzkich! Niech śmie powiedzieć, co tu na ziemi jest szczęściem, a co nieszczęściem! Biedna moja Józefina. Przeczuwała ona przyszłość, kiedy się tak lękała swej bezpłodności. W miarę, jak ją los wznosił, wzrastała jej niespokojność. Jednakże opierała swe nadzieje na przysposobieniu przemnie Eugenijusza, i to był powód wszelkich nieporozumień z moimi braćmi.”

„Nigdy nie prosiła mię o nic dla swego syna; nigdy nawet, przez takt wyborny, nie dziękowała mi za to,

109

com uczynił dla niego, starając się tym sposobem przekonać mnie, że los polityczny Eugenijusza, nie był jej interessem, ale moim własnym.”

„Kochała mnie najbardziej w swem życiu, i tak temu wierzę (dodał śmiejąc się), że jestem pewny, iż opuściłaby schadzkę miłosną, śpiesząc do mnie.”

„Jeżeli śród nocy wsiadałem do powozu na daleką wycieczkę, znajdowałem ją, z zadziwieniem, siedzącą już w nim i czekającą na mnie. Napróżno starał się odwrócić ją od towarzyszenia mi. Przekładała mi tak słuszne i tklive powody, że prawie zawsze trzeba było ustąpić. Jednem słowem ona dała mi zakosztować szczęścia małżeńskiego, i o niej też zachowałem najczulsze wspomnienie.”

Następnie, przebiegając w myśli członków swej rodziny, mówił nam, że wczasie stu dni miał myśl utworzenia z Korsyki pewnego rodzaju wice-królestwa, dla swego brata Lucjana, z tytułem gubernatora jeneralnego. „Gdyby tam był Lucjan, kiedy abdykowałem, byłbym zachował panowanie nad Korsyką. Wszystkie ręce, wszystkie serca je j mieszkańców byłyby dla mnie poświęcone, jak moja własna rodzina, a wylądowanie pięćdziesięciu tysięcy ludzi nie powiodłoby się, gdyby chciano mnie porwać. Moja obecność w Korsyce byłaby wędzidłem dla nieprzyjaciół ludu francuzkiego, zasłoną dla wszystkich interesów, powstałych z mojego panowania.”

Podpułkownik Skelton, powracający do Europy, prosił mnie bardzo, abym przyjął do służby jednego Laskarsa, przedniego kamerdynera, którego z żalem porzucał. Zgodziłem się na to. Człowiek ten znajdował się w Longwoodzie bez wiedzy sir Hudsona-Lowe, jak przynajmniej ten ostatni utrzymywał. Nieszczęście chciało, iż spostrzegł go, przybywszy swoim zwyczajem dla obejrzenia osobiście,

110

co się działo. Gniew jego był nadzwyczajny; nie zastanawiając się nad brutalną niestosownością tego, co miał wykonać, i nie zasięgnąwszy objaśnień od oficera służbowego, w Longwoodzie dowodzącego, wpadł galopem na biednego Laskarsa, a przytrzymawszy go, jak żandarm złoczyńcę, kazał dragonowi z swej eskorty zaprowadzić jak więźnia do miasta, dla wybadania. Żaden Francuz nie widział tego; Anglicy nie śmieli mnie zawiadomić, i dopiero w godzinie obiadowej, szukając wszędzie mojego kamerdynera, dowiedziałem się o postępkach sir Hudsona-Lowe.

Cesarz mocno był tem dotknięty. Człowiek ten podobał mu się; chciał więc, aby usługiwał do stołu. Jego ubiór indyjski, zawój, tunika muślinowa złotem haftowana, szal kaszemirowy, wszystko to mu Wschód przypominało. Kazał wielkiemu marszałkowi napisać w tym przedmiocie do sir Hudsona-Lowe, który na ten raz wyznał, iż nie miał słuszności, i tłumaczył się niewiadomością o powodach znajdowania się Laskarsa w Longwoodzie; nie wydał mi go jednak, ale w swej chytrłości wyprawił go z wyspy statkiem, we dwie godziny po przyaresztowaniu.

Rzecz najważniejszą dostaliśmy w tym czasie od sir Hudsona Lowe. Była-to konwencja, podpisana 2 Sierpnia 1815 r. w Paryżu, przez Anglią, Austryą, Prussy i Rossyą,

Odczytanie tego traktatu mało zrobiło wrażenia na Cesarzu; wszelako odezwał się: „Jeżeli ludy, których interesa zostały zwyciężone pod Waterloo, uginają się pod jarzmo żelazne, ukute dla nich przez kongres wiedeński, nie warci jesteśmy pieniędzy, wydawanych na mnie przez Anglią, a interes angielski wymagać będzie, aby się mnie pozbyć. Koszta na utrzymanie mię w niewoli przewyższają zapewne dziesięć milionów rocznie. Zresztą, cóż znaczy dla Anglii dziesięć milionów; z drugiej strony, nie podobna, aby to długo trwało, gdyż skoro sen narodów

111

będzie głęboki, bezpieczeństwo królów pozwoli im dopiero obliczyć bezpotrzebność wydatku.”

„Możemy mieć jeszcze inny trafunek do wyjścia stąd. Może, przez odwrotne wypadki, królowie będą zmuszeni uznać błąd, jaki popełnili, detronizując mnie, i przyzwą mię na pomoc w tej walce przeszłości z rewolucją francuzką. Ja byłem jej naturalnym pośrednikiem; cesarstwo, które utworzyłem, było w interesie monarchów, równie jak w interesie ludów. Nie chciało przeznaczenie, aby dzieło moje spełniło się dla uświęcenia społecznej reorganizacyi Europy; zaprowadziło ono mnie tutaj; ale tajemnica jego działań jest nieodgadnioną; omyla ono najgłębsze rozmyślania.”

„Spojrzyjcie na Waterloo; powinienem był zwyciężyć, jak sto przeciw jednemu; wszystkie trawy bitwy były za nami; trzebaż było, aby Ney, waleczny z walecznych, dał się zatrzymać z 42,000 Francuzów, przez dzień cały, kilku tysiącom ludzi. (*) Gdyby

nie ta niewyjaśniona bezwładność, armia angielska byłaby nagle zaskoczona i zniszczona bez wystrzału. Potrzeba było także, aby Grouchy mając przeszło 40,000 ludzi, pozwolił wymknąć się Bülowowi i Blücherowi, a nareszcie, aby deszcz ulewny do tego stopnia rozbił ziemię, iż mi niepodobna było atakować o świcie. Gdybym to mógł być uczynić, armia Wellingtona zostałaby zapartą w wąwozy lasu, nim by nadeszli Prussacy; byłaby ona nieochybnie zgubioną.”

„Porażka armii Wellingtona, to właśnie był pokój, spoczynek Europy, uświęcenie interesów mass ludów i demokracji Europejskiej.”

(*) Cesarz nie wiedział jeszcze wówczas o przyczynie przymuszonej, bezczynności marszałka Ney.

112

Później, po kilku chwilach głębokiego zamyślenia, dodał:

„Jednym słowem, nie odpowiadając nic, nie poświadczając odbioru zawiadomienia, będziemy mieli zawsze dość na to czasu. Może odpowiem protestacją, którą przesyłę jednocześnie do Wiednia, Petersburga i Londynu.”

Był gubernator, pułkownik Wilks, pragnął pożegnać Cesarza, przed opuszczeniem wyspy. Był to dawny agent dyplomatyczny Spółki indyjskiej i znakomity uczonek. Jednakże, rzadko się z nim widywaliśmy, gdyż podagra zatrzymywała go w łóżku przez większą część roku: córka jego zalecała się nie tylko wdziękami i wytwornym ułożeniem, ale oraz wychowaniem; mówiła po francusku, jak Francuzka, i służyła ojcu za tłumacza w jego stosunkach z nami. Cesarz przyjął ojca i córkę z niezmierną uprzejmością, wynurzył swój żal z ich odjazdu, a rozmawiając długo o rozwinięciu potęgi angielskiej w Indyach, dodał:

„Straciliście Amerykę, przez usamowolnienie: postrzeżcie się i niedopuszczajcie, jak mówisz, aby Anglicy stawali się właścicielami w Indyach: rozsądnie robicie, bo to jest w naturze, iż dzieci odstrychają się, skoro dorosną. Wasza władza w Indyach była na wielkie wystawiona niebezpieczeństwa; ciągle napastowana moimi negocjatorami, byłaby upadła przed moim orężem, gdybym był mógł się porozumieć z Cesarzem rosyjskim względem podziału Turcji: było to naturalne następstwo wojny waszego gabinetu, który nigdy nie chciał pojąć, że Anglia i Francja trzymałyby w swym ręku berło świata i cywilizacji od chwili, w którejby się porozumiały. Ileż to złego sobie wyrządziliśmy! a ile dobrego mogliśmy uczynić.”

„Zawsze pragnąłem pokoju, i ofiarowałem go zawsze po zwycięstwie. Nigdy go nie żądałem po porażce, bo naród łatwiej pokrywa stratę ludzi, jak honoru. Oskarżają

113

mnie bezzasadnie, że odrzuciłem pokój w Dreźnie; kto przeczyta negocjacje, w Pradze prowadzone, ten ujrzy politykę Metternicha bez maski, a mnie odda sprawiedliwość. Pragnąłem szczerze pokoju powszechnego, szacownego dla wszystkich i zapewniającego spokój Europie. Austria domagała się, abym, w nagrodę jej pośrednictwa, zniósł jednym pociągnięciem pióra wały Gdańska, Magdeburga, Wezel, Moguncji, Antwerpii i Mantui, jednym słowem, miejsc najwarowniejszych w Europie i zajmowanych jeszcze przez moje wojska, których wodzowie po trzydziestu zwycięstwach liczyli.”

„Śmiała ona żądać, abym, mając broń w ręku, opuścił połowę Niemiec, i jak głupiec oczekiwał za Renem, pókiby armie sprzymierzonych, nagrodziwszy straty poniesione w trzech wielkich bitwach, nie były w stanie popierania nowych pretensyj. W imieniu ojca mej żony, a nawet nim jeszcze Austria oręż podniosła, pochlebiano sobie, że mnie skłonią do podpisania tej hańby. Powiedziałem z oburzeniem Metternichowi: Czyż to mój teść powziął taki projekt? Czyż to on ciebie przysyła? W jakiejże postawie chce mnie ukazać wobec ludu francuskiego? Myli się bardzo, jeżeli sądzi, że tron tak obciążony może być we Francji schronieniem dla jego córki i wnuka. Ileż ci dała Anglia, abyś odegrał przeciw mnie tę rolę? Czyż mało przyczyniłem się do twego losu? Ale mniejsza o to, bądź szczerzy. Co chcesz? Jeżeli dwadzieścia milionów jest za mało, powiedz czego żądasz?”

„Nagle bladeść Metternicha, jego milczenie, powściągnęły mnie, ale cios był śmiertelny, i od tej chwili już nie wierzyłem w pokój. Mimo to, tegoż jeszcze wieczora mój minister spraw zagranicznych podpisał konwencję, na mocy której przyjąłem pośrednictwo Austrii, obowiązującej się wstrzymać sprzymierzonych, dopóki przed 10 Sierpnia nie zgromadził się w Pradze kongres, dla układów

114

o pokój powszechny. Moi pełnomocnicy udali się tam; ich noty w protokóle dowodzą, że chciałem za jaką bądź cenę pokoju, byle tylko honor francuski szanowano.”

„Zawsze utrzymywałem, że spółubieganie się między dwoma wielkimi narodami pochodzi z braku porozumienia, i od chwili, kiedy mój zamiar wylądowania w Anglii spełził na niczym, przez błąd admirała Villeneuve, żądałem tylko pokoju; jakoż, dopóki negocjacje z waszej strony były kierowane przez Foxa, dopóty je godnie prowadzono, i gdyby żył Fox, Francja i Anglia zostałyby ściśle połączone od roku 1806. Na nie szczęście obu ludów Fox umarł, a ministerstwo, które po nim nastąpiło, wzięło za tarczę cień Pitta.”

„Krótko mówiąc, chciałem zawsze pokoju z Anglią, wszelkimi sposobami, nie przeciwiącemi się godności narodowi francuskiemu. Chciałem go na koniec za cenę wszelkich ofiar, jakie może dopuścić honor narodowy: nie miałem przeciw Anglii ani uprzedzenia, ani nienawiści, ani zazdrości dumy. Mało mnie obchodziło, że Anglia jest bogata i szczęśliwa, byle Francja była taką. Nie zaprzeczałem Anglii panowania na morzu: chciałem tylko, powtarzam, aby szanowała banderę francuską na morzu, tak jak jej chorągiew na lądzie szanował Cesarz austriacki i inni.”

„Zwyciężywszy pod Waterloo, niebym nie był zmienił w słowach, które kazałem ponieść do Londynu, przed przejściem Sambry.”

„Wkrótce staniesz pan w Londynie; opowiedzże spółobywatelom, coś dopiero słyszał, a oraz, że wstępując na Bellérophon, dałem ludowi angielskiemu najświetniejszy dowód mego szacunku.”

Po tem posłuchaniu, Cesarz przyjmował kapitana, dowodzącego fregatą *Havane*, która razem z nami podróż

115

odbywała. Był-to jeden z oficerów, najściślej sprzyjażnionych z wielkim marszałkiem; był-to prawie jeden z nas, powracający do Europy, gdyż rzadko który dzień minął, aby nie odwiedził Hutsgrate, tak jak by to czynił spółziomek i przyjaciel. Cesarz zapytał go, czy zobaczy księcia-regenta, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, rzekł mu:

„Dobrze, powiedzże mu pan, jeżeli chce wiedzieć o mojem żądaniu, że pragnę tylko jednej rzeczy; wolności lub kata. Nie jestem wcale jeńcem Anglii; ministrowie jej niegodnie pogwałcili względem mnie prawo gościnności, które szanują nawet dzicy.”

„Nie jestem tymbardziej jeńcem Rossyi, Austrii i Pruss; oddałem się dobrowolnie Anglii, gdyż ufałem w świętość praw angielskich i w honor angielski; okropnie się zawiodłem; sprawiedliwość Boska pomści się za mnie, bo ludzka już napiętnowała wieczną hańbą postępek waszego rządu.”

„Gdybym się był oddał Rossyi, byłaby mnie dobrze przyjęła. Alexander i ja lubiliśmy się wzajemnie. Gdybym się był oddał Austrii, przyjęłaby mnie godnie. Cesarz Franciszek nie chciałby hańbić w swych oczach męża swej córki, ojca swego wnuka. Wprawdzie policja Metternicha śledziłaby moje najdrobniejsze czyny, ale cóżby mnie obchodziło jego szpiegostwo, kiedy wyrzekłem się mieszania do spraw świata i pragnąłem żyć zdala od wszelkich intryg politycznych. Poświęciłem się wychowaniu syna i szczęściu domowemu. Jeślibym nakoniec oddał się był Prussom, król byłby mnie przyjął, pomnąc na własne nieszczęścia i moję wspaniałomyślność; bo jeżeli mu wyrządziłem wiele złego, to z jego winy, a odemnie tylko zależało wyrządzić jeszcze więcej. Król Prusski jest uczciwym człowiekiem, człowiekiem honoru; oddaję mu tę sprawiedliwość, że niebyłby pogwałcił świętych praw gościnności.”

116

„Nienawiść waszych ministrów przeciwko mnie, plami honor angielski. Książę-regent winien to być pojąć i protestować przed narodem, jeżeli w istocie jest bezsilnym wobec uchwał ministrów. Gnuśny tylko lub złośliwy monarcha skłania się do pospolitych namiętności swych podwładnych, chociaż może je zawściągnąć.”



ROZDZIAŁ IX.

DOKUCZANIA SIR HUDSONA-LOWE.

Wspomnienie Cesarza o posłach. — Hrabia Narbonne i Otto. — Sir Hudson-Lowe nie chce uważać Napoleona za Cesarza. — Wspomnienia o Paolim. — Wrażenia doznawane przez Cesarza na odgłos dzwonów. — Wiktuały dostarczane do Longwoodu. — Konferencya Cesarza z sir Hudsonem-Lowe. — Pojedyny wstrzyman przez cesarza.

Owo niby poselstwo, włożone przez Cesarza na pułkownika Wilks i kapitana fregaty H a w a n y, dało mu powód do mówienia o zdolnościach różnych swych posłów... Jego zdaniem, jeden tylko hr. Narbonne prawdziwie dobrze go pojął i dobrze mu służył: — „to zaś (mówił) z przyczyny swego bystrego umysłu, a więcej jeszcze swoich obyczajów dawniejszego dworu, swego przedniego ułożenia, tudzież imienia, któremi zjednywał sobie wstęp u starej arystokracji, a nawet wchodził w poufale stosunki z moimi naturalnymi nieprzyjaciółmi; bo dopokąd się nakazuje

118

przez wrażenie bezpośrednie, lub pamięć zwycięstwa, lada-ko dobry jest na posła, a adjutant najlepszy: ale gdzie idzie o rokowanie, o zgłębienie tajemnic gabinetowych, o zniweczenie wpływów dyplomatycznych nieprzyjajnych, tam co innego. Wówczas potrzeba koniecznie przed starą arystokracją dworów europejskich stawić tylko członków teje arystokracji. Ani taki-tam Otto, ani Andreossi, nie postanie nigdy w budoarach wiedeńskich. Przed takimi nie ma wylania, paplotania, poufałości; zawsze, choćby nie wiem jaką mieli wyższość umysłu, — ceremonia tylko, umiarkowanie; są-to, bądź-co bądź, profani, dla których tajemnice są zakryte. Otto był zaiste dyplomata bardzo światłym, i nikt nie potrafiłby lepiej od niego poprowadzić układów o traktat pokoju lub handlu. Tymczasem, nic nie wiedział o konszachtach Austrii z Rosssą i Anglią od końca r. 1812 i na początku 1813; zwodził się protestacyami Metternicha, a mnie ciągle zaślepiał na postępowanie Austrii.”

„Raz, przypadkiem wszcząwszy rozmowę o Wiedniu z Narbonnem, który był przy mnie na służbie jako adjutant, dowiedziałem się od niego o dawnych jego stosunkach z najpierwszymi arystokratami wiedeńskimi, a pomnąc na usługi, jakie mi był już wyświadczył przy dworze w Monachium, posłałem go do Wiednia. Zaraz po przyjeździe tam, przez ścisłą znajomość z jedną znakomitą damą dworu, uchylił zasłonę, która zakrywała prawdę przed jego poprzędnikiem. Matka jego, dama honorowa księżniczek sióstr Ludwika XVI, żyła, podczas emigracyi, w ścisłej przyjaźni z tą damą, która przeto w pośle przywykła była widzieć tylko syna dawnej przyjaciółki. Ambassador zniknął przed wspomnieniami serca; wpływ gospodyni domu działał elektrycznie na uczęszczających do niej. Mówiono więc wobec Narbonna tak, jak rozmawianoby przed piętnastu laty; o wszystkim też wiedział.”

119

„Toż samo zauważyłem gdym przeniósł Talleyranda z ministerstwa spraw zagranicznych. Były jeszcze jakieś powinowactwa arystokratyczne z Champagny'm, bo to był dawny szlachcic. Znikły zaś całkiem z Maret'em. Wszelako posiadał on całe ułożenie dawnego trybu, a księżna Bassano była bez wątpienia równie ujmującą, jak piękną. Z tem wszystkiem, zawsze-to: czem skorupka za-młodu nawrzała ten zapach długo potem mieć będzie.”

„Jednakże, byłoby może lepiej, gdybym był zostawił Otto w Wiedniu, i o niczem nie wiedział: bo Metternich, widząc, że już mię dłużej w pole wyprowadzać nie może, zrzucił maskę i przyspieszył swoje działania. Przy owym pośle, niczy z mej strony nie sprzeciwiało się naturalnym wahaniom kancelaryi wiedeńskiej, i może byłby czas zrodził wydarzenia, dla Francyi pomyślne.”

Poselstwo, włożone na mnie w Niemczech, podczas odwrotu z Rosssy, naprowadziło mię na zapytanie Cesarza o różne okoliczności, tyjące się postępowania gabinetu berlińskiego i hrabiego Saint-Marrens, który był naówczas ministrem Francyi w

Prussiech— „Prawdę mówisz,— rzekł Cesarz, że Prussacy zamyślali o schwytaniu mnie i groziło mi to niebezpieczeństwo w czasie pochodu przez Szlązk. Ale szczęściem strawili na naradach ten czas, w którym można było mię porwać. Tak właśnie postąpili, jak Sasi z Karolem XII, i tak, jak on, mógłbym być powiedzieć, wkraczając do Saxonii: Obaczycie, że się naradzać będą jutro, czyby dobrze zrobili, gdybym nie dziś schwytali!”

Od chwili przybycia sir Hudsona-Lowe, znaczna nastąpiła zmiana w naszych stosunkach z osadnikami i wszelkiego stopnia oficerami załogi. Kupcom zalecono, aby nam nie wprost nie sprzedawali, i zagrożono, w razie przeciwnym, utratą wartości dostarczonych przedmiotów: jako bowiem

120

wszystko powinno było przechodzić przez pośrednictwo gubernatora, lub jego agentów, tak też towary, wprost dostarczone, miały się uważać jak kontrabanda, do Longwoodu wprowadzona. Nad to, ogłoszenie, poprzybijane na murach James-Town, zabraniało urzędownie wszelkich z nami związków, bez upoważnienia gubernatora, pod karą wygnania z wyspy, co do ludzi wolnych, a chłosty dla niewolników.

Z powodu tego nowego środka, rozstawiono sztyldwachy na wszystkich przejściach, uważanych za dostępne dla związków zakazanych, mogących się odbywać przez murzynów lub Chińczyków. Warty przy drogach, wiodących do Longwoodu, otrzymały rozkaz nieprzepuszczania nikogo, nie mającego pozwolenia na piśmie od gubernatora lub naczelnika jego sztabu. Obowiązane one były utrzymywać listę osób, przechodzących z pozwoleniem, lub bez niego. Również zalecono zapisywać godzinę przejścia tam i na powrót. Straż honorowa przy kracie Longwoodu winna była nadewszystko największą dawać baczność na to, u kogo były odwiedziny i jak długo.

Wszakże te wszystkie środki nie zaspokoily jeszcze ciąglej podejrzliwości sir Hudsona-Lowe. Uroił sobie, że powinien widzieć osobiście Cesarza. Z tego powodu miał wielokrotne konferencje z wielkim marszałkiem, a zawsze mniej więcej cierpkie, mimo ciągłego udawania, że najgoręcej pragnie pogodzić surowość swych instrukcyj z szacunkiem, jaki mu one przepisały „dla jenerała, który przez lat piętnaście był zwierzchnim naczelnikiem rządu francuzkiego, ale z którym zabroniono mu było obchodzić się tak jak z głową koronowaną.”

Nakoniec, kiedy wielki marszałek nie widział już sposobu przełamania, chociaż układowego, lecz bezustannego uporu gubernatora, Cesarz, pomimo że był bardzo cierpiącym

121

i nie wychodził z pokoju sypialnego, zezwolił na wpuszczenie do siebie sir Hudsona-Lowe. W czasie tego widzenia się, ku wielkiemu zadziwieniu Cesarza, nie wspomniał gubernator ani słowa o celu swoich konferencyj z Bertrandem. Interesowanie się zdrowiem; pragnienie usunięcia wszelkich przeszkód, sprzeciwiających się wyjeżdżaniu za obręb Longwoodu: nastawianie na pośredników, zatruwających wszystkie kwestje: oświadczenia najwyższej chęci uczynienia ile - możliwości znośną niewoli, która, podług jego własnego zdania, nie mogła potrwać dłużej nad czas zajęcia granic francuzkich przez wojska sprzymierzone: nareszcie, jako dowód tej chęci, ofiarowanie codziennych starań doktora Banter, naczelnego lekarza wojska angielskiego, człowieka wielkich zalet, który nadto mówił bardzo dobrze po-francuzku, coby było dla nas wszystkich dogodniejszem, aniżeli radzenie się pana O'Meara po-włosku, lub po-angielsku, — taka była treść rozmowy; lecz mimo tylu usiłowań podobania się i wyraźnej chęci odzyskania dobrej opinii, na nic się to sir Hudsonowi-Lowe nie przydało: bo po wyjściu jego, Cesarz rzekł do Marchanda: „Wylej precz tę kawę; nie chcę jej pić, ten człowiek zbliżał się do niej. Gotów on jest na wszystko, nawet mnie otruć.”

Wcale przeciwnego wrażenia doznał sir Hudson-Lowe. Sądził, że mu się udało, i w upojeniu miłości własnej napisał do wielkiego marszałka, prosząc, aby jenerał Bonaparte zrobił zaszczyt znajdowania się nazajutrz na obiedzie w Plantation-House, gdzie będzie także hrabina London (lady Moira), która przybywszy z Kalkuty i mając tylko dwa dni zabawić na wyspie św. Heleny, oświadczyła chęć widzenia jenerała Bonaparte. Każdy się domyśli, że Cesarz nie przyjął tego zaproszenia.

W kilka dni potem, sir Hudson-Lowe przybył do Longwoodu niespodzianie, według swego zwyczaju,

122

i zastał Cesarza w ogrodzie. Nie podobna już było w ten czas widzenia się z nim odmówić; ale Cesarzowi sprawiło to podwójną przykrość, tak, iż od pierwszych słów rozmowa stała się nadzwyczaj cierpką. Okoliczność ta pociągnęła za sobą okropne następstwa: była bowiem najpierwszą przyczyną postanowienia Cesarza, aby odtąd nie wychodzić za próg, — postanowienia, które więcej niż cokolwiek innego przyczyniło się do rozwinięcia choroby, która go zabiła.

Rozmowa ta dała powód do następującego poselstwa ustnego, w którym p. O'Meara był do sir Hudsona-Lowe wyprawiony:

„Można mnie słusznie oddalić od baterij i brzegu, nigdy się do nich zbliżyć nie będę starał. Najważniejszą jest rzeczą, dobrze strzedz brzegów tej skały. Niech jenerał Lowe rozstawi swoje placówki dokoła wyspy, jedna przy drugiej: co łatwo może uczynić, mając tyle ludzi pod swemi rozkazami, a nie podobna mi będzie umknąć. Wreszcie, czy nie może posyłać więcej sztyldwachów za mną, ilekroć dowie się, że wyjdę? czy nie może rozstawiać ich na w zgórzach, lub gdziekolwiekindziej tak, iżbym o tem nie wiedział? Nigdy nie będę udawał, że ich widzę. Czyż nie może działać tak, bez zmuszania mię do opowiadania się oficerowi służbowemu, że chcę wyjechać konno? Nie żebym cierpiał co do kapitana Popleton: lubię dobrych żołnierzy w każdym narodzie; ale nie chcę czynić nic takiego, coby mogło dawać prawo do mówienia, że się uznaję więźniem. Prosić oficera, aby mi towarzyszył, byłoby-to przyznawać się milczkiem do tego stanu; nie mam wcale zamiaru uciekania, lubo nie dałem słowa, że się o to kusić nie będę, i nigdy go nie dam. Czyliż nie mogą ci, którzy wynajdują codziennie obostrzenia, przykre dla mieszkańców tej wyspy, jąć się jeszcze jednego, i zabronić odpływania każdemu statkowi,

123

póki się nie zapewnią o mojej tu obecności, nie czyniąc mi bezpotrzebnie dokuczliwego przymusu? Zdrowie moje konieczne wymaga, abym codziennie siedm lub ośm mil ek konno zrobił; ale nie chcę odbywać tej przejażdżki, z oficerem lub ordynansem od pana Lowe. Przekonałem się aż nadto o prawdzie tej maxymy, że: „człowiek więcej okazuje prawdziwej odwagi, znosząc klęski i opierając się prześladowającym go nieszczęściom, niż odbierając sobie życie.”

„Śmierć sobie zadać może gracz, który wszystko przegrał, marnotrawca, przywiedziony do ostateczności. Rząd wasz myli się, jeżeli mniema, że wyszukując różne sposoby pognębienia mnie, jak np. przez wygnanie mnie tutaj, przez pozbawienie wszelkich związków z moimi najbliższymi krewnymi, tak dalece, że nie wiem, czy jeszcze kto żyje z mojej rodziny, przez odosobnienie od świata i dokuczliwe a bezpotrzebne ścieśnienia, które odednia do dnia stają się ostrzejszemi, — myli się, mówię, jeśli sądzi, że zmorduje mą cierpliwość i przywiedzie mnie do popełnienia samobójstwa.”

„Ów pałac, który mi, jak głoszą, przysyła, są to marnie wyrzucone pieniądze. Wolałbym, aby mi przysłano 400 książek, aniżeli ten dom i sprzęty. Wreszcie potrzebaby lat kilku na zbudowanie tego pałacu, a ja, nim go skończę, umrę.”

„Jednem słowem, powiedz waszemu gubernatorowi, że nie wyjdę nigdy z tego kąta, jeżeli nie poprzestanie trzymać się przyjętego trybu, i że nie chcę go więcej widzieć, skoro się nie odmieni.”

Cesarz jadał czasem śniadanie w ogrodzie, pod starą wierzbą, jedynem tam, prócz akacyj, drzewem, w owym czasie. Mówię: w owym czasie, bo w r. 1819, dwadzieścia cztery pięknych drzew przeniesiono wielkim kosztem do Longwoodu i zasadzono przy bibliotece w aleję,

124

aby Cesarz mógł się przechadzać i oddychać świeżem powietrzem zewnętrznem, nie wychodząc z małego ogrodu.

Jednego rana, Cesarz, przy śniadaniu pod wierzbą, postrzegłszy O'Mearę, powracającego z miasta, zawołał go, i na dowód swego zadowolenia z jego usług, zaprosił na śniadanie. Nowiny, przyniesione z James-Town i Plantation-House, gdzie już zamyślano o wydaniu zażamąż starszej córki lady Lowe, naprowadziły Cesarza na wzmiankę o przyczynach jego wyładowania w Cannes: poczem, gdy myśli jego przeszły za granicę rozmowy, wstał nagle, wszedł do gabinetu i podyktował mi, bez przerwy ani na chwilę, dokument ciekawy, pod tytułem: *Rękopisma z wyspy Elby*.

„Ile-to, rzekł do mnie, obudzą się razem wspomnień, gdy myśl, zostawiona w spoczynku, po zajęciach politycznych lub niegodziwościach tego złośliwego człowieka, cofnie się do pierwszych wrażeń mojego życia. Zdaje mi się zawsze, w tych chwilach spokoju, że byłbym najszcześniejszym z ludzi, gdybym, przy 12,000 liwrów dochodu, mógł być żyć, jak dobry ojciec rodziny, z żoną i synem, w naszym domu w Ajaccio. Czy przypominasz sobie piękne jego położenie? Nie musiałeś zapomnieć; takeś go często ogołacał z najpiękniejszych winogron, wymknąwszy się kryjomo z Pauliną, dla dogodzenia dziecinnemu łakomstwu. Szczęśliwe czasy! Kraj rodzinny ma powaby niewidzialne: wspomnienie upiększa go pod wszelkimi postaciami, aż do woni ziemi, która tak dalece obecną jest zmysłom naszym, że moglibyśmy, zdaje się, poznać, z zamkniętymi oczyma ziemię, po której pierwsze stawialiśmy kroki w dzieciństwie.

„Przypominam sobie dotąd ze wzruszeniem najmniejsze szczegóły podróży do Porto di Nuovo, w której towarzyszyłem Paolem. Było nas pięciuset chłopców, z pierwszych rodzin na wyspie, cośmy składali jego eskortę

125

honorową. Pysniłem się, idąc obok niego, a on z ojcowskim uczuciem wskazywał mi przejścia w naszych górach, które były świadkami bohaterskiej walki naszych spółziomków o niezależność narodową. Wrażenia owe, kiedyś go słuchał, brzmiały jeszcze w mej duszy. — Połóż-no rękę na mem sercu; widzisz, jak ono bije.”

I w istocie, serce jego biło tak mocno, że byłbym się zdziwił, gdybym mniej znał jego organizację i rodzaj wstrząśnienia elektrycznego, które jego myśl w nim całym obudzała.

„To tak samo i z głosem dzwonów,— dodał; brak mi tu tego; nie mogę się przyzwyczaić do niesłyszania ich tutaj. Ilekroć głos dzwonu obił się o moje ucho, zawsze myśl cofała mię do wrażeń, jakich doznawałem w dzieciństwie... Dzwonienie na Anioł-Pański rodziło we mnie słodkie marzenia. Kiedy wśród pracy, wśród ciężkiej myśli pod brzemieniem mojej korony, usłyszałem pierwsze uderzenia dzwonu, pod cienistymi gajami Saint-Cloud, bardzo często sądzono, że dumam nad planem wojny, lub nad prawem cesarstwa, gdy tymczasem poprostu wypoczywałem myślą, wracając do pierwszych wrażeń mojego życia. Zaprawdę religija jest królestwem duszy, nadzieją, kotwicą ratunku w nieszczęściu. Ile-to dobra chrystianizm przyniósł ludzkości, a ileby jeszcze przyniósł, gdyby jego ministrowie pojmowali swe poselstwo!”

Ta niezmierna tkliwość Cesarza, te uczucia religijne, wyjawiane w takich okolicznościach, nadawały wdzięk niewymowny jego zwierzaniu się, w którym dusza jego odsłaniała się z całym swem czarodziejstwem, potężnem i snadno się udzielającym.

Na nieszczęście, duch niespokojny Hudsona-Lowe nie mógł zostawić nas nadługo bez dania nowych powodów do uzaleń na jego niegodziwe dokuczania.

126

Najmniejsze szczegóły Longwoodu przybrały w jego oczach niezmierną ważność. Tak na przykład: wydał rozkaz względem uregulowania ilości i rodzaju żywności, dostarczanej do Longwoodu, a ja otrzymałem urzędownie list następujący:

„Jenerał-porucznik sir Hudson-Lowe ma zaszczyt zawiadomić jenerał-porucznika hrabiego Montholon, że w skutku polecenia w dniu dzisiejszym danego kommissaryatowi żywności i dostaw, będą odtąd dostarczane, na potrzeby Longwoodu, tylko wyrażone tu przedmioty, w ilościach następujących:

Dom Longwood.

7	butelek wina <i>claret</i> ,	dzien.	6	słoików musztardy,	mies.
2	— — <i>grave</i> ,	—	3	pudła powideł,	—
26	— — szamp.	miesiąc.	9	koszyków soli białej	—
11	— — <i>constance</i> ,	—	30	funtów soli kuchennej,	—
23	— — madery,	—	52	funty chleba,	dzien.
4	— — malagi,	—	7	kurcząt,	—
21	— — z Przylądka, dla służących, dz.	dzien.	75	funtów wołowiny lub baraniny,	—
7	— — z Teneryfy, m.	miesiąc.	22	pieczeni,	mies.
10	— wódki,	—	9	szynek,	—
3	— rumu,	—	9	ozorów solonych,	—
3	— likieru,	—	45	funtów słoniny solonej	—
8	— syropu,	—	45	funtów szmalcu,	—

3	słoje konfitur na spirytusie miesięcznie	miesięc.	225	funtów masła solonego	—
			34	jaj,	dzien.
6	słoików konfitur smażonych miesięc.	miesięc.	8	butelek mleka,	—
			30	funtów sera,	mies.
23	butelki octu,	—	23	funtów mydła,	—
32	flaszki oliwy	—	200	koszów węgla ziemnego	—
9	słoików oliwków	—	45	cukru w głowach,	—

127

240	fun. cukru w mące,	miesięc.	45	fun. makaronu włoskiego,	mies.
30	— owoców suszonych,	—	70	— ryżu,	—
			120	— mąki,	—
30	— herbaty,	—	2	półmiski jarzyn,	dzien.
188	— świec woskowych	—	2	półmiski ryb także, jeśli będą,	—

Taxować tak, w proporcjach jak-najmniejszych, potrzeby tego, który przedtem czynił zaszczyt monarchom, gdy raczył przyjąć ich do swego stołu, było-to, ze strony stróża Longwoodu, bardziej się jeszcze, jeśli już było można, upadlać.

Podtenczas właśnie sir Hudson-Lowe, otrzymawszy pakę broszur z Anglii, wybrał z nich dwie czy trzy, będące ostremi na Cesarza paszkwilami, i przysłał do Longwoodu, w grzecznym niby podarunku. Między temi było: Poselstwo do Warszawy, przez księdza de Pradt. Powodował się tu zapewne natchnieniami owej dzikiej nienawiści, której pierwsze wrażenia przyjął w czasie swego dowodzenia w Sycylii batalionem zbiegów korsykańskich i kalabryjskich.

Zawiódł się wszakże, bo Cesarz naśmiał się tylko z całej tej zbieraniny niedorzecznych bajek, prawionych o jego panowaniu przez stare plotkarki z emigracji. Nadewszystko Poselstwo do Warszawy wielce go ubawiło, i kilka razy powtórzył, śmiejąc się:

„Czybyś uwierzył, że gdyby nie jeden człowiek, byłbym panem świata? Czy-to podobna, aby człowiek, z takim jak Pradt umysłem, mógł napisać równą niedorzeczność.

Longwood po Paryżu, było-to przejście zbyt nagłe! Nie obwiniam żadnego z nas; mówię słowa prawdy! Przejście to nagłe, w początkach zbyt silnie na nas wszystkich

128

działało: pojedynek miał nastąpić; Cesarz dowiedział się o tem i rozbroił nas, powiedziawszy z ojcowskim wzruszeniem: „Chcecie się bić pod mojem okiem; czyż już straciłem u was przywiązanie? Czy nieprzyjaciele moi przestali już patrzeć na Longwood? Opuściliście swoje rodziny; wszystkoście poświęcili przez przywiązanie do mnie i aby kość mię w nieszczęściu, a teraz dobrowolnie chcecie je zwiększyć, uczynić dla mnie nieznośnem. Bądźcie braćmi, bo inaczej będziecie dla mnie większą tylko męczarnią! Bądźcie braćmi, rozkazuję wam, proszę was o to, jak ojciec!”

Sir Hudson-Lowe manewrował tak dobrze, iż jeszcze raz wcisnął się do Cesarza, a nawet do jego sypialni. Miał on, jak mówił, ważne udzielić wiadomości, i to tylko samemu Cesarzowi. Był-to wszakże pozór, sposób otwarcia sobie drzwi; lecz któżby się tem zwieść nie dał?

Rozmowa, chociaż długa, skończyła się na niczem, a wiadomości, mniej więcej ważne, przepadły. Z kilku tylko słów, które się wymknęły sir Hudsonowi-Lowe, Cesarz wniósł, że można było położyć koniec przyczynom codziennych niesmaków w naszych stosunkach, usunawszy kwestyą co do tytułu Cesarza, przez przyjęcie, za spólną zgodą, jakiejś innej nazwy. Wielki marszałek otrzymał rozkaz zawarcia układów w tym przedmiocie i zaproponowania, aby odtąd zwano Cesarza pułkownikiem Duroc, lub pułkownikiem Muiron. Oba te nazwiska były mu miłe, bo to były nazwiska dwóch przyjaciół, poległych w boju, przy jego boku: Duroc, w stopniu wielkiego marszałka, poległ w kampanii 1813, a Muiron, jako adjutant Bonapartego, poległ na moście pod Arkolą, zasłaniając go sobą w chwili, kiedy pomimo okropnego ognia kartaczowego, wpadł na most na czele grenadierów 32 pułku.

129

Kilka miesięcy upłynęło na bezskutecznych układach i zamianach not, i dopiero we Wrześniu umowa poszła lepiej, przez pośrednictwo O'Meary i z zaczepki samego Hudsona-Lowe, który otwarcie oświadczył, że tytuł Cesarza będzie zawsze przeszkodą jego rządowi do pomyślenia o otwarciu wyspy św. Heleny.



ROZDZIAŁ X.

ADMIRAŁ SIR PULTNEY-MALCOLM I KOMMISSARZE: ROSSYJSKI, AUSTRYACKI I FRANCUZKI.

Nowe ograniczenia w wydatkach osobistych Cesarza. — Wybuchy nieprzyzwoite sir Hudsona-Lowe. — Ostre zgromienie za nie. — Ocenienie przez Cesarza traktatu z d. 2 Sierpnia 1815. — Szczegóły ciekawe o położeniu jego względem Monarchów obcych.

Dnia 17 Czerwca 1816 r., fregata Newcastle przywiozła nam nowego admirała, tudzież kommissarzy: rosyjskiego, austriackiego i francuzkiego.

Admirał sir Pultney-Malcolm przybył dla zmienienia sir Jerzego Cockburn w dowództwie na stacyi morskiej św. Heleny i przylądka Dobrej Nadziei; towarzyszyła mu lady Malcolm. Oboje umieli nas sobie zjednać, i oboje opuścili wyspę, odebrawszy dowody zupełnego zadowolenia Cesarza.

131

wyższego urzędnika ministerstwa wojny. P. Sturmer poznał ją i zaszłubił w 1814, w czasie poselstwa do Paryża. Oboje starali się zachować z nami dobre stosunki towarzyskie. Pani Sturmer była grzeczną i piękną; mąż jej wychował się w dobrej szkole, jak tego nam dowiódł, a jego szybki awans w zawodzie dyplomatycznym, nikogo nie zadziwiał.

Hrabia Balmain, kommissarz rosyjski, jak wszyscy dyplomaci Rosyi, umiał podobać się i o wszystkim wiedział; powiodło mu się w Longwoodzie nad jego spodziewanie, i stał się członkiem rodziny w Plantation-House, przez zaszłubienie panny Karoliny Johnson, starszej córki lady Lowe.

Margrabia Montchenu jest typem pułkownika z czasów Ludwika XVI: takim właśnie, jak sobie wystawiam pp. Lafayette, de Noailles, Lameth, udających się, jako ochotnicy, aby służyć pod rozkazami Washingtona. Cesarz dobrze go poznał był w Valence, gdzie jego pułk długo stał załogą pospołu z pułkiem jazdy, którego margrabia Montchenu był pułkownikiem: byli nawet rywalami do panny Saint-Germain, która poszła za p. Montalivet, w chwili kiedy każdy z nich pochlebiał sobie, że odniósł pierwszeństwo. Te wspomnienia młodości kierowały wszystkimi stosunkami p. Montchenu z nami, aż do śmierci Cesarza, i w każdej okoliczności byliśmy z niego kontenci.

Admirał Pultney-Malcolm sprawił na Cesarzu najlepsze wrażenie; bo zaledwo wyszedł z posłuchania prezentacyjnego, Cesarz rzekł do nas:

„Jego wejście, postawa i mowa należą do człowieka uczciwego: rzeczywiście miło mi było widzieć go i rozmawiać z nim. Gdyby tu dowodził, zamiast tego

132

przebrzydłego zbira włoskiego, mielibyśmy pokój, i jestem pewny, że gdybyśmy byli gośćmi najpodejrzliwszemi, nabralibyśmy przy nim z aufania, tak dalece jego fizyognomija zapowiada, że ma dobre serce i że jest zacnym człowiekiem.”

Na próżno starali się kommissarze, aby byli przedstawieni. Gubernator wzbraniał się przedstawienia ich, jako osób prywatnych, a Cesarz nie chciał zgoła uznać ich za dozorców jego niewoli. Z tego powodu prawdziwie się smucili, zwłaszcza przedni Montchenu, który tak był szczęśliwy kiedy nas widział. Pierwszem jego zapytaniem, w chwili wyładowania, gdy się ujrzał pośród sztabu sir Hudsona-Lowe, było: „Na miłość Boga, powiedzcie, czy mówi kto z panów po francuzku!”

Fregata *Newcastle* przywiozła nam kilkanaście dużych pak książek. Była-to radość dla Cesarza i prawdziwe zajęcie przez wiele dni, sam bowiem klasyfikowałem je i porządkowałem na półkach biblioteki, urządzonej naprędce z desek jodłowych, w pokoiku, obok sali jadalnej, przeze mnie zajmowanym w początkach naszych osiedlin w Longwoodzie, a który odtąd stał się biblioteką. Książki te nadesłał rząd angielski; lecz, że były zakupione podług wskazania jenerała Bertrand, ministerstwo przeto upominało się o zwrot kosztu, który podług niego miał wynosić do 36,000 franków. Trzy strzelby myśliwskie dołączone były do tej posyłki. Sir Hudson-Lowe nie omieszczał złożyć je, jako dowód życzliwości księcia regenta, lecz Cesarz kazał je na powrót odesłać do Plantation-House i powiedzieć sir Hudsonowi-Lowe, że nie potrzebuje fuzyi, kiedy go zagnano do kniei z szczerzej lawy, gdzie nie masz innych zwierząt dzikich, prócz szczurów, i że z tego wnioskować może, iż w Anglii nie wiedzą o jego położeniu, boby inaczej przysyłanie strzelb było haniebnym szyderstwem.

133

Ponieważ wielki marszałek ciągle, z rozkazu Cesarza, wzbraniał się zapłacić 36,000 fr. póki mu nie złożono porządných faktur, książki przeto, po śmierci Cesarza zostały przez sir Hudsona-Lowe zabrane, jako będące własnością rządu i sprzedane w Londynie za cztery czy pięć tysięcy franków, bez wiedzy jenerała Bertranda i mojej. W wielu z tych książek były uwagi, dopisane przez Cesarza, i prawie wszystkie nosiły ślady jego wrażeń, doznanych w czasie czytania. Sprzedaż ta była prawdziwem dla mnie zmartwieniem: wszakże to mię zaspokaja, że po śmierci Cesarza dokładał wszelkich starań, aby mi oddano książki, za opłaceniem natychmiast żądanej należności. Sir Hudson-Lowe utrzymywał, może słusznie, że nie ma prawa odstępowania książek, które oczywiście były własnością rządu angielskiego.

Rozkazy i przeciw-rozkazy, wynikające z ustawicznej nieufności, dawały co-dzień powód do oburzających nieporozumień ze strony czat, rozstawionych przy drogach. Kommissarze nawet nie byli z pod ich oka wyjęci; biedny Montchenu padł pierwszy ich ofiarą. Potrzeba widzenia ziomek skłoniła go do zwrócenia ku Longwoodowi swojej wycieczki konnej. Słusznie mógł się spodziewać, że jego tytuł ziomek otworzy mu nasze drzwi, a ani powątpiewał, że jego mundur jeneralski kommissarza Króla Jmci arcy-chrześcijańskiego zapewni mu wolne przejście na wszystkich punktach św. Heleny.

Jakież jego było zadziwienie, kiedy w Alarms-House sierżant zagroził mu drogę i wytłumaczył, jak mógł, że właśnie dla tego, iż był kommissarzem Króla Jmci arcy-chrześcijańskiego, wpuszczonym być nie może.

Napróżno biedak margrabia zdejmował przed nim kapelusz, aby mu pokazać szeroką swą kokardę białą, i przekonać tym sposobem, że nie jest jednym z nas, pewnym

134

będąc aż nadto, iż sierżant się myli. Nareszcie uznał niemożność przedarcia się przez zagrodę z bagnietów, które się na skinienie sierżanta najeżyły, i z żalem musiał zaniechać swego zamiaru, wszakże nie bez powzięcia natychmiast myśli ułożenia noty dyplomatycznej, z żądaniem wyraźnego zadosyćuczynienia za zniewagę. Jakoż, zaledwo powrócił do miasta, wnet wyprawił swego adjutanta do Plantation-House. Wielce to sir Hudsona-Lowe zakłopotало; nie chciał on, aby kommissarze widywali się z nami, ale i nie śmiał zabraniać im tego urzędownie, gdy tymczasem, rzecz nadzwyczajna! ciągle mu się sprzeciwiał więcej kommissarz francuzki, niż inni, w jego chytre i skrytem postępowaniu z nami. Przeciwnie, baron Sturmer łatwo się z nim porozumiał. Co zaś do hrabiego Balmain, to ten udawał, że się w nic nie wtrąca, że szanuje wszystkie kaprysy Hudsona-Lowe, a tymczasem działał tak zręcznie, że wszedł w zażyłość z nami i prawie codzień widywał się z jenerałem Gourgaud. Margrabia Montchenu czatował na nas, kiedyśmy byli w mieście, i zapraszał nas na śniadania lub obiady; nalegania jego były tak serdeczne, że niepodobna było mu odmówić; w Longwoodzie jednak rzadko bywał, z powodu przykrych w jego wieku tak dalekiej wycieczki, a zapewne też i dla tego, że mu dowiedziono, iż musi rozstać się z nadzieją widzenia Cesarza.

Tymczasem wspomnienia młodości obudziły w nich niejako chęć przysługiwania się nawzajem; nigdy margrabia nie omieszczał przysłać mu, nawet nim jeszcze sam przeczytał, dzienniki francuskie, jak tylko je otrzymał, i zawsze dołączył słówko, niby biuletyn z nowin paryzkich, lub wyjątek z listów prywatnych, do niego pisanych. Nawzajem Cesarz pożyczał mu książek ze swej biblioteki, lub broszurek ważniejszych, które lady Holland przysyłała mu najuprzejmiej za każdym zdarzeniem.

135

Bill z dnia 16 Kwietnia 1816 r., którym parlament uświęcił traktat z dnia 2 Sierpnia 1815 r. i wszystkie kroki rządu angielskiego względem Cesarza, nadał był ministerstwu, a następnie gubernatorowi wyspy św. Heleny, władzę dyskretyjną, tudzież oznaczył kary na tych, coby naruszali przepisane ostrożności w strzeżeniu Cesarza.

Co do nas, przepisano za karę wywiezienie bezpośrednio na przylądek Dobrej Nadziei, i tam trzymanie pod dozorem, według widzi-mięsi ministerjalnego; co do osadników, to podług proklamacyi sir Hudsona-Lowe, karą być miało wygnanie z wyspy, bez wynagrodzenia szkód majątkowych, jakieby stąd wyniknąć mogły; co do niewolników lub Chińczyków, tedy tym zagrożono chłostą. Każdy oficer, winny łada naruszenia zastrzeżeń ogólnych i nie w toku służby, miał być odesłany do Anglii z usunięciem od urzędów. Nareszcie, było zbrodnią stanu nie przynieść natychmiast do gubernatora wszelkiego listu, pisma, lub ustnego od nas polecenia, albo też dostarczyć nam pieniędzy, lub czegokolwiek, bez poprzedniego upoważnienia od gubernatora.

Dnia 23 Lipca 1816, sir Hudson-Lowe zakomunikował nam urzędownie bill parlamentu, jako-też mowę ministrów z tej okoliczności, przy oznajmieniu swego zamiaru zaprowadzenia nowych ścieśnień w tej małej, jaka nam pozostawała, swobodzie.

Wielki marszałek upoważniony był przez admirała Cockburna do udzielania pozwoleń na wejście, dla osób przedstawionych Cesarzowi. Ten stan rzeczy istniał od czasu naszego przeniesienia się do Longwoodu. Że zaś sir Hudson-Lowe utrzymywał, iż on tylko posiada władzę dozwalania odwiedzin, zawiązała się więc stąd ostra korespondencya, której dopiero w r. 1817 położyła koniec decyzja ministerjalna.

136

Wymaganie sir Hudsona-Lowe było bezpotrzebnie uciążliwem dla odwiedzających i dla nas: gdyż, kto chciał być przedstawionym, musiał pierw otrzymać pozwolenie od gubernatora.

Z drugiej strony, wydatki na zakład w Longwoodzie, były ciągłym powodem dokuczań i wtrącania się sir Hudsona-Lowe w najmniejsze szczegóły życia domowego; chciał on, aby Cesarz przyczyniał się do ponoszenia kosztów; a nie poprzestając na tem, że mi przysłał dnia 17 Sierpnia notę, w której dowodził, iż gdy wydatki przewyższają jeszcze kredyty, pomimo zaprowadzonej przez niego oszczędności, koniecznie przeto potrzeba, dla uniknienia nowych ograniczeń (które, podług własnego jego zdania, byłyby nieprzyzwoite), abym oddawał do jego rozrządzenia 200,000 fr. co rok, lub, jeślibym wolał, 16,000 fr. miesięcznie, przybył sam do Longwoodu, aby się ustnie porozumieć w tej mierze z Cesarzem.

Oburzony taką zniewagą, rzekł mu Cesarz:

„Pan posuwasz nieprzyzwoitość aż do zajmowania mię szczegółami błahemi; śmiesz chcieć mi dowieść, żeś nie zmienił nic z tego, co było przed jego przybyciem, że źle sędzę o jego chęciach, że gdybym pana poznał, zmieniłbym o nim zdanie. Nie; zdania mego wcale nie zmienię. Jenerałowie dają się poznać ze swych zwyczajów, lub pięknych czynów. Jakże pan chcesz, abym go znał inaczej, tylko jak mego nadzorcę? Nie przepuścisz dnia jednego, żebyś mię nie dręczył swojemi zaczepkami. Gdzieżeś kiedy, mój panie, kim innym dowodził, jeżeli nie bandytami, lub zbiegami, wyrzutkami ze wszystkich krajów? Znałem nazwiska wszystkich jenerałów angielskich, którzy się odznaczyli; co do pana, to o nim nigdy innej nie słyszałem wzmianki, tylko jak o pisarka Blüchera lub o herszcie zbójców; nigdyś nie dowodził ludźmi honorowymi. Nie starałeś się, powiadasz, o gubernatorstwo na tej skale;

137

ale zapominasz, że są pewne posady, udzielane tylko takim ludziom, którzy się do nich stali wyłącznymi. Jednem słowem, nie kłopotuj mię dłużej błahym szczegółem, jak regulujesz moję żywność; nie przysyłaj mi nic do Longwoodu, jeśli ci się podoba; pójdę do stołu oficerów dzielnego 53-go pułku. Pewny jestem, że ani jeden nie znajdzie się między nimi, coby odmówił podzielenia się swym obiadem z tak starym, jak ja, żołnierzem. Masz zupełną władzę nad mojem ciałem, ale dusza moja zawsze ci się wymknie: Wiedz o tem, że ona jest równie dumną, równie odważną na tem skalisku, jak kiedyś dowodził w Europie.”

Cesarz dowiedziawszy się, że sir Hudson-Lowe mówił oficerom, iż dla tego nie chce ich widzieć że go mundur czerwony rozjątrza, kazał wezwać kapitana Popleton, i powiedział mu: „Pan jesteś, jak mi się zdaje, najstarszym kapitanem 53-go pułku; oświadczyć swoim kolegom, że to kłamstwo, kto im powiedział, jakobym nie chciał ich widywać dla munduru czerwonego; zapewnij ich, że zawsze miło mi będzie ich oglądać; poważam pułk 53-ci; jest-to pułk walecznych; dzielnie się ze mną potykał; służba, jaką tu odbywa, jest przykrą powinnością, którą wypełnia, jak przystoi na ludzi honorowych; oddaję tę sprawiedliwość panu i wszystkim jego kolegom. Jestem stary żołnierz: lubię walecznych, którzy otrzymali chrzest ogniowy, do jakiegokolwiek oni należą chorągwi.”

Kapitan Popleton podziękował Cesarzowi za te oświadczenia, i zapewnił, że pułk 53-ci był przejęty szacunkiem i uwielbieniem ku jego osobie.

Sir Hudson-Lowe nic nie odpowiedział; tylko nazajutrz rzekł do O'Meary:

„Niech jenerał Bonaparte wie, że odemnie zależy złagodzenie jego położenia; ale jeżeli nie przestanie mi uchybiać szacunku, dam mu uczuć swoję władzę. On jest

138

moim więźniem: mam prawo obchodzić się z nim, podług jego postępowania: nauczę ja go rozumu.”

Zdawało się prawdziwie, że od przybycia tego gubernatora, codzień czekała nas nowa niegodziwość. Cesarz chciał położyć temu koniec. Sądził przytem, że akta tak wielkiej wagi, jak traktat z dnia 2-go Sierpnia i bill z dnia 16 Kwietnia, nie powinny być pozostać bez odpowiedzi; podyktował mi więc długi list, z którego oto są głównejsze wyjątki:

„Panie Jenerale!”

„Longwood, 23 Sierpnia 1816”

„Otrzymałem traktat z d. 2 Sierpnia 1815, pomiędzy Jego Królewską Mością Wielkiej Brytanii, a Cesarzem Austrii, Cesarzem Rosyjskim i Królem Pruskim zawarty, — przy liście pańskim z d. 23. Lipca.

„Cesarz Napoleon protestuje się przeciw treści tego traktatu. Nie jest on jeńcem Anglii. Złożywszy koronę w ręce reprezentantów narodu, na korzyść konstytucji przyjętej przez lud francuzki, i na rzecz swego syna, udał się z własnej chęci i dobrowolnie do Anglii, aby tam żył prywatnie, na ustroniu, pod opieką praw angielskich. Pogwałcenie wszystkich praw, nie może stanowić przywileju. De facto, osoba Cesarza Napoleona zostaje w ręku Austrii, Rosyi i Pruss, nawet podług praw i zwyczajów Anglii, która nigdy nie rozporządzała jeńcami Rosyi, Austrii, Pruss, Hiszpanii, Portugalii, lubo z temi mocarstwami sprzymierzała się traktatami i wspólnie z niemi toczyła wojnę. Konwencja z dnia 2 Sierpnia, zawarta we dwa tygodnie po udaniu się Cesarza Napoleona do Anglii, nie może nadawać żadnego prawa; przedstawia bowiem tylko sprzymierzenie się czterech największych mocarstw Europy na uciemnienie jednego człowieka, — sprzymierzenie się, którego

139

nie pochwała opinia wszystkich ludów, równie jak zasady zdrowej moralności. Cesarze: Austrii i Rosyi tudzież król Pruski, nie mając de facto, ani z prawa żadnej mocy do osoby Cesarza Napoleona, nie mogli nic stanowić względem niego. Gdyby Cesarz Napoleon był w ręku Cesarza Austrii, monarcha ten przypominałby sobie stosunki, jakie religija i natura zawiązały pomiędzy ojcem i synem, — stosunki, których nigdy bezkarnie pogwałcać nie można. Przypominałby sobie, że Napoleon cztery razy tron mu przywracał; w Leoben w 1797 i w Lunewillu w 1804, kiedy jego wojska były pod murami Wiednia; w Preszburgu, w 1806, i w Wiedniu w 1809, kiedy jego wojska zajmowały stolicę i trzy czwarte części monarchii. Przypominałby sobie Cesarz Austrii oświadczenia, uczynione przezeń Cesarzowi Napoleonowi, na biwaku w Morawii 1806 r. i w czasie widzenia się w Dreźnie, w 1802 (*tak w oryginale, powinno być: 1808*). Gdyby osobę Cesarza Napoleona miał w swej mocy Cesarz Alexander, przypominałby sobie związki przyjaźni, zawarte w Tylży, w Erfurcie i przez dwunastoletnie ciągłe stosunki. Przypominałby sobie postępki Cesarza Napoleona, nazajutrz po bitwie austerlickiej, gdzie, mogąc go mieć jeńcem, wraz ze szczątkami jego wojska, poprzestał na jego słowie i dozwolił mu odwrotu; przypominałby sobie niebezpieczeństwo, na jakie Cesarz Napoleon osobiście się narażał, przytłumiając pożar w Moskwie i ratując tę stolicę.”

„Nie masz wątpliwości, że Cesarz Alexander nie byłby pogwałcił obowiązków przyjaźni i wdzięczności względem przyjaciela w nieszczęściu. Gdyby osoba Cesarza była nawet w mocy króla Pruskiego, monarcha ten nie zapominałby, że od Cesarza zależało, po zwycięstwie pod Friedlandem, umieścić innego władcę na tronie w Berlinie; nie zapominałby, przed nieprzyjacielem rozbrojonym, oświadczyć poświęcenia i uczuć, jakiemu wyznał

140

w 1812. w Dreźnie. Jakoż, widać z artykułów 2 i 5 wzmiankowanego traktatu z d. 2 Sierpnia, że, nie mogąc zgoła wpływać na los osoby Cesarza, niebędącego w ich mocy, Monarchowie ci spuszczają się na to, co uczyni w tej mierze J. K. Mość Wielkiej Brytanii, który podejmuje się dopełnić wszystkie zobowiązania. Monarchowie ci wyrzucali Cesarzowi Napoleonowi, że przeniósł protekcją praw angielskich nad ich własną. Fałszywe wyobrażenia, jakie Cesarz Napoleon miał o liberalności praw angielskich, i wpływie narodu wielkiego, wspaniałego i wolnego na rząd swój, skłoniły go do przeniesienia protekcji tychże praw nad protekcją swego teścia, lub dawnego przyjaciela. Od jego woli zależało zapewnienie sobie tego, co do osobistości jego należało, przez układ dyplomatyczny, stanąwszy na czele bądź armii Loary, bądź też armii Girondy, dowodzonej przez generała Clausel; ale szukając nadal ustronia i opieki praw narodu wolnego, czy-to angielskiego, czy amerykańskiego, uważał za niepotrzebne wszelkie zastrzeżenia. Sądził, że naród angielski więcej będzie ujęły postępkiem szczerym, szlachetnym i pełnym zaufania, aniżeli był związany najuroczystszymi traktatami. Zawiódł się. Ale ten błąd zawsze będzie wstydem prawdziwych Bretonów, i w pokoleniu obecnem, tak jak w przyszłych pokoleniach, będzie dowodem nieprawości administracji angielskiej. Kommissarze: austriacki i rosyjski, przybyli na wyspę św. Heleny; jeśli poselstwo ich ma na celu część obowiązków, jakie Cesarze przyjęli na siebie traktatem z dnia 2 Sierpnia, oraz czuwanie nad tem, aby agenci angielscy, w małej kolonijce pośród Oceanu, nie uchybiali szacunku, winnego Monarsze, połączonemu z tymiż Cesarzami związkami pokrewieństwa i tyłu innemi stosunkami, to już w tem widzieć można cechy charakteru obu tych Monarchów.

141

„Ale pan zapewniałeś, że kommissarze ci nie mają ani prawa, ani mocy wtrącania się do tego, co dzieć się może na tej skale.”

„Nienawisć przewodniczyła w wyborze tego pobytu, tak jak kierowała instrukcjami, danymi przez ministerstwo angielskie oficerom, dowodzącym w tej krainie. Kazano im nazywać Cesarza Napoleona generałem, chcąc zmusić go do wyznania, że nigdy nie panował we Francji: co go skłoniło do nieprzyjęcia miana *in c o g n i t o*, jak to zamierzał, opuszczając Francję. Jako pierwszy urzędnik dożywotni rzeczypospolitej, pod nazwaniem pierwszego konsula, zawarł układy w Londynie i traktat w Amiens, z Królem Wielkiej Brytanii; przyjął jako ambasadorów p. Cornwallis, p. Mery, lorda Willword, którzy się podpisali w tym charakterze na jego dworze: akkredytował przy Królu angielskim hrabiego Otto i generała Andreossy, którzy rezydowali, jako ambasadorowie, na dworze w Windsor. Kiedy po wymianie listów ministerstw obu monarchij, lord Lauderdale przybył do Paryża, z pełnomocnictwem od Króla Anglii, to traktował z pełnomocnikami Cesarza Napoleona, i bawił przez kilka miesięcy na dworze tulleryjskim. Gdy później, w Chatillon, lord Castlereagh podpisał ultimatum, które mocarstwa sprzymierzone podały pełnomocnikom Cesarza Napoleona, uznał tem samem czwartą dynastją.”

„Ultimatum to było korzystniejszem, niż traktat paryżski; ale wymagano, aby Francja zrzekła się Belgii i lewego brzegu Renu, co się sprzeciwiało propozycjom frankfurckim i proklamacyom mocarstw sprzymierzonych; przeciwiało się przysiędze, którą, w czasie swego namaszczenia, Cesarz zaręczał całość państwa.”

„Francja otrzymałaby była tę całość, a z nią uchowała swój honor, gdyby zdrada nie przyszła w pomoc

142

sprzymierzonym. Traktat z dnia 2 Sierpnia i bill parlamentu brytańskiego, mienia Cesarzem Napoleona Bonaparte, i nie dają mu tytułu generała.”

„Tytuł jenerała Bonaparte jest zaiste niezmiernie chlubnym. Cesarz nosił go pod Lodi, pod Castiglione, pod Rivoli, pod Arkolą, pod Leoben, pod Piramidami, pod Abukir; — lecz od lat siedemnastu nosił tytuł pierwszego konsula lub Cesarza. Byłoby to przyznawać, że nie był ani pierwszym urzędnikiem rzeczypospolitej, ani monarchą czwartej dynastji. Ci, co myślą, że narody są to trzody, które, z prawa Boskiego, należą do niektórych familij, — rozmijają się z wiekiem, a nawet z duchem prawodawstwa angielskiego, które wielokrotnie zmieniło porządek swej dynastji: gdyż wielkie zmiany, zaszły w opiniach, których nie dzielili panujący, uczyniły ich nieprzyjaciółmi szczęścia i znacznej większości tego narodu; I to Królowie są urzędnikami dziedzicznymi, służącymi dla szczęścia narodów, a nie dla uciechy Królów. Tenże sam duch nienawiści nakazał, aby Cesarz Napoleon nie mógł pisywać, ani odbierać żadnych listów, bez otwarcia ich i odczytania przez ministrów angielskich i oficera na wyspie św. Heleny. Odjęto mu przez to możność odbierania wiadomości od swej matki, żony, syna, braci; a kiedy znajdując to nieprzyzwoitym, aby listy jego były czytane przez oficerów podrzędnych, chciał je posyłać zapieczętowane do księcia regenta, odpowiedziano, że podług instrukcyi ministerstwa wolno jest tylko przepuszczać listy otwarte.”

„Listy pisane do jenerałów z orszaku Cesarza, zostały rozpieczętowane i panu złożone. Nie oddałeś ich pan, bo nie przechodziły przez kanał ministerstwa angielskiego. Musiały one na nowo przebiec cztery tysiące mil, a oficerowie ci dowiedzieli się z boleścią, że są na

143

„tej skale nowiny od ich żon, matek i dzieci, lecz dopiero w półroku wiedzieć o nich będą. Serce się oburza!...

„Nie można było otrzymać pozwolenia zaprenumerowania Morning-Chronicle, Morning-Post i niektórych dzienników francuzkich. Kiedyniekiedy otrzymano w Longwoodzie kilka niezupełnych numerów gazety Times; na prośbę, uczynioną na pokładzie Northumberlandu, nadesłano kilka książek: ale wszystkie dotyczące spraw lat ostatnich, troskliwie były usunięte.”

„Hrabia Bertrand wystawiał panu, że pogwałcasz nawet prawo waszego prawodawstwa; że pomiatasz przywilejami jenerałów jeńców; odpowiedziałeś pan, że się trzymasz tylko swych instrukcyj, i że te są jeszcze ostrzejsze, aniżeli może się nam wydawać jego postępowanie.”

„Podpisano: Jenerał hrabia Montholon.”

P.S. „Podpisałem list niniejszy, gdym otrzymał list pański z d. 17, łącznie z rachunkiem w wykazie, na sumę dwudziestu tysięcy funtów sterlingów rocznie, które, zdaniem pańskim, są niezbędnie potrzebne na rozchody zakładu w Longwoodzie, przy wszelkiej oszczędności, jakąś wprowadzić za stosowne uznał. Roztrząsanie tego wykazu zgola do nas nie należy. Stół Cesarza ledwie się może nazwać zaspokojeniem najpierwszej potrzeby życia. Wszystkie wiktuały są najgorsze i wec zwórnasób droższe niż w Paryżu. Wymagasz pan od Cesarza 12,000 funtów sterlingów na te wydatki. Mam honor oświadczyć mu, że Cesarz nie posiada funduszu; że od roku nie odebrał, ani też jednego nie pisał listu, i że wcale nie wie o tem, co się dzieje, lub dziać może w Europie.”

„Podpisano: Jenerał hrabia Montholon.”

144

Sir Hudson-Lowe odpowiedział mi, prosząc, abym go zawiadomił, jaki-to list został przejęty: dodał przytem, że skoro jenerał Bonaparte oświadczył, iż nie chce przyjmować odwiedzin inaczej, jak tylko przez jenerała Bertrand, wnosić więc stąd należy, że wszelki inny sposób przybywania do Longwoodu jest niewczesny, i dla tego przedsięwzięcie wszelkie potrzebne środki, iżby naprzyszłość żaden gość natrętny nie mógł się w cisnąć do Longwoodu. Co-za ironja!



ROZDZIAŁ XI.

SZCZEGÓŁY O ŻYCIU DOMOWEM CESARZA.

Ocenienie przez Cesarza rewolucyj francuzkiej i jej następstw. — Sprzedaż sreber. — Porwanie hrabiego Lascases. — Okropne odezwanie się Hudsona-Lowe i Tomasza Reade. — Zdrowie Cesarza zaczyna się zmieniać.

Był to dzień 3 Września. Cesarz przypomniawszy to sobie z daty depeszy, którą mu zakommunikował, rzekł do nas:

„Dziś-to rocznica szkaradnej pamiątki; rzeź Wrześniowa, ś. Bartłomiej rewolucyj francuzkiej, plama krwawa, która była aktem gminy paryzkiej, smutnej rywalki prawodawstwa, a która czerpała swe siły w namiętnościach motłochu.”

„Częstom zapytywał Roederera, który był jej prokuratorem-syndykiem: co znaczyła ta rzeź bez przyczyny widocznej? Odpowiadał mi zawsze: „Jest to akt fanatyzmu: gmina ani go wywołała, ani wspierała; dozwoliła mu odbyć się, boby naraziła była swoje położenie,

146

przeszkadzając. Septembryści nie rabowali, godzili tylko na osoby; widziano jednego z nich powieszzonego, za zabranie zegarka u jednej z ich ofiar. Pożerając serce księżnej Lamballe, tańczyli, jak ludożercy, dokoła jej drgającego jeszcze trupa. Potrzeba więc przyznać, że nie masz wstrząśnienia politycznego, bez wybuchu zemsty gminu, kiedy za jakąkolwiek sprawę poruszają się massy ludu.”

„Wojsko prusskie zbliżyło się było o mil 40 od Paryża; sławny manifest księcia brunswickiego okrywał rogi ulic stolicy. Lud, wmówiwszy w siebie, że pierwszą rękojmnią ocalenia rewolucyj była śmierć stronników dawnej władzy królewskiej, wpadł do więzień i upajał się krwią, wśród okrzyków: Niech żyje rewolucya! Energija jego była elektryczną, przez postrach, jakim przejęła jednych, i przykład, jaki dała drugim. 100,000 ochotników stanęło pod bronią. Rewolucya była ocaloną!”

„Mógłbym być zachować sobie koronę, puściwszy wodze urazie ludu do tych, co należeli do restauracji: nie chciałem tego. Pamiętaj, Montholonie, kiedy, na czele swych pułków z przedmieszczan, chciałeś ukarać zdradę Fouché'go i ogłosić dyktaturę; odmówiłem ci, bo wzdygam się cały na myśl bycia królem nowego jakóbstwa.”

„Prawidłowo powszechne: nie masz rewolucji społecznej, bez terroryzmu. Wszelka rewolucja jest w gruncie buntem, który czas i skutki uczyniają i uprawniają, lecz którego jednym z nieuchronnych przejęć jest terroryzm. Bo i jakże w istocie przypuścić, aby można było powiedzieć do tych, którzy posiadają majątek i urzędy publiczne: Pójdźcie precz: opuśćcie wasze majątki i urzędy! nie zastraszywszy ich i nie odjąwszy środków obrony? Panowanie terroryzmu zaczęło się rzeczywiście w nocy dnia 4 Sierpnia, kiedy zwołano przywileje, szlachectwo., dziesięciny, reszty feudalizmu, odjęło dobra duchowieństwu,

147

i rzucono ludowi wszystkie te szczątki starej monarchii. Wówczas dopiero lud pojął rewolucję, bo nabył i chciał kosztem krwi przy sobie zachować. Do tego czasu, znaczna część ludności wiejskiej mniemała, że bez króla i dziesięcin żniwo nie może być dobre.”

„Zawsze atoli rowolucja jest jedną z największych plag, jaką gniew Boży dotknąć może naród.”

„Prawdziwe szczęście społeczne polega na regularnym ile-możności porządku, na harmonii względnych użytkować każdego. Wydawałem co-rok miliony ubogim. Robiłem niezmiernie poświęcenia na wspomnienie i wspieranie przemysłu. I cóż stąd? Francja ma więcej ubogich dzisiaj, niżeli ich miała w r. 1787. Dla tego, że rewolucje niszczą wszystko w jednej chwili, a dopiero odbudowują zapomocą czasu. Rewolucją francuzka była wstrząśnieniem narodem, tak nieprzewidywanym w swych skutkach, jak wybuch Wezuwiusza. Kiedy tajemnicze topienie się wnętrzości ziemi przyjdzie do stanu wybuchnienia, wymyka się lawa i wyrzut następuje.”

„Częstom słyszał powtarzających, że Ludwik XVI mógł być poświęcić naszą rewolucję i zachować swą koronę. Nie sądzę. Jego wychowanie i osobiste przeświadczenie kazały mu uważać za należące prawnie do niego wszystko, czego pozbawić go chciał interes narodowy, a stąd, co byłby powinien dobrowolnie poświęcić, dla sparaliżowania działania rewolucyjnego. P. Necker, którego łaska ludu mianowała wielkim ministrem, nie był zdolny do ocalenia tronu. Rozmawiałem z nim w czasie przejazdu przez Genewę. Był-to dobry pierwszy agent skarbowy, ale nic więcej.”

„Zresztą sądzę, że gdyby prawdziwy mąż stanu był pierwszym ministrem przy wstąpieniu na tron Ludwika XVI i rządził samowładnie, jak kardynał Richelieu, mógłby

148

ocalić koronę i zaspokoić wszelkie słuszne potrzeby ludu francuzkiego; ale w chwili zwołania stanów jeneralnych nie było w mocy ludzkiej przeszkodzić rewolucji. Tak-to ja ją pojąłem w mej młodości, a zdanie moje nie zmieniło się, gdyż widziałem i pojąłem cały skład maszyny królowania. Nie robi się, ani zatrzymuje rewolucji; może być, że jedno lub więcej z jej dzieci kieruje nią siłą swych zwycięstw, albo, że jej nieprzyjaciele tłumią ją chwilowo siłą swej broni; ale, w takim razie, ogień rewolucyjny tli się pod popiołem, i prędzej lub później zapala się z nową mocą, niszcząc wszelkie zapory. Burbonowie nadzwyczaj się mylą, sądząc się ustalonymi na tronie Hugo Capeta. Nie wiem, czy ujrzę Paryż, ale to wiem, że lud francuzki prędzej lub później skruszy berło, które nieprzyjaciele Francji powierzyli Ludwikowi XVIII.”

„Syn mój będzie panował, jeżeli massy ludu działać będą bez kontroli. Korona dostanie się księciu Orleanu, jeżeli ci, których zowią liberalistami, przywłaszczą sobie zwycięstwo ludu. Lecz biada, jeżeli lud nie postrzeże się, że został oszukany. Biali są zawsze białymi; w monarchicznej organizacji Francji nie może być prawdziwa rękojmia dla prawdziwych interesów ludu, jedno tylko w panowaniu mojej dynastji, a to dla tego, że ona jest dziełem utworu ludu.”

„Nie przywłaszczyłem sobie wcale korony; podjąłem ją z rynsztoku. Lud włożył mi ją na głowę. Chciałem, aby imię Francuza było najpiękniejszym, najpożądańszem na ziemi. Byłem nakonec królem ludu, tak jak Burbonowie są królami szlachty, pod jakąbądź barwą ukrywającej chorągiew swych przodków. Kiedy pełen zaufania w spólczeniu narodu, postanowiłem powrócić z wyspy Elby, nalegano na mnie, abym się starał pozyskać kilku naczelników stronnictwa rojalistowskiego; odrzucałem to stale, odpowiadając tym, którzy mi taką radę

149

dawali: „Jeżeli pozostałem w sercu mass ludu, nie mam potrzeby zajmować się rojalistami: jeżeli zaś jest inaczej, na cóż mi się przyda kilku ludzi więcej, do walczenia przeciw temu, eoby było opinią narodową?”

Jedenasta godzina wybiła na zegarze w salonie:

„A teraz idźmy spać, panowie, dosyć już na dziś tej polityki.”

Postanowienie sir Hudsona-Lowe, co do wydatków na Longwood, nie osiągnęło zamierzonego przezeń celu. Zaczął więc nanowo, i pisał do mnie, że potrzeba koniecznie, abym oddał do jego rozrządzenia pieniądze, niezbędne dla pokrycia deficytu w jego rachunkach. Cesarz, za całą odpowiedź, kazał posłać mu swe srebro, porąbane w sztuki. Upatrywałem w tym rozkazie podszept oburzenia, wprawdzie dosyć usprawiedliwionego, ale którego następstwem byłby codzienny brak tego, co już do dawnego przyzwyczajenia należało, i dla tego przez dwadzieścia cztery godzin wstrzymałem rozkaz, mając się nazajutrz przekonać, czy to polecenie było dobrze rozważone, czy też uważać je należało za wybuch chwilowy. W istocie, nazajutrz zrana Cesarz zapytał mię, co uczyniłem, i pochwalając, że się wstrzymałem do nowego rozkazu, by przez to Cesarz nie był zmuszony jadać na lichym fajansie angielskim, polecił mi połamać tylko te srebra, które nie należały do jego osobistego serwisu, i posłać je do miasta na sprzedaż.

Jak tylko sir Hudsona-Lowe zawiadomiono przez telegraf z Longwoodu, że kruszą siekierami pyszny serwis stołowy, i że marszałek Cipriani ma sprzedawać srebro w mieście, aby pieniądze, stąd otrzymane, oddać do rozrządzenia kommissarzom, opatrującym w żywność Longwood, przyleciał natychmiast do mnie z oświadczeniem, że nie dozwoli sprzedawać to srebro żydom z James-Town,

150

i że jeżeli chcę tego koniecznie, to mógłbym zbyć je osobom, które mi wskaże. Kiedym na to przystał, gubernator prosił, abym się jeszcze zastanowił, zapewniając przytem, że jeżeli Cesarz istotnie nie ma na wyspie innych funduszków do rozrządzenia, jak tylko sprzęt srebrny, w takim razie odniesie się w tym względzie do swego rządu, a tymczasem zaspokoi wszelkie nasze wydatki. Prosiłem

go, aby mi wskazał osobę, której srebra sprzedawać miałem, osobą tą był kommissarz wojenny Ibbeston.

Nazajutrz Cipriani zaniósł do tego agenta rządowego 65 funtów 11 uncji srebra w kawałkach. Sir Hudson-Lowe nie spodziewał się wrażenia, jakie sprawi na załodze i ludności wyspy widok ułamków tak pięknych sreber. Na chwilę był tem zmieszany, ale wkrótce osłupienie zamieniło się go wściekłość, i odpowiedział temu postanowieniu Cesarza nowem ograniczeniem i tej małej wolności, jakiej dotychczas używaliśmy.

Ponieważ narzucony nam obowiązek ponoszenia w części wydatków w Longwoodzie nie był odwołany, prze to Cesarz kazał mi połamać resztę sreber, przesłać takowe kommissarzowi, a za pieniądze, stąd otrzymane, kupić serwis z porcelany angielskiej lub chińskiej.

Rozkaz ten zdawał się wypływać z dojrzałej rozwagi i może powinienem był go wykonać; ale znając w Cesarzu moc przyzwyczajenia i wiedząc jak przykrą byłaby dlań tak znaczna zmiana w serwisie stołowym, zwróciłem na to jego uwagę, i przekładałem, aby zachował rzeczy potrzebniejsze, i na to się zgodził. 5 Listopada, marszałek Cipriani zaniósł znowu do kommissarza Ibbeston 82 funty i 9 uncji srebra w kawałkach.

Tym razem jeszcze cios był gwałtowny dla sir Hudsona-Lowe; ale w niczem nie zmienił naszego położenia; po wydaniu bowiem pieniędzy ze sprzedaży, żądał na nowo,

151

abym zaspokoił wydatki, pod zagrożeniem stosunkowego zredukowania dostaw żywności.

Ze swej strony Cesarz uparł się, a ja musiałem obstawać, że srebra były jedynym jego zasobem na wyspie, i poraz trzeci odebrałem rozkaz połamania wszystkich sreber, oprócz dwunastu nakryć. Nowe przełożenia z mej strony byłyby bezskuteczne i niewłaściwe, wstrzymałem się więc od nich, a Cesarz sądził, że jestem mu posłuszny.

Cztery kosze ułamków srebra, ważące razem 290 funtów 12 uncji, posłano 25 Grudnia z Longwoodu, a obiad był dany na nędznej porcelanie chińskiej, którą Cipriani sprowadził z James-Town.

Kiedy sir Hudson-Lowe dowiedział się o tej trzeciej i ostatniej wysyłce, tudzież o kupnie porcelany, uznał się zwyciężonym; gdyż przybył wynurzyć mi swój żywy żal, nadmieniając, że się obawia nagany od swego rządu. Powiedział mi: że działał tylko z przekonania, iż mieliśmy wiele złota w Longwoodzie; że go o tem zapewniano; że nigdyby nie był dozwolił zniszczyć jednego naczynia srebrnego, gdyby mógł być przypuścić, iż rzeczy zajdą tak daleko, że generał Bonaparte będzie zmuszony jeść na takich talerzach, jakich używa ostatni z osadników wyspy; że nazajutrz wyszle na przykład Dobrej Nadziei po serwis stosowny, nim otrzyma inny z Anglii.

Cesarz wielce się ucieszył, usłyszawszy o tem: ale radość zamieniła się w zupełny niesmak, kiedy zasiadł do obiadu, zastawionego na porcelanie, sprowadzonej przez Ciprianiego. Wpływ fizyczny był nawet taki, że nie jadł wcale, i rzekł mi, wstając od stołu: „Trzeba przyznać, mój synu, że wszyscy jesteśmy wielkimi dziećmi. Czy uwierzysz, że nie mogłem przezwyciężyć mego wstrętu do obiadu, tak źle zastawionego, ja, który za młodu jadałem na czarnej glinie: w istocie, wstydę się dziś siebie.”

152

— „Niech wstyd ten będzie krótko trwały, odpowiedziałem, bo jutro Wasza Cesarska Mość będziesz jadł obiad ze smakiem.”

— „Spodziewam się, rzekł Cesarz, gdyż inaczej byłoby-to dosyć głupio.”

Jego radość nazajutrz była dziecinna, kiedy Marchand przyniósł mu do kąpieli, jak zwykle, zupe, w małej prześlicznej czarce wyłaczanej, której od lat wielu używał. Nie mógł się wstrzymać od podziękowania mi, śmiejąc się, za me nieposłuszeństwo, a ja z trudnością zachowałem tajemnicę do obiadu. Dotrwałem jednak, gdyż spodziewałem się miłego na nim wrażenia, kiedy ujrzy obiad, zastawiony według zwyczaju. W samej rzeczy tak się stało; bo wchodząc do sali jadalnej, wziął mię za ucho i powiedział uradowany: „Ach! figlarzu, kazałeśmi przepędzić wczoraj nieznośną chwilę, dzisiaj na mnie kolej.”

Wyznałem, że nie mogąc się skłonić do odjęcia mu tego ostatniego stopnia zbytku, odłożyłem na bok cały jego serwis osobisty; ale dodałem przytem, że potrzeba było odebrać wszystkie srebro, u wielkiego marszałka znajdujące się. Śmiał się bardzo z tego podstępu, który mi natchnęła troskliwość o jego byt dobry, i rzekł: „Doprawdy, dobrze zrobiłeś; tym lepiej nawet, że ci się udało z tym bandytą Lowe, tak jakbym już nie miał ani jednego półmiska srebrnego. Co do Bertranda, tym gorzej dla niego, że mu tylko pozostał fajans chiński; jego-to rady usłuchałem.”

Bill z 16 Kwietnia i ścieśnienie naszych komunikacyj, dowodziły, ile ministerstwo angielskie obawiało się wrażenia, jakieby na opinii publicznej sprawić mogła prawdziwa wiadomość o stanie rzeczy na wyspie św. Heleny.

153

Cesarz kazał pisać do książąt i księżniczek swej rodziny, że mu zbywa na rzeczach do życia potrzebnych. Wszyscy pospieszyli oddać do jego rozrządzenia w całość lub większej części swe mienie. Król Józef otworzył kredyt na dziesięć milionów; matka, królowa Hortensya i księżniczka Paulina, oddały wszystko, co posiadały. Księżniczka Eliza pisała, że jest w wielkim niedostatku, ale że będzie szczęśliwą, jeżeli to, co ma, z bratem podzieli. Księżna Katarzyna Wirtemberska odznaczyła się najszlachetniejszym

poświęceniem; ofiarowała ona, równie jak jej mąż, król Hieronim, wszystko, co im zostało po upadku. Król Ludwik również dał dowód osobliwszego przywiązania braterskiego, oddając cały majątek do rozporządzenia Cesarza.

Dyktowanie, przy którym historia częstokroć służyła za przedmowę do historii własnej Cesarza i jego rodziny, było najpewniejszym środkiem uspokojenia umysłu dostojnego więźnia, wznosząc go nad położenie obecne i pozwalając bujać nad światem, jak ów orzeł, którego sobie obrał był za godło.

Ale sir Hudson-Lowe nie był takim człowiekiem, co by dozwolił długo cieszyć się swemu więźniowi pozorną spokojnością, jaką mu na chwilę udzielała siła jego myśli. Po sprzeczkach, wynikłych z przyczyn zupełnie materyalnych, nastąpić miały ważniejsze, a nadewszystko przykrzejsze.

Od 4-go Października, gubernator, nie spodziewając się otrzymać posłuchania, aby nam osobiście udzielić instrukcje, które, jak mówił, odebrał z wielkiem swoim zadziwieniem, a o których wiedzieliśmy, że były wywołane przez jego raporta o Longwoodzie, gubernator, mówię, wysłał do Cesarza generał-adjutanta sir Tomasza Reade, którego miłe i ujmujące obejście się odznaczało tym

154

bardziej, że tworzyło zupełną sprzeczność z postępowaniem sir Hudsona-Lowe.

Cesarz był w ogrodzie, kiedy sir Reade zbliżył się do niego, z wszelkimi oznakami przynoszącego dobre nowiny. W istocie zaczął on od słów pokoju, i dopiero po dość długim i pełnym uszanowania wstępie, zawiadomił o rozkazach lorda Bathurst, względem zmniejszenia liczby osób, składających orszak Cesarza, i potrzeby wyprawienia czterech, których wszelako sir Hudson-Lowe nie chciał wskazywać, zostawując to do wyboru Jego Cesarskiej Mości. Nie spodziewaliśmy się wcale tego nowego nieszczęścia; dotknęło ono wszystkich, a szczególnie czterech z naszych towarzyszy, skazanych na rozstanie się z panem, do którego najżywiej byli przywiązani. Byli-to Rousseau i Archambault, Piontowski i Santini. Rousseau i Archambault byli-to dwa indywidua, łatwe do zastąpienia: młodszy berajter i intendent, byli prawie bezużyteczni. Piontowski, połączył się z nami niedawno. Był to oficer polski, z wyspy Elby zaprowadzony przez przywiązanie na wyspę św. Heleny, ale którego stopień wojskowy nie zbliżył tyle do Cesarza, iżby jego odjazd był stratą towarzyską. Ale Santini od lat wielu ciągle zostawał przy swoim panu. Był on siostrzeńcem biskupa z Ajaccio, i odznaczał się wyższem wychowaniem i zdolnościami. Poświęcenie jego nie znało granic, i kto wie, czy nie dla tego zbytku gorliwości Cesarz polecił mu opuścić wyspę. Santini był Korsykaninem, a przeto zupełnie poświęconym swemu dostojnemu spółziomkowi. Podania o wendecie, w których był wychowany, a które przeniósł z sobą z gór rodzinnych na wyspę, przy tem słońce równikowe, nie dawały pokoju tej krwi pół-włoskiej, w pół-francuzkiej, codziennie burzonej nowemi zniewagami. Cesarz z trudnością wymógł na nim przysięgę, że zaniecha powziętego raz zamiaru zrobienia zasadzki na

155

Hudsona-Lowe i zabicia go, jak to czynią zwykle jego spółziomkowie z swoimi nieprzyjaciółmi. Wprawdzie, jak tylko zamiar ten został odkryty przez Cesarza, Santini przyrzekł go zaniechać: ale przy organizacji tak exaltowanej, jak jego, niewątpliwieby lada sposobność kazała zapomnieć przysięgi. Dla tego też Cesarz wołał raczej rozstać się z tak wiernym sługą, niż narażać się na straszne następstwa tego poświęcenia się, które tak trudno mu było hamować.

18 Październik a 1816 r., Piontowski, Santini, Rousseau i Archambault młodszy, opuścili Longwood i odpłynęli. Odbyto wprzód najściślejsze przetrząśnienie ich rzeczy, a nawet rewidowano samych, lecz nie znaleziono nic podejrzanego. Spodziewaliśmy się tej rewizyi, a zresztą przy tylu innych sposobach komunikowania się potajemnie z Europą, jakieśmy mieli, któżby narażał bezużytecznie tych dzielnych ludzi. Piontowski i Santini udali się do Anglii, a Rousseau i Archambault do Ameryki, gdzie zostali przyjęci przez hrabiego Surveilliers. Wszyscy czterej unieśli dowody zadowolenia Cesarskiego z ich usług i zapewnienie swej niezależności.

Lecz strata ta była niczem w porównaniu z tą, na jaką nas skazał wkrótce przystęp nierozważnego gniewu, tak zwykły u sir Hudsona-Lowe. 25-go Listopada, przybył sir Hudson-Lowe z generał-adjutantem sir Tomaszem Reade, adjutantami Gorriquer i Pritchard, tudzież z kommissarzem policyi. Gubernator i major Gorriquer zatrzymali się w pewnej odległości od domu, gdy tymczasem sir Tomasz Reade, kapitan służbowy adjutant Pritchard i dwóch dragonów weszli do pomieszkania hrabiego Lascases, i zajęli je w jego nieobecności. Sir Tomasz Reade, nie znalazłszy nikogo w pomieszkaniu, kazał oficerowi służbowemu poszukać hrabiego, a dowiedziawszy się, że był u Cesarza, posłał zawiadomić go,

156

że chce z nim natychmiast pomówić z polecenia gubernatora. Cesarz pozwolił mu wyjść, pomimo, że pisał wówczas za dyktowaniem. Kommissarz, który się był zbliżył aż do progu domu, aresztował hrabiego w chwili, kiedy wychodził, a tymczasem adjutant Pritchard zabrał wszystkie papiery z jego mieszkania. Tak więc porwanie hrabiego z Longwoodu i zabranie papierów, było dziełem kilku minut. Już daleko był od nas, kiedyśmy się o tem dowiedzieli, co zaszło. Sir Hudson-Lowe, uradowany, spotkał na drodze doktora O'Meara, i z daleka zawołał doń.... „Pański przyjaciel, Lascases, jest aresztowany; wkrótce go pan spotkasz.” I w istocie, niedługo napotkał go doktor, prowadzonego jak więźnia do Huttsgate, między dwoma dragonami i kapitanem Pritchard.

Pozorem do tego samowolnego porwania był list, pisany przez hrabiego Lascases do lady Clavering, i rapport do księcia Lucyana o położeniu Cesarza, które, mimo wiedzy sir Hudsona-Lowe, miały być zawieszone do Europy przez jednego mulata.

Jeszcze nieco wprzód, hrabia Lascases próbował również przesłać do Europy potajemnie, przez tegoż samego mulata, list do lady Clavering. Ale gubernator, dowiedziawszy się o tem, zagroził mulatowi karą cielesną, jeżeli raz jeszcze zrobi coś podobnego, i powiedział o tem hrabiemu, zapewniając, że jedynie przez wzgląd na niego wstrzymał się od wymierzenia słudze kary, przepisanej na mulata lub niewolnika, przekraczającego obostrzenia, w Longwoodzie zaprowadzone.

Hrabia Lascases spodziewał się wiele po pamiętniku, który miał przesłać księciu Lucyanowi; a chociaż Cesarz, któremu hrabia przedstawiał to pismo, nalegał nań, aby zaniechał tego, a szczególnie takiego sposobu przesłania, wszelako hrabia trwał w swym zamiarze.

157

Kiedy Cesarz dowiedział się o aresztowaniu Lascasesa i przyczynach, które to spowodowały, wzruszył ramionami, mówiąc:

„Jak człowiek, mający tyle rozumu co Lascases, mógł na tajnego ajenta wybrać, mulata, nieumiejącego ani czytać, ani pisać, i jak mógł pomyśleć o wysłaniu go na sześć miesięcy do Anglii, gdzie ten nigdy nie był, i gdzie nie zna nikogo? Jak zresztą mógł

się spodziewać, że ten człowiek, po wyjściu z Longwoodu, otrzyma pozwolenie zabrania się na okręt? W istocie, wszystko to jest godne pomysłu żaka.”

Natychmiast potem wielki marszałek otrzymał rozkaz udania się do Plantation-House, zażądania zwrotu papierów Cesarza, mających się znajdować między temi, które zabrano hrabiemu Lascases, i protestowania przeciw takiemu bezprawiu.

Gubernator wysłuchał wielkiego marszałka z większą względnością, niżeli się ten spodziewał. Spisano inwentarz wszelkich papierów zabranych, i gubernator przystał na zwrot tych, których żądał generał Bertrand.

Ale inaczej było z hrabią Lascases, jak z papierami. Wielki marszałek napróżno dopominał się o więźnia; nie wydano go, pomimo kilkakroć ponawianych żądań, i 29 Grudnia 1816 r. opuścił on św. Helenę, na brygu Griffon, udając się na przykład Dobrej Nadziei, gdzie miał czekać na pozwolenie wrócenia do Europy.

Była-to dla nas wielka strata, której długo zapomnieć nie mogliśmy. Cnoty hrabiego Lascases, jego wykształcenie, jego umysł giętki i bystry, czyniły z niego nieoszacowanego towarzysza wygnania. Poświęcenie jego nie zachwiało się nigdy, i można śmiało powiedzieć, że jego myśli w Europie, podobnie jak na św. Helenie, były wszystkie dla Cesarza.

158

Wielki marszałek, od 20 Października 1816 roku, zamieszkiwał w obrębie Longwoodu: wybudowano dlań dom, według jego planu, o czterdzieści sążni od pomieszkania Cesarza, w połowie pochyłości wzgórza, przedzielającego nas od obozu Deadwood. Tym sposobem dom ten łączył się prawie z nowym domem, budowanym dla Cesarza. Wszakże mimo to, po szóstej godzinie w wieczór, byliśmy tak oddaleni od wielkiego marszałka, jak wówczas, kiedy mieszkał w Huttsgate; gdyż po tej godzinie nie można się było odwiedzać inaczej, jak tylko w towarzystwie żołnierza angielskiego, z wymierzonym ciągle bagnetem, dla przebicia Francuza, któryby chciał przekroczyć podwójną linią sztyldwachów, otaczających oba mieszkania.

Wszystkie te wypadki spowodowały zmianę w zwyczajach Cesarza; odtąd podzielił swą pracę między generała Gourgaud i mnie. W onej-to epoce, przedsięwziął z tym generałem napisać historią wyprawy egipskiej, którą początkowo wyznaczył generałowi Bertrand, a która, przerwana znowu przez wyjazd generała Gourgaud do Europy, mnie była dyktowaną w całości, ku końcowi roku 1819.

Co do pracy rozpoczętej z Lascasesem, ta także mi dodaną została. Oprócz tego, miałem nadzór nad archiwum i papierami gabinetowymi, i wkrótce też rzeczy powróciły do zwyczajnego biegu.

Ale niepodobna było wyjść z pamięci sir Hudsona-Lowe, i Cesarz napróżno w pracy szukał zapomnienia niegodziwych udręczeń, na które ustawicznie był wystawiony.

Jednego dnia pisałem za jego dyktowaniem, kiedy wszedł kamerdyner służbowy, z uwiadomieniem, że od półgodziny gubernator chce gwałtem wejść do pokoju aby się zapewnić osobiście, że nie umknął. Kamerdyner opierał się, ale sir Hudson-Lowe do tego stopnia

159

się zapomniał, że oświadczył, iż jeżeli mi nie otworzą, każe saperom drzwi wyłamać. Wtedy dopiero Noverras ośmielił się przerwać swemu Monarszemu panu, zajętemu dyktowaniem; a trzeba przyznać, że Cesarz był tak religijnie szanowany od swych ludzi, iż każdy gotów był poświęcić się dla niego. Noverras wiedział, jaką nieprzyjemność sprawił, i tylko ostateczność zagnęła go do przedstawienia żądań sir Hudsona-Lowe.

Cesarz słuchał go z pogardzącą obojętnością: po czem obróciwszy się nieco rzekł:

„Powiedz memu stróżowi, że tylko od niego zależy zmienić klucz na topór kata, i że jeżeli wejdzie, to po trupie. Podaj mi pistolety.”

Sir Hudson-Lowe usłyszał tę odpowiedź i odszedł upokorzony. Ale cios był już zadany, i dzień ten został stracony dla pracy. Zresztą Cesarz był od kilku dni cierpiący, i to był jedyny powód, dla którego Anglicy widzieć go nie mogli; bo jakkolwiek starał się nie poddawać urzędownie nienawistnym wymaganiom sir Hudsona-Lowe, wszelako urządzał rzeczy tak, że oficer służbowy z Longwoodu, albo dowodzący strażą, nazwaną honorową, mogli swemi raportami zaspokajać obawę, która codzień zmieniała się w wściekle szaleństwo. Generał Gourgaud, w swych wycieczkach konno, spotykał, często hrabiego Balmain, kommissarza rosyjskiego, a rozmowa ich była zawsze mniej-więcej zajmującą. Sprawozdanie, jakie czynił o tem Cesarzowi, zwracało w ogóle jego myśli ku wypadkom, które rozpraszały wrażenia, doznawane w Longwoodzie.

Przypadek zrządził, że tego samego dnia, generał Gourgaud, powróciwszy, udzielił nam ważnych wiadomości, które zatarły chwilowo w pamięci nieprzyjemną scenę, z sir Hudsonem-Lowe. P, Balmain otrzymał z Petersburga

160

listy, których treści nie mógł udzielić, ale które upoważniały go do zawiadomienia w Longwoodzie, że Cesarz Alexander żałował, iż nieporozumienia zerwały związki przyjaźni, do których przywiązywał tak wielką cenę; że pragnął szczerze, aby wyjaśnienia, które gotów był wywołać, usprawiedliwiły jego żal i włożyły nań obowiązek przyjacielski, wsparcia Cesarza swem potężnem pośrednictwem.

Po burzy dnia poprzedniego nastąpiła cisza, i kilka dni nie słyszeliśmy nic o sir Hudsonie-Lowe. Cesarz zajął się znowu zwykłą pracą. Gourgaud i ja zachęcaliśmy go, ile to od nas zależało, starając się zawsze, aby to, co dyktował, było już przepisane na-czysto, kiedy godzina pracy sprowadzała nas na-nowo do niego.

W istocie, pierwsze dyktowanie Cesarza było wylaniem wspomnień bez rozwagi, bez porządku, a należało strzedz się zwracania jego uwagi na nieporządek lub brak związku, gdyż to wywierało na polot jego myśli skutek podobny szybkiemu zatrzymaniu się zegarka, w którym pęknie główna sprężyna.

Trzeba było koniecznie pisać tak prędko, jak mówił, i nie wymagać powtórzenia, nawet końcowego wyrazu. Często godziny upływały, a on dyktował bez przerwy wspomnienia swych wojen, lub główniejszych wypadków swego panowania.

Pierwotne dyktowanie, przepisane na-czysto, służyło mu za notatkę do drugiego dyktowania, a to drugie dopiero, przekopijowane, stawało się brulionem do osobistej jego pracy. Poprawiał go własnoręcznie, lecz, na nieszczęście, zawsze prawie ołówkiem, bo wtedy nie wałał palców atramentem, co mu się zwykle przytrafiało, kiedy używał pióra. Wiadomo zaś, że mało znalazłoby się pięknych kobiet, tak dbających o swe ręce, jak Cesarz. I miał

słuszność; bo jego ręce i nogi odznaczały się szczupłością i kształtem, a mało kobiet wahałoby się zamienić z nim białosć i koloryt jego skóry, gdzie tylko jej nie dotknęły żary bojowe.

„Co zrobiłeś panie leniuchu” — było jego powitanie, kiedyśmy wchodzili do pracowni; a uśmiech pełen dobroci był nagrodą przyniesionej pracy.”

„Pracujmy, — mawiał wtedy, — bo macie chęć, a pracując, może nam się uda zapomnieć tego zbója Lowe’go.”

Woda w Longwoodzie stawiała się niepodobną do picia; gniła w wodozbiorach, i już byliśmy zmuszeni posyłać poić konie o milę za obwodem. Brakło również wody na kąpiele dla Cesarza. Pisałem do sir Hudsona-Lowe; przyrzekł przedsięwziąć stosowne środki, celem opatrzenia Longwoodu w wodę, i natychmiast kazał rozpocząć wielkie roboty, które później dokonał; ale to nic nie zapobiegło naszemu obecnemu niedostatkowi, i upłynęły lata, nim doczekaliśmy się podostatkiem wody.

W połowie Grudnia, sir Tomasz Strangel, pierwszy sędzia z Kalkutty, który, wracając do Anglii, zawiązał był na niejaki czas do wyspy św. Heleny, prosił, przez sir Hudsona-Lowe, o pozwolenie złożenia swego uszanowania Cesarzowi; ale nie został przyjęty, bo wrażenie po porwaniu Lascasesa było jeszcze zbyt świeże. „Odpowiedz gubernatorowi, — rzekł Cesarz do wielkiego marszałka, że ludzie, których w grobie zamknięto, nie przyjmują odwiedzin, i staraj się, aby ten sędzia indyjski wiedział o mej odpowiedzi.”

Sir Hudson-Lowe, usłyszawszy to od jenerała Bertrand, nie mógł powściągnąć swego gniewu, i puścił mu wodze w sposób obrażający. Ale przewyższył go, jeżeli już

było można, sir Tomasz Reade, który, jak nam doniesiono, miał wyrzec:

„Gdybym ja był gubernatorem, nauczyłbym rozumu tego psa Francuza; odosobniłbym go od przyjaciół, którzy nie więcej od niego warci, a następnie pozbawiłbym go książek. Bo też-to tylko nędzny wygnaniec: obchodziłbym się z nim, jak z takim, i dalibóg, pozbycie się go byłoby wielką przysługą dla króla Francyi. Jest-to nikczemność, że zamiast przysyłania tu, nie oddano go pod sąd wojenny.”

Tacy-to byli ludzie, otaczający sir Hudsona-Lowe!

Statek, który powiózł do Europy Piontowskiego i służących, odebranych nam w miesiącu Październiku, zarzucił właśnie kotwicę w przystani James-Town, powróciwszy z przylądka Dobrej Nadziei, dokąd ci biedacy byli zawiezieni, przez wyrafinowane barbarzyństwo. Zmuszono ich tym sposobem do odbycia dwóch tysięcy mil więcej, na morzu, znanem z swej burzliwości, szczególnie w pobliżu przylądka, nazwanego dzisiaj Dobrej Nadziei, a który pierwsi żeglarze słusznie nazywali przylądkiem Burz.

Archambault otrzymał pozwolenie pożegnać się raz ostatni z swym bratem, i przez niego dowiedzieliśmy się o niedostatku, jak i ci nieszczęśliwi cierpieli za karę poświęcenia się dla swego pana.

Zdrowie Cesarza niknęło; brak ruchu nadwierał widocznie systemat limfatyczny, a O’Meara niepokoił się tem i donosił w swych raportach. Komrnissarze mówili, o tem z gubernatorem. Ich instrukcje były formalne. Wywiadywali się o stanie zdrowia Cesarza, i wymagali, aby gubernator przedsięwziął wszelkie środki, zgodne z przepisami co do więźnia, byle tylko brak ruchu nie nadwierał jego zdrowia.

Postępek ton kommissarzy dotknął sir Hudsona-Lowe: nie spodziewał się on wcale tego, będąc zbyt pewnym, że ich zupełnie nagiął do swych zamiarów. Bo też niepodobna było bardziej wyzuć się z wszelkiego wpływu, jak kommissarz austriacki; co zaś do kommissarzy: rossyjskiego i francuzkiego, to pierwszy był szalenie zakochany w córce lady Lowe, i prawie zupełnie zajęty staraniem podobania się tej ładnej panience. Drugi zaś, margrabia Montchenu, zbyt lubił dobre obiady w Plantation-House, aby można było posądzać go o niezawisłość; wszakże mylił się sir Hudson-Lowe, a czas dowiódł mu tego aż nadto. Z przyczyny tego wdania się kommissarzy, gubernator powiedział: „Urządę wszystko tak, aby mógł jeździć konno; nie życzę mu śmierci z apoplexyi, boby stąd wynikł wielki kłopot dla mnie, a nawet dla mego rządu. Wolę, aby umarł z słabości powolnej, którąby nasi lekarze przyznali za naturalną. Apoplexya dałaby powód do różnych domniemań.”

Następna uwaga małuje w prawdziwych kolorach sir Hudsona-Lowe:

„Jenerał Bonaparte nie może swobodnie przebiegać wyspy; gdyby szło tylko o jego zabezpieczenie, wówczas prosty agent spółki indyjskiej byłby dostatecznym do pilnowania go na św. Helenie. Powinien się uważać za szczęśliwego, że rząd mój wysłał dla strzeżenia go człowieka tak dobrego, jak ja, bo inaczej okutoby go pewnie w kajdany, aby nauczyć lepszego postępowania.”

Oto jest odpowiedź Cesarza:

„W takim razie pokazuje się jasno, że jeżeli instrukcje, dane sir Hudsonowi-Lowe, nie zawierają na piśmie rozkazu zabicia mnie, to mu dano rozkaz słowny; bo skoro chcą zgubić tajemnie człowieka, pierwszą rzeczą jest

usunąć go od wszelkiego zetknięcia z towarzystwem, i otoczyć cieniem tajemnicy, aby, przyzwyczajwszy świat do niesłyszenia więcej o nim, do zapomnienia, można było łatwiej dręczyć go i sprzątnąć.”



ROZDZIAŁ XII.

DAJSZY CIĄG SZCZEGÓŁÓW O ŻYCIU DOMOWEM W LONGWOODZIE.

1-szy Stycznia w kole domowem. — Pismo młodego Napoleona, uwieńczone przez akademią Lukduńską. — Środki opanowania Algieru. — Nieprzyjęcie przez Cesarza ofiarowanej mu korony Ameryki hiszpańskiej. — Niegodziwy żarcik sir Hudsona-Lowe.

Dzień 1-szy Stycznia 1817 roku nadszedł, ale smutniejszy jeszcze jak poprzedni. Odjazd hrabiego Lascases zostawił w nas wszystkich przykre wrażenie.

Są rocznice, jedne od drugich smutniejsze, bo naturalnie obudzają wspomnienia, zniewalające człowieka do porównywania przeszłości z teraźniejszością.

1-szy Stycznia, ta uroczystość rodzinna, kiedy Cesarza w Tulleryach witała naprzód żona, którą uwielbiał, syn, w którym pokładał całą nadzieję, lud, o którego uszczęśliwieniu myślał, czterech Królów, jego braci rodzonych, i наконец dziesięciu lub dwunastu innych Królów,

168

którzy się mienili jego braćmi z przyjaźni. Rocznicą ta przypadła teraz w okolicznościach nader bolesnych.

Zamiast Tulleryj nasze nędzne pomieszkane, zamiast naszej tyle żalowanej Francji, wyspa św. Heleny, tak przeklinana; miasto pieczęt rodziną, życzeń dworzan, okrzyków radości ludu, hołdów Europy, płonne życzenia kilku towarzyszy niewoli, których liczba co chwila mogła się jeszcze zmniejszyć, za łada kaprysem jednego nikczemnego strażnika.

Wszelako Cesarz przyjął z dobrocią nasze hołdy i życzenia.

„Wierzę wam, rzekł; ale od losu spodziewam się tylko śmierci, któraby położyła koniec mojej męce. Widzicie, że każdy dzień jest oznaczony nową zniewagą. Żałuję was; bo im więcej dajecie mi dowodów waszego poświęcenia, tym bardziej muszą was dolegać moje własne cierpienia. Miejmy przynajmniej nadzieję, że p. Lowe choć w tym dniu da nam pokój.”

„Wasze dzieci będą obiadowały ze mną; chcę, aby ich radość była zupełną.”

Później biorąc z czułością za ręce Hortensyą i Napoleona, powiedział: „Dalej, chodźcie, dla was dwojga pierwsze podarki.”

Ale nadzieja Cesarza nie miała się ziścić, i zniewaga znowu by mu przywiodła na myśl jego okropne położenie, gdyby generał Gourgaud nie był zachował do dnia następnego w tajemnicy mniemanego nieporozumienia, skutkiem którego żołnierz trzymał go z godzinę w areszcie.

Jeden z szyldwachów w Huttgate, źle zrozumiałwszy dany sobie rozkaz, zatrzymał generała Gourgaud, który dopiero za nadejściem kaprała, dla zmiany warty, został uwolniony. Wielki marszałek odniósł się natychmiast ze skargą do sir Hudsona-Lowe; ale ten, swoim zwyczajem, odpowiedział, że to tylko był błąd, który się nie ponowi;

169

lubo w tydzień toż sam o się znowu wydarzyło. Bo i jakże mogło być inaczej, kiedy rozkaz na naszą stronę tłumaczony, pociągał za sobą karę stu plag, gdy tymczasem, obrócenie go przeciw nam uważało się tylko za zbytek gorliwości, rękojmnią wierności i świadectwo złego względem nas usposobienia!

Z tego powodu dowiedzieliśmy się, że sir Hudson-Lowe, w swych wycieczkach konno, dawał osobiście i głośno rozkazy szyldwachom, bez wiedzy dowódców posterunku, którym dopiero donosił o tem kapral, i to wtedy, kiedy zmienił szyldwach, któremu rozkaz nadzwyczajny był wydany, wbrew porządkowi służby wojskowej. Dowiedzieliśmy się także, iż żołnierz, który zatrzymał generała Gourgaud, miał od sir Hudsona-Lowe stanowczy rozkaz aresztowania każdego Francuza, chcącego przejść do Huttgate, bez oficera angielskiego, chociażby to nawet był sam generał Bonaparte.

Obiad w tym dniu był prawdziwie familijny; do jego uprzyjemnienia szczególnie przyczyniły się dzieci. Radość ich obudziła w Cesarzu wspomnienie młodości. Jego pierwsze miłości, równie jak pierwsze rozmyślenia o szczęściu, przyszły mu na myśl; rad opowiadał nam swe długie rozmowy z księdzem Raynal, o swej korespondencji z tym sławnym człowiekiem, i o tem, co pisał pod jego natchnieniami.

Korespondencya z księdzem Raynal i rękopisma pierwszych prac literackich Cesarza były powierzone w czasie rewolucji jakiemuś Lugduńczykowi, którego nazwiska niepamiętał. Wzmiankując raz o tem p. Talleyrandowi, wydał się z żalem, że nie może ujrzeć tych pierwszych wrażeń młodości. P. Talleyrand, jako biegły dworak, nie opuścił tak dobrej sposobności przypodobania się swemu panu. Nic nie odpowiedział, ale pierwszym jego staraniem po powrocie do Paryża, było przywołać p. Dorenoda,

170

byłego oratorystę, jednego z swych poufalej, a w całej Francji człowieka najzdatniejszego, przez swój dowcip, wychowanie i stosunki literackie, do wykrycia posiadacza owych rękopismów.

Nie upłynęły dwa tygodnie, a p. Talleyrand przybył do Saint-Cloud, z zachowaniami troskliwie w swojej tece ministra spraw zagranicznych, papierami, które dniem wprzód otrzymał z Lugdunu. Cesarz przebiegł je chciwie; znalazł w nich z podziwieniem bruliony listów do p. Butafoco, i wyznanie wiary republikańskiej, pod tytułem: *Souper de Beaucaire*.

Pisma te nacechowane były exaltacją, wznieconą w młodej głowie przez wypadki rewolucyjne; wrzucił je w ogień, zachowując jednak, mimo ich dążności również republikańskiej, wywody do historii Korsyki i kopiją rozprawy o uczuciach, które najmocniej wrażyć potrzeba ludziom dla ich szczęścia. Akademia Lugduńska przyznała była medal złoty autorowi tej rozprawy. Hołd ten ciała uczonego, był drogą pamiątką młodości Cesarza.

Takim-to sposobem dni, te niby żyjące efemerydy, przeprowadzały Cesarza przez zawiły i niedający się schwycić wątek wspomnień, już-to z chwil jego młodości nieznanej, już z pełnych chwały dni konsulatu tryumfującego, już wreszcie z czasów posępniejszych i burzliwszych jego wszechwładnej potęgi.

Przybycie na św. Helenę korwety Spey z Anglii, było ważnym dla Cesarza wypadkiem, bo statek ten przywiózł nam wiadomość o bombardowaniu Algieru przez lorda Exmouth.

„Zniszczenie Barbaryjczyków, mówił nam Cesarz,— było moim zamiarem: nigdy nie mogłem pojąć, jak mocarstwa morskie w Europie poddawały się opłacie haraczu tym barbarzyńcom. Podczas zawierania pokoju w Amiens doradzałem Anglii, aby skończyła raz z nimi; nie przypominam

sobie tylko, co nam przeszkodziło porozumieć się w tym względzie. Później kilkakrotnie kazałem ministrowi marynarki zbadać kwestyę Algieru. Nie sądzę, aby Anglia obrała najlepszy środek, atakując wstępnym bojem baterie Algieru; narażała bowiem swe statki na niezawodne zniszczenie. Ścisła blokada, albo wysadzenie na ląd kilku tysięcy ludzi, i atak od lądu, zapewniłyby, podług mnie, prędzej skutek zamierzony, nie narażając bezpotrzebnie walecznych ludzi przeciw takiemu motłochowi. Wreszcie, cóżby począł lord Exmouth, gdyby nazajutrz po bombardowaniu dej algierski nie chciał przyjąć choćby jednego warunku, przez Anglią zastrzeżonego? Nie podobnaby mu było rozpocząć na nowo walkę ze statkami bez masztów; byłby zmuszony zmienić wszystko, oczekiwać nowej eskadry, albo oddalić się, nic nie wskórawszy, a wtedy z jakim wstydem podnosiłby kotwicę!”

„Jeżeli Algierczycy są przerażeni i dotrzymają traktatu, podyktowanego im przez lorda Exmouth, pod ogniem dział, to Anglia wielce się zasłuży ludzkości; ale nie sądzę, aby tak było. A zresztą, barbarzyńcy ci nie zmieniają swych zwyczajów względem jeńców; będą się obchodzili tym srożej, nie mając nadziei wzięcia za nich okupu.

„Zakon Maltański miał myśl szlachetną, i gdyby Anglicy wykonali byli wiernie traktat, w Amiens zawarty, Cesarz Paweł byłby niezawodnie przywrócił temu zakonowi jego pierwotne znaczenie. Monarcha ten przywiązywał wielką wagę do tytułu protektora Malty. Jego umysł rycerski podobał sobie myśl, iżby chorągiew zakonu stała się postrachem Barbaryjczyków i opieką handlu na morzu śródziemnym.”

Jednakże, zniewaga wyrządzona generałowi Gourgaud, przez sztyldwach z Huttsgate, nie mogła być długo tajną Cesarzowi. Ciągłe te wstrząśnienia nadwierały jego

zdrowie, bo wtedy uporczywie zamykał się w swych pokojach, i za każdym razem było dla nas pracą, prawdziwie dyplomatyczną, skłonić go do użycia świeżego powietrza: co udawało się nam tylko wtenczas, kiedy potrzeba ruchu dawała się uczuć dotkliwie i objawiała przez puchnięcie nóg i ból głowy. Cesarz zawsze był tego przekonania, że kąpiel kilkogodzinna i praca w nocy są najlepszymi lekarstwami przeciw słabościom, wynikającym z braku ruchu. I w istocie, taki tryb życia zawsze prawie utrzymywał go w dobrym zdrowiu.

Cesarz koił się nadzieją, że książę-regent ukróci władzę despotyczną sir Hudsona-Lowe. Nie mógł oswoić się z tą myślą, żeby Król Angielski miał jedynie władzę mianowania ministrów. Podyktował mi więc długi opis rozmaitych przykrości, na jakie codziennie był wystawiony; ale praca ta odłożoną została na stronę do czasu, w którym posłużyła za podstawę do uwag Cesarza nad mowami lorda Bathurst.

Odwiedziny admirała Malcolm wskrzesiły znowu układy względem zbliżenia się, które zdawało się być podobnem, z powodu jednego ustąpienia ze strony sir Hudsona-Lowe. Przyszedł on sam do wielkiego marszałka, aby go zawiadomić, że odtychczas wolno nam będzie robić wycieczki do Miss-Masson i Woody-Randge: ale już nazajutrz wszystko się zmieniło, bo humor swarliwy sir Hudsona-Lowe wpływ swój wywarł.

Wtedy właśnie admirał Malcolm przybył do Longwoodu, a Cesarz, otrzymawszy od niego zapewnienie, że sir Hudson-Lowe życzy położyć koniec niesnaskom, które zamykały mu podwoje Longwoodu, upoważnił go do oświadczenia generałowi, że przyjąłby chętnie wyjaśnienia przez pośrednictwo admirała, i że wszystko będzie zapomniane, skoro rzeczy powrócą do stanu, w jakim się znajdowały za czasu sir Georges Cockburn’a.

Dzienniki, broszury i listy, z Anglii nadeszłe, na niejaki czas przerwały te przykre spory. Dzieło p. Miot o wyprawie do Egiptu, ściągnęło uwagę Cesarza, równie jak artykuły w tym samym przedmiocie z *Quartely-Review* i zbioru Pilleta. Oburzyło go oskarżenie, jakoby kazał rozstrzelać 1500 jeńców, a potuć zapowietrzonych w Jaffie; przepędził więc część nocy, dyktując mi uwagi nad wypadkami w owej epoce.

Mimo naturalnego rozdrażnienia, w jakie Cesarza wprawiały tak zbrodnicze postęпки gubernatora wyspy św. Heleny, ten jednakże powziął trudną do wytłumaczenia myśl, z robienia grzeczności, i przysłał generałowi Bonaparte, dla użytku osobistego, małą pakę kawy z wyspy Bourbon, przedniego gatunku, prosząc, aby ta ofiara była przyjętą jako hołd jego szacunku i dowód starania, którego dołoży w uprzedzaniu najmniejszych życzeń generała. Była to, powtarzam, rzecz niewytłumaczona, w obecnych okolicznościach, zwłaszcza po bolesnych wrażeniach, jakie jego widok i mowa sprawiały na Cesarzu. Wahałem się przyjąć to dziwne zlecenie, tak byłem przekonany, że ta odpowiedź dodałaby oliwy do ognia; ale z wielkiem mojem zadziwieniem, Cesarz powiedział ł: „Kaź zanieść tę pakę do spiżarni; dobra kawa jest nieocenionym darem w tem okropnem miejscu.” Cipriani wziął mnie za szalonego, kiedy mu oddałem pakę, z poleceniem, aby kuchmistrz zrobił z niej użytek, i musiałem mu powtórzyć rozkaz Cesarza, nim mnie usłuchał: przyczem oświadczył, że nie prędzej poda ją swemu panu, aż sam jej poprzednio kilkakrotnie spróbuje. W istocie kawa była doskonała.

Ponieważ czas pogodny wrócił, Cesarz wyszedł i zakończył swą przechadzkę odwiedzeniem wielkiego marszałka; było-to po 41 dniach niewychodzenia! Nazajutrz

skarżył się na wielkie osłabienie i zostawał w kąpieli przez cztery godziny.

Kiedy Ameryka hiszpańska ofiarowała koronę jego braci Józefowi, Cesarz, dowiedziawszy się o tem, rzekł nam:

„Józef pewnie to odrzuci: obok znakomitego umysłu, talentu i wszelkich przymiotów, koniecznych do uszczęśliwienia narodu, lubi on zanadto swobodę i przyjemność życia obywatelskiego, aby się miał rzucać na nowo w burzę panowania. Jego przyjęcie byłoby korzystnem dla tych nieszczęśliwych ludów; ochroniłby ich bowiem od klęsk wojny domowej; byłoby także równie korzystnem dla Anglii, ta bowiem zajęłaby cały handel Ameryki hiszpańskiej. Józef nie mógłby i nie chciałby mieć żadnych stosunków dyplomatycznych z Królami Francji i Hiszpanii; a że Ameryka hiszpańska nie może się obejść bez wyrobów europejskich, musiałaby więc koniecznie opatrywać swe rynki w towary angielskie: zresztą Józef, kochając mnie szczerze, użyłby tej broni ku wzmożeniu na ministrach angielskich zmiany w mem położeniu. Jednakże nie sądzę, aby to przyjął.”

W kilka miesięcy później, korona ta, odrzucona przez księcia Józefa, ofiarowaną była Cesarzowi, który uczynił podobnie. Naczelnicy amerykańsko-hiszpańscy, których życzenia doszły do Longwoodu, przewidzieli wszelkie przeszkody, wynikające z niewoli Cesarza, i nie zaniedbali niczego, aby zapewnić skutek swym usiłowaniom; ale wielka dusza, która wołała dwukrotnie

złożyć koronę Francji, niż wystawiać kraj na okropności wojny domowej, nie mogła przyjąć berła, ofiarowanego przez lud walczący między sobą i z krajem macierzystym, gdyby nawet sama troskliwość o własną godność nie powodowała tem odrzuceniem.

173 (*błąd w oryginale w numeracji stron – s. 173 i 174 występują dwukrotnie*)

Sir Hudson-Lowe sądził, iż odniesie zwycięstwo w ustawicznych z nami zatargach, napisawszy obszerny memoriał, usprawie-dliwiający jego postępowanie i zwalający całą winę na Lascasesa, wielkiego marszałka i mnie. Podług niego przekreślaliśmy wszystko, wyrazy, listy, akta: on był najlepszym z ludzi, najszczerzej pragnącym osłodzić niewolę Cesarza, a my byliśmy najniegodziwszymi potwarcami.

Cesarz z oburzeniem wymierzył sprawiedliwość temu pismu, prawdziwemu aktowi oskarżenia przeciw nam, rzuciwszy je w ogień.

Godnym tam był uwagi ten ustęp: „W instrukcjach moich, jak równie w danych sir Jerzemu Cockburn, ministrowie nie wchodzili w żaden szczegół, ale wszystko pozostawili do mego zdania: mogę więc przedsiębrać takie środki ostrożności, jakie zastosowne uznaję, i działać tak, jak mi się podoba; otrzymałem tylko w wyrazach ogólnych rozkaz dokładania wszelkich starań, aby jenerał Bonaparte nie umknął, i aby zapobiedz korespondencji ubocznej. Reszta odemnie zależy.”

„Wszystko to jest zbiorem głupich i beczelnych przymówek, — rzekł Cesarz; podług mnie, postępowanie tego człowieka jest gorsze, niż to, jakiego się w Botany-Bay trzymają; gdyż tam przynajmniej nie zabraniają skazanym rozmawiać. Musi być szalonym, kiedy mniema, że wmówi w nas, iż się z nami źle nie obchodził; nie jesteśmy ani głupcy, ani tacy prostacy, aby można nas omamić

pięknymi słówkami. Nie znajdzie się zapewne ani jeden człowiek dobrze urodzony, któremu by nie powstały włosy na głowie z oburzenia, widząc, że jest wystawionym na niegodziwe postępowanie, mające na celu przeszkadzać nam rozmawiać z osobami, przypadkowo spotykanymi w obrębie, wyznaczonym na przechadzkę. Utrzymywać, że

174

podobne środki są przedsiębrane przez zbytek względów, jest-to dodawać ironiją do barbarzyństwa. Prawdziwie, miałbym się mylić, kiedy widzę w tym człowieku kata, przysłanego na moję zgubę, że to jest poprostu człowiek niezdolny, który zna tylko swe rzemiosło.”

Wspomniałem już, jakiśmy mieli niedostatek wody. Brakło jej na kąpiele dla Cesarza. Gubernator kazał przenieść do Longwoodu beczki z wodą, przeznaczone dla okrętów; ale woda ta była nadpsuta, a odrażliwa wonia, którą wyziewała w czasie ogrzewania, czyniła ją niepodobną do użycia. Na nieszczęście, roboty rozpoczęte w celu sprowadzenia dostatecznej ilości wody do Longwoodu, były jeszcze dalekie do ukończenia. Kiedy się żaliłem na to sir Hudsonowi-Lowe, odpowiedział mi, że przyspieszy je ile-możności, i tłumaczył się, iż nie wiedział dotąd, że jenerał Bonaparte potrzebuje g o t o w a ć się co-dzień kilka godzin w wodzie wrzącej!

Tu właśnie kat wydaje się jawnie w tym niecnym żarcie.



ROZDZIAŁ XIII. LORD AMHERST.

Cesarz odrzuca projekt ucieczki z wyspy. — Popiersie Króla rzymskiego, przysłane przez Cesarzową Maryą Ludwikę. — Podejrzliwość sir Hudsona-Lowe z powodu szachownicy. — Rozmowa Cesarza z lordem Amherst.

Statek przywiózł nam nakoniec sławną kratę żelazną, na którą z taką niecierpliwością czekał sir Hudson-Lowe, dla uspokojenia swej obawy nocnej: 135 sztyldwachów nie dawało mu pewności, potrzeba było jeszcze szczelnie opasującej kraty, od którejby klucze miał pod poduszką.

Zmiany nagle temperatury działały zawsze mniej lub więcej na Cesarza: ale dotychczas ich skutki mało nas niepokoiły. Teraz było inaczej: objawiły się syptomata dysenterji, a wiedzieliśmy bardzo dobrze, z codziennego doświadczenia, jak była niebezpieczną ta słabość pod skwarliwym niebem św. Heleny. Przez trzy dni byliśmy nadzwyczaj niespokojni; bo chociaż się słabość nie wzmagała, groziło jednak niebezpieczeństwo, dopóki kalomel nie sprawił

176

skutku. Nakoniec, piątego dnia znacznie było lepiej; ósmego zaś, Cesarz miał się tak dobrze, iż chciał wyjść do ogrodu, dla użycia świeżego powietrza, ale wrócił natychmiast, spostrzegłszy sir Hudsona-Lowe, zmierzającego ku naszemu mieszkaniu, z dwoma czy trzema oficerami.

Dwa statki, przybyłe z Europy i przyładka, przywiozły nam gazety, kilka broszur i listy. Co do nas pisano, dowiedzieliśmy się od oficerów z obozu, którzy sądząc, żeśmy już czytali nasze listy, mówili nam o ich treści, bo poprzedniego dnia znajdowali się na balu u lady Lowe....

Między broszurami była jedna doktora Waarden, z okrętu Northumberland. Cesarz odczytał ją z zajęciem, i podyktował mi w odpowiedzi ośm czy dziesięć listów, niby z przyładka pisanych; weszły tam i noty o Egipcie, któremi poprzednio dyktował. Była-to sposobność do zbitcia niecnych potwarzy, której nie chciał pominąć. Hrabia Lascases, któremu przypisywano te listy z przyładka, nie przyznał się do nich, i na obronę swą ogłosił noty czyli uwagi w tym przedmiocie, podczas swego pobytu na wygnaniu w Niemczech. Noty te były, równie jak jego czyny, świadectwem wierności i przywiązania.

O słabości, której Cesarz był uległ, dowiedziano się na wyspie, jakkolwiek sir Hudson-Lowe dołożył wszelkiego starania, aby okryć Longwood zasłoną nieprzenikliwą. Obeszło to kommissarzy; zażądali urzędowych o zdrowiu Cesarza wiadomości i

ponowili swe żądania, by go widywać mogli. Gubernator nie ustąpił co do wolnego komunikowania się z Longwoodem; ale przystał na udzielanie kopij biuletynów, od lekarza otrzymywanych. Okoliczność ta dała początek żwawym osobistym kłótniom między nim i doktorem O'Meara; gubernator chciał, aby ten lekarz układał biuletyny, podług jego widzi-mi-się, albo raczej mówiąc, aby je pisał za jego dyktowaniem.

177

Biuletyn zdrowia miał obejmować raport o wszystkim, co lekarz w ciągu dnia widział, dowiedział się lub posłyszał od Cesarza. Tak-to chciano z lekarza zrobić szpiega!

O tymże czasie Cesarz przyjął odwiedziny admirała i lady Malcolm, i ujrzał z ukontentowaniem oficera marynarki, p. Mackansie, który służył na pokładzie fregaty *Indomptable*, podczas jej znajdowania się przy wyspie Elbie.

Śmierć tragiczna jednego z urzędników gubernatora, który posiadał zupełne zaufanie sir Hudsona-Lowe, była przez dni kilka przedmiotem powszechnej na wyspie rozmowy. utrzymywano nawet, ale niesłusznie, że człowiek ten powiesił się dla tego, iż gubernator odkrył niby jego zdradę w udzielaniu nam kopij wszelkich depeszy od ministerstwa, oraz innych wiadomości, które przed nami utaić chciano.

Wiele statków przybywało z Indyj i z przylądka, a znaczna liczba podróżnych i prawie wszyscy oficerowie tych statków przedstawiani byli w Longwoodzie. Z pomiędzy nich, jeden kapitan korzystał z tego, oddając się pod rozkazy Cesarza i podejmując się zawieźć go tam, dokądby żądał. Tą szlachetną myślą natchniony został, jak mówił, przez oburzenie przeciw postępowaniu rządu angielskiego, a szczególnie sir Hudsona-Lowe, — oburzenie — dodał, — powszechne w Anglii, we wszystkich klassach społeczeństwa, i dzielone przez świat cały, wyjąwszy kilku przyjaciół ministrów.

Cesarz, z uprzejmem zajęciem wysłuchał przełożenia tego dzielnego żeglarsza, ale je odrzucił.

W tymże samym czasie, jeden z oficerów załogi powziął plan ucieczki, którego wykonanie, szczególnie pod względem dostania się na brzeg z przeciwnej strony James-Town, strzeżony przez posterunek piechoty, był niezawodny. Twierdził on, że się porozumiał z dowódcą

178

jednego statku strażniczego. Wprawdzie same tylko szalupy mogły tam przybijać, ale też tego jedynie było potrzeba; bo szalupą, z dobrymi wiosłarzami, łatwo było dostać się na statek, przeznaczony do ucieczki. Godzina drogi oddzielała nas od tego miejsca; ale, czy-to, że już postanowił nie uciekać, czy też nie ufał nastroczaniu się, lub możliwości dopięcia celu, Cesarz, bez wahania się, odmówił.

Dwa statki, jeden z Anglii, drugi z Chin przybyłe, wprawiły Longwood w nowe z sir Hudsonem-Lowe zatargi. Jeden ze starszych artylerzystów okrętowych podjął się był oddać Cesarzowi piękne popiersie Króla rzymskiego, z marmuru, wyciosanego Florencyi, z polecenia, jak powiadano, Cesarzowej Maryi-Ludwiki, która chciała ofiarować je ojcu i mężowi, w dowód tkliwej pamięci. Ale co za następstwa miała wywołać w umyśle sir Hudsona-Lowe odobna posyłka! Może to spisek! Popiersie mogło zawierać w sobie nadzwyczaj ważną korespondencją polityczną. Nie dozwolić, aby doszło do Longwoodu i potłuc je, było, według jego zdania, radą zdrowego rozsądku. Wszelako, ileby-to stąd wynikło wyrzutów, i jaki odgłos znalazłyby te wyrzuty w opinii publicznej, gdybyśmy się o tem dowiedzieli! Sześć dni upłynęło, a popiersia nie przynoszono do Longwoodu, chociaż nazajutrz po przybyciu statku *Baring* wiedzieliśmy o poselstwie kanonijera. Nakoniec, sir Hudson-Lowe przyszedł do wielkiego marszałka, i z nadzwyczajnem pomieszanem rzekł mu: „że jakiś snycerz w Liwurnie zrobił liche popiersie syna arcyksiężny Maryi-Ludwiki, i przysłał je na wyspę św. Heleny, przez statek *Baring*, dołączając list w którym wyznaje, że lubo został już zapłacony, spodziewa się jednak po szczodrośliwości jenerała Bonaparte stu luidorów, w dodatku do zapłaty. „Wymaganie to (mówił sir Hudson-Lowe) jest tak niedorzeczne, że wypada

179

nie przyjąć popiersia, bo to widocznie zakrawa na spekulacją jakiegoś mizernego rzeźbiarza tokańskiego.” Wielki marszałek nie dał się uwieść tą mową; zapewnił gubernatora, że Cesarz wielce pragnie widzieć rysy swego syna, i prosił go usilnie o przysłanie popiersia, tego jeszcze wieczora, do Longwoodu. Jednakże dostaliśmy je dopiero nazajutrz.

Taka chytryść i zła chęć bolała niezmiernie Cesarza, który podyktował wielkiemu marszałkowi następny list do kanonijera statku *Baring*.

„Panie Ruddowich!”

„Odebrałem popiersie marmurowe młodego Napoleona i oddałem je ojcu, co mu sprawiło najżywsze zadowolenie.”

„Ubolewam, że nie było w mocy pańskiej nas odwiedzić i udzielić szczegóły, które dla ojca, w jego obecnem położeniu, byłyby nadzwyczaj zajmujące.”

„Wnosząc z listów, które mi pan przysłałeś, zdaje się, że artysta ocenił swą pracę 100 funtów sterlingów. Cesarz kazał mi doręczyć panu wexel na 300 funtów sterlingów (*); przewyżka przeznaczona jest na wynagrodzenie strat, poniesionych przez pana, jak Cesarzowi wiadomo, na sprzedaży towarów, których nie mogłeś wyładować, i mitręgi, jaką zrządził ten wypadek, który nada panu prawo do szacunku każdego uczciwego człowieka.”

„Bądź pan łaskaw podziękować od Cesarza osobom, które o nim tak uprzejmie pamiętały.

„Mam zaszczyt być i t. d.”

„Hrabia Bertrand.”

P. S. „Chciej pan pokwitować mnie z odebrania dołączonego wexlu.”

(*) Skutkiem niegodziwego kręcielstwa, biedny kanonijer przez lat dwa nie mógł odebrać tej summy.

180

Po tej nieocenionej posyłce, nadeszły również mespodziewane podarki. Szanowny p. Elphinstone, w dowód wdzięczności dla Cesarza, przysłał na wyspę św. Heleny szachy, misternie wyrobione z kości słoniowej, także marki, kosz i dwa przepyszne koszyki *a jour*: na każdym z tych przedmiotów wyróżnione były: korona cesarska, orły i głoska N. Powód do wdzięczności p. Elphinstone, był następujący:

W przeddzień bitwy pod Waterloo, kapitan Elphinstone, brat tego, który przysłał podarki, ciężko raniony, leżał na polu bitwy w stanie opłakanym. Cesarz, przejeżdżając mimo, rozkazał swemu chirurgowi opatrzyć naprędce jego rany, z których krew płynęła obficie. Wrodzona jego troskliwość o rannych posunęła się, w tym razie, do tego stopnia, że kazał podać kapitanowi wino, z faszki srebrnej, którą zwykle jeden z strzelców gwardyi, będący przy nim na służbie, nosił na temblaku, dla podania w czasie odpoczynku. Ta pomoc opatrzna ocaliła życie kapitanowi Elphinstone.

Podarki rzeczzone posłużyły naturalnie za powód do żywych sprzeczek między sir Hudsonem-Lowe i wielkim marszałkiem, zwłaszcza, że więcej niż miesiąc upłynął pomiędzy ich nadejściem i oddaniem do Longwoodu; gdyż p. Manning, który miał to zlecenie, dogadując sir Hudsonowi-Lowe, nie zawiadomił nas o takowej przesyłce, ale złożył wszystko w James-Town, do dalszego rozporządzenia gubernatora.

Zwłoka w oddaniu tych rzeczy przez sir Hudsona-Lowe, wynikała, jak sam oświadczył, z obawy, aby szachy nie służyły do tajnej korespondencji: a wreszcie miał je za podejrżane, z powodu godeł cesarskich.

Lord Amherst, wkrótce po przybyciu swem na wyspę św. Heleny, z poselstwa do Chin, prosił o przedstawienie go Cesarzowi; wszystko więc przygotowano do jego

181

przyjęcia, jak niegdyś dla posłuchania, udzielonego sir Hudsonowi-Lowe, za jego przybyciem na wyspę. Wielki marszałek miał przedstawiać. Jeden z nas znajdował się w gabinecie topograficznym, służącym na ten raz za salon służbowy, a kamerdynerowie: Saint-Denis i Noverras, pełnili służbę przy drzwiach tego pokoju i salonu, w którym był Cesarz. Orszak lorda Amherst miał być przedstawiony dopiero po posłuchaniu. Trzeba wyznać na ich pochwałę, że gdyby lord Amherst i jego legacya przyjmowani byli w Tulierjach za najpiękniejszych dni cesarstwa, nie okazaliby zapewne więcej dworności i uszanowania w swem obejściu się i odezwanii.

Pojednawcza missya lorda Amherst była przedmiotem rozmowy, która możeby się była skończyła bez dotknięcia polityki, gdyby lord nie oświadczył gotowości przełożenia księciu regentowi żądań, jakiego mógł mieć Cesarz.

„Ani wasz monarcha, ani wasz lud, nie mają do mnie prawa — odpowiedział Cesarz, z wyrazem żywego cierpienia. Anglia wystawia przykład 20 milionów ludzi, gnębiących jednego. Sylla i Maryusz podpisali dekreta proskrypcyjne, wśród bitwy i końcem zakrwawionego jeszcze miecza; ale bil z d. 11-go Kwietnia podpisany został wśród pokoju, przez widmo wielkiego ludu i w świątyni prawa.”

„Nadzorca więzienia w Europie, nie może z kaprysu lub przesadzonej obawy zaprowadzać obostrzeń dla więźnia, nad którym czuwa; musi stosować się do przepisów, prawem lub przez władze wskazanych.”

„Jeden tylko jest sposób odjąć więźniowi wszelką możność ucieczki: zamknąć go w trumnie. Parlament, który stracił na rusztowaniu głowę Karola I, konwencya, która skazała Ludwika XVI na śmierć z ręki kata, znajdowały

182

usprawiedliwienie swej zbrodni w interesie narodowym; bil z 11-go Kwietnia dogadza tylko zawziętości osobistej; stanie się on prędzej lub później hańbą Anglii: parlament, który go przyjął, uchybił swemu świętemu charakterowi, i jako ciało prawodawcze, zboczył z drogi honoru angielskiego.”

„Chcą, abym nieinaczej wychodził z tego zgniłego baraku, tylko w towarzystwie stróża; zabraniają mi odbierać listy od żony, od matki, od rodziny, jeżeli nie są wprzód czytane i roztrząsane przez mego nadzorcę”.

„Ale do czegoż służą tu niegodziwe te obostrzenia? Któż w dobrej wierze może przypuścić podobieństwo ucieczki, kiedy liczne statki strażnicze krążą około tej wyspy, kiedy placówki są rozsławione na wszystkich punktach, kiedy sygnały porozumiewają się wzajemnie ze wszech stron, kiedy żaden statek nie może zbliżyć się, ani oddalić od wyspy, nie będąc wprzód przetrząśnięty przez agentów gubernatora, kiedy, наконец, seciny sztyldwachów czuwają dokoła tego obwodu, od szóstej godziny w wieczór do szóstej rano?”...

„Ale niedość na tem; chcą jeszcze, ażebym się zaparł całej przeszłej chwały, abym uznał pohańbienie mej ojczyzny; chcą, aby Francya nie miała prawa włożenia na mą głowę korony cesarskiej, i sądzą, że przez dekret p. Lowe zetrą olej święty, złożony na mem czole przez namiestnika Jezusa Chrystusa. Nazwisko jenerała Bonaparte nosiłem pod Campo-Formio i w Lunewillu, kiedym dyktował pokój Cesarzowi austriackiemu; nosiłem je w Amiens, kiedym podpisywał pokój z Anglią: — pysznię się niem teraz jeszcze, ale honor francuzki zabrania mi przyznawać Królowi angielskiemu prawo zaprzeczania aktów ludu francuzkiego.”

„Zamierzam moim było przezwąć się Duroc; ale wasi

183

ministrowie i ich siepacz Lowe, przez swe niegodziwe o to sprzeczki, zniewalają mnie do zachowania tytułu Cesarza Napoleona.”

„Skoro wasz rząd nie chce, aby ten tytuł należał do mnie, tedy uznaje domyślnie, że Ludwik XVIII panował we Francyi wówczas, kiedy podpisywałem pokój w Amiens, i kiedy lordowie Lauderdale i Castlereagh układali się z moimi pełnomocnikami; więcej jeszcze: uznaje on, że kardynał York panował w Anglii, kiedy Jerzy III podpisywał 1783 r. pokój w Wersalu, i zaprzecza władzy królewskiej Karolowi XIII, Królowi szwedzkiemu. Jest-to wtrącać w nieład wszystkie trony, wrzucać nasiona rewolucyi go wszystkie monarchije.”

„Wasi ministrowie, niedość na tem, że kłamią w parlamencie o mojem położeniu, ale jeden z nich powiedział, na licznych zgromadzeniach w Irlandyi, jakoby zawarł pokój z Anglią jedynie dla tego, aby ją oszukać, podchwycić i zniszczyć. Takie potwarze na człowieka, którego gnębią, którego trzymają za gardło, aby nie dać mu podnieść głosu, odrzuca każdy, mający honor i serce.”

„Stale pragnąłem pokoju, pokoju szczerzego z Anglią; nie znam spółzawodnictwa, któreby mogło wstrzymać dwa wielkie narody od porozumienia się i zmierzania zgodnie ku celowi, do którego się rząd mój kierował. Chciałem zapełnić przepaść rewolucyi i odnowić, bez wstrząśnięć, budowę europejską, w interesie wszystkich, używając monarchów do uposażenia Europy kontynentalnej dobrodziejstwami konstytucyj, które wasz kraj, równie jak mój, nabyły jedynie ceną straszliwego wzruszenia socyalnego. Anglia nie miała się czego lękać od chwili, w którejby mnie usłuchała.”

„Gdyby był żył Fox, zmieniłaby się postać Europy. Jego gienijusz i patryotyzm pojęły mnie; wszelka idea wielka i narodowa brzmiała w jego duszy. Umarł na

184

nieszczęście świata, a ani jeden wystrzał z działa nie byłby słyszany na lądzie stałym od czasu bitwy pod Austerlitz, gdyby prowadzono dalej układy, jak je lord Lauderdale prowadził. Powtarzam raz jeszcze: pragnąłem zawsze pokoju, i walczyłem, aby go otrzymać. Kongres Wiedeński sądzi, że go zapewnił Europie; myli się, wojna, i to wojna straszna, tleje pod popiołami cesarstwa, prędzej lub później ludy pomszczą się okropnie za mnie na niewdzięcznych królach, których koronowałem, lub którym przebaczyłem.”

„Powiedz pan księciu regentowi, parlamentowi, którego jesteś jednym z celniejszych członków, że czekam, jak łaski, toporu kata, aby nie doświadczać więcej zniewag od mego nadzorcy.”

Lord Amherst słuchał z wzruszeniem tych skarg wielkiej duszy, głęboko dojętej; nie starał się on ukrywać swego spółczucia; przyrzekł nie przemilczeć przed księciem regentem, i z uszanowaniem ofiarował swoje pośrednictwo u sir Hudsona-Lowe...

„Byłoby to napróżno (odparł Cesarz przerywając mu); zbrodnia i nienawiść przeciwko mnie mieszczą się zarówno w naturze tego człowieka; ma on potrzebę dręczyć mnie tak, jak tygrys zagłębia szpony w zdobyczy, której zgon rad przedłużyć.”

Wieczorem, po tem posłuchaniu, Cesarz rzekł nam: „Lordowi Amherst nie powiodła się missya; wszelako jest-to dyplomata z rozumem i nauką.”

Jenerał Gourgaud był smutnym od dni kilku; listy od matki żywo go trapiły. Cesarz spostrzegł to, ale napróżno starał się dowiedzieć o przyczynie smutku. Statek odpływał właśnie do Europy; Cesarz kazał zawołać Gourgaud’a i wręczył mu list otwarty, zalecając przesłać go do Paryża i upoważniając do odczytania.

185

Było to wyznaczenie 12,000 franków pensyi dla pani Gourgaud, z przelaniem takowej, po jej śmierci, na syna. Taki sposób okazywania spółdziału swym oficerom, był zwyczajem Cesarza, który mi go często dawał dowody.

Sprawa o popiersie nie była jeszcze skończona, i miała przyczynić Cesarzowi nowych przykrości. Sir Hudson-Lowe kazał mu powiedzieć, że list Bertranda w tym przedmiocie był najnieprzyzwoitszym ze wszystkich, jakie w życiu odebrał, i żeby pamiętał na przyszłość, iż jenerał Bertrand zostaje na wyspie dla tego tylko, że on, sir Hudson-Lowe, chce tego; że jeżeliby jenerał powtórzył coś podobnego, każe go natychmiast przewieźć na przylądek; że prosi jenerała Bonaparte, aby go zawiadomił, kto był twórcą owej niegodnej potwarzy, iż popiersie zostało rozbite i że przeszkadzano kanonierowi statku Baring sprzedawać przywieziony ładunek.

„To, — kazał odpowiedzieć Cesarz — sam kanonier powiedział u wielkiego marszałka.”

„Gubernator uskarża się na listy, które każę do niego pisywać: niechże wie, że nic nie chcę mu być winien; jeżeli nie był upoważnionym przez instrukcje pozwolić mi kupić popiersie mego syna i przyjąć dary p. Elphinstone, w dowód wdzięczności, iż ocaliłem życie jego bratu, w przeddzień bitwy pod Waterloo, dla czegoż kazał przenieść te przedmioty do Longwoodu? Ale gdzież

są te mniemane obostrzenia? Dla czegoż nigdy nas o nich nie zawiadomił? Bo one nie istnieją, a ja protestuję się przeciw wszelkim ścieśnieniom mej swobody, o których mię przed wykonaniem nie uprzedzono.”

„Lord Bathurst oświadczył w parlamencie, że p. Lowe nie miał prawa nic dodawać do obostrzeń, uchwalonych i mnie zakommunikowanych. Jeżeli przypadkiem

186

brała go ochota zaprotestować korony na szachach, dla czegoż tego nie uczynił? byłbym się śmiał z tego serdecznie; ale on chciał tylko poprostu ukłóć mnie, odwołując się do brzmienia urojonych przepisów, aby potem snadniej mógł wmówić, że to jego nadzwyczajnej dobroci winienem popiersie mego syna i kilka cacek chińskich. Człowiek przywyka do celi więzienia, choćby miał kajdany na ręku i na nogach, ale nigdy do kaprysów swego stróża! Nie chcę od niego żadnej łaski; do jego roszczeń brakuje tylko tego, aby wymagał, iżbym codziennie doń pisał, dziękując mu za powietrze, którem oddycham.”



ROZDZIAŁ XIV. NIKNIENIE ZDROWIA CESARZA.

Wsteczny rzut oka na Francją. — Zmartwienie doktora O'Meara. — List jenerała Gourgaud do Cesarzowej Maryi Ludwiki.

Ustawiczne kłótnie z sir Hudsonem-Lowe, a może też i rozmowa z lordem Amherst, przywiodły Cesarzowi na pamięć olbrzymią jego zwadę z Anglią, tudzież ciągłe jego usiłowania, aby dać pojąć ministerstwu angielskiemu potrzebę porozumienia się obu narodów. Cały dzień przepędził w jakimś przytłoczeniu moralnem i fizycznym; ledwo parę razy wstawał z kanapy przy kominku, a kamerdyner uważał, że tylko trocha rosołu i skrzydełko kurczęcia, były całym jego obiadem. Około północy, kazał mię zawołać, a zapytawszy z uśmiechem, czybym mógł z nim resztę nocy przepędzić, wziął mię do salonu, i pełen natchnienia, podyktował mi następną notę, jako materyał

188

do tej części jego pamiętników, która miała obejmować negocjacje z Anglią.

„Skoro tylko zgubna słabość i zmienność bez końca objawi się go wszystkich działaniach rządu; skoro ustępując coraz wpływowi stronnictw i żyjąc z dnia na dzień, bez stałego planu, bez postępowania pewnego, dał miarę swojej nieudolności, a

najumiarkowańsi obywatele zmuszeni są wyznać, że kraj przestał być rządzonym: skoro, nareszcie, do swej nicości wewnątrz, administracja łączy najcięższą, jaką w oczach dumnego ludu mieć może przywarę, to jest, zhańbienie się zewnątrz, — wnet jakiś niepokój ogarnia społeczność; miota nią potrzeba honoru, potrzeba swego zachowania, i poglądając niespokojnie sama na siebie, zdaje się szukać męża, któryby ją zbawił.”

„Gienijusz taki zawsze się znajduje w łonie licznego narodu; ale ukazanie się swoje zwleka niekiedy. Bo w istocie, niedość na tem, aby był, potrzeba jeszcze, aby go poznano, i aby się sam na sobie poznał. Póki to nie nastąpi, wszelkie usiłowania są próżne, wszystkie intrygi bezskuteczne; bezwładność wielkiej liczby jest poparciem rządu, i pomimo jego nieświadomości lub zdradzania interesów narodowych, usiłowania jego nieprzyjaciół nic przeciwko niemu nie dokażą. Ale ów zbawca, niecierpliwie oczekiwany, daje nagle znak bytu: instynkt narodowy odgaduje go i przyzywa, nikną przed nim zawady, a wszystek wielki naród, zbiegając się doń, zdaje się mówić; otóż on!

„Taki był stan umysłów go Francyi, kiedy naród powierzył mi swe losy.”

„Pokój, przed odzyskaniem go na polu bitwy, byłby zgubił republikę. Wojna była jej potrzebną, dla utrzymania energii i jedności w kraju dopotąd, póki by

189

jego sprężyny administracyjne nie stały się doskonałymi. Pokój pociągał za sobą zmniejszenie podatków i rozpuszczenie części wojska. Wiele ludzi było pod bronią od zaciągu w r. 1792, ale ci obowiązywali się tylko do obrony granic; zatrzymywać ich pod chorągwiami, kiedy republika była w pokoju z lądem, byłoby to nadużywać ich patriotyzmu i wywoływać nieukontentowanie wielkiej liczby rodzin; wypadałoby więc koniecznie uwolnić ich od służby, z czego wynikłoby, że po dwóch latach pokoju, Francja ujrzałaby się w niższości znacznej i dosyć niebezpiecznej wobec Europy monarchicznej, która oczywiście nie przestałaby być spiknioną przeciwko jej instytucjom republikańskim.”

„Tymczasem, winien byłem opinii publicznej, wejść w układy o pokój, gdyż z drugiej strony, ogół narodu gorąco go pragnął: okoliczności zdawały się być potemu.”

„Gabinet berliński objawił skłonności całkiem za pokojem; pierwszy jego minister, hrabia Haugwitz, powiedział był ministrowi francuzkiemu: Rewolucja odbyła się u was z dołu do góry i pod wpływem burz strasznych; u nas odbędzie się ona powolniej, ale z góry na dół. Król jest demokratą swoim trybem, nieprzyjazny przywilejom szlachty; urodził się on w szkole filozofów; za kilka lat, prawo będzie w Prussiech tem, czem je rewolucja uczyniła we Francyi równem dla wszystkich. Cierpliwości więc, wierz mi, a będziemy waszymi sprzymierzeńcami mocą rzeczy, i wówczas to wasz rząd da nam rękojmię trwałości. Jednakże, w tymże czasie, korpus wojska pruskiego zbierał się nad Renem niższym i groził departamentowi Roes.”

„Adjutant Duroc wysłany został do Berlina; Król i Królowa przyjmowali go z wielkiem poważaniem. Wojska

190

pruskie opuściły brzegi Renu i powróciły na swe leże: ale gabinet zostawał w oczekiwaniach.”

„Dnia 26 Grudnia 1799, napisałem do Króla Jerzego. Krok ten niezwykle sprawił w Anglii niejednakie skutki: arystokracja widziała w nim tylko pogwałcenie etykiety królewskiej; stan miejski, przykrząc sobie poświęcenia, na jakie był narażony wojną, ganił obelżywą odpowiedź lorda Granville.”

„Minister ten odpowiedział p. Talleyrandowi, że pokój będzie niepodobnym dopóty, póki Francja zostawać będzie pod sterem rządu, grożącego wywróceniem wszelkiego porządku społecznego, i póki dom Burbonów nie powróci na tron francuzki, przez coby Francja odzyskała swe osady i przyjaźń Europy. Zarozumiały ten minister posunął namietność aż do odezwania się w parlamencie: Zaprzestać walczyć z narodem, nieprzyjaznym wszelkiej religii, wszelkiej moralności, wszelkiemu rządowi, nie znaczy to pracować dla dobra powszechnego, ale sprzykrzyć sobie stawienie złemu oporu. Potrzeba więc popierać z energią wojnę, przeciwko potędze, która chce świat ujarzmić, aby go spustoszyć. Oświadczam przed Europą, przed Anglią, że przenoszę wojnę i wszystkie jej okropności, dopóki Francja trwać będzie, jak dotąd, w uczuciach i zasadach, które zrzędziły jej rewolucję; były one jakobińskimi i są dotąd takimi. Francja toczy wojnę z królami; nic nie szanuje, co tylko jest świętem, i przeniewierzy się traktatom.”

„Śmiałe usiłowania whigów nie zdołały mię obronić od wściekłych napadów torysów i przekonać ich, że odrzucanie pokoju jest zaparciem się historii swego kraju i walczeniem dla zatamowania biegu cywilizacji. Gabinet wiedeński był na żołądź Anglii; jego odrzucenie rokowania na zasadach traktatu, w Campo-Formio zawartego, usłużyło mojej polityce. Bitwa pod Marengo wróciła

191

Francją do położenia, bez którego żadne rokowania nie mogą być trwałe.”

„Utraciwszy Włochy i widząc Wiedeń zagrożony, Austria prosiła mię o pokój. Jenerał-porucznik hrabia Saint-Julien przybył do Paryża 21 Lipca 1800 r. z listem od Cesarza Niemiec, i oznajmił, że jest pełnomocnikiem do układania się, zawarcia i podpisania punktów przedugodnych pokoju. List Cesarza treściwy, był pełnomocnictwem, gdyż wyrażono: „Wasza dostojność uwierzyć raczy

wszystkiemu, co tylko z mej strony hrabia Saint-Julien oświadczy, a ja zatwierdzę wszystko, co tenże uczyni.” Poruczyłem p. Talleyrandowi, aby się ułożył z tym pełnomocnikiem. W kilka dni punktu przedugodne uchwalono. Nie wymagałem nic więcej nad to, co już było zastrzeżone traktatem w Campo-Formio, bom zezwalał Cesarzowi przyjąć go Włochom wynagrodzenie, jakie tym traktatem było mu zapewnione w Niemczech, domagałem się tylko, ażeby oba wojska na swych stanowiskach pozostały, aż do podpisania stanowczego pokoju.”

„List Cesarza nie dozwalał powątpiewać o ratyfikacji tych punktów przedugodnych. Wszakże inaczej się stało. Gabinet wiedeński zaprzeczył upoważnieniu hrabiego Saint-Julien. Baron Thugut pisał, że jego monarcha, przyrzekłszy Anglii w połączeniu tylko z nią traktować o pokój, znajduje się w potrzebie odmówienia ratyfikacji traktatu; niemniej wszelako jest gotów rozpocząć nowe rokowania, i zawiadamia o liście, w którym lord Minto oświadczył, iż ministerstwo angielskie również jest gotowe porozumieć się względem pokoju powszechnego.”

„Pocieszającym były widowiskiem, dla miłości własnej francuzkiej, zmiany, jakie w przeciągu kilku miesięcy zaszły. Przedtem Francja robiła pierwsze kroki o pokój; lord Granville odpowiadał na to potokiem obelg; pozwalał

192

sobie najdziwniejszych przymówek; chciał, aby książęta z owego pokolenia Królów... powrócili na tron Francji, bez czego nie mógł stanąć pokój z Francją; a teraz, tenże sam lord Granville dopraszał się o układy z pierwszym konsulem; przystawał nawet na okupienie rozpoczęcia rokowań zawieszeniem broni na morzu, z zupełną dla Francji korzyścią.”

„Rzeczpospolita nie miała nic lepszego do zrobienia, jak rozpocząć kroki nieprzyjacielskie.”

Tu się zatrzymał Cesarz, powiedziawszy mi, że nazajutrz dalej dyktować będzie.

Właśnie w tym czasie, listy od Lascasesa zrobiły nam nadzieję ujrzenia go jeszcze. Otrzymał był upoważnienie do powrotu do Anglii, a przeto miał wstąpić na wyspę św. Heleny. Wprawdzie rozsądek i znajomość podejrzliwego charakteru sir Hudsona-Lowe, uprzedzały nas, że nie będzie nam wolno po-raz ostatni uściskać tego przyjaciela, tak oddanego Cesarzowi; ale nadzieja jest podporą duszy cierpiącej, i mimowolnie mieliśmy nadzieję.

Zdrowie Cesarza coraz bardziej się pogorszało. Widywałem go częściej, niż kto inny, i dla tego mogłem snadniej od innych dostrzegać przyczyny tej słabości, która się wznawiała tak często i pod tak różnemi postaciami, piersi jego nie mogły znieść wpływu wilgotnej atmosfery Longwoodu, a może jeszcze bardziej nagłych zmian temperatury. Bo trzeba wiedzieć, że na wyspie św. Heleny termometr w jednym dniu opada lub się podnosi na dziesięć stopni, podług tego, jak jest pochmurno, lub słońce przyświeca.

„Uważałem, że wielkie gorąco nie utrudzało Cesarza. Zdaje się, że słońce Egiptu przyzwyczało go do

193

tego; ale wilgoć wywierała nań wpływ okropny. Wielokrotnie bywałem świadkiem, że gdy powrócił z przechadzki nocnej, napadał go ów kaszel gwałtowny, który się ledwo kończył wymiotami.

Śród tych nowych zmartwień, jakimi nas zdrowie Cesarza nabawiało, przyszedł do mnie sir Hudson-Lowe, z oświadczeniem, żeśmy za wiele opału szafowali, i że trudno uwierzyć, aby pod zwrotnikiem Cesarz codzień kazał palić w pokoju: co musi być tylko szaleństwem przyczyniania Anglii bez potrzebnych kosztów.

Przypominałem mu wtedy, że niedawno załamała się była podłoga w pokoju sypialnym, a woda zgniła zalała dwie trzecie części pokoju.

— Wszakże — odpowiedział mi — kiedy kazałem naprawić podłogę i wyczerpać wodę, to zdaje się już nie ma potrzeby palenia na kominku!

— Zgoda co do tego pokoju — rzekłem: ale co pan powiesz o innych, w których podłogi pogniły, a ściany opleśniały?

Tymczasem sir Hudson-Lowe niepokoił się złym stanem zdrowia Cesarza, gdyż oświadczył wielkiemu marszałkowi, że każe wystawić barak żołnierski, przenośny, przytykający do biblioteki, izby (jak mówił) generał Bonaparte mógł używać przechadzki, nie wystawiając się na deszcz lub skwar słoneczny. Lecz kiedy o tem dowiedział się Cesarz, wzruszył tylko ramionami i rzekł. „Obrzydła ironija!”

Cesarz umyślił kazać napisać do lorda Liverpool długą notę, w kształcie uwag nad niegodziwem postępowaniem, jakiego doświadczał. Wielki marszałek wręczył tę depeszę, zapieczętowaną, oficerowi służbowemu.

Zwiększyło to zły humor sir Hudsona-Lowe do tego stopnia, że Bertrand i ja nie wiedzieliśmy już co

194

począć, by ochronić od napaści Cesarza. Biedny O'Meara był także ciągle ofiarą skutków tego złego humoru, zwłaszcza, że sir Hudson-Lowe wymagał, aby mu pisał biuletyny jego sposobem. Cesarz, dowiedziawszy się o tem, odrzucił jego usługi, jakkolwiek potrzebował. Z tego powodu wynikły długie i przykre sprzeczki, tak, iż sir Hudson-Lowe musiał ustąpić na koniec, i uchwalono, aby żaden biuletyn nie był pisany, bez Bertranda lub mojej wiedzy; a dla uniknięcia wszelkich nadal zająć, biuletyny te miały tylko dotyczyć ch o r e g o .

Rok 1818 zaczął się pod smutną w różbą; czas zamiast ukoić nudy naszej niewoli, powiększał je owszem co dzień, a niknienie zdrowia Cesarza wielką nas nabawiało niespokojnością.

Sam sir Hudson-Lowe dostrzegał, z pewną trwogą, skutki swych środków ścieśniających tę małą wolność, której używaliśmy w pierwszych czasach naszego pobytu na wyspie św. Heleny. Była w nim widoczna walka pomiędzy jakąś niespokojnością względem okropnego wypadku obecnego stanu, a podszeptami jego charakteru, bodzącymi go ustawicznie w owej skłonności dręczenia swego więźnia; ale fatalna jego gwiazda przemogła; śmiał targnąć się na lekarza swej ofiary, nie bacząc, że ten czyn barbarzyński będzie najdowodniejszym świadectwem zbrodni, o którą obwinienie napiętnowałoby imię jego, gdyby Cesarz umarł na wyspie.

Z powodu sceny gwałtownej w Plantation-House, O'Meara otrzymał rozkaz niewychodzenia odtąd z małego obrębu Longwoodu i uważania się za zostającego pod ścisłym aresztem, póki gubernator ostatecznie nie wyrzekł o jego losie we trzy miesiące potem, lekarz ten został nam gwałtownie odjęty, a Cesarz, przy swej słabości, widział się być skazanym na zasięganie porady lekarskiej u ludzi posiadających całe zaufanie sir Hudsona-

195

Lowe, tego człowieka, o którym mówił: „Widząc go, przypominam sobie zawsze mordercę Edwarda II, rozpalającego, w zamku Berkley, sztabę żelazną, narzędzie jego zbrodni, natura moja uprzedza mię przeciwko niemu; w moich oczach, nacechowała go, jak Kaina, piętnem potępienia. Nigdy admirał Cockburn nie natchnął mię podobnem uprzedzeniem; miałem do zarzucenia mu nieco, a tem zawsze oddawał sprawiedliwość jego szlachetnym uczuciom: nigdy we mnie najmniejsza nie powstała nieufność, i chętniej bym się powierzył lekarzowi, którego mi on nastęrczył; i pod tym względem, zaufanie moje w nim było bez granic.” A kiedy O'Meara nalegał, aby dał przystęp do siebie p. Baxterowi, człowiekowi z talentem i nieskazitelnego charakteru, Cesarz odpowiedział: „Wierzę wszystkiemu, co mi dobrego mówisz i co od innych słyszę o tym lekarzu; ale p. Lowe brudzi wszystko,

cokolwiek przez jego przejdzie ręce; chce mi go narzucić, aby potem ciebie stąd usunąć, ciebie, który jesteś lekarzem mego wyboru; dla tego zaś narzuca mi go, aby pisał o mojem zdrowiu biuletyny, jakie mu się podoba posyłać swemu rządowi.”

Nie samo tylko złe obejście się, jakiego biedny O'Meara doświadczał codzien z niespokojnego humoru sir Hudsona-Lowe, było naszym zmartwieniem. Odjazd generała Gourgaud stał się być koniecznym, z powodu nadwątlenia jego zdrowia, a Cesarz użył tej zręczności dodania poznać w Europie całego swego męczeństwa. Wspomnienie przyjaźni bratniej, którą mu ofiarował w Tylży Cesarz Alexander, którą ten Monarcha uroczyście mu przyrzekł w Erfurcie, świętość związku, jak i go łączył z Cesarzem Austrii, zabłyskały mu czasami, jak promyki nadziei lepszego losu. Nikt lepiej nad generała Gourgaud nie mógł dopełnić podobnego poselstwa; bo ten często

196

miał zaszczyt zbliżania się do tych Monarchów, a przez służbę przy osobie Cesarza, najuprzejmiej był widziany u Cesarzowej Maryi Ludwiki. Można się więc było spodziewać, że będzie wysłuchanym, i że po wyświeceniu prawdy, niechybnie zmianę wyjedna.

Udało się generałowi Gourgaud uprosić sir Hudsona-Lowe, aby go nie narażał na ciężką próbę żeglowania bez potrzeby o 2000 mil więcej, kołując przez przylądek Dobrej Nadziei do Europy; zabrał się na statek, który wprost płynął do Anglii. Za przybyciem do Londynu, napisał do wielkiego marszałka list wielkiej wagi, pod względem politycznym, i wkrótce potem dał nam nowy dowód swoich usiłowań, przez list następny, który napisał do Cesarzowej Maryi Ludwiki:

„Najjaśniejsza Pani!”

„Jeżeli W. C. M. raczy sobie przypomnieć rozmowę, jakąm miał z Nią w r. 1814, w Grosbois, kiedym, na nieszczęście, poraz ostatni widząc N. Panią opowiadał, wszystko, czego doświadczał Cesarz w Fontainebleau, to śmiem tuszyć, że mi W. C. M. przebaczy tę smutną powinność, której dopełniam w tej chwili, donosząc, iż Cesarz Napoleon umiera w męczarniach najokropniejszego i najdłuższego konania. Tak jest, N. Pani, ten, którego prawa boskie i ludzkie łączą z Nią najświętszymi związkami, ten, któregoś W. C. M. widziała odbierającym hołdy od wszystkich prawie monarchów Europy; ten, nad którego losem tyle łez wylewającą widziałem W. C. M., kiedy się od Niej oddalał, ginie śmiercią najdroższą, jeńcem na skale pośród mór, o dwa tysiące mil od celu najmilszych swych uczuć, samotny, bez wieści o swej małżonce, o swym synu, bez żadnej pociechy.”

197

„Od czasu opuszczenia tej fatalnej wyspy, spodziewałem się, że będę mógł zbliżyć się do W. C. M. dla opowiedzenia jego cierpień, pewnym aż nadto będąc wszystkiego, co szlachetna Jej dusza przedsięwziąć zdoła: lecz omyliła mię nadzieja. Dowiedziałem się, że nikomu z mogących przypomnieć Cesarza, odmalować W. C. M. jego położenie, donieść prawdę, nie wolno mieć do W. C. M. przystępu; słowem, że N. Pani jesteś wśród dworu swego, jakby w więzieniu. Przewidział to Cesarz. W chwilach jego strapienia, kiedyśmy, dla pocieszenia go ile możliwości, mówili mu o N. Pani, odpowiadał nam często:

„Bądźcie pewni, że jeżeli Cesarzowa żadnego nie czyni kroku, by ulżyć moim cierpieniom, to dla tego, że jest otoczona szpiegami, którzy nie dopuszczają do niej najmniejszej wiadomości o moich udręczeniach: bo Marya Ludwika, to sama dobroć!”

„Pozbawiony zatem szczęścia zbliżenia się do W. C. M., starałem się, od chwili przybycia tutaj, przesłać jakimś sposobem te wiadomości; lecz dopiero teraz nastęrczyła się mi pewna zręczność, z której nie omieszkuje korzystać, w przesłaniu niniejszego listu, pełen nadziei i zaufania w szlachetności charakteru i dobroci serca W. C. M. Męczarnia Cesarza długo jeszcze trwać może; czas już go wybawić: chwila zdaje się być przyjazna. Monarchowie zebrać się mają na kongres w Akwisgranie; namietności zdają się być uśmierzone. Nie ma się już czego lękać Napoleona; jest on tak nieszczęśliwym, że zasługuje na politowanie dusz szlachetnych. W takich okolicznościach, niech W. C. M. zastanowić się raczy nad skutkiem, jakiby sprawił wielki krok z Jej strony, to jest, na przykład, gdybyś N. Pani udała się

198

na ów kongres, z błaganiami o skrócenie mąk Cesarza, z prośbą do dostojnego swego ojca, by z Jej usiłowaniami własne połączył, w celu wyjednania poruczenia mu Napoleona, jeśli polityka nie pozwala jeszcze wrócić mu wolności.”

„Gdyby się nawet krok ten nie udał zupełnie, zawszeby los Cesarza został znacznie polepszony. Jakiejby-to doznał pociechy, widząc W. C. M. tak działającą! A dla Niej, jakie by to było szczęście! Ileby pochwał, błogosławieństw, ściągnął na N. Panią czyn ten, który Jej nakazuje religija, honor, obowiązki — czyn, którego dopełnienia odradzać Jej tylko mogą najwięksi nieprzyjaciele. Powiedzianoby: Monarchowie Europy, zwyciężywszy wielkiego Napoleona, oddali go najsroższym jego nieprzyjaciołom; ci zadawali mu śmierć katuszą najdłuższą i najokrutniejszą; przewlekłość jego konania zmusiła go prosić ich o katów śpieszniejszych; zdawał się być zapomnianym, bez ratunku; ale pozostała mu Marya-Ludwika, i życiu wrócono.”

„Ach! N. Pani, na to, co masz najdroższego w świecie, sławę, obowiązki, przyszłość, zaklinam, dołóż wszelkich starań, by uratować Cesarza; nakazuje ci to cień Maryi Teresy.”

„Przebac, N. Pani, tej mojej śmiałości; uwodzę się uczuciem, którem jestem dla Niej przejęty. Chciałbym Ją widzieć jako najpierwszą między wszystkimi niewiasty.”

„Racysz sobie N. Pani przypomnieć, że kiedy w czasie podróży do Amsterdamu, gdzie zachorował, bliski już byłem zgonu, dla braku pomocy, to W. C. M. dowiedziawszy się o tem, przysłała mi swego lekarza,

199

z rozkazem użycia wszelkich środków sztuki. Ocalałaś życie, N. Pani; pamięć o tem nigdy z mego serca nie wyjdzie; i sądzę, że nie mogę lepiej dowieść W. C. M. mojej wdzięczności, jak ośmieleniem się posłania Jej tego listu.”

„Londyn, 25 Sierpnia 1818.

„Generał Gourgaud.”

Obowiązek mój stał się dość trudnym do wypełniania. Jenerał Bertrand nie omieszkaby był zapewne poświęcać dla Cesarza część czasu, który dotąd obracał na interesa familijne, i znowby zaczął pisywać za jego dyktowaniem; lecz już od godziny 6-tej wieczorem nie mógł przechodzić przez linię wart, która od tej chwili odgradzała nas od jego mieszkania, aż do godziny 6-tej nazajutrz z rana, chyba za szczególnem pozwoleniem oficera służbowego i musząc iść między dwoma żołnierzami, grożącymi mu bagnetami. Rozporządzenie sir Hudsona-Lowe nakazywało, aby ostrze bagnetu przytykało do serca.

Napróżno suszył sobie głowę domysłami, jak się skończy spór, który sir Hudson-Lowe toczył zawzięcie, by zniewolić Cesarza do wyboru między stopniowem jego nienickiem a poniżeniem z dobrowolnego poddania się nieprawym warunkom, jakiemu narzucić chciał dziwny charakter jego stróża. Przyznam się, że z tego stanu rzeczy wróżył zgubne następstwa. Sir Hudson-Lowe nie dopuszczał już nawet roztrząsania jego postępów: zdawało się, że uważał nas za niewolników, pod jego bicz oddanych; zwracał nam nasze listy, pod czczemi pozorami, jakobyśmy się nie stosowali do brzmienia jego instrukcyj i nie przestawali używać tytułu Cesarza, zamiast nazwy Jenerała Bonaparte, jak tego wymagał. Spór bezpotrzebny — kiedyśmy od lat trzech innego

200

tytułu nie używali, jak Cesarza Napoleona, bądź do niego, bądź przed rządem angielskim i admirałem Cockburn, a nigdy nie odmawiano nam ani wysłuchania, ani przyjęcia naszych listów i na nie odpowiedzi.



ROZDZIAŁ XV. CIPRIANI.

Śmierć księżny Karoliny. — Narodzenie Króla rzymskiego. — Sir Hudson-Lowe oszukany na wyspie Kaprei przez Ciprianiego. — Usługi tego ostatniego dla Cesarza. — Biuletyn fałszywy o zdrowiu Cesarza.

Wiść o zgonie księżny Karoliny, przywiodła Cesarzowi na pamięć niebezpieczeństwo, jakie groziło Cesarzowej Maryi-Ludwice przy urodzeniu Króla rzymskiego, i opowiedział nam wszystkie szczegóły z niejakiem upodobaniem.

„Gdyby nie ja (mówił), umarłaby, jak ta biedna księżna Karolina. Co-za nieszczęście! młoda i piękna! przeznaczona do tronu wielkiego narodu, umarła tak zawczasie, przez brak starań najmiłszych nam osób! Gdzież był jej mąż? gdzie była jej matka? Dla czego nie znajdowali się przy niej, jak ja przy Maryi-Ludwice; i onaby także była umarła, gdybym ją był zostawił pieczy służalców: winna ona życie mojej obecności przy niej, przez cały czas niebezpieczeństwa: bo nigdy nie zapomnę

202

tej chwili, kiedy akuszer Dubois wszedł do mnie, wybladły z przerażenia i zaledwo kilka słów wyjąkać mogący, i oznajmił, że potrzeba wybierać między życiem matki a życiem dziecięcia. Niebezpieczeństwo było groźne; nie było czasu do tracenia na próżnem wahaniu się: „Ratuj matkę, powiedziałem mu: do ciebie to należy: rób tak, jak by śmiał do czynienia z mieszczką z ulicy św. Dyonizego.” I, rzecz dziwna! odpowiedź ta sprawiła na nim skutek elektryczny; ochłonął z trwogi i spokojnie wyjaśnił mi przyczyny niebezpieczeństwa.”

„Pewny jestem, że śmierć księżny Karoliny pograżyła w żalobie wszystkie klasy angielskie. Panowanie jej wydawać się im konieczne musiało, jako pasmo reform nadużyć zastarzałych, płamiących konstytucją angielską, oraz ulepszeń losu klas robotniczych. Nadzieja przywiązuje się zawsze do młodej i pięknej osoby. Dziwne zrządzenie losu: w Anglii, tak jak go Francyi, okropna katastrofa obala, jakby piorunem, nadzieje wielkiego ludu.”

Z teje właśnie okoliczności, Cesarz przytoczył nam anekdotę, dosyć ciekawą, przypominającą wiatrak w Sans-Souci i Fryderyka Wielkiego.

Gdy szło o budowanie pałacu dla Króla rzymskiego, na wzgórzach Passy, przeciwległych Polu Marsowemu; wynikła potrzeba nabycia nie tylko gruntów, ale i budynków, znajdujących się na miejscu, pod pałac i ogrody przeznaczonem.

Ubogi będnarz miał tam szopę, którą konieczne znieść wypadło.

Architekci oszacowali ją na tysiąc franków i weszli w targ z właścicielem. Był to chytry Normandczyk; zażądał 10,000, a Cesarz kazał mu je wypłacić; lecz kiedy przyszło do wypłaty i podpisania umowy, będnarz oświadczył, że namyśliwszy się, musi żądać od Cesarza, za takie wyrzucenie się z własności, 30,000 fr. „Człowiek ten,

203

jak widzę, jest nieco wymagającym, (powiedział Cesarz), ale ma poniekąd słuszność; dać mu 30,000 fr. i niech już więcej o tem nie słyszę.” — Ale drzej łyka, póki się drzeć dają — mówi stare przysłowie: nasz też będnarz chwycił się tego. Odrzucił 30,000 fr., dając za przyczynę, że porachowawszy, co go kosztować będzie osiedlenie się w Paryżu, nie może mniej wziąć, jak 40,000 fr. Cesarz, dowiedziawszy się o tem, gniewał się, lecz kazał zapłacić 40,000 fr.

Będnarz znowu cofnął słowo, i żądał 50,000 fr. — „Nędznik jakiś, odpowiedział Cesarz, — nie chcę jego gratów; niech pozostaną, gdzie są, na dowód mojego szacunku dla prawa.”

Śmierć marszałka dworu Cipriani była dotkliwą dla naszej osady stratą. Rozporządzał obiad dla Cesarza, kiedy nagle zdjęły go tak gwałtowne boleści, że nie mógł o swej sile przejść do swojego pokoju; nieszczęśliwy tarzał się po ziemi z przeraźliwym krzykiem; we dwadzieścia cztery godzin potem przeprowadziliśmy jego zwłoki na cmentarz w Plantation-House. Wielka liczba osadników i oficerów załogi należała także do oddania mu tej ostatniej usługi.

Cesarz żałował go i kazał wielkiemu marszałkowi napisać do pani Cipriani tklivy list, którym przeznaczał jej pensję, jako dowód zadowolenia służbą jej męża. Cipriani był jeszcze młodym, lubo oddawna już dał się poznać Cesarzowi ze swego przywiązania i niepospolitej zręczności, z jaką wypełnił wcale trudne zlecenia, w sprawach Neapolu i Włoch górnych. Był on

podówczas urzędnikiem policyi tajnej, a dopiero na wyspie Elbie wszedł w liczbę domowników Cesarza, w stopniu marszałka dworu.

Jego-to sprawą było zdobycie wyspy Kaprei (Caprée); nieraz też śmiech nas brał, widząc obu razem, na wyspie św. Heleny, sir Hudsona-Lowe i Ciprianiego,

204

którzy grali w owym czasie tak różne role, iż nigdy się pierwszy nie domyślał, aby go drugi tak zręcznie podszedł w zdarzeniu następnem:

W r. 1806, sir Hudson-Lowe dowodził, na wyspie Kaprei, w stopniu podpułkownika, legiją, złożoną z rekrutów, zbiegów korsykańskich i neapolitańskich, powiększej części rabusiów, którzy, chroniąc się przed żandarmeryą, puciekali do Sycylii. Ponieważ Kaprea leży w zatoce neapolitańskiej, Anglicy przeto wielką do jej posiadania przywiązywali cenę: bo niepodobna prawdę było rządowi neapolitańskiemu przeciąć komunikacje pomiędzy tym punktem a Neapolem i całym pobrzeżem. Tym sposobem missya sir Hudsona-Lowe była raczej missyą intrygową, aniżeli dowództwem wojskowem. Przez niego to dwór sycylijski i dowódca sił angielskich na morzu śródziemnem wiedzieli dokładnie, co się działo w Neapolu.

Salicetti, minister królestwa neapolitańskiego, napróżno usiłował, łącznie z władzą wojskową, przywrócić wyspę Kaprę pod moc Króla Józefa; nareszcie wpadł na myśl użyć Ciprianiego do zawiązania porozumień z załogą Kaprejską, w celu opanowania wyspy, niespodzianym napadem lub zdradą.

Miedzy Korsykanami, z którymi miał związek sir Hudson-Lowe, był niejaki Suzanelli, dawniej patron, rozpustą przywiedziony do ostatniego środka, zostania szpiegiem. Stosunki jego od młodości z Salicettim czyniły mu to rzemiosło łatwem. Cipriani dowiedział się zaraz, że Suzanelli, niegdyś jego spółuczeń, był agentem sir Hudsona-Lowe. Wnet więc ułożywszy rzecz całą, poszedł do Suzanellego, i powiedział:

— Wiem o wszystkim; ale jesteśmy spółziomkami, jadaliliśmy z jednej misy i sypialiśmy w jednym łóżku; nie chcę sobie wyrzucać twej śmierci z ręki kata; wybieraj między rusztowaniem i zrobieniem sobie losu przysługą

205

swemu krajowi, zamiast go być winnym zdradzie. Tyś szpieg Anglików; pomóż-że mi wygnać ich z Kaprei, a dobrze na tem wyjdiesz; jeśli nie przystaniesz, ja cię wydam, i go dwadzieścia cztery godzin będziesz rozstrzelany.

— Przystaję, odpowiedział Suzanelli, — czegoż chcesz odemnie?

— Ile ci płacą Anglicy? Dam ci dwa razy tyle, bylebyś zaczął, i pozwolę brać od nich pieniądze, lecz pod warunkiem, że mi przynosić będziesz wszystkie listy, które ci dadzą do Neapolu, i że mię zawiadamiać będziesz o wszystkim, czego się dowiesz. Odpowiedzi, jakie ci będę dawał, wręczać będziesz, jak gdybyś je otrzymał od osób, do których listy były pisane.

Wielu Neapolitańczyków, a między innymi pułkownik dragonów, zaraz byli wskazani, jako korrespondenci sir Hudsona-Lowe.

Odtąd Suzanelli i Cipriani manewrowali tak dobrze, iż codzień tym sposobem dowiadywano się ważnych rzeczy o intrygach starej Królowej Karoliny i obrotach sił angielskich na morzu śródziemnem.

Zaufanie sir Hudsona-Lowe w Suzanellim do tego stopnia wzrosło, przez doniesienia ważne napozór, których policja neapolitańska dostarczała temu agentowi, że hojnie wynagradzał jego usługi, a nawet poruczył mu zaciągnięcie ochotników do legii Korsykańskiej, załogę trzymającej na wyspie Kaprei.

Był to właśnie cel, do którego zmierzał Cipriani: bo tym sposobem snadno owoładnąć można było wyspą.

Gdy wszystko było w pogotowiu do ucieżenia Kaprei, przez przekupienie załogi zapomocą nowozacieżnych, których sir Hudson-Lowe przyjął, umyślono zapobiedz niebezpieczeństwu, wyniknąć mogącemu w razie, gdyby się dowiedział o przygotowującej się wyprawie w przystani,

206

a oraz oporowi, który ułatwiłby mogła obecność na wodach kaprejskich fregaty angielskiej *l'Embascade*. Na ten koniec kazano Suzanellemu napisać do sir Hudsona-Lowe raport szczegółowy o sile i celu tajemnym wyprawy, tak, iżby się poniekąd zgadzał z plotkami rybaków, którzy oszukiwani sami, tym łacniej oszukiwali sir Hudsona-Lowe, że go przekonali, iż celem wyprawy była wyspa Pouza, także zajęta przez Anglików.

Druga jeszcze intryga wmięszała się do tej, mającej na celu zdobycie Kaprei. Szło tu o powaśnienie dworu sycylijskiego z Anglią. Pofalszowano zatem listy Królowej Karoliny, pisane niby do jednego z agentów neapolitańskich, nazwiskiem Don Casetti, i kazano je zakommunikować sir Hudsonowi-Lowe. Również sfalszowano inną korrespondencją od znakomitej osoby.

Z obawy, aby nie utracić pomocy Suzanellego, gdyby sir Hudson-Lowe uznał go za zdrajcę lub niezdolnego, dozwolono mu zawiadomić wyspę, że przeciwko niej, a nie przeciw Pouzie, wyprawa dowodzona przez generała Lamarque wyruszy w nocy, i że dla nagłości grożącego temu stanowisku niebezpieczeństwa, Suzanelli waży swe życie, spiesząc z tem ostrzeżeniem.

Czego się spodziewano, to nastąpiło; niespodziana owa nowina wprawiała wszystko w ruch i zamięszanie na wyspie, i już wylądowywano, gdy jeszcze porządek nie był przywrócony. Pułk królewski maltański, do którego weszło było wielu rekrutów, nakształt suzanellowskich, słaby stawiał opór na wszystkich punktach, i nareszcie broń złożył, przez co francuzi opanowali warownie: św. Barbary i Anny, tudzież wyżyny wyspy.

Sir Hudson-Lowe zaledwo zdołał zamknąć się w cytadelli, z pułkiem królewskim korsykańskim. Do tej cytadeli wiodą schody o pięciuset stopniach, w skale wykute i tak wąskie, że dwie osoby w poręcz iść nie mogą;

207

jedynym punktem, nad nią panującym, jest cypel Solara. Francuzi przenieśli tam na rękę działa 24-funtowe, które znaleźli w baterii Anny. Wkrótce po rozpoczęciu kanonady przeciwko cytadelli, sir Hudson-Lowe kapitulował.

Jenerał Lamarque nie mógł zamilczeć, gdy zwiedzał twierdzę: „Wprowadziłem tu Francuzów, ale mój rozum nie chce uwierzyć, aby tu weszli przemocą; jest-to wszakże fakt, na który własnymi patrzałem oczyma.”

W innej okoliczności, Cipriani większą jeszcze uczynił przysługę. Straszna wyprawa, pod dowództwem generała Stuart i admirała Freemantle, zagrażała Neapolowi wylądowaniem, w chwili, kiedy to miasto było z wojska ogołocone, a większa część sił, które należały do Króla neapolitańskiego, były w drodze do Niemiec, lub zajęte w Kalabryi.

Król nie widział możliwości skutecznego oporu, w razie, gdyby ta wyprawa wylądowała, jak się spodziewano, między Portici a Castellamare. Rozkazał wojskom zamknąć się w twierdzy Saint-Elme; a wszystek sprzęt królewski był zapakowany i w pogotowiu do wysłania do Rzymu, skoroby się ukazała eskadra angielska. Królowa słusznie się ulękła tego postanowienia; wysłała więc skrycie Ciprianiego do Salicettego, który się naówczas znajdował w Rzymie.

Cipriani tak się uwinął, że we dwadzieścia cztery godzin po wyjeździe z Neolu zdał sprawę Królowej ze swego poselstwa, i w kilka godzin potem, Salicetti, objawszy władzę, uorganizował obronę, która ocaliła Neapol.

Wjeżdżając do miasta, spotkał Króla na koniu, zamierzającego opuścić swą stolicę; wysiadł więc natychmiast z powozu, i oświadczył, że jeżeli Król chce splamilić swą głośną sławę, może to uczynić, a w takim razie on, Salicetti, obejmie rząd w imieniu Cesarza i ocali królestwo. Murat zrozumiał tę przymówkę i wrócił do swego pałacu.

208

Wszystkie rozkazy zmieniono. Wojska z Abruzzo i Kalabryi zostały ściągnięte: pułk czwarty dragonów, który był w pochodzie do Niemiec, ale jeszcze o kilka dni od Neapolu, otrzymał rozkaz wrócenia, spiesznym marszem. Wojsko, zamknięte w twierdzy Saint-Elme, wróciło na swe stanowiska w Portici i Castellamare, i zatoczono działa na ulice, dla uśmierzenia gminu. Trzydniowe środki energiczne dostatecznymi były do zabezpieczenia Neapolu od wszelkiego napadu.

Równie ważnymi usługami politycznymi zalecił się Cipriani, podczas pobytu Cesarza na wyspie Elbie. Jeździł on kilkakrotnie do Genui, Liworno i Neapolu, i donosił Cesarzowi o zmianach, jakie zachodziły w opinii publicznej ludów włoskich. Zawiązał z Wiedniem korespondencją tajemną, za pomocą której Cesarz odbierał, raz na tydzień, biuletyn o wszystkim, co się działo na kongresie i w kołach dyplomatycznych. Niestety się stało, że p. Fleury de Chaboulon przybył na wyspę Elbę, jednocześnie z kawalerem Colonna d'Istria, którego Król neapolitański przysłał z depeszą od swego posła w Wiedniu, donoszącą o ukończeniu kongresu i odjeździe Cesarza Alexandra, i że Cesarz natychmiast umyślił powrócić do Francji, nie czekając powrotu Ciprianiego, którego był wysłał ze szczególnym zleceniem. Gdyby był zaczekał, nie byłby opuszczał wyspy Elby, aż dopiero po rozwiązaniu kongresu i powrocie Cesarza Alexandra do Rossyi

Cesarz opuścił wyspę d. 26 Lutego, wieczorem: Cipriani przybył do Porto-Ferraio d. 27; przywiózł on był wiadomości o kongresie i depesze z Wiednia, które dowodziły całej ważności tego, aby wyprawa z Elby zwleczoną była przez dwa tygodnie.

Ale wracam do św. Heleny.

Odjazd p. Balcombe do Europy podał Cesarzowi sposobność wynagrodzenia z hojnością monarszą za krótki

209

swój pobyt w Briars. Obok różnych zleceń, dał panu Balcombe przekaz na 72,000 fr. na Londyn, oraz patent na 12,000 fr. rocznej pensyi, mówiąc: „Lękam się, aby opuszczenie przez pana urzędu na tej wyspie nie było natchnione nieprzyjemnościami, jakich doświadczasz, z powodu stosunków, zawiązanych pomiędzy swym domem a Longwoodem, w skutku gościnności, którąś mi wyświadczył w pierwszych dniach naszego tu pobytu. Nie chcę, abyś miał kiedykolwiek żałować, żeś mię poznał.”

Przez związki tajemne dowiedziałem się, że sir Hudson-Lowe kazał podpisywać fałszywe biuletyny lekarzowi, który nie widywał Cesarza, i takowe posyłał kommissarzom zagranicznym; ale potrzeba nam było dowodów autentycznych, chcąc protestować przeciwko takiemu naruszeniu moralności publicznej. Traf posłużył mi wybornie. Cesarz posłał mię do miasta w nadziei, że spotkam któregośkolwiek kommissarza i będę mógł coś wybać.

Pierwszą osobą, którą ujrzałem w James-Town, był margrabia Montchenu; przybiegłszy do mnie, rzekł, z widoczną radością: „Koledzy moi są dziś u mnie na śniadaniu; nie odmówisz nam zapewne swego towarzystwa, nieprawdaż? Nagadamy się po francuzku; będzie to śniadanie paryżkie; przez kilka godzin zapomniemy o tem przeklętym siedlisku. Pomówimy o stolicy; co za rozkosz! Chodź więc, nie masz nio lepszego do zrobienia!”

„Daruj, panie oficerze, (rzekł z uśmiechem do kapitana służbowego, który mi towarzyszył, i podając mu rękę) daruj, że cię nie zapraszam, ale byłbyś nam na przeszkodzie i przypominałbyś waszą obmierzłą skalę.” — Przysłałem z ochotą; rozmawialiśmy o Paryżu i przyjaciółach wspólnych, których tam zostawili, gdy wtem jego adjutant przyniósł mu depeszę od sir Hudsona-Lowe. „Słuchaj pan, — rzekł mi; ponieważ gubernator zagna

210

nas do myślenia o nim, zechcesz mi więc powiedzieć, co pisze, bo nie nie rozumiem po-angielsku, a de Gore nie więcej umie odemnie. Protestowałem przeciw jego manii używania języka angielskiego w naszych korespondencjach dyplomatycznych, ale z nim rady nie ma; wystaw sobie pan, że raz, gdy mu napomkną o zwyczajach dyplomatycznych, rzekł mi: iż od chwili, w której się odwołałem do protokółów kongresu, chciał korespondować ze mną po-łacinie, jak gdybyśmy żyli w piętnastym wieku. W istocie, nie ma co robić z podobnym człowiekiem.”

Depesza była prosto przesłaniem, w należytej formie, biuletynu, podpisanego przez naczelnego lekarza wyspy, doktora Baxter. Rozumie się, że przyjąłem urząd tłumacza i przekopowałem biuletyn, oraz list doń załączony. Rozmowa przy śniadaniu była całkiem polityczna, mimo usiłowań biednego margrabiego, aby ją zwrócić na przyjemności Paryża.

Baron Sturmer jest typem dyplomaty niemieckiego; wszystkie jego wyrazy tchną protokółem, a cało-tygodniowe zajęcie ściąga się do obowiązkowej depeszy niedzielnej.

Sposobność była zbyt przyjazna, aby z niej nie korzystać; wszelako był nader skąpy w kwestyach o Longwoodzie. Co do hrabiego Balmain, ten zajmował się dyplomacją tak, jakby nie myślał o niej. Oba mieli tajemne instrukcje, natchnione przewidywaniem wypadków, jakie mogło wywołać to, co kommissarz rossyjski nazywał niewdzięcznością Burbonów, albo, jakie mogły wyniknąć ze wstrząśnienia narodowego; gdyż, jak sami mówili, nie podobna było tego zataić, że lud francuzki powściąga się jedynie obecnością wojsk sprzymierzonych, a nikt nie może powiedzieć, co nastąpi po odejściu tej armii.

211

Hrabia Balmain pragnął wyjaśnień, któreby dozwoliły jego Monarsze puścić wolny bieg uczuciom braterskiej przyjaźni ku Cesarzowi. Baron Sturmer starał się zatrzeć wrażenia haniebnego zdrady związków rodzinnych i usprawiedliwić postępowanie swego gabinetu koniecznością; oraz nieusłuchaniem przez gabinet tulieryjski rad wspólnego interesu. Było to (mówił on) winą Cesarza Napoleona, że wojska sprzymierzone przeszły Ren, a bardziej jeszcze, że pokój nie został podpisany w Chatillon. Zresztą, uczucia, które doradzały zbliżenie na wyspie Elbie, nie zmieniły się, i nie tylko Cesarz austriacki żałuje szczerze, że wnuk jego nie został uznany, ale ma nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym wypadki włożą znowu na głowę zięcia koronę Francji.

Kiedy przedstawiłem Cesarzowi dwie kopie, przyniesione z James-Town, uradował się jak w dniu zwycięstwa, bo sir Hudson-Lowe stale opierał się, jako ubliżającym jego charakterowi żądaniom, iżby doktor O'Meara okazywał nam raporty o zdrowiu Cesarza, przed odesłaniem ich do Plantation-House. We dwie godziny potem, oddałem oficerowi służbowemu list do gubernatora, przez Cesarza podyktowany, oraz trzy listy do kommissarzów, których urzędownie zawiadomiałem o protestacji Cesarza, przeciwko fałszywym biuletynom. Listy moje zostały mi zwrócone nazajutrz, gdyż uchybiłem przepisom, używając w nich tytułu Cesarza Napoleona. Kommissarze otrzymali moje listy we 24 godzin później, przez ręce Francuza, którego posłałem do miasta, dając za powód jego wyjścia niektóre kupna.

Ilekoć bywaliśmy w mieście, czuliśmy się zupełnie swobodnymi. Było to męczarnią dla sir Hudsona-Lowe? ale nigdy nie ośmielił się odjąć nam tego przywileju, za który obowiązani byliśmy urządzeniom, zaprowadzonym

212

przez admirała Cockburn, po naszym przybyciu na wyspę.

Prawda, że agenci policyjni sir Tomasza Reade ścigali nas, ale nie mogli ani widzieć, ani wiedzieć, o tem, co się działo w domach, do których wstępowaliśmy.

Sir Hudson-Lowe, uczuwszy cios zadany mu przez niezaprzeczone odkrycie fałszywych biuletynów, przybył do Bertranda, dla wytłumaczenia swego postępowania, i użył wszelkich sposobów, by przekonać, że biuletyny podpisane przez Baxtera nie były biuletynami, ale poprostu sprawozdaniem naczelnika służby lekarskiej na wyspie, z raportu ustnego, w jego obecności zdawanego przez doktora O'Meara, o zdrowiu Cesarza; zaręczał przytem honorem, że taki sposób postępowania natchnęło mu pragnienie nie oddalenia się w niczem od najsumienniejszej prawdy.

Wypadek ten spowodował gwałtowną scenę między gubernatorem i O'Mearą, w skutku której ostatni otrzymał znowu rozkaz pozostania w ścisłym areszcie, w małym obwodzie Longwoodu, z zabronieniem widywania nas, wyjąwszy w przypadku słabości.

Jak tylko Cesarz dowiedział się o tem, kazał przezemnie oświadczyć gubernatorowi, że nie użyje już rady p. O'Meary, gdyż nie życzy sobie mieć lekarza, zostającego pod karnością wojskową. Upoważnił przy tem O'Mearę, do proszenia o odwołanie siebie, i rzekł mu; „Więc tedy, doktorze, opuszczasz nas; czy świat pojmie, że ten Lowe był tak nikczemnym, iż śmiał grozić memu lekarzowi? Ponieważ jesteś tylko porucznikiem, podległym samowolności i karności wojskowej, nie masz przeto potrzebnej niezależności, przez którą twe starania byłyby dla mnie przydatne. Dziękuję ci za troskliwość, jakąś

213

miał nademną. Opuść jak-najprędzej tę jaskinią ciemności i zbrodni. Ja umrę na tem łożu, strawiony chorobą i bez pomocy, a wasz naród pozostanie na zawsze w hańbie: bądź zdrow.”

Kommissarze wzięli do serca sprawę biuletynów fałszywych, i udali się do Plantation-House. Rozprawa była żywą; baron Sturmer posunął swe oburzenie tak daleko, iż powiedział sir Hudsonowi-Lowe, że przez zbytnią surowość karności wojskowej zagnęć do dymissji lekarza z Longwood, narzucając razem doktorowi, który nie widuje Cesarza, redagowanie biuletynów, jest to z góry usprawiedliwiać zbrodnią, na przypadek śmierci Cesarza, i że on, baron Sturmer, uważa za rzecz konieczną protestować się przeciw podobnym środkom. Margrabia Montchenu oświadczył, iż się łączy ze swoim kolegą austriackim. Hrabia Balmain poprzestał na wyrazach ogólnej nagany. Wytłumaczył mi on swoje kłopotliwe położenie, wyznając swą miłość ku córce lady Lowe, którą też wkrótce zaszłubił. Gubernator pojął całą odpowiedzialność, włożoną nań przez deklaracje kommissarzów. Uwolnił O'Mearę z aresztu i przybył do Longwoodu zawiadomić nas o tem postanowieniu, podyktowanym (jak mówił wielkiemu marszałkowi) przez wielką troskliwość, jaką ma o zdrowie jenerała Bonaparte. O'Meara rozpoczął więc znowu służbę lekarską przy Cesarzu, który, cierpiąc dość mocny katar, nie przestawał używać kalomelu. Wezwany przez O'Mearę na poradę doktor Stokoe z okrętu Conqueror, był przedstawiony Cesarzowi, ale po drugiej wizycie wytrzymał tak ścisłą inkwizycją, że widział się zmuszonym napisać do swego admirała, iż niepodobna mu więcej bywać w Longwoodzie.



ROZDZIAŁ XVI.

OPÓR SIR HUDSONA-LOWE W TRZYMANIU SIĘ SYSTEMATU PRZEŚLADOWANIA.

Cesarz nie może otrzymać doktora podług swego wyboru. — Marszałek Bertrand wyzywa na pojedynek sir Hudsona-Lowe, który mu odmawia. — Marszałek Ney. — Hrabia Lavalette.

W czasie tych wypadków przybył statek Storeshiple-Mangle z Anglii, i przywiózł wiele egzemplarzy uwag Cesarza nad mową lorda Bathurst, oraz przeglądu edynburskiego, w którym znajdowało się kilka artykułów, wykrywających najaw postępowanie sir Hudsona-Lowe. Jak tylko sir Tomasz Reade dowiedział się o tem, zabrał te wszystkie druki, zapewniając właściciela, że je zakupuje dla Longwoodu, stosownie do naszych życzeń. Ale jakież było zadziwienie tego człowieka, kiedy się dowiedział nazajutrz od O'Meary, że ani jednego nie otrzymaliśmy egzemplarza; owszem, że sir Tomasz Reade zabrał je, aby nam przeszkodzić czytać takowe. Przez

215

długi czas nie mogliśmy dostać żadnej z tych broszur: nareszcie Salomonowi z wielką trudnością udało się dostarczyć nam jedną. Jak tylko sir Hudson-Lowe dowiedział się o radości, jaką sprawiły Cesarzowi artykuły przeglądu edynburskiego, wezwał przez telegraf, do Plantation-House, O'Mearę, i napadł nań w sposób najgwałtowniejszy, rozumiejąc, że to on dostarczył mi tego pisma.

Przybycie brygu, który zawiązał do Przylądka, i przywiózł tylko dawne listy i stare dzienniki, podało sir Hudsonowi-Lowe sposobność zwalania na rząd nagany, za dziki postępek odjęcia Cesarzowi lekarza.

W pierwszych dniach Listopada 1818 r. sir Hudson-Lowe zakomunikował mi depeszę lorda Bathurst, w której zawiadamiał gubernatora o wyjeździe z Włoch dwóch księży, lekarza, marszałka dworu i kucharza, wysłanych przez kardynała Fesch, dla usługi w Longwoodzie. Wiadomość ta przejęła nas żywą radością: gdyż brak pomocy lekarskiej, zwłaszcza przy osłabieniu Cesarza, wielce nas niespokoił. Niepodobna było dłużej łudzić się w tej mierze, kiedy nawet kommissarze, żywo się frasując o zdrowie Cesarza, ciągle dawali dowody swej troskliwości. Sam też sir Hudson-Lowe był niespokojny; przynajmniej można było wnosić z jego nalegań, aby jeden z lekarzy angielskich, znajdujących się na wyspie, był przypuszczony do Longwoodu, lubo ciągle wzbraniał się przywrócić za to rzeczy do tego stanu, w jakim były za admirała Cockburn.

Ku końcowi Grudnia, zdrowie Cesarza pogorszyło się. 1-go Stycznia 1819 r. nie mógł opuścić swej sypialni: spuchnięcie nóg i stawów nie dozwoliło mu ubierać się; 6-go zasłabł przy pracy: 10-go, wielki marszałek otrzymał polecenie wezwania doktora Stokoe, z okrętu Conquerant; 16-go i 17-go nowe ataki choroby.

216

17-go, o godzinie 9-tej wieczorem, wielki marszałek pisał do doktora Stokoe, lecz ten przybył dopiero d. 19-go.

Przybywszy doktor uniewinnił się trudnościami, jakich doznał w otrzymaniu pozwolenia do wyjścia: przed powrotem zaś z Longwoodu do okrętu admirałskiego, napisał do wielkiego marszałka list następujący:

„Panie Hrabio!“

„Z tego, co mi się dziś przytrafiło, mam ważny powód do mniemania, że moje odwiedziny w Longwoodzie zostaną przerwane, jużto z rozkazu mych zwierzchników, już dla tego, że obowiązek ten będzie podłączony z tylą nieprzyjemnościami, iż zaszczytu pełnienia go rzec się muszę. W każdym razie, ponieważ może nie będę miał sposobności pomówienia z panem w tym przedmiocie, przeto proszę, abyś się pan wszelkimi sposoby starał skłonić dostojnego pacjenta, do trzymania się przepisów lekarskich, które, jak się spodziewam, skutecznie odwrócą grożącemu niebezpieczeństwo. Zapalenie wątroby nie powinno być na chwilę zaniedbywane w klimacie takim, jak św. Heleny, a chociaż symptomata, oddawna objawiające się, wskazują stan chroniczny, nie można jednak przewidzieć, czy w biegu choroby nie nastąpi fatalna zmiana. Dla tego-to proszę pana jak-najusilniej, kiedy już nie mam zaszczytu udzielać mej rady, abyś wymógł na nim zezwolenie na przyjęcie doktora Werling.”

„Mam zaszczyt i t. d.

John Stokoe.“

„19-go Stycznia 1819.”

Cesarz podyktował mi natychmiast następną notę, którą przesłałem do Plantation-House:

217

„Potrzeba, aby doktor Stokoe mieszkał w Longwoodzie, jeżeli ma prowadzić dalej leczenie, przerwane od czasu wyjazdu O'Meary, to jest, od sześciu miesięcy: co mocno pogorszyło zapalenie wątroby, które go pierwsze symptomata okazały się przed szesnastu miesiącami.

„Cały systemat organizmu jest nadwreżony: potrzeba zatem, aby doktor widywał chorego kilka razy na dzień.”

„W przeciągu sześciu miesięcy, onegdajszy napad słabości jest piątym; wszystkie zdarzały się w nocy: hrabia Bertrand i ja tylko znajdowaliśmy się przy chorym, bez żadnego lekarza: ale ataki te nigdy nie były tak gwałtowne, jak ostatniej nocy, gdyż chwilowo powątpiewaliśmy o jego życiu. Z tego powodu hrabia Bertrand radził wezwać doktora Werling, lecz chory nie dozwolił. Samo to napomknienie zmieniło jego fizyognomiją i powiększyło słabość: dla tego też hrabia Bertrand wezwał, o godzinie drugiej rano, doktora Stokoe, który przybył o szóstej. Oficerowi służbowemu nie wolno pisywać do miasta, musiał się więc wprzód odnieść do gubernatora, a to podwoiło zwłokę. Doktor przybył zbyt późno; szczęściem jednakże, silny temperament chorego przemógł przesilenie. Tak tedy sprawdza się to, co napisałem w liście z dnia 26-go Lipca do gubernatora, kiedy doktor O'Meara został porwany z Longwoodu i znajdował się jeszcze w mieście: że nawet w chwili zgonu nie przyjmie starań, ani lekarstwa, jak tylko od własnego lekarza: a jeżeli pozbawią go tego, wówczas nie przyjmie nikogo, i będzie się uważał za zamordowanego przez nich.”

„Doktor Stokoe, po przybyciu, udał się do generała Bertrand, który mu proponował zastąpienie O'Meary;

218

gdy przyjął tę propozycją, został wprowadzony do chorego. Gubernator, ani pośrednio, ani bezpośrednio nie mógł, bez zrzucenia maski, zapobiedz takiemu układowi.”

„Tak więc leczenie chorego przerwane od sześciu miesięcy, odroczone jeszcze zostało do czasu przybycia lekarza francuzkiego.”

„Zapalenie wątroby wzmoże się jeszcze przez ten czas, a jeżeli stanie się nieuleczonem, komuż wówczas przypiszą zabójstwo Cesarza? To, co się przytrafiło przez sześć miesięcy, wzbudza obawę, aby nie następowało co-miesiąc, a skoro potrzeba będzie przyzywać doktora Stokoe, ten może przyjść za późno! Jeżeli zaś znajdzie chorego umarłym, komuż przypisze zabójstwo? Świat i historia głośno na to odpowiedzą.”

„Longwood, d. 19 Stycznia 1819 r.“

Montholon.“

Oto jest odpowiedź na tę notę:

„Żadna korespondencya, tycząca się Napoleona Bonaparte, nie może być przyjętą, skoro jest bez podpisu jego lub jednego z oficerów, który, w takim razie, winien wyraźnie oświadczyć, że pisze i podpisuje z jego rozkazu.”

„Jak tylko zwracające się przy niniejszem pismo będzie w takiej formie, da się na nie odpowiedź.”

„Plantation-House, 19-go Stycznia 1819 r.”

Doktor Stokoe nie przyszedł więcej do Longwoodu, i Cesarz nie odebrał żadnej pomocy lekarskiej. Ścisła dyeta, mleko migdałowe i kapiele, wstrzymały postęp choroby; ale Cesarz nie wychodził z pokoju, i od szczęściu

219

tygodni żaden Anglik nie widział go, kiedy 20-go Marca, sir Hudson-Lowe przyszedł do mnie i rzekł:

„Panie hrabio! dowiaduję się z przykrością, iż się skarżą na żywność. Oświadczyłem moje nieukontentowanie oficerowi służbowemu. Jesi on rzeczywiście bardzo winny, ponieważ ma rozkaz najsurowszy czuwania, aby ten rodzaj służby odbywał się z największą ścisłością. Zawszem się najbardziej o to starał, aby nie było skarg, i aby dostarczano wszystkiego w najlepszym gatunku, jak tylko można w tym kraju. Wiem, ile hrabia Bertrand stara się rozgłaszać w dziennikach wszelkie skargi, jakie tylko może wymyślić. Dla mnie, który pragnę pozyskać względy, zbyt jest przykro, być ciągle ofiarą potwarzy. Ile-możności zasługuję się Cesarzowi, a tymczasem wystawiają mnie przed wszystkimi mocarstwami, jako człowieka śmiesznego, i kommissarze nawet mówią mi sami, że byli zmuszeni napisać do swych dworów, iż hrabia Bertrand zapewnił ich, że jestem waryatem. Nie mam więc już po co folgować, lecz tylko się trzymać rozkazów mego rządu. Zawiadomiłem już o nich pana, i czekałem wezwania od Napoleona, aby dać wyjaśnienia, jakichby żądał; ale tymczasem trzeba, aby oficer służbowy mógł go widywać codzień, w sposób, na jaki sam przystanie; wszystko, czego się domagam, jest to, aby go widywał; nie mogę wypuścić stąd ani jednego statku, póki Napoleon nie będzie widziany, a jest właśnie teraz jeden, który czeka na raport oficera służbowego, aby odpłynąć.”

Po chwili milczenia, odpowiedziałem mu:

„Hrabia Bertrand i ja zawiadomiliśmy już pana, że nie przestąpisz progu pokoju cesarskiego, bez wybicia drzwi i rozlewu krwi.”

220

21-go Marca 1819, oficer służbowy, wręczył mi pakiet zapieczętowany, z napisem:

Napoleonowi Bonaparte.

25-go nowy pakiet, z podobnym napisem, przyniósł mi oficer służbowy: nakoniec 28-go, major Gorriquer wręczył mi następną kartkę, pod moim adresem, bez daty i podpisu, ale ręką sir Hudsona-Lowe pisaną:

„Jeżeli propozycje, zawarte w pierwszym liście, w którym gubernator oświadczył, iż jest gotów udzielić wszelkich objaśnień, jakichby od niego wymagano, są przyjęte, to nie potrzeba oddawać drugiego listu, i w tym razie gubernator zgadza się, aby mu go zwrócono: ale jeżeli pierwsze propozycje nie są przyjęte, druga nota ma się uważać za zakommunikowaną, i na przyszłość potrzeba się stosować do zawartych w niej przepisów.”

1-go Kwietnia, Cesarz podyktował mi odpowiedź na wspomniane noty.

11-go, podpułkownik Wynyard doniósł mi, że od tegoż dnia do 18-go Lipca wszelka korespondencya względem Cesarza, między nami i gubernatorem, ustać powinna, wyjąwszy tylko, że oficer służbowy powinien dopełniać co dzień obowiązku odwiedzin. Wynikłe stąd nalegania dały powód do gwałtownej sceny, zakończonej następnymi słowami, które się w uniesieniu wymknęły wielkiemu marszałkowi: Wyjdź pan, wyjdź, albo... We dwie godziny później napisał on do sir Hudsona-Lowe, oświadczać, iż gotów był zdać sprawę z tego postępku, i prosząc go, aby oznaczył godzinę i miejsce do rozprawy. Sir Hudson-Lowe odpowiedział, że nie może się bić z swym więźniem; a jeśli hrabia Bertrand nie ma cierpliwości oczekiwać innej chwili, tedy może zaspokoić swój zapał do walki, potykając się z podpułkownikiem

221

Lyster, oddawcą tej odpowiedzi, który będzie gotów dobyć szpady. — Naturalnie, że Bertrand nie uczynił tego zaszczytu oficerowi, którego nawet nie znał.

Smutne te sprzeczki nie ustawały przez cztery miesiące, i im to przypisywać można, że Cesarz nie przyjął starań doktora Werling z artylleryi królewskiej, chociaż go lubił i poważał: znaliśmy go też wszyscy i polubili od czasu naszej żeglugi z Anglii do wyspy św. Heleny.

Sir Hudson-Lowe odesłał Cesarzowi list, pisany doń przez jenerała Bertrand: Cesarz zaadresował go znowu do Plantation-House, z tym dopisem: „Nie chcę wiedzieć o treści niniejszego pakietu, tak jak nie wiedziałem, co w sobie zawierały dwa czy trzy inne, narzucone gwałtem hrabiemu Montholon, a to dla tego: 1) że nie mogę korespondować bezpośrednio; 2) że mi odjęto wszelaki sposób od powiedzenia: 3) że od lat czterech zaprowadzony jest zwyczaj, od którego odstąpić nie mogę.”

„Dwa lata już dręczony jestem słabością chroniczną wątroby, właściwą tutejszemu krajowi: od roku jestem bez lekarza, ponieważ umyślnie oddalono stąd O'Mearę i Stockoe'go. Od kilku dni jestem w przesileniu choroby, opuszczony i nie mogący zasięgnąć pomocy sztuki. Jednakże, jak gdyby ta słabość nie była dość szkodliwą w klimacie tutejszym i w miejscu tak niezdrowem, gdzie mieszkam, korzystają jeszcze z tej chwili, aby podwając złe obchodzenie się, przykrości, zniewagi, przymówki i groźby.”

Od d. 16-go do 29-go Sierpnia, sir Hudson-Lowe dał nam być pokój, i Cesarz rozpoczął znowu zwykłą swe prace; ale dnia 29-go, gubernator przyszedł

222

do mnie z oświadczeniem, że kazał oficerowi służbowemu znajdować się codzień u drzwi Cesarza, i aresztować, dla wydalenia natychmiast z wyspy, każdego, kto by śmiał sprzeciwić się temu.

4-go Września, sir Hudson-Lowe powiedział mi, że naruszył swe instrukcje, zostawiając mnie przy Cesarzu, a to dla tego, aby mi dać ostatni dowód względów, wiedział bowiem, ile moje usługi były mu potrzebne, ale, że zasłużyłem, tak przez odpowiedzi ustne, jako i na piśmie, abym był wysłany na przykład Dobrej Nadziei, i czekał tam na ostateczny rozkaz jego rządu, o czym powinienem pamiętać. Wszczęła się stąd żywa między nami rozprawa, ale bez obelg, i gubernator zakończył ją, oświadczać, iż pozostawiłby nas w pokoju, gdybym dał słowo honoru, że Cesarz znajduje się w Longwoodzie: co też uczyniłem. Taki stan rzeczy trwał do 21-go września, to jest: do czasu przybycia księży i doktora Antomarchi.

Koniec 1819 roku był spokojny: żaden ważny wypadek nie przerwał smutnej jednostajności naszego położenia. Szczególnie to nas pocieszało, że zdrowie Cesarza polepszyło się było nieco, z powodu ruchu, jakiego używał, uprawiając mały ogródek, który założył pod swemi oknami. Ze zaś oficer służbowy codziennie miał wielokrotną sposobność widywania Cesarza, przeto fantazyjna twoga sir Hudson-Lowe ustała, i wiedzieliśmy o nim tylko przez korespondencją z doktorem Antomarchi, który ustawicznie klócił się z sztyldwachami, nie chcąc się poddać przepisowi wracania na nasze stanowisko nocne, przed zaciągnięciem warty wieczornej.

1-szy Stycznia 1820 roku był dniem szczęśliwym. Cesarz, jak się zdawało, przyjął nasze powinszowania z widoczną radością. Dla wszystkich okazywał ojcowską uprzejmość, i zapewniał nas, że oddawna nie czuł się

223

tak dobrze. Zwiększenie obwodu obudziło w nim ochotę przejażdżki konno: a że sir Hudson-Lowe, wbrew swemu zwyczajowi, odpowiedział przychylnie na kilka kwestyj wątpliwych, co do punktów do przechodzenia nowej granicy, przeto wycieczka konna długo trwała: Cesarz bowiem skierował się ku mieszkaniu sir Williama Daveton, po drugiej stronie wyspy, i tam jadł śniadanie.

Przejażdżka konna bardzo służyła Cesarzowi.

Z myślami przychodzą wspomnienia i anegdoty; dla tego też tejże samej nocy podyktował mi następujące noty o marszałku Ney i hrabi Lavalette, które miały być przesłane do Londynu:

„Marszałek Ney był dobrej wiary wówczas, kiedy, udając się do wojska, otrzymał od Króla ostatnie rozkazy: ale jego ognista dusza, która czyniła go najwaleczniejszym z walecznych, wówczas kiedy z garstką ludzi zatrzymał armiją, ścigającą aż do Niemna rozpierzchłe wojska naszego szczątki, musiała być przenikniona szalonym zapalem ludu Delfinatu, Franche-Comté, Alzacyi, Lotaryngii i Burgundyi, — zapalem, który codziennie porywał mu najlepsze wojska; albowiem zewszę widział wznoszące się i powiewające kolory narodowe. Jednakże 13-go Marca, kiedy już byłem w Lugdunie, Ney opierał się jeszcze wrażeniom swych wspomnień i ruchowi narodowemu, który mnie prowadził do Paryża, pędząc przed sobą haniebnie Króla emigracyi.”

„Ustał on dopiero i stanął pod chorągwią cesarstwa, za odebraniem następującego odemnie listu:

„Mój kuzynie! Szef sztabu mojego przesyła ci rozkaz do marszu. Nie wątpię, że w chwili, w której dowiedziałeś się o mojem przybyciu do Lugdunu, kazałeś wojsku podnieść chorągiew trójkolorową. Wykonaj rozkazy Bertranda, i połącz się ze mną w Chalon.

224

Przyjmę cię tak, jak cię przyjąłem nazajutrz po bitwie pod Moskwą.”

„Wstrząśnienie elektryczne było zbyt silne dla organizacji takiej, jak marszałka Ney. W jego postępowaniu nie było ani rozumowania, ani rachuby: ale była niemożność oparcia się uniesieniu ludu i wojska.”

„Niesłusznie porównywano postępowanie marszałka Ney'a z postępowaniem Turenjusza. Ten bowiem działał z wyrachowaniem i przez ambit przewodzenia w radzie regencyi, kiedy niepomny na swą przysięgę, Annie austriackiej złożoną, i oświadczając się za Frondą, ruszył na Paryż. Ney nic podobnego nie uczynił.”

„Będąc dzieckiem rewolucyi, pozyskał wszystkie swe stopnie, walcząc za nie od lat dwudziestu pięciu. Zaufanie Króla było wypadkiem w jego zawodzie. Naród powołał go w swe szeregi; usłuchał głosu wspomnień całego swego życia i własnej chwały: zrobił to, co cała Francya uczyniła: stał się znowu mężem rewolucyi; usłuchał nakoniec popędu, któremu, w sześć dni później, sam nawet Ludwik XVIII uległ.”

„Skazanie marszałka Ney, jest morderstwem sądowem. Gdyby nawet był winnym, znakomite usługi, wyświadczone przezeń ojczyźnie, powinny go były zasłonić wstrzymać rękę sprawiedliwości.”

„Francya winna marszałkowi Ney świetny hołd żalu i wdzięczności. On-to, przez swą niesłychaną energiją, ocalił 60,000 Francuzów, którzy bez niego nigdy by nie byli powrócili z Niemna. Prędzej lub później Francya wystawi mu posąg.”

„Skazanie na śmierć hrabiego Lavalette nie było sądem, ale czynem zbrodniczej reakcyi. Lavalette dowiedział się był w jednej chwili i o zamiarze moim opuszczenia wyspy Elby, i o mem wylądowaniu w Cannes. Marszałek Davoust i książę Bassano przysłali do mnie

225

audytora Fleury de Chaboulon, aby mnie zawiadomił, tak przez ich rapport na piśmie, jako-też sam ustnie, o stanie opinii publicznej we Francyi, o ich zdaniu osobistem względem korzyści, jakimi następcy błędy książąt i ich stronników, o spisku, kierowanym przez księcia Otranto, przeciwnego memu powrotowi, a który wkrótce potem wysłał na Paryż kilka pułków z dywizyi północnej i wschodniej. Lavalette był obcym temu wszystkiemu, a lubo był dla mnie ze szczerą przyjaźnią, nie mięszał się jednak do niczego. Wszyscy, którzy go znali, oddawali mu tę sprawiedliwość. Honor, uczciwość, prawość w każdej rzeczy, były podstawą jego charakteru.”

„Nienawidził intryg, nie miał nawet do nich zdolności, i byłby najgorszym spiskowym, gdyby go nieszczęście wciągnęło w jakiekolwiek spiknienie. Będąc moim adjutantem we Włoszech i w Egipcie, Lavalette spełniał nader ważne i delikatne zlecenia, a zawsze z mojem zadowoleniem; mianowicie zaś, kiedy go wysłał do Paryża przed 16-m fructidor, aby badać opinią i zawiadamiać mnie o intrygach, które dzień ten przygotowywały. Te-to okoliczności zjednały mu ważną posadę dyrektora jeneralnego poczt, po usunięciu z niej p. de Laforêt, który się był wdał w intrygę, przedstawiając mi fałszywe listy, niby przejęte przez policją tajną i wskazujące zamek p. de La Rochefoucault, jako ognisko spisków przeciw memu rządowi.”

„Przypadkiem odkryłem prawdę, rozmawiając z panią de Montmorency w budoarze Józefiny. Jeden z jej blizkich krewnych był niby, według tych listów, najczynniejszym agentem spisku, i miał przybyć z Anglii. Wszystko to było romansem. Człowiek ten ani się ruszył z Anglii, gdzie oczekiwał spokojnie skutku starań, jakie pani de Montmorency miała czynić u mnie, aby otrzymać dlań ułaskawienie i pozwolenie powrotu do ojczyzny.

226

Właśnie ta prośba była celem odwiedzin p. de Montmorency i rozmowy jej ze mną.”

„Zezwoliłem na to, o co mnie prosiła, a rozstawszy się z nią, kazałem przywołać p. do Laforêt. Wyznał wszystko i usprawiedliwił się swym przekonaniem, oraz tem, że został w błąd wprowadzony, przez wierność ku mnie. Talleyrand - to, jeden z ministrów, najwięcej możemego zaufania posiadający, oddał mu te fałszywe listy, iżby je pomieścił w liczbie przejętych dla bezpieczeństwa publicznego.”

„Ta okoliczność dowiodła mi, że pierwszym przymiotem dyrektora jeneralnego poczt, jest moralność i najściślejsza prawość. Lavalette przyszedł mi na myśl i natychmiast mianowałem go jeneralnym poczt-dyrektorem: sprawował on te obowiązki przez ciąg mego panowania, nie nadużywając, ani nie zdradziwszy nigdy tajemnicy domowej. Gabinet czarny był instytucją monarchiczną. Rzeczpospolita zachowała go: wielu ludzi uważało go za potrzebny. Jam go także nie zniósł, ale nigdy nie uznawałem koniecznej jego potrzeby. W jednej tylko okoliczności, naruszenie tajemnicy listowej wykryło ślad intrygi politycznej.”

„Ponieważ najbardziej starałem się o poznanie opinii publicznej, które j bezustannie panujący radzić się powinien, zobowiązałem prze to Lavaletta, aby był pośrednikiem między mną i kilkunastu osobami, wybranymi z najsprzecznějších stronnictw. Najzapaleńsi republikanie, żyrondyści, konstytucyoniści, emigranci, nawet osoby z armii Kondeusza, znakomici ze stronnictwa rojalistów, sławne kobiety, panie: de G....., de S....., de B.....; panowie de L....., de C....., podjęli się także przysyłać do mnie lub do Duroc’a, przynajmniej raz w miesiąc, uwagi swe o stanie opinii publicznej i o wpływie

227

na nią mego rządu. Każdy z tych tajemniczych dostrzegaczy odbierał od Lavaletta tysiąc franków, za list mu oddany, lub też, dla wręczenia mi, nadesłany. Lavalette religijnie zachował w tajemnicy ich nazwiska: a nawet to postępowanie nadaje mu rzadką zasługę, dwaj bowiem z pomiędzy tych byli w liczbie reakcyonistów, domagających się jego głowy.”



ROZDZIAŁ XVII. ZAMACHY CESARZA NA WŁASNE ŻYCIE.

Lady Hudson-Lowe i jej starsza córka. — Rocznicą bitwy pod Waterloo. — Pierwszy zamach Napoleona na swe życie, po oblężeniu Tuluonu. — Tajemnice Fontainebleau.

Ponieważ zacisze od skwarne go wiatru i nieco cienia były niezbędnie potrzebne do jakiegokolwiek wygody w Longwoodzie, Cesarz przeto powziął myśl utworzenia jednego i drugiego w małych ogrodach, i sam najpierw wzięł się do dzieła, dając nam wszystkim przykład pracy. W istocie, był-to obraz godny pędzla najslawniejszego malarza, kiedy o świecie, zdobywca tytułu królestw, ten, który dyktował prawa tyłu mocarzom, z motyką w ręku, w szerokim kapeluszu słomianym na głowie, w czerwonych safijanowych pantoflach, kierował naszymi robotami, a co-większa, robotami ogrodników chińskich. Tym sposobem wzniesione zostały, z lichej darniny, dwa opasania koliste, na jedenaście do dwunastu stóp wysokie,

229

w przedłużeniu cesarskiej sypialni i biblioteki. Sir Hudson-Lowe, widząc w tem początkowo tylko schronę, nie sprzeciwiał się bynajmniej, ale skoro się dowiedział, że sztachety od ogrodu przed biblioteką wykopano i przeniesiono w kilka godzin o 20 stóp od końca opasania darniowego, co odsuwało o 10 sążni drogę, po której warty nocne chodziły, zapowiedział mi, że nie dozwoli zrobić podobnie ze sztachtami drugiego ogrodu, gdyż nie znajduje dostatecznego bezpieczeństwa w nocy, przy takim oddaleniu warty; wreszcie dodał, że i tak już zanadto jest powolnym, gdy nie każe przenieść napowrót sztachet, któreśmy usunęli.

Ukończywszy te roboty, Cesarz kazał kupić dwadzieścia cztery wielkich drzew, które przenieśli do Longwoodu artyllerzyści, przy pomocy kilkuset Chińczyków.

Cesarz sam kierował ich zasadzeniem w aleę, przytykającą do biblioteki. Z tych dwudziestu czterech drzew jedno tylko uschło, gdyśmy opuszczali wyspę. Tym sposobem Cesarz mógł używać świeżego powietrza i nieco ruchu o każdej godzinie, we dnie lub w nocy, nie doznając przeszkody, ani od słońca, ani od swych czatowników. Ogród biblioteczny opasany był, naprzeciw gabinetu topograficznego czyli bilardowego, tarasem z darniny, na którym zasadzone były krzaki różane. Pośród tego tarasu była altana, z siedzeniami z darniny. Drewnianą rynną, w ziemię wpuszczoną, odpływała woda ściekająca z wytrysku, któremu za źródło służyła ogromna kadź, mająca dwanaście stóp średnicy, a trzy stopy głębokości, napelniająca się wodą przez rurę ołowianą, połączoną z wodotokami, dostarczającemu wody do Longwoodu. Wszystkie te roboty nie mało kosztowały Cesarza, ale go rozrywały i przyczyniały się do przedłużenia jego smutnego bytu.

230

W pierwszych dniach Marca, wiadomości z Europy przywiodły Cesarzowi na myśl przyszłość syna, i przez kilka dni dyktował mi projekt do konstytucji, którą przeznaczał dla rządu swej dynastji, jeśliby ją kiedyś Opatrzność powołała na tron francuzki.

Zatrudnienia te przerwano zostały, dnia 29 Marca 1820 roku, przybyciem statku L o n d o n, który nam przywiózł paki książek, za pośrednictwem Salomona, jak mię o tem zawiadomił ten kupiec, ale czego zaprzeczał sir Hudson-Lowe, do którego pisałem, żądając ich wydania. „Któż z nich dwóch kłamie?” powiedział mi Cesarz. Starania, aby wysledzić prawdę, zajęły mi dwa czy trzy dni i dowiedzieliśmy się nareszcie, że oba prawdę mówili, dwie paki książek przybyły do Salomona, pod adresem zmyślonym podróznego, które mu miały być wręczone, za jego przybyciem na wyspę: adres ten fałszywy, wymyślony był przez Salomona i doktora O’Mearę. Książki więc były niezawodnie dla nas; ale gubernator, zawiadomiony o fałszywych adresach, zostawionych przez O’Mearę, kazał zabrać paki na komorę, pod pozorem prawnym, i zatrzymał wszystkie książki, wyjąwszy dwadzieścia mała zajmujących broszur.

Przejażdżka ku Sandy-Bay nastreczyła Cesarzowi sposobność widzenia lady Lowe; znalazł on ją bardzo piękną, i nie mógł odżałować, że jej nie poznał. W kilka dni potem, panna Zuzanna Johnson, młoda i ładna córka lady Lowe, ośmieliła się przyjść sama do Longwoodu, i prosiła mnie, abym jej pokazał ogród, nowo i jakby czarodziejsko utworzony, własną pracą Cesarza. Będąc niejako pewnym, że nie spotkamy Cesarza w ogrodzie, przystałem na to, i podawszy rękę pannie Zuzannie, poprowadziłem ją do wyłącznych ogrodów. Zaledwieśmy uszli z dziesięć kroków, kiedy na zawrocie, przy altanie, ujrzelśmy się wobec Cesarza, który, siedząc na ławce,

231

zdawał się na nas czatować. Zdziwienie moje było wielkie, ale sędzę nie takie, jak wrażenie panny Johnson. Ładna jej twarz ożywiła się niewypowiedzianie; wzrok jej wyrażał razem i lękliwe zakłopotanie i radość z widzenia Cesarza. On zaś był dla niej uprzejmym i dobrotliwym; kazał podać tacę cukrów; здаwał się mieć przyjemność w pokazywaniu jej swych prac ogrodowych, i nie wyrzekł ani słowa, które by mogło dać uczuć, że przybyła z Plantation-House; a gdy odchodziła, zerwał różę i ofiarował na pamiątkę jej (jak mówił) pielgrzymki.

Od kilku dni Cesarz był cierpiący; nie wychodził więc z pokoju, chyba tylko dla przejażdżki powozem do Dead-Wood, która mu wszakże zaszkodziła.

Dzienniki europejskie, któreśmy otrzymali 15 Maja 1820 r., doniosły nam o zamordowaniu księcia Berry; kiedy zatem wszedłem do Cesarza, po wyjściu wielkiego marszałka, rozkazał mi, z wielkiem mojem podziwieniem, udać się natychmiast do miasta i oświadczyć margrabiemu Montchenu swoje spół ubolewanie, z powodu zamordowania księcia. Sądziłem, że nie dosłyszał, co mówi, a postawa moja zapewne to okazywała, bo Cesarz rzekł: „Dziwisz się! Bertrand również był zdziwiony. Objawiłem mu mój zamiar. Nie możesz mi nic powiedzieć, czegoby on już pierwej nie mówił, dla zmiany mego postanowienia. Siadź więc natychmiast na koń, i spraw się tak, jakbyś to uczynił, gdybym ja panował.”

Uśluchałem. — P. de Montchenu przyjął moje poselstwo z najwyższem wzruszeniem; zapewnił mię, że o tem zawiadomi Króla, swego pana, i że pospieszy do Longwoodu, aby wynurzyć uczucia, któremi był przejęty. W istocie przybył nazajutrz, lecz Cesarz go nie przyjął.

Prace około nowego domu postępowały szybko. Sir Hudson-Lowe przyspieszał je codzień prawie swą

232

obecnością. Gdy się z nim spotkał na dziedzińcu naszym, zawiadomił mnie o odjeździe admirała Pamplin i o zastąpieniu go przez admirała Lambert.

Rocznice zwracały zawsze myśl Cesarza ku wypadkom, które przypominały. 18-sy Czerwca przywiódł mu na pamięć Waterloo. Chciał przejrzeć to, co podyktował jenerałowi Gourgaud, i strawił tydzień na przerobieniu opisu tej krótkiej, lecz stanowczej kampanii. Wiadomości, zebrane od czasu pierwszego dyktowania, zmieniły jego zdanie o kilku ważnych faktach, a mianowicie: o beczynności pierwszego korpusu podczas bitwy przy Ligny, i o słabem atakowaniu Quatre-Bras. Przyznawał, iż był zbyt surowym w swej naganie, i chciał wspomnieć o śmierci bohaterskiej jenerała Michel, który odpowiedział w imieniu starej gwardyi, pod jego dowództwem zostającej: „Gwardya umiera, ale się nie poddaje!” — słowa szczytne, przypisane w pierwszych raportach walecznemu jenerałowi Cambronne, ale które, jak zapewnia jenerał Bertrand, który je miał słyszeć, zostały wyrzeczone przez jenerała Michel.

Dnia 25-go, kiedy Cesarz skończył swą pracę, rzekł do mnie: „Nie myślmy więcej o tem: zabierz to wszystko i każ przyprowadzić konie: przejażdżka konna może mi posłużyć.”

W istocie przebiegł tak szybko, jak tylko można, obwód na to przeznaczony, a powróciwszy do domu, jadł obiad tak, jak gdyby miał lat piętnaście. Gdyby nie dokuczania, które go znagliły zamknąć się przez lat cztery w wilgotnej atmosferze nędznych ruder, żyłby jeszcze ze dwadzieścia lat. Ale obawiam się, aby nie było zapóźno dla zniszczenia choroby, która go wewnętrznie trawi.

Za przybyciem każdego statku z Europy, mamy kilka godzin nadziei, ale po tem pierwszym wrażeniu

233

zawsze następuje znudzenie, wynikające ze stosunków z sir Hudsonem-Lowe. Listy familijne, paki z książkami, instrukcje rządu angielskiego: wszystko podaje mu sposobność odwiedzenia Longwoodu. Tym razem było-to zakommunikowanie depeszy lorda Bathurst, tyczącej się jenerała Bertrand. Chciał on koniecznie, abym się podjął donieść o tem Cesarzowi. Odmawiałem mu uporczywie, starając się go przekonać o bezużyteczności tej kornmunikacyi, pewnym będąc, że lord Bathurst został źle zawiadomiony o zamiarach wielkiego marszałka, który, według mego przekonania, nie myślał wcale powracać do Europy. Sądziłem, że Hudson-Lowe dał się przekonać, kiedy się oddalił, zabrawszy z sobą depeszę, której przyjąć nie chciałem. Ale omyliłem się, nazajutrz, 7 Lipca, napisał on do księdza Buonavita list następujący:

„Panie!”

„List załączony zawiera wiadomość, wymagającą nieco delikatności i przezorności w zakommunikowaniu jej osobie, której dotyczy. Spodziewam się, że pan zechcesz mnie mieć za wytłumaczonego, iż ośmielał się doń zaadresować to pismo.

„Mam zaszczyt być, i t. d.

Hudson-Lowe.”

„Do szanownego księdza Buonavita

7 Lipca 1820.”

Londyn, 16 Marca 1820 r.

„Panie!”

„Dowiedziawszy się, iż zamiarem hrabiego i hrabiny Bertrand jest prosić o powrót do Europy, i ponieważ, w skutku ich odjazdu, towarzystwo jenerała Bonaparte w Longwoodzie byłoby znacznie zmniejszone, użyjesz pan przeto pierwszej sposobności, dla zawiadomienia go, że

234

Jego Królewska Mość pragnie zadosyć uczynić wszelkiemu żądaniu, względem kogobądź, czyje przybycie do Longwoodu byłoby przyjemnem generałowi.

„Jeżeliby generał Bonaparte wolał pozostawić wybór tych osób kardynałowi Fesch, lub księżniczce Paulinie Borghese, zawiadomę ich o tem natychmiast.

„Wypada mi tylko nadmienić, że osoby, wysłane do Longwoodu, musiałyby poddać się przyjętym przepisom, to-jest: przyjąć warunki, na jakie podpisały się osoby przez nie zastąpione, oraz ścieśnienia, jakieby mogłyby być później na wyspie zaprowadzone.

„Mam zaszczyt być, i t. d.

Bathurst.”

„Do generał-porucznika sir Hudsona-Lowe.”

Ksiądz Buonavita przyniósł mi te listy. Zobowiązałem go, aby nie wspominał nic o nich Cesarzowi, i aby oddał je natychmiast wielkiemu marszałkowi, które go mocno zdziwiły. Nie mógł ich inaczej wytłumaczyć, jak tylko przypisując naruszeniu najskrytszych korespondencyj familijnych. W istocie, pisał on do swego sędziwego ojca, ile się martwi, nie mogąc udzielać swym dzieciom nauk, jak ich wymagało koniecznie ich wychowanie, i dodał kilka słów, iż będzie zagniony powrócić do Europy, aby mu je zawieźć, jeżeli wypadki nie położą wkrótce końca niewoli Cesarza.

Bertrand zawiadomił o wszystkim Cesarza. Przyjął jego tłumaczenie się naturalne i przyjacielskie, a oba listy zajęły miejsce w archiwum, pod moim kluczem będącem.

Ksiądz Buonavita otrzymał rozkaz odpowiedzieć gubernatorowi, iż zakomunikował jego listy.

Jednakże wypadek ten miał niejaki wpływ na Cesarza. trudno mu było oswoić się z myślą, aby ktokolwiek,

235

do kogo on był przywiązany, mógł kochać kogo innego, nie jego. Często też mówił mi o tem. Jednego dnia, rzekł do mnie: „Przywiązuję się do ciebie, jak do syna, ponieważ sądzę, że mnie tylko kochasz; bo gdybyś kochał kogo innego, już byś mnie nie kochał. Nie zdaje mi się, aby w naturze naszej można było rozdzielać miłość. Mylimy się sądząc, iż jednakowo kochamy dwie istoty, nawet własne dzieci. Jest zawsze jakieś uczucie panujące: otóż i ja chcę być uczuciem panującym dla tych, których kocham i zaszczytam mojem zaufaniem. Nie chcę podziału, czy słyszysz (dodał, zbliżywszy się i biorąc mnie za ucho): wszystko to mię rani. Moja natura jest nader wrażliwa. Trucizna moralna skutkuje na mnie śmiertelniej, niż doza arszeniku. W Fontainebleau naprzykład, Ivan zapewniał mnie, że jego proszak odejmie mi życie, skoro go powącham: tymczasem zawiódł się na nim: ale p. Lowe nie zawiedzie się na swoim. Nim rok upłynie, będziecie nosili po mnie żałobę.”

W dziesięć miesięcy przepowiednia ta spełniła się.

W tej chwili, karetą zaszła przed drzwi altany, po której się Cesarz przechadzał. Tentent koni zatrzymał jego myśl i kroki, i rzekł, zwracając się do mnie: „Chodź, mój synu, podaj mi rękę: przejdziemy się do Dead-Wood, dla nabrania apetytu.”

W nocy, kiedy rozmowa nasza naprowadziła go na wspomnienia o konwencji i jego pobycie w Paryżu, po oblężeniu Tulonu, udzielił mi następne szczegóły:

„Znajdowałem się w jednym z owych położen nudnych, które zawieszają zdolności umysłowe i czynią zbyt uciążliwem życie. Matka moja doniosła mi o całej okropności swego położenia. Zmuszona uciekać przed

236

wojną, którą toczyli między sobą górale korsykańscy, znajdowała się w Marsylii, bez sposobu do życia, posiadając tylko cnoty bohaterskie ku obronie honoru swych córek przed nędzą i zepsuciem wszelkiego rodzaju, które cechowało ową epokę chaosu społecznego. Złośliwość reprezentanta Aubry pozbawiła mnie żołądu: wszystkie zasoby już wyczerpałem, i pozostała mi tylko assygnacya na sto s o u s. Wyszedłem, jakby wabiony instynktem do samobójstwa, i przechadzałem się po nadbrzeżu, czując mą słabość, lecz nie mogąc jej przezwyciężyć. Kilka chwil dłużej, a rzuciłbym się był w wodę, kiedy przypadkiem trąciłem o kogoś, w odzieży wyrobnika, który, poznawszy mnie, porwał za szyję, wołając: — „Czy-to ty Napoleonie? Jakże się cieszę, że cię widzę!” Był-to Demasis, dawny mój towarzysz z artylleryi: emigrował on i powrócił do Francyi przebrany, aby ujrzeć swą zgrzybiałą matkę. Miał już odjeżdżać. — „Co ci jest? zapytał; nie słuchasz mnie, nie cieszysz się, widząc się ze mną? Jakież ci nieszczęście grozi; zdajesz mi się być w oblężeniu, jak przed samobójstwem?” Ta mowa, trafiająca wprost do wrażenia, które mnie opanowało, sprawiła we mnie zmianę, i bez ogródki opowiedziałem mu wszystko. — „Czy tylko to? rzekł, rozpiąwszy swą podartą kamizelkę i zdejmując trzozę siebie: oto masz 30,000 fr. złotem: weź je i ocal swą matkę.”

„Nie mogę sobie dziś jeszcze tego wytłumaczyć, jak się to stało: wiem tylko, że w poruszeniu konwulsyjnym porwałem te pieniądze i pobiegłem, jak szalony, aby je odesłać mej matce. Potem dopiero zastanowiłem się, com zrobił, kiedy już pieniędzy nie było w mych rękach. Powróciłem spiesźnie na miejsce, gdzie zostawiłem Demasisa, ale go tam nie znalazł. Przez kilkanaście dni wychodziłem rano i nie powracałem aż w wieczór, obiegłszy wszystkie miejsca, gdzie go spodziewałem się spotkać.

237

Wszystkie moje poszukiwania, równie jak te, którem czynił, objawszy władzę, były bezskuteczne; aż dopiero ku końcowi panowania znalazłem Demasisa.

„Wtedy-to na moje zapytania: co myślał o mym dziwnym postępku, i dla czego od lat piętnastu nie dał słyszeć o sobie, odpowiedział mi, że czynił podobnie, jak ja, a ponieważ nie potrzebował owych pieniędzy, przeto nie żądał ich odemnie, lubo był pewnym, że mu je najchętniej zwrócę; wreszcie, obawiał się, abym go nie zagnął do opuszczenia ustronia, w którem żył szczęśliwy, zajmując się ogrodnictwem. Z trudnością skłoniłem go do przyjęcia 300,000 franków, jako cesarskiego zwrotu owych 30,000, pożyczonych koledze pułkowemu, i pomimo jego opierania się, umieściłem go na posadzie administratora jeneralnego ogrodów królewskich, z płacą 30,000 franków i w stopniu urzędnika dworu. Również bardzo dobre miejsce dałem jego bratu.

„Dwaj z moich towarzyszków ze szkoły wojskowej i z pułku, ci właśnie, z którymi byłem najściślej połączony sympatją pierwszej młodości, Demasis i Phillippon, mieli, przez jedną z owych tajemnic Opatrzności, niezmierny wpływ na moje przeznaczenie. Demasis, jak to dopiero powiedziałem, zatrzymał mnie w chwili, gdy miałem odjąć sobie życie; a Phillippon, zatrzymał

mnie pod Saint-Jean-d'Acre; gdyby nie on, byłbym panem tego klucza Wschodu; ruszyłbym na Konstantynopol i odbudowałbym tron wschodni.

„W innych okolicznościach, chciałem sobie także odjąć życie; wiesz o tem zapewne? — Nie, Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem. — W takim razie pisz; niech wiedzą kiedyś o tajemnicach Fontainebleau.

„4-go Kwietnia 1814 r., odbyłem paradę wojskową na dziedzińcu Konia białego, i udałem się do gabinetu

238

z księciem Neufchâtel, dla dania mu jeszcze niektórych rozkazów, nimbym wsiadł na koń i przeniósł moją główną kwaterę do Pont-Thierry, kiedy, z niejakim pomieszaniem, oświadczył mi, że marszałkowie proszą o posłuchanie. Kazałem im wejść, a razem przywołać księcia Bassano, księcia Wicency i wielkiego marszałka.

„Przez przywiązanie do osoby W. C. M. i do jego dynastii, (wyjął jeden z marszałków) postanowiliśmy uchylić zasłonę, która mu zakrywa straszliwą prawdę.

„Wszystko jest stracone, jeśli W. C. M. wahać się będzie ze złożeniem korony na rzecz syna swego: za tę jedynie cenę pokój jest podobny, wojsko jest znużone, zniechęcone, zreorganizowane; odstępstwo szerzy się w jego szeregach. Nie można myśleć o powrocie do Paryża, gdyż wszelkie do tego usiłowania byłyby bezużytecznym krwi rozlewem.”

„To nagle zniechęcenie dowódców, w dziwnej było sprzeczności z zapałem, objawianym przez wojska, mnie otaczające: ale miało związek z raportem, jaki mi zdał o położeniu Paryża książę Wicency, za powrotem z poselstwa do Cesarza Alexandra, którego ostatnie słowa, doń powiedziane, były te:

„Nie dyplomatużuję tu z panem, ale nie mogę wszystkiego mu powiedzieć: chciej to pojąć, nie trać chwili, aby zdać sprawę Cesarzowi Napoleonowi z naszej rozmowy o położeniu tu rzeczy, i powracaj jak-najprędzej z abdykacją na rzecz jego syna. Co do jego osobistego losu, daję panu moje słowo honoru, że obejdą się z nim, jak przystoi; ale powtarzam, spiesz się, bo inaczej wszystko dlań stracone, i nie będzie już w mej mocy uczynić cokolwiek dla niego, lub jego dynastii.”

„Było to dla mnie symptomatem niezaprzeczonym szerzenia się odstępstwa... wojna domowa byłaby nieuniknioną, gdybym wojował dłużej...

239

„Nie wahałem się uczynić ofiary, której po moim patryotyzmie wymagano; usiadłem przy stoliku, na którym znajdowało się kilka arkuszy papieru i kałamarz: napisałem akt abdykacji na korzyść mego syna, i poleciłem księciu Wicency, aby go zawiózł do Paryża, wzięwszy z sobą księcia Moskwy i księcia Raguzy, którego od lat dwudziestu pięciu za swego uważać byłem nawykł; dzieliłem z nim, jak z bratem, mój szczupły dochód, kiedy byłem porucznikiem artylerii. Jednakże niektóre uwagi księcia Bassano skłoniły mnie, zdaje się, do przeniesienia nad księcia Raguzy marszałka Macdonald, który wreszcie był obecny.

„Złożenie korony nie było najdotkliwszym ciosem, jaki fatalność na ten dzień dla mnie zachowała. Gourgaud, którego wysłałem do Marmonta, powrócił z niczem. Marmont opuścił moje chorągwie; wojsko jego nie zasłaniało już Fontainebleau, a na wieść o jego odstępstwie, sprzymierzeni odrzucili moją abdykację, oświadczając, że przywracają tron Burbonów.

„Na takie wiadomości, zniechęcenie opanowało wszystkich: wypadki wlokły się zbyt powolnie: każdy ledwo mógł powściągnąć niecierpliwość, by iść szukać stanowiska w nowym porządku rzeczy, jaki miało utworzyć panowanie Ludwika XVIII.

„Wszystkim moim myślom ochrony ojczyzny od kontr-rewolucji zastawiono wojnę domową; bo wiadano, że wskazywać mi ją jako następstwo prowadzenia wojny, było-to zadawać mym postanowieniom cios śmiertelny... a kiedy widząc się w ostateczności, rzekłem im: „ponieważ trzeba wyrzec się obrony Francji, ocalmyż przynajmniej Włochy; niech zachowają swą narodowość i będą schronieniem nieszczęśliwych Francuzów, których czeka zemsta emigracji” — ponure milczenie dowiodło mi aż-nadto, że nie miałem się już niczego spodziewać od ludzi,

240

których przez me dobrodziejstwa wyniosłem do najwyższych godności w cesarstwie i w wojsku.

„Wysilony tą walką mej zupełnie francuskiej duszy, nie opierałem się więcej, i wierny mym przysięgom, oddałem koronę, którą byłem przyjął jedynie dla chwały i pomyślności Francji.

„Od czasu odwrotu z Rosyi, nosiłem w woreczku jedwabnym, na szyi, truciznę. Z obawy, aby nie być schwytanym przez kozaków, kazałem ją przygotować Ivanowi. Moje życie nie należało już więcej do ojczyzny. Wypadki dni ostatnich uczyniły mnie znowu jego panem. Na cóż tyle cierpieć, pomyślałem; a kto wie, czy moja śmierć nie włożyłaby korony na głowę mego syna. Francja byłaby ocaloną... Nie wahałem się: wyskoczyłem z łóżka, a rozpuściwszy truciznę w małej ilości wody, wypilem ją z pewnym rodzajem szczęścia... Ale czas pozbawił ją mocy. Okropne bóle wyrwały mi kilka jęków; usłyszano je i pospieszono z pomocą. Bóg nie chciał jeszcze, abym zakończył życie... Sw. Helena była w moim przeznaczeniu...”



ROZDZIAŁ XVIII.

SYMPTOMATA ZATRWAŻAJĄCE.

Nowe namowy do ucieczki z wyspy św. Heleny. — Zamierzane na wyspie Elbie zamordowanie Cesarza. — Przyczyny polityczne rozvodu Cesarza. — Szczegóły o wszystkich osobach jego rodziny. — Sieyès.

Dzień 15 Sierpnia 1820 r. podał Cesarzowi powód rozdania, jak zwykle, podarunków pomiędzy nas i nasze dzieci. Cesarz zdawał się żywo dzielić radość wrzawliwą Hortensyi i Napoleona, wznieconą hojnemi jego dary; zdawał się być prawdziwie szczęśliwym, jak może nim być dobry ojciec rodziny pośród swoich, gdy podczas obiadu otaczał się naszemi dziećmi, lub kiedy bawił się podbudzaniem ich wesołości i otwartości.

Wielką dlań uciechą było stawać jako sędzia pomiędzy nimi i nami, i w istocie nie wiem, jakbyśmy byli utrzymali naszą powagę rodzicielską, gdyby zawsze nie znalazł powodu do przyznania nam słuszności i wytłumaczenia dzieciom, że jego sprawiedliwość była bezstronną.

242

Ale też ile razy tylko szło o konfitury, lub jaką zabawę, zawsze wydawał wyrok na stronę dzieci, z wielkiem zmartwieniem matki.

Od kilku dni Cesarz był nadzwyczaj cierpiący: nie pracował wcale, i ledwo czasem wstawał z kanapy. Ciągłe uskarżał się na ból, podobny do kłócia scyzorykiem. Antomarchi śmiał się, kiedy żądałem od niego wytłumaczenia tej boleści wewnętrznej, podobnej do cięcia, zadanego scyzorykiem, na dwa cale poniżej lewej piersi, a które nie bolało zewnątrz.

Z powodu Antomarchego miałem odwiedzić sir Hudsona-Lowe. Biedny młodzik nudzi się naszym życiem pustelniczym i spędza dni, latając po wyspie lub po ulicach James-Town. Oficer służbowy także się nudzi, spędzając życie na koniu. Ale nie dosyć na tem: zaledwo wróci do Longwoodu Antomarchi, znowu się przechadza pieszo, i zwykle zapomina o fatalnej godzinie, po której obręb naszego siedliska zmniejsza się do przestrzeni kilkosażniowej. Patrole zatrzymują go, i potrzeba rozkazu wyższego do uwolnienia z aresztu.

Dnia 2-go Września, Cesarz rozkazał napisać wielkiemu marszałkowi do lorda Liverpool, prosząc go o pozwolenie udania się do wód mineralnych w Anglii, lub innym kraju, jaki mu wskazany zostanie: ale sir Hudson-Lowe zwrócił list, pod pozorem, iż był zapieczętowany: co dało powód do nowych, przykrych sporów. — Cokolwiekbyś, sir Hudson-Lowe przyjął potem list i napisał, że przesłał go swemu rządowi.

To małe zwycięstwo wzbudziło w Cesarzu ochotę przejechania się konno; osada p. Doveton jest zawsze ulubionym celem jego przejażdżki, i z upodobaniem śniada w tej cienistej części wyspy, a nawet większą część dnia tam spędza. Częstość też powraca do Longwoodu dopiero o zmroku. Ruch takowy wcale mu służy;

243

mimo to jednak, wczoraj (11 Października 1820) powracając do Longwoodu, był cierpiącym. Z powodu mocnych boleści w żołądku, musiał odbyć pieszo większą część drogi, a wieczorem miał gwałtowne wzdęcia. Nakoniec postanowił użyć lekarstwa, jakiemu przepisał Corvisart w podobnej słabości, i którego radził używać, jeśliby kiedykolwiek doświadczał takich symptomatów zapalenia wewnętrznego. Dziś rano pozwolił otworzyć sobie aperturę na lewym ramieniu. Antomarchi wolałby użyć wezykatoryj, ale Cesarz nie przystał na to, mówiąc:

„Czyż sądzisz, że Hudson-Lowe nie dosyć mnie męczy.”

Dobry skutek tego lekarstwa, spowodował potrzebę ruchu, i przejażdżki znowu się rozpoczęły. Powracając dzisiaj, 1-go Listopada, i widząc, że przy nowym domu nie było robotników, Cesarz przez ciekawość chciał obaczyć pokoje. Obszerność izb, przeznaczonych na jego mieszkanie, uderzyła go, i nie mógł wstrzymać się od powiedzenia, iż tu będzie mu lepiej, niż w starym Longwoodzie, i że niechęć mieszkać w tym budynku, skoro będzie skończony, byłoby-to naśladować dzieci, które z gniewu jeść nie chcą. Następnie, wskazał mi kilka małych zmian co do podziału, i chciał, abym o nich, jakby z własnej myśli, powiedział gubernatorowi, który, jak się zdawało Cesarzowi, nie odgadnie, że to myśl nie moja: jak gdyby o wszystkim, co się dzieje w Longwoodzie, nie było mu wiadomo, aż do najmniejszych szczegółów.

Czego nie mógł przypuścić Cesarz, to właśnie nastąpiło; telegraf zawiadomił w Plantation-House o naszym oglądaniu nowego domu, wtedy, kiedy mi Cesarz polecał żądać, niby odemnie, aby wybito drzwi komunikacyjne i założono dzwonek. Zaraz nazajutrz, sir Hudson-Lowe

244

przybył naradzić się o tem ze mną, zapytując: jak znalazł nowe swoje mieszkanie generał Bonaparte?

Gniew Cesarza był nadzwyczajny, podyktował mi list pełen gorzkości, z oświadczeniem, że chyba tylko zmuszony gwałtem wejść do tej klatki żelaznej, którą każe budować gubernator angielski: rozumiejąc przez to kratę żelazną, mającą otaczać ogród, a raczej taras, w środku którego dom był budowany.

Raz jeszcze zwycięstwo przy nas zostało: roboty około postawienia tej kraty wstrzymano i przyjęto, zgodnie z nami, inny sposób zamknięcia, od strony pola. Komunikacja z ogrodami starego Longwoodu pozostanie swobodną.

Sir Hudson-Lowe ciągle utrzymywał podczas całej sprzeczki, że zamiarem jego, w postawieniu kraty, było jedynie to, aby zmienił brzydkie parkany z desek, lub rowy zasadzone aloesem, na ogrodzenie wytworne, jak w najpiękniejszych ogrodach Europy; ale Cesarz kazał mi odpisać, że w podobnym twierdzeniu, widzi tylko nową ironiją: a wreszcie, że wszystko mu jedno, czy krata będzie lub nie, ponieważ nigdy noga jego nie postanie w tym domu.

W tej-to epoce, nader ważna propozycja była ponowioną przez jednego kapitana marynarki, który powracał z Indyj. Urządził on wszystko tak, aby zabrać było można Cesarza na łódź, w pewnym obranym na brzegu punkcie, i przewieźć najbezpieczniej do jego statku. Kapitan ten nie chciał nic dla siebie, ale żądał miliona dla osoby, której pomoc w przeprowadzeniu Cesarza z Longwoodu do brzegu była nieodzowną. Milion ten miał być wypłacony w Ameryce, i to wtedy dopiero, kiedyby Cesarz tam wylądował. Drugim warunkiem było, aby Cesarzowi dwie tylko osoby towarzyszyły.

245

Cesarz polecił mi wypytać się tego pocziwego człowieka o najdrobniejsze szczegóły jego planu, i żądał wiedzieć nazwiska osób, z którymi się już porozumiał. Następnie przyjął go, ale oświadczywszy wprzód przeze mnie, że mu dziękuję za jego poświęcenie się, że wierzy, iżby się plan udał, lecz że, postanowiwszy niezachwianie przeciw swemu niewalczącemu przeznaczeniu, nie może przyjąć jego ofiary.

Inny projekt podobnego rodzaju, podawano za pomocą statków podwodnych. Jeden z przyjaciół O'Meary wydał na to pięć do sześciu tysięcy luidorów.

Wszakże pewny jestem, że Cesarz równieby nie chciał opuścić wyspy, chociażby któremu z tych statków udało się przybić do jednego punktu, do którego byśmy się dostać mogli, ukrywając się przez dzień w jakiej jamie, zewnątrz obwodu, który nam wolno było przekraczać o szóstej wieczór, a dopiero w nocy, przedarłszy się do brzegu, z narażeniem się stokrotnie na złamanie karku.

Na wszystkie namowy do ucieczki, Cesarz odpowiadał mi zawsze:

— „Najdalej w pół- roku pobytu w Ameryce zamordowaliby mnie siepacze komitetu, który powrócił do Francji w orszaku księcia Artois. Patrz, na wyspie Elbie, nie on że-to nasłał szuana Brularda, aby mnie zgładził. Gdyby nie ów dzielny człowiek, który, przypadkiem będąc wachmistrem żandarmów na Korsyce, uprzedził mnie o posłannictwie gwardzisty, a ten z swej strony nie wyznał wszystkiego Drouotowi, byłbym zamordowany. Zresztą, trzeba zawsze być posłusznym swemu przeznaczeniu; wszystko jest zapisano tam, wysoko. W Ameryce widzę tylko morderstwo lub zapomnienie: wolę wyspę św. Heleny.

246

Miesiąc Grudzień źle się zaczął i skończył, chociaż sir Hudson-Lowe dał nam więcej pokoju niż zwykle.

Cesarz częściej czuł to, co nazywał cięciem scyzoryka. Książd Buonavita miał atak apopleksji; szczęściem, Antomarchi był w Longwoodzie i puścił mu krew natychmiast: co go ocaliło. Nakoniec doszła nas wiadomość o śmierci księżny Elizy, niegdyś wielkiej księżny Toskańskiej. „Była-to rzadka kobieta (powiedział mi Cesarz), posiadała szlachetne przymioty i umysł niepospolity; ale nie było nigdy między nami ścisłości: nasze charaktery sprzeciwiały się temu.”

Z powodu wspomnień wieku dziecinnych swych siostr, Cesarz opowiedział mi kilka intryg rodzinnych, które poniekąd wiele mu sprawiły przykrości. Jego małżeństwo z Cesarzową Józefiną nie podobało się braciom Józefowi i Lucyanowi; wiedziała ona o tem: zawsze też między nimi była wzajemna niechęć. „Rozwód mój (mówił), nie ma przykładu w historii, gdyż nie naruszył węzłów, łączących nasze rodziny, a czułość i wzajemne nasze przywiązanie pozostało niezmiennem. Nasz rozdział był poświęceniem się, które nakazywał rozum, w interesie mej korony. Józefina była mi całkiem oddaną: kochała mnie czule; nikt nigdy w jej sercu nie miał pierzeństwa przedemną; jam był w niem najpierwszy, a po mnie jej dzieci. Miała słuszość, bo była istotą, którą najbardziej kochałem, a jej wspomnienie jest jeszcze wszechwładnem w mej myśli.

„Wprawdzie, dwa się nastęrczały systemata, zwlekające potrzebę rozvodu. Brat mój Lucyan miał synów, i Cesarzowa miała jednego. Pierwsi byli dziećmi, których wychowaniem mogłem kierować. Postanowienie organiczne senatu cesarstwa powoływało ich na tron, a wiek mój usprawiedliwiał nadzieję, że przy zgonie moim

247

będą już znani przez Francją i ocenieni przez nią jako godni następstwa, ze szkodą braci Józefa i Ludwika. Z drugiej strony, Eugenijusz dał dowody swych zdolności, jako generał i administrator. Moje ludy włoskie oddawały mu zupełną sprawiedliwość; Francuzi lubili go i z żalem patrzyli na wyłączenie go z prawa następstwa we Francji. Jego matka często mnie nagliła, abym go przysposobił za następcę: było-to jej stałą myślą: prawo powszechne uczyniłoby go odtąd moim bezpośrednim następcą i nie byłoby potrzeby zmieniać w czemkolwiek organicznych postanowień senatu. Ale gdyby Eugenijusz po mnie nastąpił, nie ugruntuwałby dynastji, bo ojcostwo przez przysposobienie, jest fikcją prawa, a zdrowy rozsądek ludów odrzuciłby ją: krew czarnej dynastji byłaby krwią Beauharnais, a nie Napoleona. Na to biedna Józefina nie mogła nic odpowiedzieć, i odtąd, jak przestała czegoś więcej spodziewać się dla swego syna, jej niechęć ku moim braciom objawiała się jako konieczna ofiara jej położenia.

„Małżeństwo jest jeszcze uważane we Francji jako sakrament, pomimo przejścia burzy rewolucyjnej, która poobalała ołtarze Chrystusa, przemieniła klasztory w rękodzielnie i potworzyła miliony małżeństw, bez pośrednictwa kościoła. Potrzeba było podwójnego wdania się władzy cywilnej i władzy kościelnej. Pierwsza, władza cywilna, była nadaną senatowi, ustawami cesarstwa. Druga, przyznana została officjałowi paryżkiemu, konkordatem z roku 1801. Prawo cywilne przepisywało formalność przedwstępną: zezwolenie wzajemne małżonków: bo nie mogło być mowy o rozwodzie między mną i Józefiną z powodu cudzołóstwa, lub złego obchodzenia się: wprawdzie miałem myśl wziąć za przykład przyczyny mego rozvodu deklaracją Henryka IV, kiedy się rozłączał z Małgorzatą de Valois, i kazałem sobie

248

przynieść akta konsystorza, gdzie ta jest wpisana, ale nieprzystojność powodu przytoczonego przez tego króla, oburzyła mnie, i pozostałem przy prawdzie, mówiąc moim ludom: „poświęcam dla was moje szczęście domowe.”

„Na radzie rodzinnej, którą zwołałem do Tuljeryj, arcykanclerz przyjął akt naszego wzajemnego zezwolenia i wspólnej prośby o zerwanie naszego małżeństwa, a senat, na uroczystem posiedzeniu, postanowił rozwód. Wyrok senatu, w formach, przez sobór trydencki przepisanych, przedstawiony został sądowi konsystorza metropolitalnego; wszystkie formalności zachowane przy rozwodzie Henryka IV, były ściśle dopełnione, i ten sąd wyrzekł rozwiązanie mego małżeństwa z Józefiną, w tych samych słowach i tymże sposobem, jak wyrzekł niegdyś dla Henryka IV.

„Cesarzowa Józefina otrzymała od Francji milion pensji ze skarbu i piękną majątność Navarre na rezydencją; z mej zaś szkatuły, drugi milion, Malmaison na rezydencją wiejską, oraz pałac Elysée na mieszkanie, gdyby chciała kiedykolwiek przebywać w Paryżu. Do darów tych dodałem pałac Laeken, blisko Bruxelli: gdyż wkrótce po naszym rozdziale oświadczyła mi, że chce przepędzać zimę w Bruxelli. Sądziłem zawsze, że to było poradą jej damy honorowej, p. d’Aremberg, która pochodząc z bardzo znakomitej rodziny belgijskiej, cieszyła się, iż tym sposobem znajdzie się między swoimi.

„Oddawna już zapewniłem królewskie stanowisko dzieciom Józefiny i jej rodzinie. Córka jej Hortensya wyszła za Króla holenderskiego, a jej dzieci były domniemanymi dziedzicami mej korony. Eugenijusz został przysposobiony przezemnie do objęcia tronu włoskiego w razie, gdybym umarł nie zostawiwszy potomków płci męskiej. Ożeniłem go z córką Króla bawarskiego, i dałem

249

mu przeszło 40 milionów w posiadłościach w Romanii i państwie weneckiem. Stefaniya Beauharnais, jej synowica, zaślubiona zostało Wielkiemu księciu badeńskiemu, teściowi Cesarza Alexandra, Króla bawarskiego byłego Króla szwedzkiego. Młoda ta osoba wychowana była staraniem pewnej Angielki, której została powierzona przez umierającą w emigracji matkę, jako przyjaciółce. W 1800 r. Angielka ta umarła, kiedy Stefaniya miała zaledwie lat siedm. Cesarzowa, dowiedziawszy się o tem, łatwo wyjednała, iż dziecię odesłano do Francji; zajęła się jej wychowaniem i uprosiła odemnie jej uposażenie i wydanie zamąż. Druga z jej synowic, zaślubiła księcia d’Aremberg, należącego do najpierwszych rodzin belgijskich. Siostrzeniec jej, młody Tascher,

zaślubił księżniczkę Leyen, siostrzenicę księcia Prymasa. Nie pozostawało mi już nic więcej, tylko udzielać nadal opiekę wszystkim tym istotom, do których przywiązana była Józefina: jakoż nigdy, im w niczem nie odmówilem; wszyscy też mi dowiedli, że byli tego godni, oprócz księżny d'Aremberg."

Cesarz zajmował się uporządkowaniem rozmaitych dyktand o wojnie w ogólności i o swych ostatnie kampanijach; podam je tak, jak mi zlecił je ułożyć.

Noc, z dnia 31-go Grudnia 1820 na 1-szy Stycznia 1821, była jedną z ostatnich, przepędzonych na poufalej pogadance i wspomnieniach lepszych czasów. Choroba, która miała położyć koniec życiu Cesarza w kilka miesięcy później, od tej epoki szybko postępowała; codzien czuł się mniej zdolnym do ruchu umysłowego, ruchu ciała; ogólne znużenie opanowało go; całe godziny spędzał w milczeniu, siedząc niedbale na kanapce, o, co dawniej przepędzał większą część dnia, nocy przechadzając się i dyktując, lub zbierając materyały do swej

250

pracy. Często po całych godzinach stałem przed nim czekając końca rozpoczętego frazesu, lub też, aby przerwał to swoje odrętwienie inaczej, jak temi słowy: No mój synu, cóż powiesz nowego? co będziemy robili? — Jedynie tylko powierzane prośby, któremi dyktowało przywiązanie synowskie, jemu znane, skłaniało go do użycia świeżego powietrza, bądź przechadzając się, bądź w powozie; co mu wracało siły, aż do przesilenia w dniu 17 Marca, które było przepowiednią śmierci jego.

Rozmawialiśmy o poselstwie do Hollandyi, o p. de Sémonville, moim ojcu przybranym, o byłym dyrektorze Gohier, który w owej epoce był konsulem jeneralnym w Amsterdamie, mężu zacnym, honorowym, jednym słowem, prawym jak Carnot człowieku. Trudno było przypomniawszy sobie Gohiera, nie wspomnieć roli oszukanego, jaką odegrał 18 brumaire, i wypadków tego dnia — kolebki cesarstwa.

— „Sieyès (mówił mi Cesarz), wieczierając w kilka dni po 18-m brumaire z naczelnikami stronnictwa republikańskiego, rzekł im, cisnąwszy swą czapkę o ziemię skoro powychodzili służący: „Skończyła się już rzeczpospolita. Od ośmiu dni naradzam się o sprawach publicznych z człowiekiem, który umie wszystko; nie potrzebuje on ani rad, ani pomocy. Polityka, prawa, sztuka rządzenia, są mu równie zane, jak dowodzenie wojskiem. Jest on młody, pełen energii. Powtarzam wam; skończyła się już rzeczpospolita. Po stracie zaś tego człowieka wpadlibyśmy w położenie jeszcze opłakańsze: lepiej go zachować, z przynajmniej będziemy pewni, honor kraju będzie strzeżony.”

Sieyès, jak wiesz zajął się konstytucją, która miała ostatecznie uorganizować Francją po 18-m brumaire.

251

Wymyślił on pewien rodzaj piramidy socjalnej, w którejby, według jego sposobu widzenia, zaufanie pochodziło z dołu, a władza z góry. Roił sobie niby królestwo, coś na podobieństwo utworzonego w Anglii przez rewolucją 1688 roku. Było to szaleństwo. Mieliśmy stąd żywe sprzeczki, i musiałem się gniewać, aby położyć koniec tym ideologijom.

— Twój wielki elektor, (mówiłem mu, na jednym z naszych ostatnich posiedzeń), byłby tylko królem próżniakiem, a epoka takich królów już minęła. Któryż człowiek, z duchem i sercem, chciałby się poddać beczynności. Sześć milionów i Tuljerye, aby siedzieć na tronie jak król teatralny, kłaść podpis na dziele cudzem, a samemu nic nie działać; wszystko to jest niepodobieństwem i marzeniem; ten wasz wielki elektor, będzie to, albo wieprz na utuczeniu, albo też władca tym samowolniejszy, że nie miałby żadnej odpowiedzialności. Wiedz o tem, że jeślibym przyjął twe wielkie elektorstwo, żartowałbym z ciebie i robił, coby mi się podobało; powiedziałbym dwóm konsulom pokoju i wojny: jeżeli nie uczynicie tego, co ja żądam, składam wasz urząd, i tym sposobem, drogą uboczną, stałbym się panem, mimo twej konstytucyi.”

„Z tego-to posiedzenia wychodząc Sieyès, rzekł do Rogera-Ducos: „Kochany kolego, nie prezesa mamy, ale władcę: i ty i ja nie mamy tu co robić przed oddaleniem się, jak los sobie zapewnić.” Mimo to, Sieyès był człowiek prawy, surowej poczciwości i znakomitej zasługi; ale lubił pieniądze, chociaż nie był zdolnym nabywać je drogami nieprawemi. Jako konsul, po jednej z pierwszych naszych narad, rzekł mi, kiedyśmy zostali sami: „Czy wiesz obywatelu konsulu, co tam jest w tym stoliku? — Nie, zapewne. — Otóż tam pięćset tysięcy

252

franków. Jest-to ostrożność polityczna, którąśmy zachowali od czasów dyrektoryatu. Barras pewno o nich zapomniał. — A więc, rzekłem mu, ty nie zapominaj.” Podziękował mi i kazał zanieść pieniądze do siebie. Sądzę, że wtedy był-to cały jego majątek.

„Przypomina mi to anekdotę, którą mi on sam opowiadał. Będąc kapelanem jednej z księżniczek francuzkich, gdy raz odprowadzał mszę, przypadek zagnął księżniczkę do oddalenia się; za nią wyszły jej damy. Sieyès, zbyt zajęty czytaniem mszału, nie postrzegł tego zrazu, ale jak tylko ujrzał, że jest opuszczony przez wszystkich znakomitszych, i że tylko służbę ma za słuchaczy, zamknął mszał i odszedł od ołtarza, mówiąc: Nie odprowadzam mszy dla motłochu. Jest-to rys wybitny, malujący doskonale charakter Sieyèsa.”

Dzisiaj, 1-go Stycznia 1820 roku, Cesarz przyjął tylko powinszowanie od wielkiego marszałka. Był mocno cierpiącym: a kiedy, opuszczając go o szóstej godzinie rano, zapytałem o rozkazy względem godziny, w której pozwoliłyby nam wszystkim złożyć życzenia z okoliczności nowego roku, odpowiedział mi: „Twoje życzenia przyjmuję teraz, a że z dwudziestu czterech godzin szesnaście przepędzamy razem, przeto możesz je powtórzyć w ciągu dnia, kiedy ci się podoba. Co do Bertranda, powiedz mu, niech przyjdzie śniadać razem z nami. Zresztą, nie będę się dziś widział z nikim, i nie wyjdę wcale z moich pokojów: lubo nie jestem chory, jednakżem niezdolny do niczego.”

Nowy dom stał się główną myślą sir Hudsona-Lowe, bo mu prawie codziennie nastęcza sposobność ujrzenia Cesarza na przechadźce, lub przejeżdżającego się konno. Osobliwszy-to charakter tego człowieka: potrzeba mu żywiołu do niespokojnej i ustawicznej pracy jego imaginacyi,

253

a jeśli ten żywioł nie jest wypadkiem naturalnym obawy o ucieczkę więźnia, to szuka go wszędzie, tak jak ogar szuka tropu jelenia, na którego czyha psiarnia, aby się nań wysforować. Przyprowadził do mnie p. Darlinga, przedsiębiorcę umeblowania nowego domu, abym doradził wybór kolorów i sprzętów do apartamentu Cesarza. Ponieważ miałem rozkaz trwania w systemacie

przyjętym niewdawania się w te rzeczy, przeto oświadczyłem po-prostu sir Hudsonowi-Lowe, że o tem wiedzieć nie chcę; ale niełatwo go się pozbyć; sądził, że mnie ujmie, kiedy mi p. Darling pokaże prześliczne materye, przeznaczone, jak mówił, do umeblowania mego apartamentu, i gdy zapyta, jakie wolałbym mieć w salonie, gabinecie do pracy, lub pokoju sypialnym. Byłem nieugiętym i nic się nie dowiedział.

Wiele odwiedzin mieliśmy w Longwoodzie. Od kilku dni, powinszowania nowego roku były celem większej części gości; tymczasem margrabia Montchenu i kapitan Gore przynieśli nam zbiór dzienników francuzkich i prawdziwy biuletyn salonowy, wyjęty z ich korespondencyj prywatnych.

Cesarz odbył długą przejażdżkę konno ku Rosemary-Hall. Powróciliśmy przez Miss-Mason. Zsiadał z konia i odpoczywał tam trocha. Koń go zmordował.

Dziś, dnia 20 Stycznia 1821 r., zdawał się nie być cierpiącym, kiedym od niego odchodził o godzinie 6-ej zrana; ale na śniadanie pił tylko herbatę z jajkiem świeżem. Nie był usposobionym do pracowania; położył się wcześniej, niż zwyczajnie, a wczesne przechadzki doświadczał nudności.

Noc z d. 20-go na 21-szy była jaką-taką, mówię: *jaką-taką*, bo od około północy, Cesarz, który nic nie brał do ust

254

od śniadania, uczuł apetyt, i zjadł skrzydełko kurczęcia: lecz o godzinie trzeciej zachciało się mu bardzo limoniady, by (jak mówił) ugasić ogień, palący go w żołądku. Kiedy Antomarchi odwiedził go przy wstawaniu, znalazł puls podniesiony, i postanowił zacząć dawać pigułek, po których najlepsze go spodziewał się skutku.



ROZDZIAŁ XIX.

SZCZEGÓŁY CODZIENNE O POSTĘPIE CHOROBY CESARZA.

Sir Hudson-Lowe, nie widząc przez trzy dni Cesarza, przyszedł dnia 25 Stycznia 1821 r. dla pomówienia ze mną o jego zdrowiu: chciał on dodać Antomarchemu lekarza angielskiego, a dnia 27-go znowu przyszedł, by mnie zawiadomić, że Antomarchi objawił sir Tomaszowi Reade zamiar opuszczenia służby Cesarza; utrzymuje nawet, że pisał do niego o tem, ale ja nie wierzę; wspomniał mi przy tem znowu o liście lorda Bathurst, względem jenerała Bertrand, nalegając na odpowiedź.

Cesarz, któremu musiałem zdać sprawę z rozmowy z sir Hudsonem-Lowe, bo go widział wchodzącego do mnie, podyktował mi w nocy następną notę:

„1) Cesarz Napoleon w słabości swej nie będzie mógł nigdy doświadczyć ulgi na tej wyspie. Potrzebuje on powietrza Europy i użycia w tym roku wód mineralnych, aby zapobiedz okropnym cierpieniom.

256

„2) P. Antomarchi, jego chirurg, nie jest w stanie radzić mu w obecnej jego słabości. Dla tego Cesarz pragnie mieć jednego z lekarzy swego dawnego domu zdrowia w Paryżu, albo któregośkolwiek z tych, którzy służyli w wojsku, jako lekarze naczelni korpusów, i mają już przeszło czterdzieści pięć lat wieku. PP. Dosgenettes, Percy, Larrey szczególnie, mogliby wskazać tego z lekarzy, który ich zdaniem zyskałby zaufanie chorego.

„Przyjmie Cesarz chętnie, w miejsce hrabiego Bertrand, każdego, kto był dawniej przy jego osobie, mianowicie: księcia Wicencyi (*) lub Rovigo, hrabiego Ségur, Montesquiou, Daru, Drouot i Turenne, lub literatów: barona Denon i Arnault.

„Środek, którego się był chwycił lord Bathurst, udając się do kardynała Fesch w Rzymie, mądry na pozór, okazał się być mylnym, z powodu czuwania, rozciągniętego na wszystkich członków jego rodziny, oraz niemożności, w jakiej są, co do korespondowania z Francją: wszystko, co potrzeba uczynić, nie może się stać inaczej, jak za pośrednictwem rządu angielskiego go Francyi.”

„Montholon.”

„Longwood, 30 Stycznia 1821 r.”

Doktor Antomarchi pisał do mnie dziś rano, 31 Stycznia, oświadczać chęć powrotu do Europy; z żalem bowiem czuje swą niemożność zjednania zaufania u Cesarza.

(*) Obecność księcia Wicencyi w rządzie tymczasowym r. 1815 nie zmieniła bynajmniej uczuć Cesarza dla tego wiernego mu przyjaciela, zarówno w dobrej jak i złej jego doli: i słusznie, bo książę Wicencyi wszedł do rządu tymczasowego, ulegając tylko życzeniu Cesarza, który wiele przywiązywał wagi do tego, by oko przyjaciela czuwało nad knowaniami lub zdradami Fouchégo.

257

Cesarz podyktował mi tej nocy następną, wcale ostrą odpowiedź na list Antomarchego:

„Mój panie! Cesarz przychylając się do życzenia, jakieś w swym liście wczorajszym, dnia 31 Stycznia, wynurzył, względem powrotu swego do Europy, dozwala mu udać się z prośbą do oficera angielskiego, dowodzącego na tej wyspie, iżby mu podróż ułatwił.

„Jeśli to być mogło, aby pana umieścić na tymże statku, na którym odpłynie książę Buonavita, to obecność pańska byłaby wielce pożądaną dla tego dogorywającego starca, potrzebować mogącego ratunku w tak dalekiej podróży.

„Od piętnastu miesięcy, jak pan jesteś w tym kraju, nie pozyskałeś żadnego swoim charakterem moralnym zaufania u Jego Cesarskiej Mości; nie możesz mu być zgoła pomocnym w jego chorobie, a przeto dłuższy tu pobyt pański byłby bez celu.

„Mam zaszczyt być, i t. d.

Montholon.”

Sir Tomasz Reade był u mnie z odwiedzinami; ułożyliśmy z nim, że jeżeli Cesarz nie zmieni postanowienia, Antomarchi i Buonavita powrócą do Europy, na jednym statku, za najpierwszą zrzecznością.

Nareszcie, wielki marszałek i ja otrzymaliśmy dla Antomarchego przebaczenie; od jutrzejszego rana (10 Lutego) rozpocznie swoją służbę w godzinach kąpeli. Prawdziwie jest-to dobry młodzieniec, pełen przywiązania; szkoda tylko, że nie starszy o lat dziesięć.

Gubernator przysłał mi, d. 15 Lutego, listy i dzienniki nadeszłe z Anglii. Jest-to zawsze pewny wypoczynek dla Cesarza; lubi bowiem słuchać tłumaczeń z dzienników angielskich, i bawią go anegdoty salonowe.

258

Źle mu się zrobiło w czasie przejażdżki powozem, Antomarchi nalega znowu z wezykatoryami.

Odwieziny miewamy podostatkiem, a zawsze od marynarzy, przepływających mimo wyspy, których sprowadza do nas ciekawość. Cesarz nie chce już ich widywać; wszystko mu się przykrzy, i ledwo go mogę nakłonić do przejażdżki po Dead-Wood.

Chudnienie Cesarza jest tak nagle, że raporta oficera służbowego nabawiły sir Hudsona-Lowe żywą niespokojnością; przynajmniej zdawał mi się być szczerym w naleganiu na mnie, abym skłonił Cesarza do wezwania na poradę lekarza angielskiego, wojskowego lub z marynarki, aby jeden z nich pełnił służbę przy jego osobie. Unikałem cierpkości w odpowiedziach, i potrafiłem

go zbić, przypomniawszy mu notę, którą dawniej mu przesłał z zawiadomieniem, pod jakimi warunkami Cesarz oddałby się pieczy lekarza angielskiego. Wreszcie zapewniłem go, że sprawa Antomarchego już załatwiona, i że tenże pozostaje.

Mimo to doktor Arnold, z 20-go pułku, przyszedł do mnie dnia 1 Marca, wyraźnie z namowy sir Hudsona-Lowe, bo mi powiedział: „Nie wiem, jakie jest moje przeznaczenie: ale, jeślibym kiedy miał zaszczyt być przyjętym przez Cesarza, to mogę pana zapewnić słowem honoru, że się zachowam, jak stary żołnierz, który nigdy nie znał innego przewodnika nad honor.” Cesarz, kiedym mu o tem doniósł, przypomniał sobie, że widział tego doktora u mnie, gdym był słaby, wyczytał z jego twarzy i obejścia, że jest pocziwym człowiekiem. Dodał nawet:

„Jeślibym się czuł bardzo źle i musiał koniecznie odprawić naszego młodzika, to wołałbym tego, niż innego.”

259

Statek *Repulse* przywiózł nam z Anglii listy i dzienniki, wcale nieobchodzące; lecz przybycie dwóch statków z Indji spowodowało sir Hudsona-Lowe, że zawiadomił wielkiego marszałka, iż jeden z nich był *Waterloo*, którego znał kapitał.

Zdaje się istotnie, że odosobnienie Cesarza jest ciąglą myślą nienawiści tego człowieka, i że chwycić lub wyszukiwać wszelkie okoliczności do skłonienia jednego z nas ku opuszczeniu Cesarza, jest największą jego rozkoszą.

Cesarz był dziś, 16-go Marca, bardzo cierpiącym; nic nie brał do ust, prócz ziółek z liści pomarańczowych, i przeciw swemu zwyczajowi położył się spać około godziny piątej, sir Hudson-Lowe przysłał mi dwa pliki listów i dzienników.

To, com się dowiedział o odwiedzinach kapitał statku *Waterloo* u wielkiego marszałka, skłoniło mię do rozmówienia się z nim otwarcie, lecz po przyjacielsku, z czego miałem chwilę pociechy, śród ciężkich frasunków, jakimi mię nabawiał stan zdrowia Cesarza. Opowiedziałem Bertrandowi całą moję niespokojność przekonanie o niedoświadczeniu Antomarchego, który pomimo, że

mu udzielał mych spostrzeżeń z każdego dnia i nocy, ciągle się śmieje, gdy mu mówię o owem klóciu scyzorykiem, i uważa wszystkie te symptomata nieporządku wewnętrznego za prosty skutek braku dostatecznego ruchu. „Czyż pan sądzisz (rzekłem, widząc upór wielkiego marszałka w utrzymywaniu, że może się oddalić dla zawiezienia swoich dzieci do Europy), że mówiąc mu tak, gram rolę interesu politycznego, i że Cesarz używa mię dla przesadzenia przed panem ważności swej choroby; wszakże pan zapominasz, że występuję przed nim przeciw własnemu memu interesowi, lub mię masz za tak nierozsądnego, iż nie pojmuję roli, jaką byśmy przekazał, gdyby

260

Cesarz umarł w czasie pańskiej żeglugi, chociażby niedalej, jako dziesięć mil od św. Heleny; czytaj pan lepiej w mem sercu! Wszak to przywiązanie do Cesarza, przykrość, jaką mu pański odjazd sprawi, przekona nie o słabości, która go niszczy, każe mi zapominać o własnym interesie i mówić do pana w ten sposób; wreszcie, wynika to z szacunku, jaki mam dla pańskiego nieocenionego charakteru.” — „Idę do Cesarza, odpowiedział mi wielki marszałek, przerywając; spodziewam się, że pan go znajdzie w lepszym stanie, gdy się zobaczysz z nim tej nocy.” — W istocie, Cesarz był zupełnie innym, kiedy go obaczyłem o godzinie jedenastej w wieczór. Opowiedział mi rozmowę swą z Bertrandem; był z niej bardzo uradowany, i po długiem przechadzaniu się po pokojach, zażądał obiadu. Wszelako, przeciw swemu zwyczajowi, położył się spać o godzinie czwartej zrana.

Ksiądz Buonavita opuścił nas dziś, 17-go Marca. Gentilini także odjechał. Antomarchi przeprowadził do miasta szanownego swego ziomka: co było bardzo naturalnie; lecz, na-nieszczęście, nie był jeszcze powrócił do Longwoodu, kiedy Cesarz mocno zasłabł i miał gwałtowne wzmity, w których dostrzegłem jakby gruzły krwi skrzepłej. Ta nieobecność Antomarchego wprawiła w gniew Cesarza, i gdy biedny doktor powrócił, nie był przyjęty. Odtąd słabość tak nagle wzrastała, że poprzestałem na skopijowaniu datami mojego dziennika, pisanego w Longwoodzie.

18-go Marca 1821. — Noc była dobra i przeszła na pracy, przeplatanej rozmową. Antomarchi, któregom przywołał przed odejściem od Cesarza dziś rano, o godzinie szóstej, nie znalazł w pulsie żadnego śladu wczorajszego przesilenia; wyliczył tylko sześćdziesiąt trzy uderzeń pulsu: co jest stanem normalnym, dostrzegany

261

przez O'Mearę i przez niego. Dziś, po-południu, Cesarz przejechał się o godzinie czwartej, obiad jadł bez apetytu, i z porady Antomarchego spróbował kieliszek wina Porto.

19-go Marca.— Noc była dosyć dobrą, lecz bez pracy i rozmowy: większą jej część Cesarz przepędził na przechadzaniu się po salonie, lub wypoczywaniu na sofie, przebąknawszy kilka słów bez związku o swych miłostkach w młodości. O godzinie wpół do piątej wieczorem, przed samem zaczęciem przejażdżki, uczuł mgłości; zaledwośmy zrobili kilka kroków przez ogród, aby przejść do kocz, zdjęty go wzmity; przeniosłem więc raczej, niż zaprowadziłem Cesarza do jego pokoju: bo ledwo mógł się utrzymać na nogach, tak cierpiał, jak mi mówił, o dwa cale pod piersią prawą, ciągle owo klócie, niby scyzorykiem. Fatalność zrządziła, że

Antomarchi znowu nie był w Longwoodzie. Niepodobna wmówić w niego ważności choroby Cesarza: zawsze mu się zdaje, że cokolwiek Cesarz lub ja mówimy mu w tym względzie, jest grą polityki, w celu skłonienia rządu angielskiego do odwołania nas do Europy.

20-go Marca, o godzinie 6. — Cesarz był spokojny i usnął; osłabienie pokilkakroć wracało w nocy; chciałem wezwać doktora Antomarchi, wiedząc, że powrócił do Longwoodu, ale Cesarz oparł się temu z gniewem, i dopiero o zwykłej godzinie przyjść mu do siebie pozwolił. Gdy Antomarchi przyszedł i wziął go za puls, przesilenie już było przeszło: puls jest w stanie normalnym, rzekł z uśmiechem niedowierzania temu, com mu opowiedział o moich postrzeżeniach w wieczór i przez noc.

21 Marca. — Cesarz pracował tej-nocy, i nic nie dostrzegłem w nim takiego, coby przypominało jego słabość; był prawie wesoły. Dyktując, wpadł na wspomnienia

262

o Warszawie i pani Walewskiej. Śmiał się serdecznie, przypomniawszy sobie bal, na którym ją pierwszy raz obaczył, a który dla generała Bertrand i Ludwika Perigord, adjutanta księcia Neufchâtel, był niepojętą przyczyną ich wysłania ze zleceniami, przy odgłosie skrzypców.

„— Ani im przyszło na myśl (powiedział mi), że się zajmuję panią Walewską: oba przeto na wyścigi kręcili się koło niej i nieraz zaszli mi drogę, zwłaszcza Ludwik Perigord; znudziło mi to nareszcie: powiedziałem więc Bertrandowi, aby go wyprawił po wiadomości do korpusu 6-go, będącego wówczas nad Passargą. Sądziłem, że Bertrand będzie przezorniejszym; ale zaślepiły go piękne oczy pani Walewskiej: nie odstępował od niej, a w czasie wieczery wsparł się na poręczy jej krzesła tak, że jego akselbanty dotykały pięknych jej białoróżowych ramion, które podziwiałem. Zniecierpliwiony do ostatka, trąciłem go w ramię, i zaprowadziwszy do okna, dałem mu rozkaz jechania do kwatery głównej księcia Hieronima i złożenia mi niezwłocznie raportu o robotach przy oblężeniu Wrocławia. Jeszcze nie był odjechał nieborak, a już żałowałem mojej porywczowości, i zapewne byłbym go zwrócił, gdyby mi wnet nie przyszło na myśl, że jego obecność przy Hieronimie będzie dla mnie przydatną.”

Szczęściem się stało, żem polecił Antomarchemu, aby pozostał w Longwoodzie, gdyż między godziną czwartą a piątą z południa zaczęły się nudności i wnet nastąpiły czarne vomity. Tym razem Antomarchi, natychmiast przywołany, uznał ważność choroby, i powiedział, że dostrzega gorączkę; odtąd zmienił zdanie o przyczynach przesilen w dniu 17 i 19, i oświadczył, że to były niezaprzeczone symptomata zapalenia kiszek. Jego zdaniem, potrzeba było chwycić się leczenia, przepisanego przez doktora Alibert. Cesarz chciał odczytać symptomata, wskazane przez tego sławnego lekarza, oraz podany

263

przez niego sposób leczenia, i skoro odczytał w książce, którą Antomarchi mu przyniósł, zgodził się na picie od jutra limonady, zaprawionej emetykiem.

22-go Marca. — Noc zła; ciągle nudności do godziny drugiej zrana; zły humor; zabronienie wzywania Antomarchego; o godzinie czwartej, uspokojenie i sen aż do dziesiątej.

Jak tylko się Cesarz obudził, Antomarchi przyniósł karafkę przyprawionej przez siebie limonady, i zachęcał Cesarza, aby pił po szklance co godzina, zapewniając, że to sprawi wielką ulgę. Lecz zaledwo upłynęło półgodziny po wypiciu pierwszej szklanki, Cesarz zaczął się niezmiernie silić do wymiotów i tarzać po podłodze, jęcząc.

— Lekarstwo to zbyt mocno działało — powiedział mi Antomarchi — ale jest konieczne, i bądź-co-bądź, musi być dalej brane.

Ale Cesarz nie chciał ani słyszeć o tem; wziął się znowu do własnego leku, wypił wielką szklankę wody z kwiatu pomarańczowego, i przez resztę dnia dosyć był spokojnym. Wieczorem jadł zupeł *à la reine*.

23-go Marca. — Noc była dosyć dobra; Cesarz zajął się pracą: przejrzał swoje notaty o ostatnich swych wojnach, i dyktował mi przez dwie lub trzy godziny. Czując się mniej dobrze zrana, przystał na wypicie limonady, zamiast orszady, której wprzód żądał, ale pod warunkiem, aby nic nie było emetyku, tylko czysta limonada gorąca, jaką zwykle pijał. Wszelako, niedowierzając Antomarchemu, kazał zawołać marszałka dworu, Pierrona, i sam mu polecił zrobienie limonady. Wówczas, pełen zaufania, miał już wypić szklankę tej limonady, gdy wtem, zbliżywszy ją do ust, rzekł mi:

— Ale mi się zdaje, że tu czuć jakiś zapach niezwykły. Czy jesteś zupełnie pewny, iż nic nie wmięszano do tej limonady?

264

— Jestem o tem przekonany — odpowiedziałem: ale lepiej będzie, gdy się zapewnię. Niech W. G. M. nie pije; ja się napiję; zobaczymy.

Oddał mi szklankę, a ja wypilem. W dziesięć minut, zebrało mi się na wornity, tak, żem ledwo miał dość czasu przejść do swego pokoju. Cesarz nie posiadał się z gniewu, że śmiano tak go oszukać; biednego Antomarchego nazwał zbójcą, i zapowiedział mu, że go odtąd widzieć nie chce.

Na szczęście, paka książek, przysłana z Europy, gniew ten uśmierzyła: bo nie wątpię, że rozdrażnienie moralne skończyłoby się przejściem w rozdrażnienie żołądkowe i zwiększeniem bólesci.

Z tej okoliczności nadmienić muszę, że Cesarz, przez cały czas pobytu w Longwoodzie, nigdy nic nie pił, ani jadł, czegoby wprzód ktokolwiek z domowników nie skosztował. Potrawy, schodzące z jego stołu, jadali kamerdynerowie. Jam codziennie jadł z nim śniadanie i obiad, i zawszem pił w nocy napój, dla niego przygotowany, którym najczęściej była limonada lub orszada. Otrucie było niepodobne, bez otrucia któregośkolwiek z nas. Więcej powiem: ilekroć jakaś wonia uderzyła jego powonienie w sposób niezwykły, w chwili, gdy co do ust zbliżył, zatrzymał się i mówił mi:

— Skosztuj-no; nie znam tego zapachu. — I dopiero na moje zapewnienie; że nic nie znajduję nadzwyczajnego w smaku tego, czegom skosztował, sam już brał do ust.

— Potrafiono już (mawiał mi często) wyrównać w bieglności czasom Katarzyny z Medyceuszów. Kilkanaście razy o małym nie został otruty.

I zawszem przytaczał mi niebezpieczeństwa, które mu zagrażały w pierwszych czasach konsulatu. Raz, wstawszy od stołu z Cesarzową i dwiema lub trzema osobami służbowymi, gdy miał sięgnąć po tabakierkę do kieszeni,

postrzegł ją na kominku w salonie, do którego był wszedł; wziął ją więc i już miał otworzyć, dla zażycia tabaki, kiedy wtem usiadł i uczuł swoją tabakierkę w kieszeni. Zdziwił się tem niezmiernie; wzięto tabakierki pod śledzenia chemiczne, i okazało się, że ta, co była na kominku, zawierała tabakę zatrutą.

Nikt wszakże mniej jak Cesarz nie wystrzegał się podobnych przypadków, i nikt więcej jak on nie wierzył w przeznaczenie, potężniejsze od woli człowieka.

— Nasza ostatnia godzina jest zapisana tam wysoko! — powtarzał mi często.

Cesarz zajął się sam otworzeniem paki nadeszłej z wielkiem zajęciem przeglądał zawarte w niej książki. Dzień zakończył się dobrze. Wyraźne są przerwy w paroksyzmach. Dziś było osłabienie, ale bez womitów. Cesarz chciał mi podyktować kilka notat o książkach, które przejrzał wczoraj; ale mu nie szła ta praca; skończył podarciem tego, com był napisał, i przeszedł się kilka razy po ogrodzie. Położył się spać o godzinie wpół do ósmej.

25-go Marca. — Noc spędził Cesarz niespokojnie, Ciągłe czując kłócie. Kilka razy wstawał aby się przejść po salonie; usiłował zapomnieć swych dolegliwości w rozmowie i wspomnieniach. Dzisiaj rano był bardzo znękany. Dzień przeszedł bez womitów.

26-go Marca. — Żadnej zmiany w stanie zdrowia Cesarza. Kąpiele, dyeta i orszada widocznie czynią mu jakąś ulgę, ale wyraźnie traci siły. Głowa tylko u niego pełna jest życia, i gdyby był przyzwyczajony dyktować naczęj, jak chodząc, przepędzałby nocy na dyktowaniu. Ale jak tylko myśl jego pracuje, zaraz wstaje i wkrótce potem znużenie ciała zmusza go położyć się znowu.

27-go Marca. — Noc i dzień przeszły bez przesilenia, ale przy ciągłym osłabieniu, wstręcie do wszystkiego

i częstych nudnościach. Wszelako Cesarz dał się namówić do wyjścia na świeże powietrze, wspierając się na mojem ramieniu, przez co, jak mi się zdawało, doświadczał ulgi; chciał nawet zejść aż do domu wielkiego marszałka, ale sił mu zabrakło.

Cesarz ciągle obstaje za tem, aby nie używać pomocy Antomarchego, utrzymując, że się uleczy dyetą, orszadą i zupami *à la reine*. Ale próżno się ludzi. Choroba widocznie jest ciężką. Bertrand i ja napróżnośmy go prosili, aby dozwolił przyjść lekarzowi.

30-go Marca. — Dwa razy przychodził dziś sir Hudson-Lowe, a raz sir Tomasz Reade. Chcą wejść do Cesarza, a sir Hudson-Lowe powiedział mi:

„Oświadczam panu, że jeśli to, co nazywasz pogwałceniem mieszkania jenerała Bonaparte, stanie się przyczyną jego śmierci, ja biorę odpowiedzialność na siebie.”

Wszakże ten raz jeszcze ustąpił, i cieszę się, że ochronił Cesarza od nieprzyjemności.

31-go Marca. — Nowa scena, jak wczoraj: gubernator odszedł, na moje zapewnienie, że mam nadzieję wyjednania wstępu doktorowi Arnott. Wszystkie te sceny, które poczęści zataić przed Cesarzem było mi niepodobna, pogorszyły stan jego. Czuje on potrzebę pomocy, i nareszcie zgodził się na przywołanie doktora Arnott, jeżeli po upływie dwudziestu czterech godzin nie będzie mu lepiej. Co do Antomarchego, to nie pozwala nawet wspominać o nim.

2-go Kwietnia. — Wczoraj, o godzinie 10 w wieczór, wielki marszałek pisał do doktora Arnott, że Cesarz zezwala na jego przyjście; prosi go przeto, aby natychmiast przybył do Longwoodu. W godzinę potem lekarz ten stawiał się u Cesarza. Choroba jest ciężką; doktor Arnott uznał najgwałtowniejsze zapalenie w okolicy żołądka; ale przed wydaniem zdania potrzebuje widzieć wymioty.

Przepisał kataplazma i napój do brania co-godzina.

3-go Kwietnia. — Cesarz zezwolił, aby Antomarchi był obecnym w czasie wizyty doktora Arnott. Wezykatorye zastąpiły kataplazma: nieco także napój zmieniono.

5-go Kwietnia. — Z wymiotów czarniawych doktor Arnott wniósł, że w żołądku są ranki. Przepisał nowe środki, i obu nas z Bertrandem uprzedził o grożącym niebezpieczeństwie.

7-go Kwietnia. — Cesarz kazał wielkiemu marszałkowi, aby przyniósł oddawna przygotowany i jemu poruczony testament. Kazał go spalić w jego oczach.

8-go Kwietnia. — Niestety się Antomarchemu. Cesarz kazał być zawołać go, dla poprawienia przewiązki na wezykatoryach; tymczasem on pojechał konno i powrócił dopiero na obiad. Otrzymałem rozkaz, abym mu zapowiedział, że już go Cesarz widzieć więcej nie chce. Nieco lepiej Cesarzowi. Pocił się obficie, a ja zmieniłem mu bieliznę trzy razy przez noc: gdyż od czasu jak Marchand chorobą jest złożony, Cesarz mną się tylko posługuje. Nie odstępuję go dzień i noc: we dnie towarzyszy mi Bertrand. Saint-Denis czuwa w przyległym pokoju i podaje mi wszystko, czego potrzebuje Cesarz.

10-go Kwietnia. — Cesarz mówił mi dziś o swoim testamencie. Przekonywałem go ile-możności, że ostrożność ta jest niepotrzebna; lecz się uparł i powiedział mi: „Napiszę go jutro, jeśli mi będzie tak, jak dziś lepiej.”

13-go Kwietnia. — Noc była mniej dobra: może z przyczyny wielkich potów. Siedm razy zmieniłem Cesarzowi bieliznę, i za każdym razem kaftanik i koszula były mokre, a nawet chustka na głowie. Trudno, bez

znieczierpliwienia go, zmieniać na nim bieliznę: nie chce bowiem mieć światła w pokoju, jedna tylko świeca pali się w drugim pokoju, i przy tem słabem świetle muszę nie tylko mu podawać, ale oraz wkładać nań wszystko, czego potrzebuje, a nawet zawiązywać chustkę na głowie.

Dzisiaj rano, Cesarz obudziwszy się, rzekł do mnie:

„Podyktuję ci dzisiaj moją ostatnią wolę: przyjdź o południu.” Gdy przyszedł, kazał mi zamknąć drzwi na klucz i pisać. Dyktował dwie godziny bez przerwy; potem kazał to odczytać, mówiąc dobrotliwie: „Czy chcesz, abym ci dał więcej?” W wielkiem wzruszeniu nie mogłem odpowiedzieć; postrzegł to i rzekł: „Dajmy pokój! idź przepisz, com ci podyktował, a pojutrze, w dniu mego święta, przeczytamy: będziesz mi dyktował a ja będę pisał. Przyszliz mi tu Marchanda, jeżeli wstać może.” A kiedym wychodził, rzekł: „Nie, każ wezwać wielkiego marszałka.”



ROZDZIAŁ XX.

TESTAMENT CESARZA. — RADY JEGO SWEMU SYNOWI. — CHARAKTER JEGO POLITYKI.

14-go Kwietnia. — Cesarz nie zapomniał o swoim testamencie, po który, żem go nie przyniósł, posłał mię zaraz: po odczytaniu tegoż, podyktował mi, co do exekucyi testamentowej, zmiany, z moich uwag wynikłe. Zrazu obrał mię był jedynym wykonawcą testamentu.

15-go Kwietnia. — Cały ranek przepędził Cesarz na pisaniu swego testamentu. Wcale go to nie utrudziło.

Testament ten brzmi co do słowa następnie:

„Działo się w dniu dzisiejszym, 15-go Kwietnia 1821 roku, w Longwoodzie, na wyspie św. Heleny. Jestto mój testament, czyli akt mojej woli ostatecznej.

270

„1^o Umieram w religii apostolskiej i rzymskiej, na łonie której urodziłem się przed pięćdziesięcią laty.

„2^o Życzeniem mem jest, aby moje popioły spoczywały na brzegach Sekwany, pośród owego ludu francuzkiego, który tak kochałem.

„3^o Zawszem był zadowolony z najukochańszej mojej małżonki, Cesarzowej Maryi Ludwiki; zachowuję dla niej, aż do ostatniej chwili, najtkliwsze uczucia, a tylko ją proszę, aby ochraniała syna mego od zasadzek, które otaczają wiek jego dziecinny.

„4^o Zalecam synowi memu, aby nigdy nie zapominał, że się urodził księżciem francuzkim. Nie powinien nigdy walczyć przeciwko Francyi, ani w czemkolwiek jej szkodzić; niech przyjmie za godło: *Wszystek dla ludu francuskiego*.

„5^o Dwa tak nieszczęsne wypadki wkroczeń do Francyi, kiedy jeszcze miała tyle środków, wynikły ze zrad Marmonta, Augereau i Lafayette'a. Przebaczam im: oby potomność francuzka równie im przebaczyła.

„6^o Dziękuję mojej dobrej i najzaczniejszej matce, kardynałowi Fesch, moim braciom: Józefowi, Lucyanowi tudzież: Paulinie, Karolinie, Julii, Hortensyi, Katarzynie, Eugenijuszowi, za przywiązanie, które mi dochowali; przebaczam Ludwikowi za paszkwil, który ogłosił w r. 1820, pełen on jest przypuszczeń mylnych i dowodów fałszywych.

„7^o Nie przyznaję się do rękopismu z wyspy św. Heleny, oraz innych dzieł, pod tytułem: *Maxymy, Uczucia* i t. p. które ogłoszono w przeciągu lat sześciu. Nie są-to prawidła, które kierowały mojem życiem. Kazałem schwytać i osądzić księcia d'Enghien, bo tego wymagało bezpieczeństwo, dobro i honor narodu francuzkiego, kiedy

271

hrabia d'Artois utrzymywał, podług własnego wyznania, sześćdziesięciu morderców w Paryżu. W podobnej okoliczności, postąpiłbym znowu tak samo.

II.

„1^o Zapisuję memu synowi szkatułki, ordery i inne przedmioty, jako-to srebra, łożko składane, broń, siodła, ostrogi, naczynia kościelne z mojej kaplicy, książki, bieliznę, która służyła dla mego ciała i do mego użycia: wszystko podług rejestru, załączonego pod lit. A. Chcę, ażeby ten skromny przekaz był mu miłym, jako przypominający ojca, o którym świat mówić mu będzie.

„2^o Zapisuję lady Holland kameę starożytną, którą mi dał Papież Pijus VI w Tolentino.

„3^o Zapisuję hrabiemu Montholon dwa miliony franków, jako dowód mej wdzięczności, za jego starania synowskie, jakie miał o mnie przez lat sześć, i dla wynagrodzenia mu strat, poniesionych przez pobyt na wyspie św. Heleny. (*)

„4^o Zapisuję hrabiemu Bertrand 500,000 franków.

„5^o *ditto* Marchandowi, memu kamerdynerowi, 400,000 franków; usługi jego dla mnie są usługami przyjaciela. Chcę, aby się ożenił z wdową, siostrą lub córką oficera albo-też żołnierza z mojej starej gwardyi.

„6^o Zapisuję dla Saint-Denis, 100,000 franków.

„7^o *ditto* Noverrasowi 100,000 franków.

„8^o *ditto* Pierronowi, 100,000 franków.

„9^o *ditto* dla Archambault, 50,000 franków.

(*) Cesarz chciał mi wynagrodzić utratę parostwa i urzędu wielkiego łowczego, który mi nadał Król Ludwik XVIII w r. 1814.

272

„10^o Zapisuję Coursotowi, 25,000 franków.

„11^o *ditto* Chandelierowi, 25,000 franków.

„12^o *ditto* księdzu Vignali, 100,000 franków. „Chciałbym, aby sobie zbudował dom przy Ponte-Nuevo di Tostino.”

„13^o *ditto* hrabiemu Lascases, 100,000 franków.

„14^o *ditto* hrabiemu Lavalette, 100,000 franków.

„15^o *ditto* naczelnemu chirurgowi Larrey, 100,000 franków. „Jest to człowiek najcnotliwszy, jakiego znałem.”

„16^o *ditto* jenerałowi Brayer 100,000 fr.

„17^o *ditto* jenerałowi Lefebre-Desnouettes, 100,000 franków.

„18^o *ditto* jenerałowi Drouot, 100,000 fr.

„19^o *ditto* jenerałowi Cambonne, 100,000 fr.

„20^o *ditto* dzieciom jenerała Mouton-Duvernety, 100,000 fr.

„21^o *ditto* dzieciom zacnego Labédoyère 100,000 franków.

„22^o *ditto* dzieciom jenerała Girard, poległego w Ligny, 100,000 fr.

„23^o *ditto* dzieciom jenerała Chartran, 100,000 fr.

- „24^o ditto dzieciom cnotliwego jenerała Travot, 100.000 fr.
- „25^o ditto dzieciom jenerała Lallemand starszego 100.000 fr.
- „26^o ditto hrabiemu Réal, 100,000 fr.
- „27^o ditto dla Costa di Basilica w Korsyce, 100.000 fr.
- „28^o ditto jenerałowi Clausel, 100,000 fr.
- „29^o ditto baronowi Meneval, 100,000 fr.
- „30^o ditto Arnaultowi, autorowi *Maryusza*, 100,000 franków.

273

„31^o Zapisuję pułkownikowi Marbot, 100,000 fr. „Obowiązuję go, aby pisał dalej na obronę sławy wojsk francuzkich i na zabicie

potwarców i odstępców.

„32^o ditto baronowi Bignon, 100,000 fr. — Obowiązuję go, aby napisał historią dyplomacyi francuzkiej od roku 1792 do 1815.

„33^o ditto dla Poggi di Talavo, 100,000 fr.

„34^o ditto chirurgowi Emmery, 100,000 fr.

„35^o Summy te wzięte być mają z 6 milionów, którem ulokował, wyjeżdżając z Paryża w 1815, tudzież z procentów, po 5 od sta, rachując od Lipca 1815 roku. Obliczą się w tej mierze z bankierem: hr. Montholon, hr. Bertrand i Marchand.

„36^o Wszystko, co z powyższego źródła pozostanie nad 5 milionów 600,000 fr., rozdysponowanych wyżej, ma być rozdane w nagrodę rannym z pod Waterloo, jako-też oficerom i żołnierzom z batalionu wyspy Elby, podług obrachowania Montholona, Bertranda, Drouota, Cambronne i chirurga Larrey.

„37^o Zapisy te, w przypadku śmierci, będą uiszczone wdowom i dzieciom, a w brak tych ostatnich wpłyną do massy.

III.

„1^o Ponieważ majątek mój prywatny jest moją własnością, z której mię żadne prawo francuzkie, jak wiem, nie wyzuło, przeto rachunek zdać ma baron Labouillierie, który tem zawiaduje. Powinno tam być przeszło 200 milionów franków, to jest: 1) fundusz, uzbierany z oszczędności przez lat czternaście, które zaprowadziłem

274

w mojej liście cywilnej, a które wynosiły rocznie przeszło 12 milionów, jeżeli się nie mylę; 2) dochód z tego źródła; 3) sprzęty w moich pałacach, jakie były w r. 1814, licząc w to pałace w Rzymie, Florencyi, Turynie. Wszystkie te sprzęty kupione były za pieniądze z listy cywilnej; 4) obrachowanie moich domów w królestwie włoskiem, jako: pieniędzy, sreber, klejnotów, sprzętów, stajen. Rachunki złoży książę Eugenijusz i intendent koronny Campagnoni.

„2^o Zapisuję mój majątek prywatny w połowie dla oficerów i żołnierzy, pozostałych z armii francuzkiej, którzy walczyli od r. 1792 do 1815, za sławę i niepodległość narodu: podział ma być zrobiony stosownie do żołdu, jaki każdy pobierał; w połowie zaś dla miast i wiosek Alzacyi, Lotaryngii, Franché-Comte, Burgundyi, Ile-de-France, Szampanii, Forez i Delfinatu, które najwięcej ucierpiały od jednego lub drugiego wtargnienia. Z tej summy odłoży się milion dla miasta Brienne, a drugi milion dla miasta Méri.

„Hrabiów: Montholon i Bertrand, tudzież Marchanda, ustanawiam wykonawcami mojego testamentu.

„Niniejszy testament, całkiem pisany własną moją ręką, podpisany jest i opatrzony moją pieczęcią.

(Pieczęć).

„Napoleon.”

16-go Kwietnia. — Doktor Arnott tak dalece nalegał, aby Cesarz zgodził się na przyjęcie Antomarchego, że stąd wnoszę, iż jest więcej niespokojnym, aniżeli się z tem wydaje. Wszelako cierpienia zdają mi się być daleko lżejsze, i Cesarz zjadł, z widocznym apetytem, kilka łyżek lemiesszki z maki ryżowej z mlekiem migdałowym.

17-go Kwietnia. — Noc przeszła dość spokojnie, chociaż poty były obfite. Około godziny trzeciej, Cesarz kazał mnie przywołać: zastałem go siedzącego, a ogień

275

jego spojrzenia wprawił mię w obawę, czy się nie wzmogła gorączka, spostrzegłszy moję niespokojność, rzekł mi z dobrocią:

— „Nie jestem słabszym, ale rozmawiałem z Bertrandem o tem, co moi wykonawcy testamentowi mają powiedzieć memu synowi, gdy go zobaczą: Bertrand mnie nie pojmuje; on i Lafayette pozostali tem, czem byli w 1791 roku, z swemi utopijami, ideami angielskimi, ustawami stanów jeneralnych; oni w rewolucyi 1789 roku widzą tylko reformę nadużycia, i nie chcą uznać, że ona sama przez się jest zupełnem odrodzeniem społecznem. Podług nich, byłem tylko despotą i zyskałem sławę wojenną. Bertrand jeszcze dziś mi powiedział, że gdyby, za powrotem z Varennes, konwencya uchwaliła była detronizacyą Ludwika XVI i ogłosiła królem księcia Orleanu, byłby to dzień najpiękniejszy w jego życiu. On, który mi winien wszystko, czem jest, którego zrobiłem wielkim urzędnikiem mej korony! co za szaleństwo! Takiem jak jego umysły zgubiły wszystko w izbie studniowej.”

„Nie masz nic gorszego w przesileniach politycznych, jak ludzie uczciwi, skoro ich sumienie jest skrupowane fałszywemi ideami. Ty mnie pojmujesz; dobrze sobie tylko przypomnij i zbierz wszystko, co ci mówiłem i dyktowałem o celach mego panowania; ale to wszystko może ci nie przyjść na pamięć, kiedy trzeba będzie mówić; lepiej więc będzie zebrać w krótkich słowach rady, jakie pozostawiam memu synowi; ty mu łatwiej wyjaśnisz myśl moję. — Pisz:

„Syn mój nie powinien myśleć o pomszczeniu mej śmierci; powinien z niej korzystać. Niech pamięć o tem, com uczynił, zawsze mu będzie obecną; niech nie przestaje być zawsze, jak ja, Francuzem, z duszą i ciałem. Wszystkie jego usiłowania niech dążą do ustalenia pokoju. Jeśli zechce, przez proste naśladownictwo i bez

276

koniecznej potrzeby, wznowić moje wojny, będzie tylko małpą. Przerabiać moje dzieło, byłoby to przypuszczać, że nie nie zrobiłem. Przeciwnie, dokończenie go, będzie okazaniem trwałości zasad, wyjaśnieniem całego planu budowy, która ledwo była

zakreślona. Nie robi się jednej rzeczy dwa razy w jednym wieku. Byłem zmuszony poskromić Europę bronią: dziś trzeba ją przekonać. Ocaliłem ginącą rewolucję, obmyłem ją z jej zbrodni, pokazałem światu jaśniejącą chwałę; zaszczyliłem we Francji i w Europie nowe idee; nie mogłyby się one już cofnąć. Niech przez mego syna zakwitnie wszystko, co zasiałem; niech rozwija wszelkie zarody pomyślności, jakie kryje ziemia francuzka: w takim zawodzie, może być jeszcze wielkim monarchą.”

„Burbonowie nie utrzymają się. Skoro umrę, wszędzie, nawet w Anglii, okaże się reakcja na mą stronę... Jest-to piękne dziedzictwo dla mego syna. Może być, że dla zatarcia wspomnienia swych prześladowań, Anglicy ułatwią powrót mego syna do Francji; ale, aby żyć w dobrym porozumieniu z Anglią, trzeba ze wszech miar sprzyjać jej interesom handlowym. Ta konieczność prowadzi do dwóch następstw: do zwalczania Anglii, albo do dzielenia z nią handlu świata. Ten drugi warunek jest dziś jedynie możebny. Kwestya zewnętrzna przeważać będzie jeszcze długo we Francji nad kwestyą wewnętrzną. Pozostawiam memu synowi dosyć siły i sympatyj, aby mógł prowadzić dalej moje dzieło, jedynie bronią dyplomacyi wyższej i pojednawczej. Jego położenie w Wiedniu jest opłakane.”

„Czy Austria odda go bezwarunkowo? Zresztą, Franciszek I był w krytyczniejszym położeniu, a narodowość francuzka nic na tem nie straciła. Niech mój syn nigdy nie wstępuje na tron przez wpływ obcy. — Celem jego nie powinno być tylko panowanie, ale zasłużenie

277

na pochwałę potomności. Skoro będzie mógł, niech się zbliży do mej rodziny; matka moja jest matroną dawnej daty; Józef i Eugenijusz mogą mu dawać dobre rady; Hortensya i Katarzyna, są-to kobiety z wyższymi zdolnościami; jeżeli pozostanie na wygnaniu, niech zaszłubi jedną z moich synowic. Jeżeli Francya go powoła, niech się stara o Wielką Księżniczkę Rossyjską; jest-to jedyny dwór, gdzie związki rodzinne przeważają nad polityką. Przez związek, jaki zawrze, powinien dążyć do powiększenia wpływu francuzkiego na zewnątrz, a nie do wprowadzenia w radę wpływu obcego. Naród francuzki jest najłatwiejszy do rządzenia, jeśli się go właściwie ujmie; nie nie zdoła wyrównać jego szybkiemu i łatwemu objęciu; w jednej chwili umie on odróżnić tych, którzy pracują dla niego lub przeciwnie mu; ale też potrzeba zawsze przemawiać do jego zmysłów, bo inaczej, trawiony niespokojnym umysłem, burzy się i unosi.”

„Syn mój ujrzy się go Francji po zamieszkach domowych; jedno tylko stronnictwo księcia Orleanu możemy być straszne; stronnictwo to kluje się oddawna. Powtórz mu w tym względzie to, co powiedział Bertrand: niech pogardza wszystkimi stronnictwami; niech widzi tylko masę; wyjąwszy tych, którzy zdradzili ojczyznę, powinien zahaczyć wszystkim dawniejsze czyny i nagradzać talent i zasługę, wszędzie, gdzie tylko ją znajdzie. Chateaubriand, mimo swej broszury, jest dobrym Francuzem.”

„Francja jest krajem, gdzie naczelnicy mają najmniej wpływu: opierać się na nich, jest-to budować na piasku. We Francji można robić wielkie rzeczy, opierając się tylko na masach; zresztą, rząd powinien szukać wsparcia wszędzie, gdzie się to nastrecza. Są prawa

278

moralne, równie niezłomne i wszechwładne, jak prawa fizyczne, Burbonowie mogą się tylko opierać na szlachcie i księżach, jakabykolwiek konstytucyą przyjąć im kazano..... Tak i woda zawsze wraca do poziomu, naprzekór machinie, która ją chwilowo podniosła. Ja opierałem się na wszystkich bez wyjątku: pierwszy dałem przykład rządu, sprzyjającego wszystkim. Nie rządziłem dla lub przez szlachtę, księży, mieszczan lub warsztaty: rządziłem dla ogółu, dla całej wielkiej rodziny francuzkiej. Rozdzielać interesa jednego narodu, jest-to szkodzić im, jest-to zaszczeplać wojnę domową. Nie dzieli się tego, co z natury jest niepodzielnem; ale się je gruchocze. Nie przywiązuję żadnej wagi do konstytucyi, której główne zasady ułożyliśmy: dobra dziś, jutro złą być może.

Wreszcie, w tym względzie nic nie powinno się działać ostatecznie, bez formalnego zezwolenia narodu: ale zasadą główną powinna być powszechność głosowania.”

„Moja szlachta nie będzie wielką podporą dla mego syna: potrzeba mi było więcej niż jednego pokolenia aby przybrała moję barwę, aby zachowała tradycyjnie depozyt święty wszystkich moich zwycięstw moralnych. Od r. 1815 wszyscy magnaci otwarcie byli mi przeciwni. Nie liczyłem, ani na moich marszałków, ani na moję szlachtę, ani nawet na pułkowników; ale lud i całą armiją, aż do stopnia kapitana, miałem za sobą. Moje zaufanie nie zawiodło mnie. Winni mi oni wiele, bo byłem ich prawdziwym reprezentantem. Moja dyktatura była niezbędną, a dowodem tego jest, że zawsze więcej mi udzielano władzy, niż sam pragnąłem. Dziś we Francji to tylko jest podobnem do zdziałania, czego potrzeba. Ale nie tak będzie dla mego syna; będą mu zaprzeczali władzy; powinien więc uprzedzać wszelkie życzenia.”

279

„Zresztą, łatwiej jest w powszednich czasach rządzić z izbami, jak samemu; zgromadzenia biorą wielką część twojej odpowiedzialności na siebie, a nic nie ma łatwiejszego, jak mieć większość zawsze za sobą: trzeba tylko strzedz się demoralizacyi kraju. Wpływ rządu we Francji jest niezmierny; jeżeli umie sobie poradzić, nie potrzebuje ujmować, aby wszędzie znaleźć poparcie. Celem monarchyi nietylko jest panować, ale rozszerzać oświatę, moralność, byt dobry. Wszelki fałsz jest złem poparciem.”

„W młodości miewałem złudzenia, ale się prędko w nich postrzegłem. Wielcy mówcy, którzy panują nad zgromadzeniami przez blask wymowy, są w ogóle najmierniejszymi politykami; nie trzeba ich zbijać słowami, bo znajdują zawsze szumniejsze od twoich; przeciw ich gadatliwości trzeba stawić rozumowanie ścisłe i logiczne; ich siła jest w nieoznaczoności, trzeba ich więc sprowadzać do rzeczywistości faktów; praktyczność zabija ich na śmierć. W radzie stanu byli ludzie wymowniejsi odemnie; zwyciężałem ich jednak, tym prostym dowodem: dwa a dwa są cztery.”

„We Francji jest mnóstwo ludzi praktycznych, bardzo zdatnych; cała rzecz zależy na tem, aby ich wynaleźć i podać im sposób w zniesienia się. Nie jeden jest przy pługu, któryby powinien zasiadać w radzie stanu; niejeden ministrem, któremuby lepiej pług przystał.”

„Niech mój syn nie dziwi się, widząc ludzi pozornie najrozsądniejszych, przedstawiających mu najnierozsądniejsze plany, poczynając od prawa gruntowego, aż do despotyzmu sultańskiego; wszystkie systemata znajdują we Francji zwolenników. Niech słucha wszystkiego, ale też niech ocenia wszystko według istotnej wartości, i niech się otacza prawdziwymi zdolnościami krajowymi. Lud

280

francuzki ma dwie namiętności, zarówno silne, które zdają się być przeciwne, a jednak wypływają z jednego źródła: miłość równości i miłość odznaczeń. Rząd może jedynie zaspokoić te dwa wymagania nadzwyczajną sprawiedliwością. Potrzeba, aby prawo i działanie rządu były jednakie dla wszystkich; aby zaszczyty i nagrody dawano ludziom, którzy w oczach wszystkich zdają się być najgodniejszymi takowych.”

„Wybacza się zasłudze, ale się nie wybacza intrydze. Legija honorowa była wielką i silną dźwignią cnoty, talentu i odwagi; źle użyta byłaby zarazą; narażonoby sobie całe wojsko, gdyby duch dworu lub koteryi kierował jej listą lub szafunkiem.”

„Mój syn będzie musiał rządzić przy wolności druku: jest-to dzisiaj konieczność. W rządzeniu nie idzie o to, aby się trzymać mniej lub więcej dobrej teorii, ale, aby budować z materiałów, jakie są pod ręką; trzeba umieć ulegać konieczności i z niej korzystać.

„Wolność druku, w ręku rządu, może być dzielną pomocą w rozpowszechnieniu, po wszystkich zakątkach państwa, zdrowych doktryn i dobrych zasad. Pozostawić ją samej sobie, jest-to zasypiać wobec niebezpieczeństwa. Przy powszechnym pokoju utworzyłbym dyrekcję prasy, złożoną z najznakomitszych zdolności w kraju, i wprowadziłbym moje idee i zamiary aż do ostatniej chaty. Dzisiaj niepodobna być, jak przed trzema laty, spokojnym widzem przekształcenia socjalnego; trzeba, pod karą śmierci, albo wszystko posuwać, albo wszystko wstrzymać.”

„Syn mój powinien być człowiekiem nowych idei i sprawy, której tryumf wszędzie przygotowałem: ustalać wszędzie nowe idee, które zagładzają ślady feudalizmu,

281

zabezpieczają godność człowieka i rozwijają zarodki pomyślności, od wieków śpiące; rozdzielić, pomiędzy ogół to, co dziś jest udziałem małej liczby; połączyć Europę nierozzerwanymi węzłami federacji; rozsiać we wszystkich częściach świata, dziś nieokrzesanych i barbarzyńskich, dobrodziejstwa chrześcijaństwa i cywilizacji: taki powinien być cel wszystkich myśli syna mego, taka-to jest sprawa, za którą umieram męczennikiem. Niech z nienawiści ku mnie oligarchów bierze miarę świętości mej sprawy.”

„Patrz na królobójców; byli oni niegdyś w radzie Burbona: powrócą jutro do swej ojczyzny, a ja i moi odpokutowujemy w męczarniach dobrodziejstwa, jakimi chciałem obdarzyć narody.”

„Ludy, równie jak i Monarchowie, mają interes w przywróceniu mego syna; bez idei, zasad, za które walczyliśmy i których tryumfu dokonałem, widzę tylko niewolę lub zamieszanie, we Francji i Europie.

„Ogłosisz wszystko, co ci podyktowałem lub napisałem, i powiesz memu synowi, aby to odczytywał i rozważał. Powiesz mu, aby opiekował się tymi, którzy mi dobrze służyli; a wielka ich jest liczba. Biedni moi żołnierze, tak wielkomyślni, tak poświęceni, są może bez chleba! Ile-to odwagi, ile rozsądku u tego ludu francuzkiego! ile-to zakopanych skarbów, które może najaw nie wyjdą!”

„Są żądania słuszne, które trzeba prędzej lub później zaspokoić, i do tego-to celu zmierzać należy. Położenie mego syna nie będzie wolne od wielkich trudności. Niech robi za zgodą wszystkich to, co okoliczności zmusiły mnie dokonywać siłą oręża.

„Przesady rozpraszają się, zwiększają, mieszają: drogi handlowe pomnażają się. Niepodobna już, aby jeden naród przywłaszczał sobie wyłączny przywilej handlu.

282

Aby mój syn widział, czy jego zarząd jest zły lub dobry, czy jego prawa zgadzają się z obyczajami, niech sobie każe składać raporty roczne i wymotywowane o liczbie wyroków, przez trybunały wydanych. Jeżeli zbrodnie lub występki pomnażają się, jest to dowodem, że nędza wzrasta, że społeczność jest źle rządzona. Zmniejszenie się zaś ich, jest dowodem przeciwnym.”

„Wyobrażenia religijne, mają więcej wpływu, niż się zdaje niektórym filozofom ograniczonym; mogą one wyświadczyć ludzkości wielkie przysługi. Będąc w dobrym porozumieniu z Papieżem, jeszcze i teraz włada się sumieniem stu milionów ludzi. Pijus VII będzie zawsze pomocnym dla mego syna; jest-to starzec pełen tolerancji i światła; fatalne okoliczności poważyły były nasze gabinety, żałuję tego mocno. Fesch nie pojmował mnie, wspierał ultrakatolików, nieprzyjaciół prawdziwej religii we Francji. Jeżeli ci się uda wrócić do Francji, znajdziesz tam jeszcze wielu ludzi, którzy mają mnie w swej pamięci. Najpiękniejszy pomnik, jaki mi wzniesić mogą, jest-to, aby połączyli w jedno dzieło wszystkie myśli, które wynurzałem w radzie stanu, względem administracji kraju; aby zebrali wszystkie instrukcje, dawanym ministrom, i aby ułożyli nomenklaturę wszelkich prac, przezemnie podjętych, pomników, które wystawiłem we Francji i we Włoszech. Maret, Daru, Mollien, Merlin, Cambacérès, mogą mieć udział w tej pracy; będzie ona dopełnieniem tego, co poleciłem napisać Bignonowi o mej polityce zewnętrznej, a generałom, których ci wskazałem, o mych wojnach. Trzeba będzie rozróżnić w tem, co mówiłem w radzie stanu, środki dobre na chwilę, od tych, których zastosowanie jest wiecznie prawdziwe.”

„Niech mój syn często czyta historię i rozmyśla nad nią; jest-to jedyna prawdziwa filozofia. Niech czyta

283

i rozważa wojny wielkich wodzów; bo to jest jedyny środek nauczania się wojować.”

„Ale wszystko, co mu powiesz, wszystko, czego się nauczy, nie na wiele mu się przyda, jeśli w głębi serca nie ma tego ognia świętego, tego zamięłowania dobra, które właśnie stwarza wielkie dzieła.”

„Spodziewam się jednak, że będzie godzien swego przeznaczenia.”

„Jeśli ci pozwolą być w Wiedniu.....



ROZDZIAŁ XXI.

ŚMIERĆ CESARZA.

18-go Kwietnia 1821. — Nie nowego w postępie choroby. Antomarchi, który był obecnym w czasie wizyty rannej doktora Arnott, zapewnił nas, że ma nadzieję; mimo-to jednak nazajutrz doktorowie Short i Mitchels przybyli, dla naradzenia się z doktorami Arnott i Antomarchi. W nocy z dnia 20-go Kwietnia, około godziny pierwszej, Cesarz świadczył, że życzy sobie pomówić z księdzem Vignali, i kazał mi go przywołać, dodając:

„Zostawisz nas samych; ale powrócisz, jak tylko on wyjdzie z mego pokoju. Załatwij to tak, aby nikt nie wiedział, że był u mnie tej nocy.”

Stało się podług tego rozkazu. Ksiądz Vignali bawił u Cesarza godzinę. Kiedy powróciłem, Cesarz był bardzo spokojny: głos jego nie okazywał żadnego wzruszenia; rozmawiał chwil kilka o religii; zażądał jeść i usnął.

299

Spał jeszcze o godzinie szóstej, kiedy Marchand przyszedł mnie zastąpić.

Od dni kilku Cesarz uskarżał się na brak powietrza w swej małej sypialni, i gdy mu nieco ulżyło, kazał się znowu przenieść do pokoju, służącego mu za gabinet.

21-go Kwietnia — Nowa narada lekarzy angielskich, ale między sobą.

22-go Kwietnia. — Pocenie się w nocy ciągle jest bardzo obfite: dzisiejszej nocy odmieniałem bieliznę na Cesarzu siedm razy; wszelako jest nieco spokojniejszy; boleści nie tak są mocne, ale smak staje się kapryśnym; schudnienie nadzwyczajne.

24-go Kwietnia. — Cesarz znowu mi wspomniął o swym testamencie. Myśli dodać do niego, w kodycyłach, wiele rozporządzeń, któreby zlecił Cesarzowej i księciu Eugenijuszowi. Imaginacja jego pracuje ciągle nad wynalezieniem zasobów dla swej szczodrośliwości. Co dzień przypomina mu się dawny sługa, któregoby chciał wynagrodzić.

Winienem tu powiedzieć, że popełnił błąd niemały, kładąc w liczbie reklamacyj, jakie zlecił swym exekutorom testamentowym, wartość wexlów z wyspy Elby, które miały pozostać 1815 r. w portfelu jego podskarbiego, barona Peyrusse; gdyż generał Bertrand oświadczył, że od tej epoki wexle owe zostały zaprotestowane i uznane za niemające wartości, w skutku wypadków politycznych: obrachunek zrobiony z podskarbim przez wielkiego marszałka, wczasie stu-dni, poświadcza to zupełnie. Miło mi jest oddać tu sprawiedliwość poświęceniu i honorowi p. Peyrusse.

25-go Kwietnia, — Cesarz cały ranek był zajęty pisanem kodycyłów; dwa pierwsze datował 16-go, drugie dwa mają datę 24 Kwietnia. Trzymał się w nich

300

tagoż co i przy testamencie systematu; naprzód mi dyktował: potem odczytałem mu je, aby z nich zrobił kopiją; że jednak ta praca zbyt go trudiła, przeto Marchandowi kazał za dyktowaniem pisać, instrukcje urzędowe dla wykonawców swego testamentu. Instrukcje te podpisał, kazawszy je wprzód odczytać.

26-go Kwietnia. — Noc przeszła dość spokojnie, aż do czwartej godziny rano. Wówczas dopiero Cesarz rzekł mi z widocznym wzruszeniem: „Tylko co widziałem moją dobrą Józefinę, ale nie chciała mnie uściskać; znikła, gdy do niej wyciągnąłem ręce. Siedziała ona tam; zdaje mi się, że ją tam i wczoraj widział. Nie zmieniła się: zawsze jednakowa, zawsze do mnie przywiązana. Powiedziała mi, że się wkrótce zobaczymy i nie rozstaniemy się już więcej. Zapewnia mnie, że... Czyś ją widział?”

Strzegłem się odpowiedzieć mu coś takiego, coby mogło powiększyć jego exaltacyą gorączkową, aż nadto wyraźną. Dałem mu się napić, odmieniłem bieliznę, i zasnął: ale po obudzeniu się znowu mi mówił o Cesarzowej Józefinie. Nie chciałem mu robić przykrości zapewnieniem, że to było tylko marzenie.

Czytanie dziennika angielskiego sprawiło na Cesarzu jedno z tych okropnych wrażeń, przeciw którym rozum jego był bezwładnym, ale które zawsze brały początek w uczuciu szlachetnem. Niestety chciało, że Bertrand, tłumacząc i czytając odrazu, nie spostrzegł się dosyć prędko, iż artykuł, który tłumaczył, był szkaradną potwarzą na Caulaincourta i Savarego, i kiedy się zatrzymał, Cesara zagnął go do czytania dalej, a następnie przerywając mu raptem, zawołał: „Niegodziwie!” Wezwał potem mnie, kazał przynieść swój testament, otworzył go, i nie mówiąc nam ani słowa, napisał między wierszami:

301

„Kazałem schwytać i osądzić księcia d’Enghien, bo tego wymagało bezpieczeństwo, dobro i honor narodu francuzkiego, kiedy hrabia d’Artois utrzymywał, podług własnego wyznania, sześćdziesięciu morderców w Paryżu. W podobnej okoliczności postąpiłbym znowu tak samo.”

Napisawszy to, oddał mi testament, i pożegnał mnie ręką.

27-go Kwietnia. — Noc była przykra; stan gorączkowy ustąpił dopiero około godziny czwartej obfitym potem, z powodu których zmieniłem kilkakrotnie bieliznę Cesarzowi. Ledwo parę godzin spał. Jak tylko o szóstej rano Marchand przyszedł dla zastąpienia mnie, zajął go natychmiast obwiązywaniem wstążeczkami i opieczętowaniem testamentu, i kodycyłów; zdawało się, że śpieszy, by odjąć sobie możność usłuchania rozwagi, która mu doradzała wykryślenie tego, co wpisał dnia poprzedniego.

Opieczętowawszy testamenta, kazał sporządzić inwentarz swych szkatulek; większa część ranku zeszła na tej pracy. Poleciał także zakopertować sześć milionów, w wexlach: ponadpisywał sam koperty, pisząc na małej podkładce tekturowej; ja trzymałem mu kałamarz. Praca ta była jednak dlań zbyt trudną, i przerywał mu kilkakrotnie womity.

O dziewiątej wieczorem kazał przywołać wielkiego marszałka i księdza Vignali. i sporządzić Bertrandowi protokół legalny papierów, które Marchand i ja opieczętowaliśmy; żądał także, abyśmy wszyscy przyłożyli na nich nasze pieczęci i podpisy.

Kiedy Marchand spisywał inwentarz szkatulek, Cesarz wyjął stamtąd naszyjnik brylantowy i dał mu go mówiąc:
„Weź sobie, bo nie wiem, w jakim stanie są moja interesa w Europie: ta dobra Hortensya dała mi go przy wyjeździe z Malmaison, sądząc, że będę kiedyś w potrzebie.

302

Zdaje mi się, że wart ze 200,000 franków: schowaj go przy sobie; za przybyciem do Francji będziesz mógł, za jego pomocą, czekać losu, jak i ci przeznaczam w testamencie. Ożeń się uczciwie; zrób wybór między córkami oficerów lub żołnierzy mojej starej gwardii: wielu tych walecznych jest w niedoli; lepszy czekał ich los gdyby nie nieszczęścia, spadłe na Francję. Potomność usprawiedliwi mnie z tego, co byłbym dla nich uczynił w innych okolicznościach.”

Cesarz chciał zmienić pokój: mówił nam, że nie ma dosyć powietrza; kazał się przenieść do salonu. Dziś wiele rozmawiał, a czując się zdrowszym, jak mówił, chciał napisać ósmy kodycył, ale nie mógł go dokończyć, i dyktował mi wiele artykułów. Marchandowi podyktował dwa listy, a odczytawszy je, podpisał. Treść ich następna:

„Panie Laffitte!”

„W r. 1815 wręczyłem panu, w chwili mego wyjazdu z Paryża, summę wynoszącą blisko sześć milionów, na którą dałemśmi kwit podwójny.”

„Jeden z tych kwitów zniszczyłem; drugi zaś złoży ci hrabia Montholon, któremu wyliczysz, po mej śmierci, wspomnianą summę, z procentem 5 od sta, licząc od dnia 1-go Lipca 1815, i odrąciwszy wypłaty, jakie poczyniłeś z mego rozkazu.”

„Życzeniem mojem jest, aby zlikwidowanie pańskie, go rachunku załatwione zostało za zgodą jego z hrabią Montholon, hrabią Bertrand i p. Marchand, i z tego powodu wydaję panu niniejszem pismem pokwitowanie zupełne i ostateczne z wspomnionych summy.”

303

„Poruczyłem panu także szkatułkę z medalami. Proszę oddać ją hrabiemu Montholon.” (*)

„Wreszcie, proszę Boga, aby cię miał, panie Lafitte, w swej świętej i dobrotliwej opiece.”

Longwood na wyspie św. Heleny, 5 Kwietnia 1821.”

„Napoleon.”

„Panie baronie Labouillierie, podskarbi mego prywatnego majątku! Proszę pana, abyś złożył obrachunek i gotowiznę, po mej śmierci, hrabiemu Montholon, które mu polecam wykonanie mego testamentu.

„Kończąc to pismo, proszę Boga, panie baronie Labouillierie, aby cię miał w swej świętej opiece.

„Longwood, na wyspie św. Heleny, 25 Kwietnia 1821.

„Napoleon.”

Podyktował mi równie list następny, który miałem napisać do sir-Hudsona-Lowe, zawiadamiając go o śmierci Cesarza:

„Panie Gubernatorze!

„Cesarz Napoleon umarł dnia..., po długiej i ciężkiej chorobie. Mam zaszczyt zawiadomić o tem pana.

„Upoważnił mnie on do zakommunikowania panu, jeżelibyś tego żądał, jego ostatniej woli. Proszę przy tem zawiadomić mnie o rozporządzeniach rządu angielskiego

(*) Późniejszym rozporządzeniem Cesarz upoważnił mię do pozostawienia jej p. Laffitte, w dowód swego szacunku, Nie omieszkalem napisać o tem do p. Laffitte. Medale te musiały się znajdować w rzeczach, po śmierci jego pozostałych.

304

co do przewiezienia ciała Cesarza do Europy, oraz względem osób jego orszaku.”

„Mam zaszczyt być i t. d.

„Hrabia Montholon.”

Sam pomysł tego listu wystarczy za dowód charakteru energicznego Cesarza. Zatrudniać się podobnym szczegółem, i to w ostatnich godzinach zgonu!

29-go Kwietnia. — Noc źle przeszła; gorączka była silniejszą, wnosząc ze wzruszenia i dźwięku głosu Cesarza. Dwa razy chciałem przywołać Antomarchego, ale że się zawsze gniewał, kiedyś nalegał, musiałem to zaniechać.

O czwartej godzinie rano, Cesarz kazał mi przysunąć stolik do swego łóżka i dyktował przez dwie godziny dwa projekta: jeden, o przeznaczeniu Wersalu, drugi, o organizacyi gwardii narodowej w duchu obrony kraju. Pracę tę kazał zatytułować: *Pierwsze marzenie*.

Dziwiono się często nadzwyczajnemu usposobieniu Cesarza, które mu pozwalało, w przeddzień albo nazajutrz po bitwie, gdzie się los tronu rozstrzygał, podpisywać postanowienia i zajmować się sprawami, czysto administracyjnymi; ale okoliczności te są daleko mniej znaczące od tych, które opisuję. W pięć dni, już wzniosły ten gienijusz był tylko trupem, a jednak myśli jego zawsze były skierowane dla szczęścia i przyszłości Francji!

30-go Kwietnia. — Od dnia dzisiejszego Antomarchi będzie czuwał ciągle w sali jadalnej: gdyż niepodobna się już ludzi pod względem niebezpieczeństwa, które nam zagraża; wszelka nadzieja znikła: oświadczył to doktor Arnott. Cesarz jednak ciągle silny umysłem i wolą. Bertrand, widząc mnie bardzo znużonym, dziś rano jeszcze prosił Cesarza, aby mu dozwolił czuwać na mojem miejscu; ale mu odpowiedział: „Mówiłem ci już, że przestaję

305

na Montholonie; jestto twoja wina, *jeżeli się przyzwyczaiłem do jego starań, które są dla mnie pieczołowitością syna*”, dzisiaj nie przyjmuję już innych; *on to przyjmie moje ostatnie tchnienie, będzie to nagrodą jego usług; nie wspominaj mi więcej o tem.*”

1-go Maja. Dziś rano, w chwili kiedy wychodziłem od Cesarza, po dwugodzinnym pisaniu za jego dyktowaniem, polecił mi wezwać doń księdza Vignali; w godzinę potem kaplica była przybrana, a jałmużnik rozpoczął czterdziesto-godzinne nabożeństwo.

2-go Maja. — Dzień równie źle przeszedł, jak i noc. Wieczorem, około godziny ósmej, Cesarz chciał podyktować Marchandowi kilka rozporządzeń testamentowych, na korzyść swego syna i księżny Pauliny, ale mowa i myśl nie odpowiadały

podszepcom jego serca. Doktorowie angielscy: Short, Mitchels i Arnott mieli długą między sobą na radę; poczem udali się do doktora Antomarchi.

3-go Maja. — Dziś w nocy, około godziny drugiej, Cesarz zerwał się konwulsyjnie i chciał wyjść z łóżka. Wielką miałem trudność położyć go znowu; mówił mi, że go pali, skórę jednak miał wilgotną. Przez całą noc miał wielkie pragnienie, i często żądał oranżady.

Dzień przeszedł dosyć spokojnie, chociaż się gorączka nie zmniejszyła; około godziny piątej, kilka wyrazów bez związku ostrzegły nas, że w głowie mięszać mu się już zaczęło: kazał przywołać swego kuchmistrza Pierron, i chciał go sam nauczyć robienia oranżady, ale powtarzał tylko ustawicznie *pomarańcza*, nie kończąc zdania.

4-go Maja. — Noc przeszła spokojnie; dziś rano lekarze dali wielką dozę kalomelu; mówią, że jeśli prędko nastąpi skutek, będą jeszcze mieli jakąś nadzieję. Wieczorem Cesarz wielce z sił opadł.

306

5-go Maja. — Noc była niespokojna; około godziny drugiej rano, majaczenie było wyraźne i połączone kurczami nerwowemi. Chwilę zdawało mi się słyszeć wyrazy bez związku: *Francya, armija, czoło armii, Józefina*. Nagle Cesarz, ruchem konwulsyjnym, który napróżno wstrzymać usiłowałem, wyskoczył z łóżka: siła jego była tak wielka, iż obalił mnie, padając na kobierzec. Ścisnął mnie przytem tak mocno, że nie mogłem zawołać o pomoc. Szczęściem Archambault, który czuwał w pokoju przyległym, usłyszawszy łoskot, przybiegł i pomógł mi położyć znowu Cesarza w łóżku. — kilka sekund, wielki marszałek i Antomarchi, którzy spoczywali na kanapie w bibliotece, przyszli także, ale Cesarz już leżał uspokojony w łóżku.

Zdawało się, że śpi spokojnie, kiedym go opuszczał o szóstej rano; ale zaledwie miałem czas położyć się, dano mi znać, że kona.

Gdy się zbliżył do łóżka, Cesarz zwrócił ku mnie oczy i dał znak, abym mu pić podał; ale już nie mógł przełknąć, i tylko za pomocą gąbki, zwilżonej osłodzoną wodą, można było gasić jego pragnienie, przyciskając ciągle do jego ust gąbkę.

Od tej chwili pozostał bez ruchu aż do godziny piątej minuty pięćdziesiątej wieczorem, kiedy ostatnie wydał tchnienie, rozciągnięty na łóżku, z prawą ręką wyciągniętą zewnątrz, z oczyma wlepionemi, jak gdyby pogrążony w głębokiem dumaniu, bez najmniejszego znaku cierpienia. Usta miał nieco ściągnięte. Na całej jego twarzy malowały się łagodne wrażenia. Za każdym razem, ilekroć p. Antomarchi chciał mnie zastąpić w zwilżaniu mu ust gąbką, odpychał go ręką, zwracając wzrok ku mnie.

Kiedy słońce zachodziło, Cesarz opuszczał ziemię, a ja traciłem więcej niż ojca!

307

Święcie wypełniłem obowiązki, które jego dobroć na mnie włożyła, i zamknąłem mu oczy.

Zaraz po śmierci Cesarza napisałem list, który mi był podyktował dnia 28-go, dla doniesienia o tym wypadku, i kazałem go zanieść do sir Hudsona-Lowe, uprzedziwszy jednocześnie doktora Arnott i kapitana służbowego, którzy przyszli sprawdzić zgon Monarchy, oba, wypełniając tę przykrą powinność, okazowali uszanowanie i smutek.

Następnie, lekarz naczelny załogi i lekarz naczelny eskadry, weszli i obojętnie każdy kładł rękę na sercu Cesarza. W akcie tym widzieli tylko dopełnienie formalności, obowiązku, i nie zdawali się nawet pamiętać o tem, że serce, które bić przestało, należało do jednego z tych ludzi nadzwyczajnych i uprzywilejowanych, którzy się zjawiają wiekami, jakby na pokaz całej potęgi ducha ludzkiego.

O siódmej wieczorem, na żądanie wielkiego marszałka, Marchand i ja przyszedliśmy do niego, dla spisania protokołu zejścia Cesarza, oraz wydania mi przez p. Marchand aktów testamentowych i pakietów, zawierających kwity depozytów pieniężnych. Czułem się znękanym bardziej boleścią, aniżeli utrudnieniem.

Tak okropne w zruszenia były zbyt silnemi dla kobiet i dzieci. Napoleon Bertrand, przytknąwszy usta do zimnej ręki Cesarza, upadł bez zmysłów.

6 Maja. — Ksiądz Vignali przepędził noc na modlitwach przy umarłym. Bertrand i ja dzieliliśmy święty obowiązek czuwania: co również chciał uczynić Marchand, pomimo wielkiego osłabienia. Doktorowie: Antomarchi i Arnott, również noc przepędzili.

308

Rano, o godzinie szóstej, sir Hudson-Lowe przybył do Longwoodu, w towarzystwie całego sztabu, i wezwał mnie, abym mu okazał ciało Cesarza. Wszystko było przygotowane do tego smutnego obrzędu. Cesarz był złożony na swem łożu obozowem, w małym pokoju sypialnym. Noverras, chociaż zbyt osłabiony dysenterią, zebrał jednak wszystkie siły, aby go ogolić, a Marchand, przy pomocy Saint-Denis, ubrał go w mundur strzelców konnych gwardyi cesarskiej: płaszcz, który miał na sobie pod Marengo, okrywał mu nogi: krucyfiks leżał na piersiach: wielki marszałek stał po prawej stronie łoża, Marchand po lewej, a ksiądz Vignali modlił się u nóg, kiedym wprowadził sir Hudsona-Lowe, któremu towarzyszyli: margrabia Montchenu, kommissarz króla Ludwika XVIII, a razem zastępujący tymczasowo kommissarza Cesarza austriackiego; admirał Lambert, dowodzący eskadrą; generał-brygadyer Coffin, dowodzący brygadą wojsk lądowych: pp. Brock i Thomas, członkowie rady administracyjnej kolonialnej na wyspie: dwaj kapitanowie marynarki królewskiej, tudzież doktorowie: Mitchels, Short. Arnott, Burton i Lewingston, lekarze eskadry, załogi i spółki indyjskiej.

Sir Hudson-Lowe schylił się z uszanowaniem, gdy mu pokazałem zwłoki Cesarza, a za jego przykładem poszli wszyscy z jego orszaku. Wszyscy przeszli około łoża z religijnem ukorzeniem.

Zaledwie jednak wyszliśmy z pokoju, sir Hudson-Lowe oświadczył mi, że, stosownie do jego rozkazów, lekarze przystąpią zaraz do odbycia sekcji ciała. Oparłem się temu z oburzeniem i przywołałem na pomoc wielkiego marszałka: ale protestacye nasze nicby nie pomogły, gdyby margrabia Montchenu nie był przystąpił do opozycji naszej, oświadczając, że jako kommissarz Francyi i Austrii, protestuje przeciw tak bezprawnemu rozkazowi

309

i żąda wykonania przepisów, zachowywanych na wyspie przy grzebaniu.

Sir Hudson-Lowe musiał ustąpić, skoro mu oświadczono, że zwyczaj na wyspie św. Heleny wymagał, aby się okazały znaki zgnilizny, jeżeli pogrzeb ma się odbyć przed upływem 24 godzin. Zgodziliśmy się, iż zwyczaj ten będzie szanowany.

Ale, na nieszczęście, śmierć była niezawodną: nie mogliśmy już mieć ani isierki nadziei; a jednak było to dla nas nadmiarem bóleści, kiedy około południa p. Antomarchi oświadczył nam, że zgnilizna szybko postępuje i że trzeba pośpieszyć z sekcją i nabalsamowaniem.

Sir Hudson-Lowe oznajmił nam, że, stosownie do rozkazów jego rządu, sprzeciwia się nabalsamowaniu ciała: ale zawiadomił nas o swej protestacyi wtedy dopiero, kiedy Antomarchi miał zamknąć serce w naczyniu srebrnem, napełnionem spirytusem winnym (Cesarz rozkazał nam zawieźć je Cesarzowej), równie jak i o tem, że tylko żołądek miał być tak zachowany dla przesłania do Anglii.

To oświadczenie dało powód do żywej rozprawy; wszystko, cośmy mogli wyjednać, było, że serce i żołądek zamknięto w naczyniu srebrnem i umieszczono w trumnie. Otrzymałem również pozwolenie włożyć do trumny, stosownie do rozkazu Cesarza, zbiór monet złotych, z czasów jego panowania.

Po skończeniu sekcji, ubrano znowu Cesarza w mundur strzelców gwardyi i wystawiono na łożu obozowem w pokoju, poprzedzającym sypialnię i wprost drzwi szklanych, wychodzących na mały ogród. Na jego piersiach umieszczono krucyfiks.

Pułki załogi, jakoteż liczne oddziały osad okrętowych, w mundurach paradnych, ale bez broni, przedelfilowały przed temi szcztatkami śmiertelnymi: wszyscy

310

oficerowie i żołnierze, przyklękali, w chwili kiedy przechodzili naprzeciw drzwi szklanych. Kilku oficerów prosiło o zaszczyt dotknięcia się ustami końca płaszcza z pod Marengo, którym okryliśmy nogi Cesarza.

Wielki marszałek, p. Marchand i ja otaczaliśmy łoże Cesarza: ksiądz Vignali odprawiał modły.

Kapitan Crokot z 20-go pułku, oficer służbowy

w Longwoodzie, odpłynął tegoż wieczora, na statku Law-Heron, do Anglii, z wiadomością o śmierci Cesarza i z protokołem sekcji ciała.

7 Maja. — Dziś rano, cała ludność kreolska przyszła w processyi do Longwoodu, aby oddać ostatni hołd szacunku dostojnemu jeńcowi, który zyskał miłość i uwielbienie wszystkich, co byli świadkami jego męczeństwa.

O drugiej z południa, wszystko było gotowe do złożenia zwłok Cesarza w trumnie, która miała je zamknąć na zawsze: przystąpiliśmy więc do tej okropnej czynności.

Zwłoki cesarza Napoleona, przyodziane w mundur strzelców jego gwardyi, włożone zostały w trumnę blaszaną, wybitą białym atłasem, z takąż poduszką i materacem i włożyliśmy tam także: serce, zamknięte w naczyniu srebrnem, z nakrywą, ozdobioną orłem cesarskim: puszkę, zawierającą żołądek, przy tem nakrycie stołowe i talerz srebrny, sześć podwójnych napoleonów złotych francuzkich, cztery napoleony złote pojedyncze, podwójny napoleon srebrny, dwa podwójne napoleony złote włoskie.

Trumna ta, zalutowana w naszej obecności, włożoną została w drugą ołowianą, a ta, także po zalutowaniu, w trzecią mahoniową.

Trumnę tę umieszczono na łożku obozowem w kaplicy i okryto całunem axamitnym, na którym rozpostarliśmy płaszcz z pod Marengo.

9-go Maja.— Zaledwie grób, murowany przez robotników wojskowych, na umieszczenie zwłok Cesarza,

311

był skończony, wnet gubernator kazał nas zawiadomić, że obrzęd pogrzebu odbędzie się o samej jedenastej, i abyśmy byli gotowi na tę godzinę.

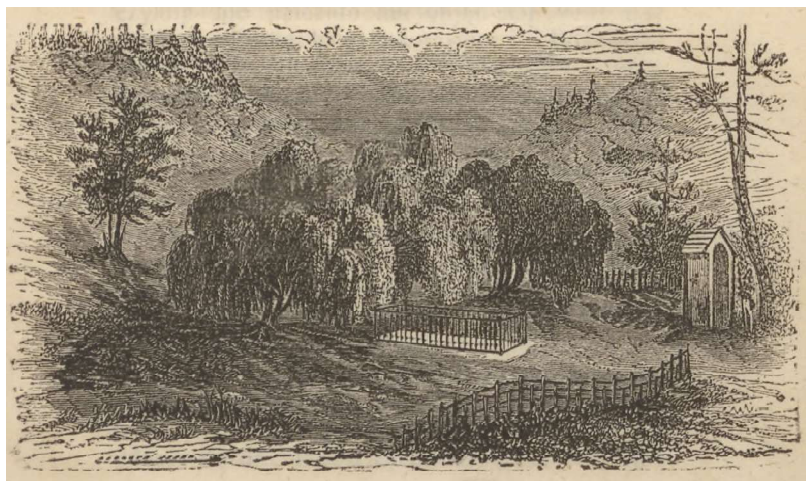
O dziesiątej rano, ksiądz Vignali odprawił mszę i nabożeństwo żałobne.

O jedenastej, załoga stanęła pod bronią w szpaler, a orszak wyruszył z Longwoodu. Końce płaszcza przytrzymywali: hrabia Bertrand, ja, Napoleon Bertrandi Marchand; hrabina Bertrand i cała służba Cesarska otaczali wóz pogrzebowy, za którym postępował sztab jeneralny i cała załoga.

O południu, skoro jałmużnik Cesarza poświęcił grób, założony przy źródle Colbett, i ukończył modlitwy, trumna została w głąb spuszczoną, przy huku dział z twierdzy i eskadry.

Grób został zamknięty i zasklepiony, w naszej obecności, i postawiono przy nim straż honorową...

KONIEC TOMU PIERWSZEGO



SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO

	<i>Stronica</i>
ROZDZIAŁ I. <i>Elysée-Bourbon</i>	1
Przybycie Cesarza do Elysée-Bourbon. — Jego obawa o ducha stolicy. — Jenerałowie Lafayette i Becker. — Fouché. — Książę Józef w izbie parów; książę Lucyan w izbie deputowanych. — Abdykacja Cesarza, proponowana przez kommissyą parów i deputowanych. — Cambacérès, Carnot i książę Bassano, sami tylko w radzie ministrów zbijają tę propozycyą. — Odezwa Cesarza do ludu francuzkiego. — Izba deputowanych ogłasza Króla rzymskiego Cesarzem, pod imieniem Napoleona II. — Rada tajna, której Cesarz oddaje do rozstrzygnięcia kwestyą: czyliby nie należało mu objąć napowrót ster rządu. — Duma księcia Lucyana. — Poświęcenie się książąt Hieronima i Ludwika. — Wahanie się jenerała Bertrand i odmówienie jenerała Drouot, co do towarzyszenia Cesarzowi, który żąda tego od jenerała Montholon. — Wojsko domaga się, aby Cesarz prowadził je na nieprzyjaciela. — Określenie 18 <i>brumaire</i> przez Cesarza. — Fouché i komitet rojalistowski. — Kradzieże ważne, popełnione w Elysée-Bourbon. — Zasoby finansowe Cesarza. — Rozmowa jego z p. Laffite. — Cesarz chce się udać do Ameryki.	
ROZDZIAŁ II. <i>Malmaison</i>	18
Skład nowej służby przy Cesarzu. — Jenerałowi Becker polecono czuwać nad osobą Napoleona. — Środki pozostawione Cesarzowi dla udania się do Stanów Zjednoczonych. — Cesarz sekretarzem jenerała Becker. — Liczne odstępstwa. — Jenerał Brayer i jego żołnierze w Malmaison. — Napoleon zamyśla objąć napowrót dowództwo nad wojskiem, w imieniu Napoleona II. — Wyjazd z Malmaison.	
ROZDZIAŁ III. <i>Rochefort</i>	33
Pobyt w Rambouillet. — Bezpieczeństwo Cesarza zachwiane. — Jenerałowie Lamarque i Clausel ofiarują mu w Niort dowództwo nad wojskiem. — Rozkaz użycia w potrzebie siły, by zmusić Cesarza do odpłynienia. — Dowody szacunku i przywiązania, okazywane przez cały ciąg podróży. — Dziwne jego milczenie o Maryi Ludwice i Królu rzymskim. — Przybycie do Rochefort. — Niewyjaśnione przyczyny długiego pobytu Cesarza w Rochefort. — Następczanie się szczególne do przewiezienia go do Stanów Zjednoczonych. — Książę Józef chce zastąpić Cesarza, z powodu wielkiego między nimi podobieństwa. — Rada tajna, zwołana w celu uchwalenia: czego się ma chwycić Cesarz. — List jego do księcia-regenta Anglii.	
ROZDZIAŁ IV. <i>Bellérophon</i>	51
Tkliwe rozstanie się Cesarza z jenerałem Becker. — Przyjęcie Cesarza na Bellérophonie. — Odjazd do Anglii; admirał Hotham. — Przybycie do przystani Torbay. — Rada tajna angielska chce wydać Cesarza na zemstę Ludwika XVIII; książę Sussex opiera się temu. — Zatrzymanie się w Plymouth. — Protestacye Cesarza. — Przybycie do Start-Bay. — Lord Keith żąda, aby Cesarz oddał swą szpadę.	
ROZDZIAŁ V. <i>Northumberland</i>	64
Przetrażnienie rzeczy. — Wybór osób, które miały towarzyszyć Cesarzowi. — Cesarz na okręcie Northumberland. — Jego pożegnanie z Francją. — Starszy cieśla okrętowy u stołu Cesarza. — Projekta Cesarza względem marynarki. — Jego hojność monarchiczna w czasie przeprawy przez równik. — Spisek przeciw Napoleonowi. — Rady, dawane Cesarzowi, dla pozbycia się, gwałtowną śmiercią, Ferdynanda i Ludwika XVIII.	
ROZDZIAŁ VI. <i>Święta Helena</i>	79
Przybycie do wyspy św. Heleny. — Rodzina Balcombe. — Szczegóły życia domowego Cesarza. — Pani Bertrand wszechwładna na umyśle swego męża. — Wymagania uprzykrzone dla Cesarza i jego protestacye. — Panna Betty Balcombe. — Nota konfidencyjna Cesarza o postępowaniu z nim rządu angielskiego.	
ROZDZIAŁ VII. <i>Longwood</i>	94
Jenerał Bertrand uchyla się od mieszkania obok Cesarza. — Szczegóły o Longwoodzie i domowem życiu Napoleona. — Obraz fizyczny i moralny sir Hudsona-Lowe.	
ROZDZIAŁ VIII. <i>Konwencya z d. 2 Sierpnia 1815</i>	103
Sir Hudson-Lowe obawia się, aby Cesarz nie chciał wyzwolić murzynów na wyspie św. Heleny. — Widzenie się obu. — Cesarzowa Józefina. — Uwaga Napoleona nad konwencyą z dnia 2 Sierpnia 1815 r. — Przyczyna porażki pod Waterloo.	
ROZDZIAŁ IX. <i>Dokuczania Sir Hudsona-Lowe</i>	117
Wspomnienie Cesarza o posłach. — Hrabia Narbonne i Otto. — Sir Hudson-Lowe nie chce uważać Napoleona za Cesarza. — Wspomnienia o Paolim. — Wrażenia doznawane przez Cesarza na odgłos dzwonów. — Wiktuały dostarczane do Longwoodu. — Konferencya Cesarza z sir Hudsonem-Lowe. — Pojedynek wstrzymany przez cesarza.	
ROZDZIAŁ X. <i>Admirał sir Pultney-Malcolm i kommissarze: Rosyjski, austriacki i Francuzki</i>	130
Nowe ograniczenia w wydatkach osobistych Cesarza. — Wybuchy nieprzyzwoite sir Hudsona-Lowe. — Ostre zgromienie za	

nie. — Ocenienie przez Cesarza traktatu z d. 2 Sierpnia 1815. — Szczegóły ciekawe o położeniu jego względem Monarchów obcych.

ROZDZIAŁ XI. *Szczegóły o życiu domowym Cesarza* 145

Ocenienie przez Cesarza rewolucyi francuzkiej i jej następstw. — Sprzedaż sreber. — Porwanie hrabiego Lascases. — Okropne odezwanie się Hudsona-Lowe i Tomasza Reade. — Zdrowie Cesarza zaczyna się zmieniać.

ROZDZIAŁ XII. *Dalszy ciąg szczegółów o życiu domowym w Longwoodzie*. 167

1-szy Stycznia w kole domowym. — Pismo młodego Napoleona, uwięzione przez akademią Lukduńską. — Środki opanowania Algieru. — Nieprzyjęcie przez Cesarza ofiarowanej mu korony Ameryki hiszpańskiej. — Niegodziwy żarcik sir Hudsona-Lowe

ROZDZIAŁ XIII. *Lord Amherst* 175

Cesarz odrzuca projekt ucieczki z wyspy. — Popiersie Króla rzymskiego, przysłane przez Cesarzową Maryą Ludwikę. — Podejrzliwość sir Hudsona-Lowe z powodu szachownicy. — Rozmowa Cesarza z lordem Amherst.

ROZDZIAŁ XIV. *Niknienie zdrowia Cesarza* 187

Wsteczny rzut oka na Francją. — Zmartwienie doktora O'Meara. — List jenerała Gourgaud do Cesarzowej Maryi Ludwiki.

ROZDZIAŁ XV. *Cipriani* 201

Śmierć księżny Karoliny. — Narodzenie Króla rzymskiego. — Sir Hudson-Lowe oszukany na wyspie Kaprei przez Ciprianiego. — Usługi tego ostatniego dla Cesarza. — Biuletyn fałszywy o zdrowiu Cesarza.

ROZDZIAŁ XVI. *Upór sir Hudsona-Lowe w trzymaniu się systematu prześladowania* 214

Cesarz nie może otrzymać doktora podług swego wyboru. — Marszałek Bertrand wyzywa na pojedynek sir Hudsona-Lowe, który mu odmawia. — Marszałek Ney. — Hrabia Lavalette.

ROZDZIAŁ XVII. *Zamachy Cesarza na własne życie* 228

Lady Hudson-Lowe i jej starsza córka. — Rocznicą bitwy pod Waterloo. — Pierwszy zamach Napoleona na swe życie, po oblężeniu Tulonu. — Tajemnice Fontainebleau.

ROZDZIAŁ XVIII. *Symptomata zatrważające* 241

Nowe namowy do ucieczki z wyspy św. Heleny. — Zamierzone na wyspie Elbie zamordowanie Cesarza. — Przyczyny polityczne rozvodu Cesarza. — Szczegóły o wszystkich osobach jego rodziny. — Sieyès.

ROZDZIAŁ XIX. *Szczegóły codzienne o postępie choroby Cesarza* 255

.

ROZDZIAŁ XX. *Testament Cesarza*. — *Rady jego swemu synowi*. — *Charakter jego polityki* 269

ROZDZIAŁ XXI. *Śmierć Cesarza*. 299